

ARTYKUŁY RECENZyjne I RECENZJE

Baltazar Opec, *Żywot Pana Jezu Krysta (1522)*. Notatki na marginesie najnowszej edycji¹

„*Żywot Pana Jezu Krysta* jest jedyną zachowaną w całości średniowieczną polską narracją apokryficzną, obejmującą całe życie Chrystusa i Maryi, od zwiastowania po wniebowstąpienie i wniebowzięcie. Jest arcydziełem prozy polskiej. [...] Od lektury *Żywota Pana Jezu Krysta* każdy mediewista winien zacząć poznawanie średniowiecza, ponieważ w znakomitym skrócie skupia on w sobie całą popularną ówczesnie religijną wizję świata i egzystencji człowieka. Każdy też historyk literatury i kultury staropolskiej powinien tę książkę przeczytać, gdyż przez kilka wieków władała religijną wyobraźnią Polaków. Niniejsza publikacja jest pierwszą krytyczną edycją dzieła Baltazara Opeca”. Po lekturze zacytowanej tu we fragmencie rekomendacji, zamieszczonej na okładce najnowszej edycji *Żywota Pana Jezu Krysta* Baltazara Opeca z 1522 r., po tę imponującą ciemnoczerwoną księgę sięgnie zapewne nie tylko mediewista czy historyk dawnej literatury, ale również czytelnik zaintrygowany wagą tego dzieła — nie w dosłownym, lecz w kulturowym sensie. Zresztą sam Opec adresował *Żywot* do szerokiego kręgu odbiorców: „nie dwornym ani też wysoce mądrym ty rzeczy są pisane, ale ludziom miłościwym i prostym prosto jest pisano”. Oczywiście dla dzisiejszego czytelnika „proste pisanie” z początku XVI stulecia wcale proste już nie jest, choć nadal urzeka urodą dawnego języka i stylu, swobodnym tokiem narracji, kompilacyjną i redakcyjną biegłością autora, znakomitą typografią i świetnymi ilustracjami. „Drukarstwo nasze nic podobnego później nie wydało” — to opinia Karola Estreichera, przypomniana przez jednego z wydawców dzieła Opeca. *Żywot Pana Jezu Krysta* był jedną z najpopularniejszych książek w dawnej Polsce, o czym świadczy ponad czterdzieści jej wydań i zaczytanie niemal w całości kolejnych nakładów. Wszystkie te względy sprawiają, że ukazanie się po niemal pięciuset latach od pierwodruku *Żywota* jego edycji krytycznej należałoby uznać za jedno z najważniejszych wydarzeń w polskiej filologii i humanistyce XXI w. Tak też chyba potraktowali je czytelnicy, skoro nakład pierwszego wydania książki szybko został wyczerpany.

Liczący ponad 650 stron tom otwierają trzy studia poznańskich uczonych: Wiesława Wydry „*Drukarstwo nasze nic podobnego później nie wydało*”, Rafała Wójcika *Tłumacz, wykładacz, kompilator czy autor? Wokół kompozycji „Żywota Pana Jezu Krysta” Baltazara Opeca i jego stosunku do „Meditaciones vite Christi”* oraz Katarzyny Krzak-Weiss *Wyposażenie graficzne „Żywota Pana Jezu Krysta” Baltazara Opeca wydanego przez Hieronima Wietora (1522 i 1538) oraz Floriana Unglera i Jana Sandeckiego (1522)*. Zasadniczą częścią publikacji jest prowadzona równoległe z reprodukcjami kart pierwodruku Hieronima Wietora z 1522 r. (fascimile egzemplarza Biblioteki Seminarium Metropolitalnego Archidiecezji Warszawskiej) transkrypcja tekstu, z uwzględnieniem pełnostronicowych drzeworytów oraz alfabetycznego rejestru rzeczowego. Dalej następuje *Aneks*, gromadzący „teksty znajdujące się w edycjach 1522S i 1538, których nie zawiera wydanie 1522”², *Wykaz drzeworytów w edycji H. Wietora z 1522 oraz Indeks osób* (uwzględniający jednak tylko trzy wspomniane wstępy).

Pierwsze wrażenie czytelnika biorącego do ręki ten okazały (odzwierciedlający format pierwodruku) tom edycji *Żywota Pana Jezu Krysta* i przeglądającego pobieżnie jego zawartość może graniczyć z entuzjazmem, zwłaszcza jeśli ów czytelnik zdaje sobie sprawę, z jak cennym dla historii polskiej kultury dziełem ma do czynienia. W trakcie uważniejszej lektury ów entuzjazm nieco przygasa, okazuje się bowiem, że „poznański Opec” jedynie połowicznie spełnia wymogi nowoczesnej edycji krytycznej: nie zawiera niezbędnych w tego rodzaju wydaniach objaśnień źródłowych, kontekstowych, rzeczowych i językowych, identyfikacji i lokalizacji źródeł cytatów biblijnych, patrystycznych i egzegetycznych, tych przynajmniej, które w tekście zostały wprost zasygnalizowane lub są łatwo rozpoznawalne³, brak jest słownika dawnych wyrazów i form, nie ma pełnej bibliografii dotychczasowych wydań *Żywota*. Nierówny jest też poziom poszczególnych części edycji: świetne wprowadzenia Wydry, Wójcika i Krzak-Weiss, rzetelnie opracowany aparat krytyczny, zdawkowo potraktowane zasady transkrypcji, zaś sama transkrypcja niewolna od ewidentnych potknięć, zwłaszcza w zakresie wprowadzonej przez wydawców interpunkcji, a co za tym idzie — interpretacji składniowej tekstu, która ma zasadniczy wpływ na jego rozumienie przez współczesnego czytelnika.

¹ Baltazar Opec, *Żywot Pana Jezu Krysta (1522)*, wydali i wstępami opatrzyli Wiesław Wydra i Rafał Wójcik, wstęp ikonograficzny Katarzyna Krzak-Weiss, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2014, ss. 656.

² Wprowadzone przez wydawców oznaczenia trzech kolejnych wydań *Żywota*: 1522 — wydanie H. Wietora, Kraków 1522; 1522S — wydanie F. Unglera i J. Sandeckiego nakładem J. Hallera, Kraków 1522; 1538 — wydanie H. Wietora, Kraków 1538.

³ Brak ten tylko częściowo rekompensuje zawarte w studium Rafała Wójcika omówienie zidentyfikowanych dotychczas źródeł *Żywota*, a także przykładowe zestawienia z nimi (głównie z *Meditationes vitae Christi* oraz *Speculum passionis* Ulricha Pindera) fragmentów tekstu Opeca.

Szczegółowo trzy pierwsze wydania Opecowego *Żywota*, ich chronologię i okoliczności powstania, różnice i zależności między nimi omawia W. Wydra. O autorze *Żywota* wiadomo niewiele. Baltazar Opec (zm. po 1531) pochodził z krakowskiej rodziny mieszczańskiej, w 1510 r. uzyskał na Akademii Krakowskiej tytuł magistra, później był m.in. proboszczem w Siennie. *Żywoť Pana Jezua Krysta* powstał na zlecenie księżnej legnickiej Elżbiety (1482–1517), córki Kazimierza Jagiellończyka, zapewne przed 1517 r. W 1522 r. w krakowskiej oficynie Hieronima Wietora ukazał się drukiem w formacie *folio*, wyposażony w przedmowę Jana z Koszyczek i bogato ilustrowany importowanymi z Norymbergi drzeworytami, wcześniej wykorzystanymi w *Speculum passionis Domini nostri Iesu Christi* Ulricha Pindera. W tym samym roku, w zmienionej redakcji i w poręczniejszej dla czytelników formie, *Żywoť* wydali Florian Ungler i Jan Sandecki, nakładem Jana Hallera. W stosunku do rękopisu Opeca, jak zauważa W. Wydra, oba wydania z 1522 r. różnią się włączeniem do tekstu Pasji modlitw przejętych ze wspomnianego dzieła Pindera. W roku 1538 u Wietora ukazało się trzecie wydanie *Żywota*, poprawione w stosunku do poprzedniego przez nieznanego redaktora i wyraźnie nawiązujące do edycji Hallera z 1522 r.

Wiele uwagi poświęca W. Wydra hipotezie sformułowanej przez Władysława Wisłockiego już w 1870 r., że mianowicie przed wydaniami z 1522 r. musiała istnieć wcześniejsza, nieznaną nam dzisiaj edycja *Żywota*. Po szczegółowym zreferowaniu dyskusji, jaka przez dziesięciolecia toczyła się wokół tego przypuszczenia, a w której uczestniczyli m.in. Aleksander Brückner, Jan Janów, Henryk Bułhak i Marian Borecki, podzielaając zwłaszcza ustalenia tego ostatniego badacza, W. Wydra pisze: „Wszystko wskazuje na to, że rację ma Borecki: pierwsze wydanie *Żywota* ukazało się w oficynie Unglera (pewnie wspólnie z Hallerem) w 1516 lub 1517 (może nawet w 1515 r.) jeszcze za życia księżnej Elżbiety lub krótko po jej śmierci” (s. XXIV n.). I nieco dalej: „Ważniejsze jest stwierdzenie, że oba wydania wywodzą się z tej samej wspólnej podstawy — mogła to być kopia autografu Opeca, mogła to być owa wcześniej wydana przez Unglera książka z tekstem *Żywota*” (s. XXVII).

Obszerne i niezwykle wnikliwe studium R. Wójcika stawia sobie za cel znalezienie odpowiedzi na kilka zasadniczych, a dotychczas rzadko formułowanych pytań: czy Baltazar Opec jest autorem, redaktorem-kompilatorem, a może tylko tłumaczem *Żywota Pana Jezua Krysta*, które z średniowiecznych żywotów Jezusa można uznać za wzorzec dla dzieła Opeca, wreszcie, jak i z jakich źródeł (łacińskich i polskich) korzystał mistrz krakowski „składając” epicką opowieść o życiu i męce Zbawiciela. Kwestia autorstwa Opeca była przez dziesięciolecia zaciemniana przez powielaną (do dzisiaj!) w opracowaniach i katalogach bibliotecznych informację, że *Żywoť Pana Jezua Krysta* jest tłumaczeniem *Meditationes vitae Christi* św. Bonawentury (Pseudo-Bonawentury lub Jana de Caulibus), mimo że już w 1882 r. Józef Przyborowski pisał, że tekst polski znacznie różni się od łacińskiego „oryginału”. Późniejsi badacze obok *Meditationes*, jako głównego wzorca dla *Żywota*, wskazywali również na inne źródła średniowieczne, zarówno łacińskie (*Vita rhythmica*, *Revelationes* św. Brygidy, *Speculum passionis* Ulricha Pindera, *Vita Christi* Ludolfa z Saksonii), jak i polskie, zwłaszcza *Rozmyślanie przemyskie*.

R. Wójcik nie tylko referuje dotychczasowe opinie na temat źródeł *Żywota* i sposobu ich wykorzystania przez Opeca, ale sam przeprowadza drobiazgowo „dochodzenie” w tej kwestii. Jego analizy dowodzą, że już w zakresie kompozycji i korelacji poszczególnych rozdziałów tekst polski znacząco odbiega od *Meditationes*, m.in., co zauważył już A. Brückner, poszerza żywot Chrystusa przedstawiony w tekście łacińskim o żywot Maryi, oparty przede wszystkim na źródłach apokryficznych. Nawet tam, gdzie Opec podąża za *Meditationes*, „nie jest niewolnikiem tekstu łacińskiego”: z jednej strony pomija niektóre rozdziały pierwowzoru lub opuszcza jego fragmenty (zwłaszcza roztrząsania teologiczne), z drugiej poszerza tekst o motywy czerpane z innych źródeł, m.in. z tych, z których korzystał wcześniej autor *Rozmyślania przemyskiego*. Odsyłając zainteresowanych czytelników do znakomitego studium R. Wójcika, które dobitnie unaocznia, jak skomplikowane mogły być strategie twórcze stosowane przez autorów średniowiecznych żywotów Chrystusa i Maryi, a co za tym idzie, jak trudne wyzwania stają przed badaczami usiłującymi je dzisiaj rozpoznać i opisać, przytoczmy tutaj jedynie konkluzję autora: „Podsumowując, należy uznać, iż Baltazar Opec stworzył swoją własną wersję żywota Chrystusa. Oczywiście, dokonał on kompilacji, podobnie jak przed nim czynili to np. autor *Meditationes vite Christi*, Michael de Massa, Ludolf z Saksonii, Jordan z Quedlinburga czy nasz rodzimy autor *Rozmyślania przemyskiego*. Była to jednak kompilacja twórcza, autorska. Tak jak nazywamy Ludolfa z Saksonii autorem jego wersji *Vitae Christi*, tak i Baltazara Opeca należy uznać za autora, a nie, jak dotychczas pisano, tłumacza zasadniczego korpusu dzieła wydrukowanego w 1522 r. w oficynach Hieronima Wietora i Floriana Unglera, a następnie przedrukowywanego ponad 40 razy aż do XIX w.” (s. XCII).

Wstęp ikonograficzny K. Krzak-Weiss przynosi fachową i wszechstronną charakterystykę wyposażenia graficznego pierwszych trzech wydań *Żywota Pana Jezua Krysta* — Hieronima Wietora (1522 i 1538) oraz Floriana Unglera i Jana Sandeckiego (1522). Autorka omawia nie tylko ilustracje, ich pochodzenie, rozmieszczenie, ikonografię, ale również ozdobne inicjały i inne elementy dekoracyjne druków. Odnaczające się „nieprzeciętnymi walorami artystycznymi” 43 ryciny, wykorzystane wcześniej dwukrotnie w *Speculum* Ulricha Pindera, a następnie (przy użyciu tych samych klocków) w Wietorowskim wydaniu *Żywota*, są dziełem mistrzów z kręgu Albrechta Dürera, m.in. Hansa Leonarda Schäufeleina i Hansa Baldunga. Bardziej jeszcze rozbudowaną oprawę graficzną posiada wydanie Unglera i Sandeckiego, choć w tym przypadku zespół ilustracyjny, składający się z 74 rycin przypisywanych tzw. Mistrzowi Sądu Parysa, jest mniej spójny i uporządkowany niż w wydaniu Wietorowskim. Analiza porównawcza najstarszych edycji Opecowego *Żywota* pozwala autorce sformułować następujący wniosek: „Mimo mniej lub bardziej widocznych różnic w sposobie wydania i w wyposażeniu graficznym omówionych tu trzech pierwszych wydań *Żywota Pana Jezua Krysta* nie ulega wątpliwości, że wszystkie te edycje łączy jedno: w każdej z nich obraz stanowił istotne dopełnienie słowa. Tym samym wydane przez krakowskich typografów dzieło Baltazara Opeca idealnie wpisało się w tradycję ilustrowania tekstów pasyjnych, którą wyznaczyły m.in. *Meditationes vitae Christi* autorstwa tokańskiego franciszkanina, *Vita Christi* Ludolfa z Saksonii i *Horologium devotionis* Bertholdusa” (s. CXIII).

Wysokiej oceny, na jaką bez wątpienia zasługują wszystkie trzy wstępy do poznańskiego wydania *Żywota Pana Jezusa Krysta*, nie da się, niestety, utrzymać w odniesieniu do części edytorskiej tomu. Jak już wspomniałem, najrzetelniej opracowany został aparat krytyczny, drobiazgowo odnotowujący w przypisach różnice pomiędzy trzema pierwszymi wydaniem *Żywota*. I tutaj jednak można dostrzec kilka przeoczeń: np. na s. 262 transkrypcji słusznej koniekturze *mnieli* na *mni<mi>eli* nie towarzyszy w aparacie informacja, że uzupełnienie to zostało wprowadzone za edycją 1522S; na s. 308 zabrakło komentarza do emendacji (*wymowiemy*) wprowadzonej za wydaniem 1522S, zaś na s. 494 nie odnotowano źródła przytoczonego w przypisie wariantywnego cytatu z wydania 1522S.

W lakonicznej nocie *Od wydawców* czytamy: „Tekst wydajemy w transkrypcji, kierując się *Zasadami wydawania tekstów staropolskich. Projekt* (Wrocław 1955)” (s. CXV). Niestety, zabrakło bliższych szczegółów, które czytelnik, jeśli jest jako tako obeznany ze wspomnianą instrukcją wydawniczą, sam musi sobie dopowiedzieć. Ponieważ *Żywot* ukazał się drukiem w roku 1522, zastosowanie mają tu zawarte w *Zasadach* reguły wydawania drukowanych tekstów nowożytnych od 1521 r. do połowy XVIII w. Omawiana edycja prezentuje typ pośredni pomiędzy wyróżnianymi przez *Zasady* typami A i B: pod względem formy jest wydaniem tzw. dokumentacyjnym, obejmującym fototypię i transkrypcję (typ A), zaś pod względem reguł stosowanych w transkrypcji zbliża się do typu B (popularnonaukowego). To zresztą jedynie rozróżnienie orientacyjne, bo wydawcy *Żywota* częstokroć odchodzą od reguł przewidzianych dla obu typów edycji. Na przykład zalecane przez *Zasady* umieszczanie fotografii obustronnie na jednej karcie, aby odzwierciedlały one wiernie układ druku *recto* — *verso*, w niniejszej edycji zostały zignorowane — fotografie zajmują tu zawsze stronę *recto*, transkrypcja zawsze stronę *verso*. Takich rozbieżności z *Zasadami*, na które powołują się wydawcy, jest o wiele więcej, a brak ich szczegółowego omówienia można uznać za jeden z poważniejszych mankamentów poznańskiej edycji.

W. Wydra pisze: „Tekst *Żywota* publikujemy niżej według edycji Wietora z 1522 r., podając w przypisach odmianki tekstowe z wydań Unglera i Sandeckiego oraz Wietora z 1538 r.” I dalej: „Tylko zestawiając te trzy edycje, można się zbliżyć do rękopisu, który wyszedł spod pióra Baltazara Opeca” (s. XIX). Akceptując to uzasadnienie, bardziej sceptycznie oceniam decyzje (co prawda nieliczne) o uzupełnieniu stanowiącego podstawę edycji tekstu wydania Wietora z 1522 r. wstawkami z wydań Unglera-Sandekiego z tegoż roku lub Wietora z roku 1538, tam zwłaszcza, gdzie takie uzupełnienia nie są konieczne ze względu na ułomność czy niejasność sensu. I tak np. na s. 140 zdanie wypowiedziane przez Jezusa do uczniów Jana Chrzciciela: „Idźcie, a powiedzcie to Janowi, coście widzieli <i>i slyszeli</i>” zostało uzupełnione za wydaniem z 1538 r. Co prawda w Łk 7,22 występują oba te czasowniki („widzieli i slyszeli”), ale skoro brak tego drugiego w obu pierwszych wydaniach Opeca nie zniekształca sensu zdania, to czy transkrypcja oparta na wydaniu pierwszym winna „naprawiać” domniemane opuszczenie za wydaniem trzecim? Wystarczyłoby chyba odnotowanie tej różnicy w aparacie w postaci: „*widzieli* — widzieli i slyszeli 1538”. Opec nie trzyma się aż tak ściśle tekstu biblijnego, by dopatrywać się w tym miejscu pominięcia, które konieczne wymaga uzupełnienia przez wydawcę. Na s. 386 uzupełniono transkrypcję o całe zdanie za edycją z 1538 r., bez którego to uzupełnienia tekst dwóch pierwszych wydań Opeca jest wystarczająco logiczny i zrozumiały. Podobnie jest na s. 454 (uzupełnienie za wydaniem 1522S). We wszystkich tych wypadkach, jak sądzę, wystarczyłoby odnotowanie różnic pomiędzy wydaniem w aparacie krytycznym. Uzupełnianie tekstu pierwszego wydania Opeca o wyrazy czy zdania występujące dopiero w wydaniu o 16 lat późniejszym sprawia wrażenie, jakby wydawcy chcieli zrekonstruować jakiś hipotetyczny „kompletny” tekst *Żywota*, a nie po prostu wydać krytycznie jego pierwszą Wietorowską redakcję z 1522 r., co przecież deklarują i w tytule książki, i w przedmowie. Być może decyzje te mają jakieś racjonalne wytłumaczenie, ale nie zostało ono wyeksplikowane ani we wstępie, ani w zasadach wydania. Czytelnik może mieć zatem uzasadnione wątpliwości, czy tego rodzaju uzupełnienia istotnie zbliżają nas do rękopisu, „który wyszedł spod pióra Baltazara Opeca”.

Jak słusznie podkreśla R. Wójcik, *Żywot Pana Jezusa Krysta* jest autorską, twórczą kompilacją licznych, nie do końca jeszcze rozpoznanych źródeł obcych i rodzimych. W tej sytuacji odwoływanie się w edycji krytycznej przynajmniej do zidentyfikowanych już pierwowzorów wydaje się postulatem banalnym oczywistym. Tymczasem wydawcy Opeca żadnych źródeł, nawet sygnalizowanych wprost w tekście zabytku, nie odnotowują bibliograficznie, nie podejmują również trudu konfrontowania zawartych w *Żywocie* cytatów lub parafraz z ich łacińskimi najczęściej pierwowzorami. Zaniedbanie to skutkuje m.in. licznymi błędami w transkrypcji przywoływanych przez Opeca cytatów, w tym również cytatów biblijnych.

Na s. 142 pełne ekspresji pytania Jezusa świadczącego o Janie Chrzcicielu (Mt 11, 7–8) zostały zniekształcone przez absurdalną interpunkcję: „I coście wyszli na puszcza widzieć trcinę od wiatru chwiejącą się, Jan ci nie jest taki...” — zamiast: „I coście wyszli na puszcza widzieć? Trcinę od wiatru chwiejącą się? Jan ci nie jest taki...”; „I coście wyszli widzieć człowieka miękkiem odzieniem przyodzianego, boć którzy w miękkiem odzieniu chodzą, w krolewskich pałacach mieszkają” — zamiast: „I coście wyszli widzieć? Człowieka miękkiem odzieniem przyodzianego? Boć którzy w miękkiem odzieniu chodzą, w krolewskich pałacach mieszkają”.

Na s. 178, w przejętym z Ewangelii św. Jana opisie uzdrowienia ślepego od urodzenia, do wypowiedzi Jezusa nieopatrznie włączono komentarz ewangelisty: „Idzi, umyj się w stawie Siloe, który się wyklada «posłanym»”. Na domiar złego nie bardzo wiadomo, jak tego rodzaju konstrukcję („ktory się wyklada «posłanym»”) rozumieć — w Wulgacie cytat ten (J 9, 7) brzmi: „Vade, lava in natatoria Siloe (quod interpretatur Missus)”, co Wujek tłumaczy: „Idź, umyj się w sadzawce Siloe (co się wyklada: Posłany)”. Dopiero rzut oka na sąsiednią stronicę poznańskiej edycji sprawę wyjaśnia: w druku mamy zapis „posłanim” — i taki zapis (znaczący ‘posłaniem’, a nie ‘posłanym’), winna respektować transkrypcja. Gdyby w poszukiwaniu właściwego sensu najtrudniejszych przynajmniej miejsc pierwodruku wydawcy spróbowali zajrzeć również do późniejszych wydań *Żywota*, to np. w edycji z 1731 r. znaleźliby wyczerpującą odpowiedź, jak należy rozumieć zapis „posłanim” z trzech pierwszych wydań: „«Idź, omyj się w stawie Siloe», który się wyklada posłaniem, to jest poselstwem” (s. 105).

Podobny problem pojawia się na s. 380, gdzie w cytatach z Pieśni nad pieśniami (3, 11) włączone zostały objaśnienia lub glosy: „O tym koronowaniu stoi w Piosnkach Salomonowych, pisano: «Wynidźcie i obejrzyjcie, corki Syjon, cusz dziewczki jerozolimskie, krola Zbawiciela, jakoć go ukoronowała matka jego, cusz Synagoga żydowska...»”. Czy w takim wypadku całe to zdanie winno być ujęte w jeden cudzysłów? W dodatku wydawcy wstawili (niezgodnie z drukiem!) niepotrzebny i zaciemniający sens zdania przecinek przed słowem „pisano”, ignorując fakt funkcjonowania w XVI w. frazy „stoi pisano”.

Błędne jest poszerzenie na s. 514 parafrazowanego cytatu z Dziejów Apostolskich (2, 7–8) o zdanie komentujące tenże cytat: „To dziwna rzecz, zali ci wszyscy nie są galilejscy, a jakoż słyszemy języki rozmaitymi je mówiące, bo tego Ducha Świętego mocą tak byli oświeceni i umocnieni, iż wszystkie świat prostaczek pod moc i wiarę Jezusa miłego podbili”. Na s. 544 ujęto w cudzysłów słowa z Listu św. Jakuba: „A Jakub święty pisze: «Błogosławiony, który cirpi pokusy, bo gdy doświadczon będzie, weźmie koronę żywota. A ta bywa dana trojakiemu stadłu: małżeńskiemu trzydziesią, wdowiemu stadłu sześćdziesiąt a dziewicemu stadłu stokrotna»”. Szkołuł w tym, że z cytowanego listu apostoła pochodzi tylko pierwsze zdanie: „Beatus vir, qui suffert tentationem, quoniam cum probatus fuerit, accipiet coronam vitae, quam repromisit Deus diligentibus se” (Jk 1, 12). Podobna sytuacja zdarzyła się na s. 548 edycji w cytacie z Ps 20,4: „Położyłeś na głowę jej koronę z kamienia drogiego” — w transkrypcji poszerzono ten cytat o długie zdanie komentarza („na znamię tego...”), traktując je jako dalszą część cytatu „z żoltarza”.

Błędy wynikające z braku uzgodnienia cytatów z ich źródłami zdarzają się w edycji Opeca nie tylko w przytoczeniach biblijnych. Z tymi wyrobiony czytelnik jakoś sobie poradzi. W o wiele gorszej sytuacji stawiają go wydawcy, gdy ich transkrypcja zniekształca cytaty z pism patrystycznych, teologicznych czy egzegetycznych. Na s. 398 przywołane zostały słowa św. Bernarda⁴: „Biernat święty, z płaczem narzekając, mówi: «O nasłodszy Jezu, i coś udziałał, iżeś na taką śmierć osądzon, czegoś sie, namilszy młodzieńcze, dopuścił, iżeś tak zesromocon, i ktora jest przyczyna twej śmierci, gdzie są twoje grzechy, któreś działał?»”. Cytat ten w oryginale brzmi: „Quid commisisti, dulcissime puer, ut sic iudicareris? Quid commisisti, amatissime iuuenis, ut adeo tractareris? Quod scelus tuum, quae noxa tua, quae causa mortis, quae occasio tuae damnationis?”. Tymczasem wydawcy Opeca „rozciągnęli” ów cytat niemal trzykrotnie, zawierając w cudzysłowie również dwa kolejne długie zdania, których w cytowanym źródle nie ma. Gdyby do niego sięgnęli, nie tylko uniknęliby tego błędu, ale zapewne dostosowaliby również do pierwotnego interpunkcję; ta przyjęta w transkrypcji zaciera dynamikę i ekspresję oryginału: zamiast serii krótkich pytań czytelnik otrzymuje jedno, rozwlekłe i „ospałe” zdanie pytajne.

Z jeszcze innym problemem, wynikającym również z braku kolacjonowania cytowanych w *Żywocie* źródeł, mamy do czynienia na s. 432–434 edycji. Mowa o akapicie, który słowami „Biernat święty powieđa” wprowadza prawdopodobnie najstarszy w naszej literaturze przekład trzech początkowych strof słynnej, przypisywanej w średniowieczu m.in. św. Bernardowi, sekwencji „Stabat mater dolorosa”⁵. Otwarty cudzysłowem cytat („Stała Matka żalobliwa...”) nie doczekał się w ogóle zamknięcia, nie wiadomo zatem, czy następujący po owych trzech strofach (które może powinny zostać graficznie wyodrębnione?) komentarz wyszedł również spod pióra św. Bernarda. Mało tego — choć wspomniany cytat nie został nigdzie zamknięty, na s. 434 słowami „Tenże doktor dalek ku Dziewicy mowi” otwarty został kolejny cytat: „O Panno błogosławiona, i gdzieś stała...” do słów „i rozmaicie udreżono”. Gdyby wydawcy zadali sobie trud identyfikacji źródła i uzgodnienia go z przekładem Opeca, bez większych kłopotów ustaliliby, że wspomniany cytat nie kończy się tam, gdzie został zakończony w edycji, ale obejmuje również dalszy tekst — aż do końca rozdziału *Łotrowskie z Pana Jezusa naśmiewanie*. Obszerny ten fragment pochodzi z *Rozmyślenia na Wielki Piątek* zawartego w *Stimulus amoris* Jakuba z Mediolanu (2. poł. XIII w.), dawniej przypisywanego św. Bonawenturze, a uznawanego za arcydzieło franciszkańskiej mistyki średniowiecznej⁶. Powtórzmy raz jeszcze — brak identyfikacji i kolacjonowania przywoływanych przez Opeca źródeł sprawia, że w edycji ich przytoczenia są często błędnie oznaczane cudzysłowami, nie mówiąc już o istotnych różnicach w zakresie składni pomiędzy oryginałami a transkrypcją ich tłumaczeń w *Żywocie*.

Chociaż wydawcy deklarują, że w transkrypcji tekstu Opeca kierują się *Zasadami wydawania tekstów staropolskich* z 1955 r., w wielu punktach od tych zasad albo odstępują, albo też stosują je niekonsekwentnie. Przede wszystkim, jak sądzę, nadużywają kursywy na oznaczanie wszelkich poprawek edytorских. Czy potrzebne jest sygnalizowanie w ten sposób nagminnego mylenia przez składacza edycji 1522 podobnych czcionek *l/l*, *k/t* skoro obok mamy dobrej jakości fotografie druku? Zbędne też jest oznaczanie kursywą poprawek typowych udźwięcznień i ubezdźwięcznień typu *t/d*, *s/z* czy *ć/dź* — *Zasady* zalecają normalizację w transkrypcji tego rodzaju wahań bez dodatkowego sygnalizowania. Poza tym wydawcy niekonsekwentnie stosują przyjętą w transkrypcji regułę kursywowania tego rodzaju poprawek; nie ma ich sygnalizacji np. na s. 188: *prędko* (dr. *prętko*), s. 376: *słodko* (dr. *słotko*), s. 396 i 398: *przeżto* (dr. *przešto*), s. 404: *z koroną* (dr. *s koroną*), s. 416: *podnioswszy* (dr. *podniozwszy*) — wyliczenie to można by rozciągnąć przynajmniej na całą stronicę, a najwięcej tego rodzaju niekonsekwencji zawiera transkrypcja wierszy na s. 64–78.

⁴ W rzeczywistości pochodzą one z *Meditationes* Pseudo-Anzelma, przypisywanych również św. Augustynowi; zob. *Dei in passione Christi mira dispositio*, Migne PL, 40, 906. Również dalsze cytaty na s. 398 edycji *Żywota* pochodzą z *Meditationes* Pseudo-Anzelma, zaś słowa „Biernata” przywołane na s. 420 edycji z przypisywanego św. Bernardowi wiersza Filipa Kanclerza (pocz. XIII w.) *Homo, vide, quae pro te patior*.

⁵ Zob. R. Mazurkiewicz, *Stabat mater dolorosa*, w: *Z dawnej literatury maryjnej. Zarysy i zbliżenia*, Kraków 2011. W tekście *Żywota*, oprócz wierszy i pieśni wyodrębnionych graficznie przez wydawców, kryje się być może jeszcze jeden, zapisany zrytmizowaną prozą, podobnie jak „Stała Matka żalobliwa...”, utwór wierszowany, zapewne pogłos nieznannej pieśni bożonarodzeniowej: „Ci pastyrze byli / Od Betlejem w rownej mili, / Anieli w niebo wstąpili, / Dworu wierzchniemu zjawili, / A z tego Boga chwalili. // Z korow swoich zstępowali, / By Jezusa oglądali / I Matkę jego poznali. // A który był tako śmiały, / Swej świętości niedbały, / Który by Pana swego / Nie chciał widzieć wcielonego, / Gdy tego wszyscy żądali / I prosząc Ojca, przed nim padali?” (s. 60).

⁶ Zob. *Antologia mistyków franciszkańskich*, t. 2: *Wiek XIII–XIV*, red. S. Kafel, Warszawa 1986, t. 2, s. 130.

Brak dokładniejszego omówienia przyjętych przez wydawców Opeca reguł transkrypcji rodzi kolejne pytania i wątpliwości, których nie rozwieje nawet zajrzenie do *Zasad*, na które się powołują. Dlaczego pozostawiono w tekście etymologicznie udźwicznoną postać słów *odchłań* (np. s. 224) i *nadchnieni* (s. 522)? Dlaczego zachowano formę *maludko* (np. s. 316, 322), skoro w *Słowniku polszczyzny XVI wieku* postać *malutko* potwierdzona jest 47 razy, a *maludko* tylko 5? Jakże względy uzasadniają konsekwentne zachowanie w transkrypcji pisowni dźwięku *lotr* zam. *lotr*? Dlaczego czytelnik musi wysilać mózg, by zrozumieć co znaczy w transkrypcji słowo *mosk*? Czemu wydawcy konsekwentnie transkrybują *anjoł*, *anjeli*, skoro w druku mamy zawsze *anioł*, *anieli*, a *Zasady* przewidują transkrypcję *anjoł* tylko w przypadku zapisu *anyoł*? Dlaczego pozostawiono w transkrypcji ubezdźwicznoną postać *snać*, a nie poprawiono jej na *snadź* — zgodnie z zaleceniami *Zasad*? Zachowując ubezdźwicznione *snać*, wydawcy każdorazowo opatrują tę postać przypisem informującym, że dwie kolejne edycje *Żywota* mają wyłącznie *snadź*.

Niekonsekwentnie transkrybowane są imiona postaci biblijnych: w druku mamy zawsze *Kaifasz*, tymczasem w transkrypcji *Kajfasz* (np. s. 226), ale też *Kaifaszowi* (s. 312); chwiejnie oddawane jest imię *Jezus*; np. na s. 308 *Jezus*, choć w druku jest *Jesus*, a na s. 342 *Jesusa*, choć w druku mamy *Jezusa*. Zdarzają się też omyłki w transkrypcji wyrazów i imion obcego pochodzenia: na s. 120: *Daniel* zam. *Danijel*, na s. 130 *centurio* zam. *centuryjo*, na s. 284 *Gabriel* zam. *Gabryjel*.

Na s. 50 całkiem niepotrzebnie w zdaniu z kantyka Zachariasza: „pojdiesz wiem przed obliczym Pańskim sprawiac drogi jego” wydawcy poprawili za wydaniem 1538 *wiem* na <bo>*wiem*; wszak *wiem* to stara, występująca już w *Kazaniach świętokrzyskich* postać spójnika podrzędnego, który — jak dzisiejsze *bowiem* — przyłącza zdanie wyjaśniające i uzupełniające przekazaną wcześniej informację.

Czy w wierszu *Nabożna rozmowa świętego Biernata z Panem Jezusem* wydawcy słusznie poprawili występujące w obu wydaniach Opeca z 1522 r. słowo *rzęsa* na zastępujący go w edycji z 1538 r. wyraz *rosa*? Wers dziewiąty tego utworu mówi o Boskim Dzieciątku: „Tyś rżesa dusze mojej, nad wszystko żądliwy” (s. 66); jeśli słowo *rzęsa* (*rzęsa*) mogło w dawnej polszczyźnie oznaczać również ‘obfitość, mnogość, rżęsiłość’, to wspomniana emendacja wydaje się całkowicie zbędna.

Na s. 116 występująca w druku pojedyncza litera *g* transkrybowana została jako *ji* zamiast *j<i>* (dr. 1552S: *gij*). Na s. 128 transkrypcji wyrażenie „i swoimi zwoleniki” oddane zostało jako „z swoimi zwoleniki”, a winno brzmieć (jak w wyd. 1522S) „i z swoimi zwoleniki”. Czy słusznie uzupełniono o przedrostek z czasownik *szedł* na s. 150 (transkrypcja: <z>*szedł*), skoro u Łukasza (4, 29) mamy „przeszedł między” (Wulgata: „transiens per medium”)? Na s. 308 brakuje sygnalizacji wprowadzonej przez wydawców poprawki w słowie *miłościwy* (dr. *mołościwy*), a na s. 480 w słowie *apostoly* (dr. *apastoly*). Zdanie Opeca mówiące o niesieniu do grobu ciała Chrystusa: „[...] od krzyża z procesją prowadzili, iżby pogrzebli” zostało w transkrypcji (s. 464) zachowane w niezmienionej postaci, podczas gdy winno ono brzmieć: „[...] od krzyża z procesją prowadzili, iżby <j> pogrzebli”. Brak emendacji powoduje, że czasownik *pogrzebli* nie posiada dopełnienia, podczas gdy średniowieczne *pogrześć*, *pogrzebać* obligatoryjnie go wymagały. Mamy tu do czynienia z typowym dla dawnych zapisów zjawiskiem, gruntownie opisanym przez Wacława Twardzika⁷ — w tym przypadku w wygłosowej samogłosce słowa *iżby* „kryje się” pominięty w druku zaimek *ji*. Zaproponowaną tu lekcję potwierdza zresztą odnotowane w aparacie brzmienie tekstu w druku 1522S: „iżby go pogrzebli”. Na s. 490 w zdaniu: „Potym jał odstępować od niej, mówiąc, iż też chce ucieszyć oblicznością swą drugie” niepotrzebnie poprawiono występujące w druku *chcę* na *chce*, zacierając w ten sposób specyficzną dla staropolskiej składni, stosowaną na granicy mowy zależnej i niezależnej metodę wprowadzania wypowiedzi postaci. Co prawda w tym wypadku transkrypcja nie zniekształciła całkiem sensu zdania, ale uwspółcześniła jego składnię, podczas gdy późniejsze edycje Opeca konsekwentnie zachowują pierwszoosobową formę *chcę*.

Niedostateczną staranność zachowali wydawcy *Żywota* w transkrypcji wyrazów zaimkowych typu *da-ć* (w znaczeniu *da ci*) czy *by-ć* (w znaczeniu *by ci*) — w poznańskiej edycji występują one niemal zawsze bez dywizu, przenosząc na czytelnika trud ich odróżnienia od bezokoliczników *dać* i *być*.

Zastrzeżenia można mieć również wobec niekonsekwentnego stosowania w transkrypcji reguł pisowni łącznej i rozłącznej (przy braku stosownych objaśnień wydawców). I tak np. na s. 14 mamy w transkrypcji zapis łączny *przedtym* (dr. *przed tym*), ale na s. 16 rozłączny *na ten czas* (jak w dr.); na s. 396 spostrzegamy dwa różne zapisy tego samego przysłówka: *w ten czas* oraz *wtenczas* (w dr. identycznie: *wten czas*).

Na s. 100, w zdaniu mówiącym o pobycie Świętej Rodziny w Egipcie: „[...] tamże w wielkim ubóstwie przez siedm lat jako wzgardzeni mieszkali, oto się pracowali, zaby sie i z Synaczkim pożywić mogli”, w transkrypcji połączono błędnie i niezgodnie z drukiem *o to* w *oto*. Błąd zmieniający całkowicie sens zdania przydarzył się również wydawcom na s. 324: „Słyszac to, Panna naświetsza przemowić nie mogłaby jednego słowa”, zamiast „Słyszac to, Panna naświetsza przemowić nie mogła by jednego słowa” — co znaczy, że Maryja, słyszac relację św. Piotra o potraktowaniu jej Syna u Annasza i Kajfasza, nie mogła wymówić choćby jednego słowa. Konstrukcja z trybem przypuszczającym (*mogłaby*) sugeruje w tym miejscu zupełnie inny sens i sprawia, że czytelnik oczekuje dalszego ciągu („nie mogłaby — lecz...”), podczas gdy *by* jest tutaj niezależną partykułą. Podobne potknięcie dostrzegamy na s. 388, gdzie odpowiedź Jezusa Piłatowi (za J 19,11) zyskała brzmienie: „Nie miałby ni jednej mocy nade mną, być nie była dana od wyszej mocy”, zamiast: „Nie miałby nijednej (=żadnej) mocy nade mną, by-ć (=gdyby ci) nie była dana od wyszej mocy”.

Najslabszą stroną transkrypcji Opecowego *Żywota* jest interpunkcja, będąca świadectwem rozumienia przez wydawców składni — i co za tym idzie — sensu tekstu. Zgodnie z *Zasadami wydawania tekstów staropolskich* z 1955 r., na które

⁷ W. Twardzik, *O ważniejszym aniżeli dotychczas tekstu staropolskiego czytaniu i jakie z niego pożytki płyną rozprawa śliczna i podziwienia godna*, Kraków 1997.

powołują się wydawcy, interpunkcja winna być modernizowana „zgodnie z dzisiejszymi zasadami”. Problem między innymi w tym, że „dzisiejszość” norm interpunkcyjnych obowiązujących 60 lat temu różni się znacząco od „dzisiejszości” A.D. 2015. Aktualne przepisy w tym względzie każą np. każdy imiesłów przysłówkowy wydzielać przecinkiem, zarówno wtedy, gdy posiada on określenia, jak i wówczas, gdy jest ich pozbawiony⁸. Wydawcy Opeca chętnie (choć nie całkiem jednak konsekwentnie) do tej „nowoczesnej”, czy raczej „ponowoczesnej” reguły się dostosowali, co transkrypcji *Żywota* nie zawsze wychodzi na dobre. Idącym w przeciwnym kierunku rodzajem składniowo-interpunkcyjnych usterek poznańskiej edycji jest często zbyt mechaniczne podążanie za interpunkcją starego druku, bez zważania na sens zdania i troskę o jego rozumienie.

Przykładów ilustrujących obie tendencje oraz ich skutki można by przytoczyć multum, tutaj ograniczę się do kilkunastu, mogących naprawdę zdeprymować uważnego czytelnika. Należą do nich przede wszystkim te sytuacje, w których wydawcy, powielając mechanicznie interpunkcję druku, rozbijają pod względem logicznym zdania złożone przez postawienie kropki pomiędzy ich członami, zacierając w ten sposób m.in. relacje przyczynowo-skutkowe. Jest tak w np. w przywołanej na s. 176 transkrypcji ewangelicznej opowieści o Zacheuszu (Łk 19, 2–4), który z powodu niskiego wzrostu musiał wspiąć się na sykomore, aby zobaczyć przechodzącego tamtędy Jezusa — przed spójnikiem *przeto*, wprowadzającym zdanie wynikowe, wydawcy postawili kropkę zamiast przecinka. Podobnie na s. 256, tym razem wbrew interpunkcji druku, kropka rozbija zdanie podrzędne warunkowe od nadrzędnego: „O żałościwa Matko, pełna boleści, by widziała Syna twego klęcząc a umywając nogi tego, który go ma w ręce wydać nieprzyjacielskie. Wiem, miła Panno, iżby tve serce roz<s>koczyło sie dla wielkiej boleści...”

Zamieszczona na s. 280 przemowa Jezusa do Boga Ojca została zniekształcona przez błędną delimitację zdań: słowa „nie mając jeszcze na tym dosyć”, które w transkrypcji zostały „doczepione” do zdania „[...] a słuchałem cie, nie mając jeszcze na tym dosyć”, po czym postawiono kropkę (w dr. ukośnik) i otwarto kolejne zdanie, winny otwierać właśnie owo kolejne zdanie: „Nie mając jeszcze na tym dosyć, chcesz, iżbych jeszcze dla grzesznego człowieka krew swą niewinną rozlał...”. Niewiele dalej, bo na s. 288, gdzie mowa jest o objawieniu św. Brygidy, czytelnik może popaść w konfuzję, gdy przeczyta zdanie, z którego wydawcy, idąc bezwiednie za interpunkcją druku, uczynili dwie pozbawione sensu frazy: „Tu możemy włożyć nabożne rozmyślanie, które świętej Brygidzie jest objawiono, iż gdy sie miłościwy Pan Jezus tak pokorno modlił, aż sie poccił, Ojcu swojemu. Ociec, mając lutość nad Jego Świętą Miłością, uczynił radę w niebie z anioły [...]”. Mechaniczne przejście kropki za drukiem spowodowało, że zdanie podrzędne („gdy się modlił... Ojcu swojemu”) zostało oderwane od zdania nadrzędnego („Ociec... uczynił radę). Podobnie na s. 472 kropką zostało rozczłonkowane zdanie wielokrotnie złożone (cytat ze św. Augustyna): „By człowiek przez cały rok chleb jedno jedząc, a wodę pijąc na każdy dzień pościł, by teże swe ciało tako barzo dręczył, iżby je na każdy dzień miotła albo biczem do krwi wylania ubił. By do Jeruzalem pielgrzymując, ciało swe trudził, by na każdy dzień wszytek żoltarz znowił, jeszcze jedno proste męki boże rozmyślanie, jednej łze za mękę bożą wylanie, nad to wszytko Bogu miłemu jest przyjemniejsze...”. W ten sposób została przez wydawców powołana do życia całkowicie bezsensowna złożona konstrukcja warunkowa, po której nie następuje nic... A przecież św. Augustynowi (a za nim i Opecowi) szło o to, że „jedno proste męki boże rozmyślanie” jest Bogu przyjemniejsze „nad to wszytko”, co zostało wcześniej wyliczone, a więc nad posty, samobiczowania, pielgrzymki i codzienne odmawianie całego psalterza. W dodatku przecinek po wyrazie *wylanie*, postawiony między podmiotem szeregowym a orzeczeniem, kompletnie zaciera sens kolejnego, uszkodzonego i tak przez wydawców zdania. Na s. 526 podobnie potraktowano wypowiedź Boga Ojca, koronującego Maryję: „Dwanastą gwiazdę położył Bog Ociec w jej koronę, rzeknąc: «Gdyżem z mocy mej takimi łaskami ją przy poczęciu jej i Krystusowym jaśnie napełnił, iż rowne w człowieczym plemieniu jej nie było ani będzie. Słuszno, abych ją i teraz nad wszytko stworzenie nową łaską uczcił i z duszą, i z ciałem nad wszytki święte powyższył»”.

Zbędnych kropek i przecinków jest w poznańskiej transkrypcji stanowczo za dużo. Obok zbyt sztywnego trzymania się przez wydawców interpunkcji druku, drugą przyczyną owej nadmiarowości jest stosowanie wspomnianych już, niedawno wprowadzonych przepisów gramatycznych, zalecających ujmowanie w przecinki każdego imiesłowu. Oto kilka przykładów pokazujących, że specyficzną urodę staropolskiej składni nie zawsze można ocalić stosując się do powyższej reguły: — s. 110: „I poszedł s nimi do Nazaret, i był im poddan i posłuzen we wszytkim, posługując, i w robotach pomagając”. — s. 114: „[...] jać już dla długości opuszczę ine naszego miłego Pana ciężkości, ktore od siedmi lat poczawszy, cirpiał, aż kiedy, z miasteczka do miasteczka biegając, kazał, grzesznych szukając, niemocene uzdrawiając, od opętanych ludzi dyjabelstwa wypadzając. Jako głod, pragnienie, wiatry, prześladowanie, urąganie szukając, naszego zbawienia cirpiał [...]”. Dodajmy, że w druku drugie z przytoczonych tu zdań (choć powinny oba stanowić jedno zdanie złożone) posiada następujące przestankowanie: „Jako głod / pragnienie / wiatry / prześladowanie / urąganie / szukając naszego zbawienia cirpiał [...]”. — s. 164: słowa Eliasza skierowane do Jezusa na górze Tabor: „O nasz miły Panie Boże, możesz ty raczyszli inaczej zbawienie ludskie zjednać, niżli przez twą ciężką a okrutną mękę?” nie jest pytaniem, lecz stwierdzeniem opartym na konstrukcji: „jeśli raczysz, możesz” (w druku zdanie zakończone kropką). — s. 174: „[...] bo im dłużej nie bywamy wysłuchani, tym goręcej i pilniej, nie przestając wołać, mamy.” — pytanie naiwnego czytelnika: co mamy, nie przestając wołać?

⁸ *Nowy słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji*, red. E. Polański, Warszawa 1997, s. CIII; opinia Komisji Kultury Języka PAN z 2002 r.: „Komisja Kultury Języka PAN, kierując się chęcią uproszczenia przepisów interpunkcyjnych, opowiedziała się za rozciągnięciem zasady określania lub wydzielenia przecinkiem imiesłowów zakończonych na *-ac*, *-lszy*, *-wszy* mających określenia także na imiesłowu bez określeń”.

- s. 204: zbędne przecinki, uszkadzające gramatykę zdania pojedynczego: „dom mój, dom modlitwy będzie wezwan” — zdanie o treści „dom mój będzie nazwany domem modlitwy” nie tylko nie wymaga, ale nie może zawierać żadnego znaku przestankowego; podobnie wstawienie przecinka w zdaniu „Ozanna, Synowi Dawidowemu” rozbija podstawowy związek składniowy.
- s. 314: „Jan święty na Panny błogosławionej upominanie i proszenie, wstawszy, z ziemi z płaczem wielkim począł powieść Matuchnie udrążonej o Syna jej namilszego jęciu. Jako ji Żydowie w Ogrodzie jęli i okrutnie związali, jako ji niemiłościwie bili...” — ujęcie w przecinki imiesłowu *wstawszy* psuje oczywisty sens zdania, które ponadto rozbite zostało przez kropkę postawioną przed wprowadzającym wyliczenie przysłówkiem *jako* (w druku mamy tu odpowiadającą dzisiejszemu przecinkowi kreskę ukośną).
- s. 406: zdanie z k. 94 *Żywota*: „Ona przybieżawszy padła / do niego mówiąc” zyskało w transkrypcji absurdalną postać: „Ona, przybieżawszy, padła, do niego, mówiąc” — mechaniczne zastosowanie reguły „wszystkie imiesłowy w przecinkach” wprawia czytelnika pragnącego dociec właściwego sensu w nie lada zakłopotanie.
- s. 446: całkiem klarowne zdanie z k. 104 *Żywota*: „Daleko więcej smętek tam miała / niż kiedy go pod krzyżem padając widziała” zaciemniono przez ujęcie w przecinki wyrażenia imiesłowowego: „Daleko więcej smętek tam miała, niż kiedy go, pod krzyżem padając, widziała”. Pozbawiony objaśnienia jednej ze starych i szeroko w literaturze opisanych funkcji imiesłowu *padając* (=padającego) czytelnik uzna zapewne, że to Maryja padała pod krzyżem.
- s. 494: w zdaniu „A odpowiedziawszy jeden, któremu imię było Kleofas, rzekł jemu [...]” (Łk 24,18) wstawiono bezmyślnie przecinek po imiesłowiu: „A odpowiedziawszy, jeden, któremu imię było Kleofas, rzekł jemu [...]”. Podobnie na s. 176: „Idąc, Pan Jezus przez Jeruzalem...”, czy na s. 396: „Piłat, tedy siedząc na stolcu...” (gdyby w tym ostatnim cytacie zastosować normę współczesną, winno być „Piłat tedy, siedząc na stolcu...”).

Poprzestając na tych kilkunastu przykładach zepsucia tekstu Opeca przez nieprzemyślaną interpunkcję, zasygnalizuję jeszcze przesadną chyba oszczędność w stosowaniu wykrzykników i pytańników, zwłaszcza we fragmentach silnie nasyconych ekspresją, niekonsekwentne wyodrębnianie akapitów w tekście transkrypcji, a także nieregularne ujmowanie wołaczy w przecinki. W wielu miejscach trudno naprawdę dociec intencji podejmowanych przez wydawców decyzji, które transkrypcję *Żywota* Opeca czynią mniej zrozumiałą aniżeli tekst transkrybowanego druku, skoro powinno być całkiem odwrotnie. I to w sytuacji, gdy pozbawiony objaśnień czytelnik sam musi radzić sobie z całkowicie dziś już niezrozumiałymi archaizmami, jak np. *chrzept, darznie, karbana, mchowka, pośratnie, takmierz, wczasnaż, wietnica, zwojca*.

Niewątpliwie dalszych badań wymaga stosunek *Żywota* do *Rozmyślenia przemyskiego*; trzeba przede wszystkim dokładnie przestudiować podobne, niekiedy niemal tożsame fragmenty obu tekstów, zbieżności cytatów z pism patrystycznych i teologicznych, a zwłaszcza występujące w obu zabytkach błędy i glosy. Interesujący przypadek takiego błędu, którego „historia” w trzech pierwszych wydaniach *Żywota* może rzucić nieco światła na jego związek z *Rozmyśleniem*, znajdujemy we fragmencie mówiącym o wydaniu Jezusa przez Piłata (*Jezusa milego Piłatowe u Żydów wymawianie*). W pierwszym wydaniu *Żywota* w oficynie Wietora fragment ten został najwyraźniej zepsuty: „A to wszystko Piłat mówił wielkimi gniewy, bo wiedział, iż go Żydowie z nienawiści wydali, a przeto nie chcieli jego puścić jako niewinnego. Darujcie go ale świętu, już ku śmierci osądzonego...” (k. 83). Niejasność tekstu dostrzegł zapewne redaktor drugiego wydania Wietorowskiego z 1538 r., przywracając mu spójność składniową przez uzupełnienie o zdanie wprowadzające i poszerzające wypowiedź Piłata: „A to wszystko Piłat mówił wielkimi gniewy, bo wiedział, iż go Żydowie z nienawiści wydali, a przeto nie chcieli jego puścić jako niewinnego, dlatego rzekł do nich: „Gdyż nie chcecie się upamiętać w swej złości, darujcie go ale świętu już ku śmierci osądzonego...” (k. 105–105v). Za edycją z 1538 r. poszli w transkrypcji wydawcy poznańscy, uzupełniając za nią tekst z roku 1522 i zmieniając przy tym interpunkcję: „A to wszystko Piłat mówił wielkimi gniewy, bo wiedział, iż go Żydowie z nienawiści wydali, a przeto nie chcieli jego puścić jako niewinnego. <Dlatego rzekł do nich: „Gdyż nie chcecie się upamiętać w swej złości>, darujcie go ale świętu, już ku śmierci osądzonego...” (s. 362). Tymczasem w wydaniu *Żywota* u Hallera z 1522 r. fragment ten jest całkiem poprawny i nie wymaga interwencji wydawcy: „A to wszystko Piłat mówił wielkimi gniewy, bo wiedział, iż go Żydowie z nienawiści wydali, a przeto nie chcieli jego puścić jako niewinnego, darujcie go ale świętu już ku śmierci osądzonego...” (k. 124). Zdziwiająco podobnie brzmią słowa Piłata w *Rozmyślanu przemyskim*: „A przeto nie chcieli jego puścić jako niewinnego, ale puściecie albo darujcie świętemu dniu już ku śmierci osądzonego” (czcienie 523). Być może składacz wydania 1522 błędnie odczytał z domniemanej wcześniejszej edycji lub z rękopisu *Żywota* „nie chcieli” jako „nie chcieli”, co sprawiło, że słowa Piłata („nie chcieli jego puścić jako niewinnego...”) zostały powiązane z postawą Żydów („nie chcieli jego puścić jako niewinnego...”), zakłócając w konsekwencji spójność tekstu, przywróconą dopiero w wydaniu 1538. A skoro w wydaniu 1522s mamy tak, jak w *Rozmyślanu przemyskim*: „nie chcieli”, ten hipotetyczny błąd mógłby wzmocnić tezę o korzystaniu przez Opeca bezpośrednio z rękopisu *Rozmyślenia*. Osobiście uważam bowiem, inaczej niż R. Wójcik, że nader liczne zbieżności językowe *Rozmyślenia* i *Żywota* przemawiają raczej za opinią A. Brücknera, iż Opec korzystał nie ze wspólnej dla obu narracji podstawy łacińskiej, ale wprost z fragmentów *Rozmyślenia*, nieco tylko przeredagując i modernizując jego tekst. Miejmy nadzieję, że tak jak krytyczna edycja *Rozmyślenia przemyskiego* Wacława Twardzika

i Feliksa Kellera⁹ zainicjowała intensywne poszukiwania nierozpoznanych wcześniej źródeł łacińskich i staroczeskich tego zabytku¹⁰, podobnie będzie w przypadku poznańskiej edycji Opecowego *Żywota*¹¹.

W roku 1882 Ignacy Polkowski w pracy charakteryzującej znane mu wówczas egzemplarze *Żywota Pana Jezusa Krysta* pisał: „Naród polski rumienić się winien, iż pierwszej książki swej w ojczystym wydanej języku nie ma dotąd ogłoszonej drukiem krytycznie”¹². Do przygany wybitnego historyka i bibliografa nawiązał w swym wstępie do wydania Opeca W. Wydra: „Aby zatem się «naród polski» nadal «nie rumienił», niniejsza książka przynosi kolejną edycję *Żywota* [...]. Życzyć z kolei należy edytorom tego wydania, aby nie rumienili się za błędy w tej edycji” (s. XII). Czy wydawcy „poznańskiego Opeca” (współ z korektorką transkrypcji i recenzentem edycji) powinni się rumienić? Niech sami sobie odpowiedzą na to pytanie. Jeśli zaś idzie o „naród polski”, jego rumieniec nieco zbladł, całkiem jednak nie zniknął. Pozostaje zatem życzyć sobie i „narodowi”, by na pięćsetną rocznicę pierwszego znanego wydania *Żywota Pana Jezusa Krysta*, a więc w roku 2022, mogła ukazać się ponownie jego edycja, może już bez podobizn pierwodruku, dostępnych obecnie w kilku bibliotekach cyfrowych, ale za to w porządnej transkrypcji, opatrzonej niezbędnymi komentarzami językowymi, źródłowymi i rzeczowymi.

Roman Mazurkiewicz
Kraków

O polskim wydaniu *Zarysu Historiki* Johanna Gustawa Droysena*

Omawiana praca składa się z trzech części: króciutkiego wstępu Wydawców wyjaśniającego zasady publikacji (s. 7–9), polskiego tłumaczenia pięciu tekstów Johanna Gustawa Droysena (s. 11–121), w tym *Zarysu Historiki* (s. 15–55), oraz eseju poświęconego osobie i dziełu Droysena (s. 123–155).

Już w pierwszym zdaniu Wydawcy, stwierdzając, że „Grundriss der Historik jest uznane za dzieło klasyczne w dziedzinie podstaw nauk historycznych oraz filologicznych” (s. 7), dają świadectwo słabej orientacji o dziele, którego polską wersję podjęli się opublikować, gdyż opinia ta może się odnosić wyłącznie do *Historiki* Droysena w wersjach opublikowanych latach 1937 i 1977, a nie do *Zarysu*. Dziełko Droysena (w ostatnim wydaniu liczy 41 stron) ma wprawdzie skomplikowaną historię, ale nie aż tak bardzo by nie można było jej właściwie przedstawić. Jednak ta podstawowa dla każdego edytora czynność nie została przez autorów wykonana.

Pierwsze wydanie *Zarysu* („als Manuscript gedruckt”) ukazało się w 1857 lub 1858 r., kolejny druk w niezmienionej postaci pojawił się w roku 1862. Te nakłady rozchodziły się pod kontrolą Droysena, gdyż były przeznaczone dla słuchaczy jego wykładów. W latach 1868, 1875 oraz 1882 ukazały się kolejne (komercyjne) wydania *Zarysu Historiki*, każdy w nieco zmienionej formie, ale w wersji wzbogaconej o trzy artykuły Droysena wcześniej drukowane w czasopiśmie historycznych. Miały one nieco rozjaśnić niektóre z idei zawartych w *Zarysie Historiki*, które były ujęte zaledwie hasłowo. Zatem wydanie *Zarysu Historiki* z roku 1882, choć przez samego Droysena określone jako trzecie, było właściwie piąte. Każda z edycji różni się mniejszymi bądź większymi drobiazgami. Jedynie w ostatnim wydaniu Droysen dokonał istotnej rekompensacji tekstu *Zarysu*.

Należy podkreślić, że sam autor nie traktował *Zarysu Historiki* jako tekstu o samodzielnej wartości. Ponieważ w późniejszym okresie podczas wykładów Droysen położył nacisk na sprawy metodyki badań historycznych kosztem kwestii ogólniejszych, zyskując tym samym więcej słuchaczy, tym bardziej użyteczny okazywał się z punktu widzenia potrzeb dydaktycznych przewodnik po części ogólniejszej. Samego tekstu wykładów *Historiki* Droysen nigdy nie opublikował. Poważnym brakiem wstępu polskiej edycji jest pominięcie informacji o losach *Historiki* w wersji wykładanej przez Droysena. Sugestia wydawców, że tekst *Historiki* opublikowany w 1937 r. oddaje pierwotny tekst wykładu, którego streszczeniem był *Zarys Historiki*, jest błędny. Po pierwsze, to wydanie oparte było w ponad 70% na tekście *Historiki* z rękopisu wykładów Droysena głoszonych w latach 1881 i 1882/3, pozostała część — na tekście wykładów z lat 50-tych i 60-tych XIX w. Ponadto istotna część tekstu *Historiki* w wydaniu jego wnuka R. Hübnera jest kompilacją tekstów z różnych okresów. Po drugie, *Zarys Historiki* nie streszczał treści wykładów, gdyż zasadniczym zamysłem Droysena przy publikacji *Zarysu* było przedstawienie studentom oglądu całości jego projektu, którego nie mógł omówić

⁹ *Rozmyślanie przemyskie*, transliteracja, transkrypcja, podstawa łacińska, niemiecki przekład, wyd. F. Keller i W. Twardzik, t. 1–3, Weiher — Freiburg i. Br. 1998–2004.

¹⁰ Zob. m.in. D. Rojszczak, *Jak pisano Rozmyślanie przemyskie*, Poznań 2012 (i liczne artykuły tej autorki); R. Mazurkiewicz, *Nowo znalezione źródła łacińskie do tomu II*, w: *Rozmyślanie przemyskie*, wyd. F. Keller i W. Twardzik, t. 3, Freiburg i. Br. 2004, s. 544–546; K. Borowiec, *W stronę badań słowiańskich kontekstów staropolskich apokryfów (I). O czeskiej podstawie fragmentu „Rozmyślania przemyskiego”*, „Slavia Occidentalis Linguistica” 2015, nr 1, s. 7–25.

¹¹ Ważne postulaty badawcze w tym zakresie formułuje R. Wójcik (s. XCI n.).

¹² I. Polkowski, *Jeszcze o pierwszej drukowanej książce polskiej Baltazara Opeca „Żywot Chrystusa Pana”*, „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny”, 3, 1882, s. 379.

* Johann Gustav Droysen, *Zarys Historiki*, przekład i oprac. Mateusz Bonecki, Jakub Duraj, Wydawnictwo Epigram, Bydgoszcz 2012, ss. 159.

na wykładzie¹. Wydanie Hübnera, chociaż bezcenne z punktu widzenia recepcji myśli Droysena, jest — jak dzisiaj wiemy — bardzo niezadawalające. Dopiero Peter Leyh w 1977 r. opublikował z rękopisów Droysena tekst *Historyki* w wersji z lat 50-tych XIX w.² W tym roku ukaże się najmłodsza wersja *Historyki* wykładana pod koniec życia Droysena³.

Z niezrozumiałych powodów za podstawę edycji Autorzy przyjęli przedruk (dlaczego nie oryginalne ostatnie wydanie?) *Zarysu* w edycji, a właściwie przedruku wersji z 1882 r., Ericha Rothackera z 1925 r., pomijając edycje krytyczne *Zarysu* dodane do wydań Hübnera czy też Leyha. Wprawdzie Autorzy są świadomi istnienia tych wydań, ale je ignorują. Przedruk Rothackera z 1925 r. różni się od ostatniej edycji za życia Droysena dodaniem czwartego dodatku „Teologia Historii”, który w oryginale był przedmową Droysena do *Geschichte des Hellenismus* (Bd. 2)⁴. Zamieszczenie go rozważał również Droysen, ale w końcu zrezygnował, gdyż nie uznał za wystarczająco interesujący dla czytelnika. Zatem mamy w polskiej edycji do czynienia z niewielkim objętościowo tekstem *Zarysu Historyki* (s. 13–55) oraz luźno związanymi z częścią zasadniczą czterema tekstami dodatkowymi (57–114).

Autorzy uzupełnili teksty Droysena niemal setką własnych przypisów niekiedy zadając sobie z pewnością bardzo dużo trudu lokalizując cytaty, zwłaszcza autorów klasycznych, których zresztą Droysen nie podał. Skoro jednak podjęli się tego żmudnego zadania, to dziwi niekonsekwencja, gdyż wzmianki Droysena o dziełach innych historyków pozostawiono bez podania ich lokalizacji. Np. w paragrafie 17 (s. 24) pada kilka nazwisk autorów dzieł, na których Droysen chce zwrócić uwagę. Szkoda, że nie podano danych bibliograficznych. Jeśli Droysen wspomina iż „sedno tkwi w Wilhelma von Humboldta wprowadzeniu do *Kawisprache*” (s. 24), to czytelnik jest bezradny bez dokładniejszego objaśnienia⁵, podobnie, gdy nie będzie wiedział o jakiego (i dlaczego?) „F. Ch. Baura” chodzi w paragrafie 31. Jest to dla zrozumienia myśli Droysena o wiele ważniejsze niż podanie dokładnie miejsca, z którego pochodzi np. grecki cytat z Arystotelesa, którego podanie sam Droysen uznał za nieistotny drobiazg. Skoro zdaniem Droysena „Buckle nie był pierwszym”, to chyba ważniejsze jest wskazanie, których to poprzedników angielskiego historyka miał on na myśli, niż dokładna lokalizacja greckiego cytatu w tym samym zdaniu („nieuporządkowana materia”), który Droysen ujął „jak to niegdyś określił pewien pisarz” (s. 60)⁶.

W polemice Droysena z T. Buckle często pojawiają się cytaty z dzieła drugiego. Wprawdzie w tekście wydawcy zachowują wersję z tłumaczenia niemieckiego, z jakiego korzystał Droysen, ale w przypisach podają polskie tłumaczenie sprzed blisko 150 laty, które jest bardzo kiepskie. Jeśli zamiarem było danie czytelnikowi szerszego kontekstu dla cytatów, to sensowniejszym zabiegiem byłoby danie tłumaczenia tych fragmentów za translacją niemiecką (bo z tą wersją tekstu polemizował Droysen).

Podstawowy zarzut wobec omawianej publikacji dotyczy jej sensowności. Jeden z głównych autorytetów obu Autorów, jeśli chodzi o Droysena i teorię historii w XIX w., Herbert Schnädelbach słusznie stwierdził, że „ten zarys [*Zarys Historyki*], z uwagi na lakoniczność sformułowań, jest bez interpretacji niemal niezrozumiały”⁷. Jest to trafna opinia. Potwierdza ją Friedrich Meinecke, który na podstawie własnego doświadczenia (był słuchaczem wykładów Droysena) twierdził, że *Zarys Historyki* jest dla początkujących całkowicie niezrozumiały⁸. Można dodać, że dla współczesnych tekst jest jeszcze mniej zrozumiały. Nie dziwi zatem fakt odnotowany przez Autorów, że już w końcu XIX w. tłumacz na język angielski⁹ dokonywał istotnych ingerencji w tekst oddając w tłumaczeniu więcej niż dawał niezrozumiały miejscami tekst niemiecki (s. 134 n.). Wybrał on rozwiązanie wprawdzie oddalające od samego tekstu, ale może sensowniejsze ze względu na czytelnika¹⁰. Dodać należy, że *Zarys* był w końcu XIX w. jedynym świadectwem teoretycznej myśli Droysena, gdyż jego pełne wykłady były znane tylko wąskiej grupie ich słuchaczy i rozchodziły się wyłącznie jako notatki z wykładów¹¹.

Nie można mieć zastrzeżeń wobec samego tłumaczenia poza jedną, aczkolwiek ważną kwestią. Jednym z kluczowych i wielokrotnie używanych przez Droysena pojęć są „sittliche Mächte” i „Sittlichkeit”, które tłumacze oddają jako „siły moralne”, „moralność”. Uzasadniają to ponoć ustaloną praktyką translatorską w trzech publikacjach, ignorując rzeczywistą praktykę wypracowaną przez tłumaczy Hegla, którzy oddają „Sittlichkeit” jako „etyczność”. Niestety wybór tłumaczy jest nieuzasadniony, gdyż u Hegla bardzo wyraźne jest rozróżnienie między „moralnością” (Moralität) a „etycznością” (Sit-

¹ By pozyskać studentów musiał okroić pierwotny materiał wykładu, ograniczając się głównie do spraw technicznych w badaniach historycznych.

² J.G. Droysen, *Historik*. Bd. 1: *Rekonstruktion der ersten vollständigen Fassung der Vorlesungen (1857); Grundriss der Historik in der ersten handschriftlichen (1857/1858) und in der letzten gedruckten Fassung (1882)*, hrsg. P. Leyh, Bad Cannstatt 1977, gdzie na s. IX–XXIX omówienie losów *Zarysu* historyki, jak i samej *Historyki*.

³ J.G. Droysen, *Die „Historik-Vorlesungen“ letzter Hand. Aus den spätesten auto- und apographischen Überlieferungen (1879, 1881 und 1882/1883)*, hrsg. H.W. Blanke, Bd. 3, Stuttgart-Bad Cannstatt 2016

⁴ Autorzy błędnie twierdzą (s. 7), że zostało ono opublikowane w trzecim wydaniu.

⁵ W wykładach Droysen uznał (Droysen, *Historik*, ed. P. Leyh, s. 52), że dzieło W. von Humboldta, *Über die Kawi-Sprache auf der Insel Java, nebst einer Einleitung über die Verschiedenheit des menschlichen Sprachbaues und ihren Einfluss auf die geistige Entwicklung des Menschengeschlechts*, Bd. 1–2, Berlin 1836, „jest najwspanialszym dziełem jakie kiedykolwiek napisano”, a w nim „Humboldt dał wzorzec metody historycznej”.

⁶ Skoro nie wszystkie cytaty Droysena zostały zlokalizowane, to z pewnością pomocne byłoby zajrzenie do edycji francuskiej, której redaktorowi udało się ustalić nieco więcej, por. J.G. Droysen, *Le précis de théorie de l'histoire*, ed., tr. A. Escudier, Paris 2002.

⁷ H. Schnädelbach, *Filozofia w Niemczech 1831–1933*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1992, s. 89.

⁸ F. Meinecke, *Johann Gustav Droysen. Sein Briefwechsel und seine Geschichtsschreibung*, „Historische Zeitschrift”, 141, 1930, s. 286.

⁹ J.G. Droysen, *Outline of the Principles of History*, tr. B. Andrews, Boston 1897.

¹⁰ Tłumacz mógł się czuć niejako uprawniony do wprowadzenia zmian, gdyż z wstępnego eseju wynika, że był słuchaczem wykładów Droysena — w latach 1875–1879 studiował w Niemczech, por. R.E. Knoll, *Prairie University: A History of the University of Nebraska*, Nebraska 1995, s. 41.

¹¹ Kilka zostało opublikowanych, por. H. Bresslau, *Berliner Kolleghefte 1866/67–1869. Nachschriften zu Vorlesungen von Mommsen, Jaffe, Köpke, Ranke, Droysen*, hrsg. P. Rück, Marburg 2007, s. 199–233.

tlichkeit)¹. Trafniejsze byłyby raczej „etyczne siły”, gdyż nawet Hegel niekiedy zastępuje „sittliche” przez „ethische”. Jest to o tyle ważne, że pojęcie „Sittlichkeit” wraz z filozoficzną konotacją Droysena przejął za Heglem. Praktyka ta powoduje, że już i tak niejasny tekst Droysena staje się jeszcze bardziej niezrozumiały. Bo jak rozumieć pierwsze zdanie z paragrafu 45: „Obszarem metody historycznej jest kosmos świata moralnego. W swojej nieustannie zmieniającej się terażniejszości świat moralny jest każdorazowo nieskończonym chaosem spraw, sytuacji, interesów, konfliktów, namiętności itd.” Bez obszerniejszego wyjaśnienia, że pojęcie to („świat moralny”) nie jest równoznaczne z konwencjonalnym słownikowym równoważnikiem, że jest zaczerpnięte z filozofii Hegla², który nadał mu specyficzne znaczenie i konotacje, wywody Droysena nie mogą być zrozumiałe. Zupełnie inaczej zrozumiemy wyżej cytowany ustęp, gdy „moralny” zastąpimy np. słowem „społeczny”³. Wprawdzie Autorzy poświęcają tej kwestii trzy strony w eseju o Droysenie (s. 144–146), ale o jego wartości niech świadczy fakt, że nie znają żadnej z kilku rozpraw poświęconych właśnie „sittliche Mächte” u Droysena⁴.

Po śmierci Droysena w roku 1884 użyteczność *Zarysu* w wydrukowanej postaci była ograniczona. Pierwszą próbą uzupełnienia tej luki było opublikowanie przez Christiana Pflauma w 1907 r. części notatek jednego ze słuchaczy wykładów Droysena, naniesionych na wydania z 1858 i 1862 r.⁵ Dopiero staraniem i przy finansowym wsparciu Rudolfa Hübnera, wnuka Droysena, w 1937 r. ukazało się pierwsze wydanie całości⁶.

Pojęcie o ogromnej różnicy między *Zarysem Historiki* a tekstem jego wykładów może dać polskiemu czytelnikowi porównanie rozdziału „Topika” z omawianego tu tłumaczenia (s. 49–55) z wersją opublikowaną przez R. Hübnera w 1937 r. dostępną w polskim tłumaczeniu Jerzego Kałużnego⁷. Nadmienić należy, że ta ostatnia publikacja — chociaż fragmentaryczna, to objętościowo porównywalna — jest autorom omawianej pracy nieznana⁸.

Na podstawie załączonego na końcu eseju⁹ czytelnik dojdzie do zupełnie mylnego przekonania, że wartościowe piśmiennictwo dotyczące J. G. Droysena sięga ledwie początków lat siedemdziesiątych XX wieku, bo tu się kończy bibliograficzny horyzont Autorów. Można by odnieść wrażenie, że później nic wartego uwagi się nie ukazało. Jest wręcz przeciwnie. Dopiero od tego momentu zaczęły się ukazywać prace przełomowe dla badań nad *Historiką* Droysena. Przede wszystkim wydano rekonstrukcję całości pierwotnej wersji *Historiki* w kształcie w jakim była wykładana przez Droysena w 1858 r.¹⁰ Opublikowane zostały w jednym tomie inne teksty teoretyczne Droysena¹¹. Niedawno ukazała się bibliografia poświęcona Droysenowi¹², zatem nie ma potrzeby wliczać prac ostatniego czterdziestolecia, których tematem była *Historika* Droysena.

Polski przekład *Zarysu* jest jednym z nielicznych na inne języki. Najwcześniej *Zarys Historiki* ukazał się po francusku w 1887 r. i w nowszym tłumaczeniu w 2002 r., na angielski w 1893 r. i na włoski w latach 1943 i 1967. Tłumaczenie wersji R. Hübnera ukazały się jedynie po włosku i rosyjsku (1964, 2004), natomiast edycja P. Leyha z 1977 r. jedynie po włosku w 1994 r. Z żalem należy uznać, że polska humanistyka nie zdobyła się na edycję *Historiki* (nie *Zarysu*), gdyż to byłoby prawdziwym wydarzeniem. Dzieło J.G. Droysena należy do najwybitniejszych dzieł dziewiętnastowiecznej humanistyki niemieckiej, a nauki historycznej z całą pewnością. Znaczenie Droysena w dziejach hermeneutyki zostało docenione przez H.-G. Gadamera w „Prawdzie i metodzie”¹³.

¹ A.W. Wood, *Hegel's Ethical Thought*, Cambridge 1990, s. 127; oraz F. Campello, *Die Natur der Sittlichkeit. Grundlagen einer Theorie der Institutionen nach Hegel*, Bielefeld 2015.

² Na kontynuację między Heglem a Droysenem wskazuje J. C. Bauer, *Das Geheimnis aller Bewegung ist ihr Zweck. Geschichtsphilosophie bei Hegel und Droysen*, Hamburg 2001.

³ C.-G. Schuppe, *Der andere Droysen. Neue Aspekte seiner Theorie der Geschichtswissenschaft*, Stuttgart 1998, s. 39 ujmowała Droysenowskie „sittliche Mächte” jako całość świata ludzkiego z materialnymi i socjoekonomicznymi strukturami i procesami („die gesamte menschliche Welt, auch ihre materiellen, sozio-ökonomischen Strukturen und Prozesse”).

⁴ E.F. Carritt, *Hegel's Sittlichkeit*, „Proceedings of the Aristotelian Society”, 36, 1935–1936, s. 223–236; u Droysena: F. Richter, *Johannes Gustav Droysen und seine sittliche Welt*, Wien 1938 (niepublikowany maszynopis dysertacji doktorskiej); U. Barrelmeyer, *Geschichtliche Wirklichkeit als Problem. Untersuchungen zu geschichtstheoretischen Begründungen historischen Wissens bei Johann Gustav Droysen, Georg Simmel und Max Weber*, Münster 1995, s. 42–47; A. Greiert, „Viele sind berufen, aber wenige auserwählt”. *Geschichtstheorie, Politik und sittlicher Kosmos bei Johann Gustav Droysen*, „Historische Zeitschrift”, 292, 2011, s. 397–423.

⁵ C. Pflaum, *J.G. Droysens Historik in ihrer Bedeutung für die moderne Geschichtswissenschaft*, Gotha 1907.

⁶ J. G. Droysen, *Historik. Vorlesungen über Enzyklopädie und Methodologie der Geschichte*, hrsg. R. Hübner, München 1937 i liczne wznowienia.

⁷ J.G. Droysen, *Historika* (fragmenty), tłum. J. Kałużny, w: *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od Oświecenia do współczesności*, red. J. Kałużny, Poznań 2003, s. 108–150. W *Zarysie* rozdział o topicie obejmuje zaledwie 7 stron, bez uwzględnienia różnic w objętości tekstu na niekorzyść prezentowanego wydania.

⁸ Podobnie jak monografia pracującego w Polsce starożytnika B. Bravo, *Philologie, histoire, philosophie de l'histoire. Étude sur J.G. Droysen historien de l'antiquité*, Wrocław et al. 1968 (przedruk: Hildesheim 1988).

⁹ Dwa szczególnie rażące stwierdzenia z dołączonego eseju o Droysenie wymagają sprostowań. Ranke nie mógł być „duchowym ojcem” szkoły pruskiej, gdyż jego poglądy różniły się z poglądami jej przedstawicieli (por. G. Iggers, *The German Conception of History. The National Tradition of Historical Thought from Herder to the Present*, Middletone 1983, s. 90–123 oraz R. Southard, *Droysen and the Prussian School of History*, Lexington 1995). Łączenie pozytywizmu z L. von Ranke jest o tyle nieuzasadnione, że jego metoda historyczna wykształciła się zanim koncepcja pozytywistyczna ujrzała światło dzienne. Twierdzenie, że Ranke „zatrzymywał się w konstruowaniu przedstawienia historycznego na opisie <czystych faktów>” (s. 142) — jako przejaw pozytywistycznej metody — jest nieprawdziwe, ale pewnie tylko dla tych, którzy dzieła Rankego nie czytali, por. G.J. Henz, *Leopold von Ranke in Geschichtsdanken und Forschung*, Bd. 1–2, Berlin 2014.

¹⁰ J.G. Droysen, *Historik*, Bd. 1, ed. P. Leyh. O znaczeniu tego wydawnictwa, zob. dwie obszerne recenzje: H. White, „History and Theory”, 19, 1980, 1, s. 73–93; F. Gilbert, *The New Edition of Johann Gustav Droysen's Historik*, „Journal of the History of Ideas”, 44, 1983, 2, s. 327–336.

¹¹ J.G. Droysen, *Historik*, Bd. 2.1: *Texte im Umkreis der Historik*, hrsg. P. Leyh, H.W. Blanke, Stuttgart-Bad Cannstatt 2007.

¹² J.G. Droysen, *Historik. Supplement: Droysen-Bibliographie [Historik. Historisch-kritische Ausgabe. Supplement]*, hrsg. H.W. Blanke, Stuttgart 2008.

¹³ H.G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, tłum. B. Baran, Kraków 1993, s. 200–216.

Niestety sugestie wydawców, że *Zarys Historyki* oddaje myśl Droysena już wpływa na recepcję dzieła w polskiej humanistyce, czego przykładem jest artykuł Macieja Sawickiego¹⁴, który traktuje tekst *Zarysu Historyki* jako miarodajny dla koncepcji Droysena¹⁵.

Chociaż należy docenić chęć zaznajomienia polskiego czytelnika z dorobkiem J.G. Droysena, to pod wieloma względami zadanie to przeszło obu Autorów, którzy poruszali się w tej materii nieco intuicyjnie, a intuicja ich tu zwiodła. Pozostaje mieć nadzieję, że nieco bardziej uważni czytelnicy, jeśli tylko zbyt pochopnie nie ocenią tekstu Droysena w prezentowanej wersji za niezrozumiałą dziwiętnastowieczną ramotę, sięgną po pełne teksty wykładów, np. prezentowane w łatwo dostępnej edycji R. Hübnera, a przede wszystkim P. Leyha. Nadzieję swoją pokładam w tym, że lektura nawet *Zarysu Historyki* pozwoli czytelnikowi dostrzec, że prezentowany obraz dziwiętnastowiecznej historiografii i teorii historii (określane najczęściej jako „pozytywistyczne” w całości) pokaże istotny rozdźwięk między tym, co twierdzi i traktuje jako normę Droysen, a tym, co o tzw. pozytywistycznej historiografii najczęściej dowiaduje się czytelnik ze współczesnych prac odnoszących się do stanu historiografii sprzed ponad stulecia. Zatem jeśli myśli Droysena są w znacznej części reprezentatywne dla ówczesnej historiografii niemieckiej, to jak ta ostatnia może być „pozytywistyczna” skoro jest tak bardzo antypozytywistyczna jak np. u Droysena? Nie wspomnę o szoku tych czytelników, którzy wprawdzie czytali we współczesnych koncepcjach odnoszących się do teoretycznych zagadnień historiografii, a teraz mając dostęp — wybiórczy, ale zawsze jakiś — zauważą, że to, co mogło uchodzić za „wynalazki” najnowszej myśli teoretycznej, było formułowane w połowie XIX w. Po tej porcji, być może szokującej, lektury wystarczy sięgnąć po dzieła ówczesnej historiografii niemieckiej, żeby się przekonać, że dywagacje Droysena to nie tylko poglądy outsidera, ale w wielu sprawach wyrażenie myśli charakterystycznej dla pewnej części historiografii niemieckiej. Moje powyższe nadzieje, związane z ewentualnym wpływem prezentowanej pracy, zawieszono są na bardzo cienkiej nici, gdyż kto ze współczesnego młodego i średniego pokolenia teoretyków historii czyta po niemiecku?

Dariusz Andrzej Sikorski
Instytut Historii
Uniwersytet im. A. Mickiewicza
Poznań

Luca Becchetti, *I sigilli dell'Archivio Segreto Vaticano. Nuove ricerche sfragistiche*, Archivio Segreto Vaticano, Varia, t. 26, Città del Vaticano 2013, ss. 575, nlb. 10, il. 1000

Luca Becchetti od wielu lat zajmuje się konserwacją zbiorów sfragistycznych Archiwum Watykańskiego i prowadzi badania nad sfragistyką kościelną. Nie jest to jedyna dziedzina jego zainteresowań, bowiem zajmuje się także teorią i metodami restauracji pieczęci oraz heraldyką. Wyniki swoich badań L. Becchetti przedstawia zarówno na konferencjach naukowych, jak i w formie artykułów oraz książek, czego przykładem jest recenzowana praca. Autor zauważa we wstępie, iż jest to kontynuacja monumentalnego dzieła Pietro Selli, który w połowie ubiegłego wieku opracował i opublikował trzy tomy katalogu pieczęci ze zbiorów Archiwum Watykańskiego¹. Zarówno dzieło P. Selli, jak i recenzowana praca stanowią jednak tylko część bogatej literatury dotyczącej watykańskich zbiorów sfragistycznych. Wśród innych autorów zajmujących się tym tematem na szczególną uwagę zasługuje bowiem Aldo Martini², który obok L. Becchettiego³ wydał szereg prac dotyczących pieczęci zgromadzonych w Archiwum Watykańskim.

Recenzowana praca jest katalogiem tysiąca odcisków pieczęci, które znajdują się w piętnastu zespołach archiwalnych. Dzieło rozpoczyna przedmowa autorstwa Mons. Sergio Pagano, prefekta Archiwum Watykańskiego, oraz wstęp, w którym Autor książki określił swoje cele oraz metody pracy. Zauważył przy tym, iż bezcenną pomocą w opracowaniu katalogu był nie tylko ciągły rozwój badań sfragistycznych, ale także ciągle udoskonalana fotografia cyfrowa oraz możliwość stworzenia komputerowego katalogu pieczęci, co w zasadniczej mierze ułatwiło ich uszeregowanie. Technika — w tym wykorzystanie mikroskopu elektronowego — obok tradycyjnych metod badania pieczęci stała się zatem metodologiczno-krytyczną podstawową powstania recenzowanej publikacji.

Katalog autorstwa L. Becchettiego uzupełniają umieszczone na końcu *Stemmario*, czyli zgodny z zasadami *ars heraldica* opis 462 herbów występujących na omawianych w pracy pieczęciach. Dzieło kończy bibliografia zbierająca prace sfragistyczne w językach: włoskim, francuskim, niemieckim i angielskim oraz indeksy: osobowy, geograficzny, tematyczny,

¹⁴ M. Sawicki, *Rozumienie i przedstawienie w „Zarysie Historyki” Johanna Gustava Droysena*, „Rocznik Antropologii Historii”, 3, 2013, nr 1 (4), s. 217–240. Jego pióra jest również bardzo pozytywna recenzja omawianej tu edycji, tamże, 3, 2013, nr 2 (5), s. 334–336.

¹⁵ Ponieważ M. Sawicki cytuje oryginalny tekst niemiecki *Zarysu Historyki*, nie widać przeszkód, dla których nie mógłby sięgnąć po nietłumaczony na język polski tekst kompletnej *Historyki*.

¹ P. Sella, *I sigilli dell'Archivio Vaticano*, vol. 1–3, Città del Vaticano 1937–1964.

² M.in. A. Martini, *I sigilli degli alberi genealogici della nobiltà polacca dell'Archivio della Nunziatura In Varsavia*, w: *Dall'Archivio Segreto Vaticano. Miscellanea di testi, saggi e inventari*, vol. 1, Città del Vaticano 2006, pp. 263–321.

³ Obszerna bibliografia prac tego autora została umieszczona we wstępie do recenzowanej pracy.

a także wykaz sygnatur. Katalog liczy 575 stron oraz 1000 barwnych ilustracji, co odpowiada liczbie wszystkich omówionych w nim pieczęci.

Autor przedstawił pieczęcie pochodzące z wybranych piętnastu zespołów archiwalnych: Abbazia Ss. Gregorio e Siro (1), Archivio Beni I (11), Archivio della Nunziatura Apostolica in Firenze (308), Archivio Della Valle del Bufalo (145), Archivio Patrizi-Montoro (6), Archivio Ruspoli Marescotti (61), Archivum Arcis, Arm. I–XVIII (123), Concilio Tridentino (2), Congregazione particolare dei Disordini (13), Fondo Agostiniani (6), Fondo Certossini (4), Fondo Ottoboni (56), Fondo S. Coletta (5), Fondo Sigilli Staccati (79), Instrumenta Miscellanea (180). Mimo tego, że podział katalogu na poszczególne zespoły archiwalne został dokonany przez Autora w spisie treści, to w zasadniczej części pracy pieczęcie zostały opracowane z pominięciem takiego rozgraniczenia. O przynależności poszczególnych odcisków do zespołów informuje bowiem jedynie nagłówek oraz podpis pod ilustracją towarzyszącą każdemu hasłu katalogowemu. Autor nie podał w opracowaniu także ilości pieczęci pochodzących z poszczególnych zespołów, a liczba porządkowa każdego hasła katalogowego została umieszczona pod towarzyszącą mu ilustracją. Spośród 1000 zaprezentowanych w katalogu pieczęci 79 nie zostało przez autora zidentyfikowanych. O ile jest to zrozumiałe w odniesieniu do odcisków pochodzących ze zbioru pieczęci luźnych (sigilli staccati), to w przypadku odcisków na trwałe związanych z dokumentem stanowi pewien niedosyt.

W katalogu znalazły się pieczęcie powstałe od XIII do XIX w., w związku z czym ich odciski zostały wykonane w różnym materiale (wosk, ołów, lak, papier) i związane z dokumentem przez różnego rodzaju formę umieszczenia lub przywieszenia. Specyfika Archiwum Watykańskiego i zgromadzonych w nim zbiorów sprawia, iż w katalogu można odnaleźć zarówno pieczęcie dostojników kościelnych (papieży, kardynałów, biskupów, kanoników) i instytucji kościelnych, miast i urzędów, królów, królowych i książy, a także szlachty i dostojników świeckich. Pochodzą one z terenu całej Europy, jak i spoza niej, czego przykładem jest pieczęć karmelitańskiego klasztoru w Isfahanie w Persji (il. 386).

Pieczęcie zostały w ramach katalogu ułożone według objętych opracowaniem zespołów, a w ich ramach zgodnie z numerami inwentaryzowymi poszczególnych woluminów i kart, na których zostały odcisnięte. Wyjątek stanowią tutaj jedynie pieczęcie ze zbioru pieczęci luźnych (sigilli staccati), z których każda posiada odrębny numer inwentarzowy.

Hasło katalogowe nie posiada swojego wyraźnego numeru i *de facto* rozpoczyna się od dwuelementowego określenia dysponenta pieczęci. Pierwszy element stanowi nazwa (w przypadku instytucji) lub imię i nazwisko (w przypadku osób fizycznych), zaś drugi — szeroko rozumiane dane właściciela, w tym zgodnie z legendą napieczętną urzędy lub funkcje sprawowane przez dysponenta. W niektórych przypadkach zostały one uzupełnione o umieszczone w nawiasach lata graniczne. Autor nie odwołuje się przy tym do zawartych w literaturze informacji biograficznych i ogranicza się do opisu osoby dysponenta jedynie na podstawie analizowanej pieczęci.

Kolejny podpunkt dotyczy czasu i miejsca występowania pieczęci, przy czym — co warte podkreślenia — są one zbieżne z datą i miejscem wystawienia dokumentu, z którym dana pieczęć jest związana. W dalszej części hasła umieszczony został opis formalny pieczęci, na który składa się charakterystyka kształtu i wymiarów odcisku, określenie materiału, w którym pieczęć została odcisnięta oraz stan jego zachowania. Następnie Autor określił typ pieczęci pod względem umieszczonego na nim wyobrażenia (heraldyczne, hagiograficzne, w tym maryjne i chrystologiczne, obrazowe, imienne, monogramowe itd.), po czym przeszedł do jej opisu ikonograficznego. Za nim umieszczona została transkrypcja legendy napieczętnej, która została przeprowadzona na dwa sposoby. Najpierw odwzorowana została rzeczywista legenda umieszczona w otoku (wraz ze wszystkimi skrótami i ściągnięciami liter), a następnie została ona uzupełniona o brakujące litery i podana w pełnym brzmieniu. Warto podkreślić, że Autor nie określił typu pisma, którym legenda została wykonana, co w przypadku niektórych pieczęci niezidentyfikowanych pozwoliłoby na określenie przybliżonego czasu ich występowania. Hasło katalogowe kończą (nieliczne) informacje dotyczące koroboracji (annunzio del sigillo), uwagi oraz w niewielu przypadkach literatura odnosząca się do omawianej w hasle pieczęci.

Omawiając treść recenzowanej pracy warto na chwilę zatrzymać się nad umieszczonymi w katalogu polonikami, których jest w sumie czternaście. Znajdują się one w zbiorach: Archivio Ruspoli-Marescotti (4), Archivum Arcis, Arm. I–XVIII (1), Fondo Sigilli Staccati (3) oraz Instrumenta Miscellanea (6).

1. Pieczęć Jana III Sobieskiego (il. 517) związana z dokumentem wystawionym w Grodnie 26 stycznia 1693 r. Należy zwrócić uwagę, iż w opisie umieszczonego w polu pieczętnym herbu Autor pominął rodowy herb monarchy — Janinę i ograniczył się do określenia umieszczonych na tarczy herbów państwowych.
2. Pieczęć Augusta III Wettina (il. 518) związana z dokumentem wystawionym w Warszawie 15 stycznia 1720 r.
3. Pieczęć Augusta III Wettina (il. 519) związana z dokumentem wystawionym w Dreźnie 6 kwietnia 1722 r.
4. Pieczęć Eleonory Marii Józefy Habsburżanki (il. 516), żony Michała Korybuta Wiśniowieckiego, związana z dokumentem wystawionym w Innsbrucku 18 kwietnia 1688 r.
5. Pieczęć Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego (il. 578) z 1582 r.
6. Pieczęć Antoniego Sułkowskiego, wojewody kaliskiego (il. 746).
7. Pieczęć Zygmunta III Wazy (il. 781), być może z 1628 r.
8. Pieczęć — niezidentyfikowana przez Autora — dostojnika kościelnego (być może kanonika) Wincentego herbu Prawdzic (il. 742). Pieczęć jest zachowana częściowo i pozbawiona fragmentu legendy. Z zachowanej i możliwej do odczytania części można jednak wnioskować, że używał jej jakiś dostojnik kościelnym imieniem Wincenty. Autor katalogu błędnie odczytał poprzedzającą w legendzie imię dysponenta literę S (sigillum), jako sanctus (sic!).

9. Pieczęć Albrychta Stanisława Radziwiłła (il. 940) związana z dokumentem wystawionym w 1617 r. w Oliwie. Autor błędnie stwierdził, że A.S. Radziwiłł był księciem na Oliwie (sic!).
10. Pieczęć Jerzego Czartoryskiego (il. 941) związana z dokumentem wystawionym w Sejnach 25 czerwca 1625 r. Autor katalogu stwierdził, iż J. Czartoryski był księciem na Sejnach.
11. Pieczęć Jana Ostroroga (il. 942) związana z dokumentem wystawionym w Warszawie 20 marca 1618 r. W polu pieczętnym umieszczona została tarcza ze skadrowanym herbem Nałęcz (1 i 4 pole) oraz herbem przedstawiającym orła (2 i 3 pole). Autor katalogu rozpoznał w nich herb Ostroróg (czyli Nałęcz) oraz herb Poznania (sic!). W rzeczywistości na tarczy przedstawiono herb Ostrorogów związany z nadanym im przez cesarza Zygmunta Luksemburczyka tytułem hrabiowskim, który wyobrażał skwadrowanego z herbem Nałęcz czarnego orła cesarskiego.
12. Pieczęć Jana Mikołaja Daniłowicza (il. 943), podskarbiego wielkiego koronnego.
13. Pieczęć Jakuba Ignacego Dederko (il. 984), biskupa mińskiego.
14. Pieczęć prowincji litewskiej zakonu dominikanów (il. 915).

Pewne pomyłki można zauważyć także we wspomnianym już *Stemmario*, gdzie znalazł się opis herbów z omawianych w katalogu pieczęci — w tym 19 herbów polskich i z Polską związanych. Należą do nich zarówno herby państwowe (2), ziemskie (10), królewskie (2), jak i szlacheckie (5). Nazwy tych ostatnich Autor stworzył jednak od nazwisk posługujących się nimi osób: Czartoryski, Daniłowicz, Karnkowski, Ostroróg, Radziwiłł. Pewne wątpliwości budzą także niektóre herby ziemskie, które zostały określone w taki sposób, że można je uznać nie za herby określonych terytorium, ale miast: Lublin, Sandomierz, Poznań. Ponadto w herbie Galicji Autor zamiast kawki umieścił wronę

Mimo wspomnianych powyżej błędów uznać należy, iż recenzowana praca stanowi niezwykle ważne i cenne wydawnictwo źródłowe. Wszelkiego rodzaju pomyłki nie są bowiem niedociągnięciami, które w sposób zasadniczy rzutowałyby na merytoryczny odbiór katalogu. Niezwykle żmudna i czasochłonna praca sprawiła bowiem, że do rąk badaczy trafiło dzieło o wyraźnych walorach poznawczych, tak dla zbioru sfragistycznego Archiwum Watykańskiego, jak i sfragistyki w ogóle. Katalog może stanowić także cenne uzupełnienie dla rodzimych badań nad pieczęciami, nie tylko w odwołaniu do czernastu zamieszczonych w nim poloników, ale także w kontekście szeroko pojętej sfragistyki europejskiej. Wydaje się, że cel, jaki we wstępie zaprezentował Autor — kontynuacja monumentalnego dzieła P. Selli — został zrealizowany.

Bartłomiej Michał Wołyniec
Kraków

Jarosław Sochacki, *Szkice źródłoznawcze do dziejów Niemiec we wczesnym średniowieczu (kontynuator Reginona, żywot starszy i młodszy królowej Matyldy), Analecta Mediaevalia 1, Łódź 2014, ss. 174*

Szkice źródłoznawcze do dziejów Niemiec, to przygotowane przez Jarosława Sochackiego tłumaczenie trzech tekstów dotyczących dziejów królestwa Ottonów: Kontynuacji kroniki Reginona z Prüm oraz Starszego i Młodszeo Żywota Królowej Matyldy. J. Sochacki, jak się wydaje, jest także wydawcą tej niezwykle trudno dostępnej publikacji (egzemplarz obowiązkowy nie znajduje się w Bibliotece Narodowej). *Szkice* to kolejne po Żywocie Konrada II Wipona przedsięwzięcie translatorskie, w którym brał udział J. Sochacki. W tamtym wypadku był on autorem wstępu oraz opracował przypisy do tekstu¹.

Publikację otwiera krótka przedmowa Jerzego Hauzińskiego zapowiadającego, że jest to pierwszy tom z planowanej serii wydawnictw źródłowych. Następnie znajduje się bardzo krótkie (3,5 stronicowe) wprowadzenie do historiografii czasów Ottonskich, po czym umieszczone są tłumaczenia. Kontynuacja Reginona z Prüm poprzedzona jest 4 stronicowym wstępem, Żywoty zaś 9,5. Trzeba przyznać, że obydwa są bardzo skrócone, a w przypadku Kontynuacji, wręcz za bardzo. J. Sochacki w żaden sposób nie odnosi się do relacji pomiędzy Kontynuacją, a tekstem samego Reginona. Jest to o tyle błędne podejście, że powszechnie uważany za jej autora Adalbert, przygotował własną redakcję tekstu swego poprzednika.

Jeżeli chodzi o tłumaczenia, to J. Sochacki zdecydował się na trudną do obrony formę przedstawienia tekstu. Jest to dwujęzyczna edycja, w której tekst łaciński nie jest umieszczony równoległe do tłumaczenia, a znajduje się po nim. W znacznym stopniu utrudnia to korzystanie z niego, wręcz można zadać pytanie o celowość w ogóle umieszczenia w publikacji tekstu łacińskiego, skoro nie służy on natychmiastowemu sprawdzeniu jakości przekładu. Niezrozumiały i nie do obrony jest też dobór podstawy tekstowej tłumaczenia. Dla wszystkich tekstów J. Sochacki wybrał stare edycje z MGH Scriptorum (Kontynuacja: tom 1, Żywot Starszy — t. 10, Młodszy — t. 4). Trudno znaleźć przekonujące uzasadnienie dla tej decyzji, zwłaszcza, że w przypadku Kontynuacji taki dobór tekstu oznaczał opuszczenie końcowej partii dzieła Adalberta. W tym przypadku nie można tego uzasadnić kwestią praw autorskich, gdyż edycja w ramach

¹ Wipo, *Chwalne czyny cesarza Konrada II. Gesta Chuonradi II Imperatoris*, tłum. E. Milkmanowicz, Kraków 2005.

Scriptores Rerum Germanicum² znajduje się już w domenie publicznej. Jedyne w przypadku Żywotów ktoś mógłby się doszukiwać problemu legalności, gdyż najnowsza ich edycja pochodzi z 1994 r.³ Jednakże, jak wynika z powyższych uwag, publikacja w obranej formie nie potrzebuje tekstu łacińskiego, a samo tłumaczenie nie narusza ewentualnych praw autorskich MGH.

Na tym jednak nie kończą się problemy publikacji J. Sochackiego. Informuje on czytelnika o tłumaczeniach przedstawianych przez siebie tekstów na język niemiecki, pomija jednak nowsze przekłady na angielski⁴. To zresztą nie jedyne pominięcia w przedstawieniu literatury przedmiotu. We wstępie i w kończących książkę wskazówkach bibliograficznych brakuje bardzo wielu pozycji, których należałoby oczekiwać. Pisząc o polskich pracach, nie wspomina np. o artykule Tomasz Jasińskiego o Kontynuacji⁵. Z literatury niemieckojęzycznej nie znajdziemy choćby informacji o książce Michaela Frase na temat Kontynuacji⁶, czy wartościowego artykułu Macieja Dorny o źródłach Adalberta⁷. Osobną i dosyć niezrozumiałą sprawą jest brak wzmianki o autorce tłumaczenia na język polski książki Gerda Althoffa *Ottonowie*⁸.

Przekłady tekstów także pozostawiają pewien niedosyt. Okraszone są one bardzo skromnymi przypisami, w dużym stopniu niekonsekwentnymi. Oto w wielu miejscach w tekście Adalberta Tłumacz odsyła czytelnika do odpowiednich partii dzieła Widukinda. Nie czyni jednak tego we wszystkich, gdzie to spojrzenie byłoby owocne. Ponadto, choć we wstępie przyznaje, że Adalbert korzystał z dzieł Liudpranda z Cremony, to nigdzie (nawet wtedy, gdy wydaje się to oczywiste) nie znajdziemy odwołań do odpowiedniego passusu z *Antapodosis*, czy *Historia Ottonis*.

Język tłumaczeń także pozostawia wiele do życzenia. J. Sochacki zrobił bardzo dosłowne tłumaczenie, co czyni je miejscami nieczytelnym. Wyraźnie brakuje w tej pracy ręki filologa, który zmieniłby, tam gdzie to konieczne, szyk zdania lub użył lepszych słów. Książkę czyta się bardzo ciężko. Co więcej, nie zawsze można się zgodzić z wyborami interpretacyjnymi Tłumacza. Zdanie „*Quotiens sibi tributa solvebantur a vectigalibus, decimas inde dedit pauperibus et Christo famulantibus...*” zostało przez J. Sochackiego przetłumaczone w następujący sposób: „*Każdego dnia odejmowała sobie od podatku dziesięcinę i oddawała biednym i służącym Chrystusowi...*” (s. 100). Słownikowo można oczywiście dostrzec w tekście anonimowego autora Żywota młodszego „*podatki*”, jest to jednak słowo wymagające w przypadku tekstu z X w. odpowiedniego przypisu. Stąd zapewne Sean Gilsdorf w angielskim przekładzie proponuje zamiast tego „*tribute*”⁹, co wydaje się, zdecydowanie lepiej wpisuje się w kontekst epoki. Również w przypadku zakładania przez Widukinda „*cellula*”, tłumaczenie nie do końca oddaje znaczenie oryginalnego tekstu. W języku łacińskim czytamy: „*ita ut ipse singulas totis viribus studendo construeret cellulas...*”; co zostało przetłumaczone: „*do tego stopnia, że sam wznosił różne cele pełne czynnego zapалу...*” (s. 73). Pomijając nawet kwestię interpretacji słowa „*cellula*”, całe tłumaczenie jest dalekie od poprawności¹⁰.

Tekst wstępu i wprowadzeń w wielu miejscach jest trudny do zrozumienia. Niektóre zdania nie kończą się, inne są tak wielokrotnie złożone, że niezwykle trudno jest się nie zgubić w mętным wywodzie. Niech za przykład posłuży zdanie: „*Kronika Adalberta, podobnie jak Reginiona z Prüm, obejmująca lata 907–966, ujęta w formę rocznikarską, musiała powstać stosunkowo późno, jednak najpóźniej po otrzymaniu przez niego opackiej godności, ponieważ z wielu zapisek wynika, że autor w momencie ich dokonywania miał wiedzę o wydarzeniach późniejszych*”.

Trzeba się cieszyć z każdego tłumaczenia średniowiecznych źródeł na język polski. Są one pomocne, a czasem mogą sprowokować do dyskusji dotyczących interpretacji tekstu. Praca J. Sochackiego niestety jest niewykorzystaną szansą. Już samo oparcie się na starych edycjach tekstów, jako podstawie tłumaczenia, sprawia, że należy zadać pytanie o celowość tej publikacji. Inne jej elementy w żadnym stopniu nie poprawiają oceny pracy J. Sochackiego..

Antoni Grabowski
Instytut Historii
Polska Akademia Nauk
Warszawa

² Regino z Prüm, *Reginonis Abbatis Prumiensis Chronicon Cum Continuatione Treverensi*, red. F. Kurze, w: MGH. *Scriptores Rerum Germanicarum in Usus Scholarum*, t. 50, Hannover 1890.

³ *Die Lebensbeschreibungen Der Königin Mathilde*, red. B. Schütte, w: tamże, t. 66, Hannover 1994.

⁴ *Queenship and Sanctity: the lives of Mathilda and the epitaph of Adelheid*, tłum. S. Gilsdorf, Washington, D.C.-London 2004; Regino of Prüm and Adalbert of Magdeburg, *History and Politics in Late Carolingian and Ottonian Europe: The Chronicle of Regino of Prüm and Adalbert of Magdeburg*, tłum. S. MacLean, Manchester 2009. Warto podkreślić, że tłumaczenie MacLeana jest pierwszym, które tłumaczy łącznie tekst Reginona i Adalberta. Wypada też dodać, że J. Sochacki wspomina o bliżej nieznanym tłumaczeniu Żywotów na niemiecki, które jakoby miałyby być wydane w „*Ausgewählte Quellen zur deutschen Geschichte des Mittelalters*”, t. 8, ale we wspomnianym tomie brak takiej pozycji.

⁵ T. Jasiński, *Zagadnienie autorstwa Rocznika Obcego. Przyczynek do dziejów historiografii niemieckiej X stulecia*, *Rocz. Hist.*, 68, 2003, s. 7–25.

⁶ M. Frase, *Friede Und Königsherrschaft: Quellenkritik Und Interpretation Der Continuatio Reginonis: (Studien Zur Ottonischen Geschichtsschreibung)*, *Studia Irenica* 35, Frankfurt am Main-New York 1990.

⁷ M. Dorna, *War Die Historia Ottonis Liudprands von Cremona Die Quelle Der Continuatio Reginonis?*, „*Deutsches Archiv Für Erforschung Des Mittelalters*”, 65, 2009, 1, s. 137–147.

⁸ G. Althoff, *Ottonowie: władza królewska bez państwa*, tłum. M. Tyner-Wolicka, Warszawa 2009.

⁹ *Queenship and Sanctity*, s. 103

¹⁰ Dla porównania, w niemieckim tłumaczeniu: „*daß er selbst verschiedene Zellen voll thätigen Eifers errichtete*”, *Das Leben Der Königin Mathilde: Nach Der Ausgabe Der Monumenta Germaniae*, tłum. Ph. Jaffé, „*Die Geschichtsschreiber Der Deutschen Vorzeit*”, 4,1, Berlin 1858, s. 6; w angielskim: „*He zealously devoted himself to the construction of small chapels*”, *Queenship and Sanctity*, s. 73.

Agnieszka Gut, *Średniowieczna dyplomatyka wschodniopomorska. Dokumenty i kancelarie Pomorza Wschodniego do 1309 roku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2015, ss. 343

Każda nowa publikacja z zakresu dyplomatyki, a już zwłaszcza dotycząca obszaru, którego najstarsze historyczne źródła w ostatnich stu latach przechodziły zawile koleje losu, wzbudza radość i zainteresowanie. Z nieskrywanym zaciekawieniem sięgnęłam więc po książkę Agnieszki Gut, która nieco nietypowo, jak na rozprawę z zakresu dyplomatyki, postanowiła przede wszystkim skupić się na odpowiedzi „na pytanie o rolę dokumentu w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym” badanego obszaru (s. 8).

Jest to książka, która może zaskakiwać począwszy od samego układu pracy. Pierwszy rozdział („Falsyfikaty wschodniopomorskie”, s. 23–63) A. Gut poświęciła analizie falsyfikatów, które powstały na Pomorzu Wschodnim do 1309 r. i do niego odnosi zawartość Aneksu I (s. 264–302), dopiero w drugim rozdziale („Charakterystyka wschodniopomorskiej spuścizny dokumentowej”, s. 64–100) została opisana podstawa źródłowa rozprawy. Takim zabiegiem Autorka chciała zapewne uwypuklić rolę i znaczenie falsyfikatów pośród analizowanych dokumentów, jednak rozwiązanie to niepotrzebnie wprowadza zamieszanie i na długo pozostawia czytelnika bez najistotniejszych informacji, na których przecież opiera się cały wywód. Niemniej jednak należy przyznać, że to właśnie rozdział pierwszy wraz z aneksem stanowią najbardziej przemyślane i wartościowe części książki¹. Rozdział trzeci (s. 101–141) został poświęcony organizacji i funkcjonowaniu kancelarii Sobiesławowiców, tj. Świętopełka, Warcisława II, Mściwoja II i Sambora II. W detalicznych rozważaniach ukazane zostały zagadnienia dotyczące składu osobowego, sposobu pracy i struktury kancelarii książęcej. Idąc dalej tym tokiem myślenia, w rozdziale czwartym („Dokumenty kościelne i dyplomy dla Kościoła”, s. 142–187) Autorka zajęła się analizą dyplomatyczno-paleograficzną dokumentów, których wystawcami i odbiorcami były instytucje kościelne, głównie zakony, tj. cystersi w Oliwie, Pelplinie i Bukowie, norbertanki w Żukowie, norbertanie białoboccy i norbertanki słupskie, joannici starogardzko-lubiszewscy, augustianie w Swornegaciach oraz dominikanie. W tym przypadku szczątkowy stan zachowania oryginałów badanych dokumentów sprawił, że w analizie paleograficznej Autorka ograniczyła się jedynie do referowania ustaleń poprzedników, tj. Ericha Keysera i Maxa Perlbacha, zaś własne wnioski niejednokrotnie wyciąga na podstawie oględzin zachowanych fotokopii². Być może z tego powodu rozważania A. Gut koncentrują się głównie na analizie wewnętrznej badanych dokumentów, jednak nawet w przypadkach, gdy Autorka omawia znane jej oryginały, to forma zewnętrzna — dukt, materiał pisarski, iluminacje, czy sposoby uwierzytelniania — pozostają na marginesie głównego nurtu wywodu³. W rozdziale piątym („Organizacja pracy nad dokumentem po 1294 r.”, s. 188–209) A. Gut zajęła się dokumentami władców, urzędniczymi, prywatnymi oraz miejskimi, jednak w przeciwieństwie do poprzedniej części pracy, w sposób dość pobieżny, bo z pominięciem analizy dyplomatyczno-paleograficznej⁴. Niestety ten brak równowagi, gdzie preferowana jest właściwie jedna sztucznie wydzielona grupa dokumentów (tj. kościelnych i dla Kościoła) przebija przez całą pracę i wpływa zasadniczo na jej wyniki. Ostatni rozdział („Funkcjonowanie dokumentu na Pomorzu Wschodnim do 1309 r.”) stanowi właściwie podsumowanie wniosków wypływających z poprzednich części pracy, jednakże dopiero w tym miejscu Autorka zajęła się bliżej kwestiami związanymi z uwierzytelnianiem dokumentów. Najwięcej wątpliwości, co do przyjętej metody pracy, wzbudzają fragmenty dotyczące współpieczętowania, kiedy to A. Gut wypowiada się autorytatywnie, nie dokonując autopsji oryginałów. Najlepszym chyba tego dowodem jest zdanie „do dokumentu Świętopełka dla Oliwy przywieszono pieczęć biskupa kujawskiego Michała [...] opieczętowanie przez biskupa nastąpiło jednak później niż przywieszenie pieczęci książęcej; świadczy o tym wyraźnie **autopsja oryginału, zachowanego w fotokopii** [wyróżnienie moje — E.S.] przechowywanej obecnie w Archiwum Państwowym w Gdańsku; na taki stan wskazuje przede wszystkim miejsce, w którym znalazła się pieczęć biskupa — sigillum księcia wisi bowiem na osi pionowej dyplomu, natomiast pieczęć Michała przymocowano z jej lewej strony, bliżej krawędzi pergaminu” (s. 223 n.).

Praca A. Gut jest pierwszym powojennym, całościowym, opracowaniem z zakresu dyplomatyki wschodniopomorskiej. Jak wiadomo, niemal wzorcowe wydawnictwo Maxa Perlbacha (*Pommerellisches Urkundenbuch*, Danzig 1882, dalej: Pmr. UB) na skutek strat wojennych i licznych przemieszczeń wschodniopomorskich archiwaliów utraciło swój dokumentacyjny walor. Z tego powodu należałoby się spodziewać, że pierwszą czynnością A. Gut będzie dokonanie swoistego skontrum, mającego na celu ustalenie stanu zachowania materiału źródłowego⁵. Tego typu informacji należało się

¹ Trudno zrozumieć, dlaczego A. Gut nie napisała pracy o samych falsyfikatach wschodniopomorskich, gdyż wyraźnie widać, że w tym temacie porusza się ze największą zrećznością i znamieniem!

² A. Gut, *Dyplomatyka*, s. 184: „analiza paleograficzna [...] w wypadku Pomorza Wschodniego ma [...] charakter bardzo ograniczony; udało się bowiem dotrzeć do zaledwie ok. 14% wszystkich oryginałów (w tym w formie fotokopii)”.

³ Forma zewnętrzna dokumentu w odniesieniu do formularza dokumentów wzorcowo została przedstawiona w pracy Marii Koczerskiej, *Zbigniew Oleśnicki i Kościół krakowski w czasach jego pontyfikatu (1423–1455)*, Warszawa 2004, s. 78–126.

⁴ Autorka ogranicza się do zreferowania stanu badań, korzystając z ustaleń S. Krzyżanowskiego (s. 190 n.), M. Bielińskiej (s. 194 n.), M. Pojsła, I. Reholki i L. Sulitkovej (s. 196).

⁵ A. Przywuska, *Źródła do dziejów miasta Tczewa w zasobie Archiwum Państwowego w Gdańsku, w: 750 lat Tczewa w archiwaliach*, red. L. Potykanowicz-Suda, Pelplin 2010, s. 13: „do tej pory brak pełnej informacji o miejscu przechowywania wszystkich ocalałych materiałów archiwalnych wytworzonych na terenie Pomorza Gdańskiego [...] a w konsekwencji brak pełnej listy archiwaliów bezpowrotnie zniszczonych”.

spodziewać zwłaszcza w rozdziale drugim („Charakterystyka wschodniopomorskiej spuścizny dokumentowej”), niestety w tym zakresie książka A. Gut rozczarowuje i pozostawia ogromny niedosyt. Z książki nie dowiemy się, jaki jest stan zachowania wschodniopomorskich dyplomów. Jedynie we wstępie Autorka podaje, że „oryginały [dokumentów — E.S.] w wyniku działań wojennych uległy rozproszeniu lub po prostu zaginęły; z ogromnej grupy prawie pięciuset przekazów znany obecnie w oryginale około stu dyplomów” (s. 16). Szkoda, że A. Gut nie zdecydowała się na sporządzenie, chociażby w aneksie, rejestru zachowanych oryginałów wraz z ich fotografiami oraz informacjami o obecnym miejscu przechowywania⁶. Takie rozwiązanie sprawiłoby, że wywód nie budziłby wątpliwości, co do prawidłowo przeprowadzonej heurystyki, a korzystanie z książki byłoby bardziej przystępne. Tymczasem Autorka nie dostarcza czytelnikowi materiałów, które stanowiłyby chociażby dowód na poparcie wniosków, które wynikają z analizy dyplomatyczno-paleograficznej przeprowadzonej w rozdziale IV („Dokumenty kościelne i dyplomy dla Kościoła”). Podczas lektury z niecierpliwością czekałam też na pytania (i ewentualne odpowiedzi) dotyczące losów wschodniopomorskich dokumentów w okresie od 1882 r. (tj. ukazania się kodeksu Perlbacha), aż po współczesność⁷. Niestety takich kwestii A. Gut nie porusza, a szkoda, gdyż dzięki temu czytelnik dowiedziałby się dlaczego część z wschodniopomorskich dokumentów przechowywanych jeszcze w czasach Perlbacha w królewskim archiwum przetrwała wojnę jedynie w szczątkowym stanie i zasila zasoby Archiwum Państwowego w Gdańsku, inna zaś trafiła do Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie [dalej: GStA PK]⁸. Ten dość nonszalancki stosunek do materiału źródłowego rzutuje na całym wywodzie A. Gut i — co z przykrością muszę stwierdzić — poddaje w wątpliwość rezultaty niewątpliwie pracochłonnych i żmudnych badań. Wgłębiając się w lekturę książki A. Gut niejednokrotnie zastanawiałam się, jak w Staatsarchiv Königsberg zostały uporządkowane dokumenty wschodniopomorskich klasztorów, zwłaszcza Oliwy i Pelplina. Dopiero w ostatnim rozdziale (s. 238, przyp. 174) Autorka podała, że „Szuflada nr 55 w archiwum królewskim [...] zawierała dokumenty pochodzące z archiwum cystersów w Oliwie”. Pewnego razu podczas kwerendy w Geheimes Staatsarchiv miałam sposobność zapoznać się z rękopiśmiennymi inwentarzami dokumentów pergaminowych z byłego archiwum krzyżackiego, sporządzonymi jeszcze w drugiej połowie XIX w. przez pruskich archiwistów z Królewca (nadal są one dostępne na życzenie w pracowni). Wówczas zapadło mi w pamięć, że dokumenty m.in. instytucji kościelnych z obszaru Państwa Krzyżackiego znajdowały się w tzw. Schiebladach (tj. szufladach) o numeracji rzymskiej, zaś pozostałe, które mnie bardziej interesowały, nosiły numerację arabską. Jakież było zatem moje zdziwienie, gdy się okazało, że w recenzowanej książce wszystkie Schiebladki z byłego archiwum królewskiego są cytowane tak, jakby nosiły jedynie numerację arabską! Dla przykładu Schiebladki LV, Nr. 1, to dla A. Gut „Schbl. 55, nr 1” (s. 264), Schiebladki LIII, Nr. 9 to „Schbl. 53, nr 9” (s. 277), zaś Schiebladki LIX, Nr. 4 to „Schbl. 59, nr 4” (s. 286)⁹. Warto dodać, że nie dotyczy to jedynie sygnatur zaginionych dziś dokumentów, lecz także tych, na których istniejące oryginały Autorka powołuje się pracy (np. s. 239, przyp. 182). Kładzie się to cieniem na wynikach kwerendy A. Gut¹⁰.

To dość swobodne traktowanie materiału źródłowego, a zwłaszcza archiwaliów, nie należy niestety w recenzowanej książce do rzadkości. W rozdziale IV („Dokumenty kościelne i dyplomy dla Kościoła”) A. Gut podaje, że „cały zbiór oryginałów dokumentów oliwskich znany Maxowi Perlbachowi zaginął w czasie drugiej wojny światowej. Obecnie spośród 74 dokumentów dla Oliwy i pięciu dokumentów oliwskich opatów zachowało się zaledwie kilka fotokopii, z których pięć znajduje się w Gabinetach Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, a siedem — w Archiwum Państwowym w Gdańsku” (s. 143). Tymczasem okazuje się, że nawet w ogólnie dostępnym przewodniku po zasobie Archiwum Państwowego w Gdańsku została reprodukowana barwna fotografia oryginału dokumentu Sambora dla klasztoru w Oliwie z 1178 r.¹¹ (wyd. Pmr. UB, nr 6) przechowywanego w tymże archiwum (Klasztor cystersów w Oliwie, sygn. 940/1). Zdaniem A. Gut (s. 143, przyp. 2) dokument ten istnieje jedynie jako fotokopia przechowywana w kolekcji fotogramów i eksponatów AP Gdańsk pod sygnaturą „F/IV-140”. Trudno też zrozumieć, dlaczego Autorka podaje, że po drugiej wojnie światowej zachowały się jedynie cztery oryginały dokumentów dla klasztoru cystersów w Pelplinie (s. 152 i przyp. 90), skoro zachowało się ich co najmniej pięć, gdyż Archiwum Państwowe w Gdańsku przechowuje w swych zasobach, niewzględniony przez A. Gut, oryginał dokumentu Gotszalka z Jani z 25 IV 1305 r. (Klasztor cystersów w Pelplinie, sygn. 941/23, wyd. Pmr. UB, nr 632).

⁶ Pożądane byłyby również dołączenie do pracy fotografii zaginionych dokumentów, przechowywanych obecnie w Gabinetach Nauk Pomocniczych Historii IH UJ w Krakowie.

⁷ A. Przywuska, *Źródła*, s. 13: „perturbacje natury politycznej i terytorialnej, będące konsekwencją obu wojen światowych spowodowały, poza ogromem zniszczeń w zabytkach kultury, przemieszczenia archiwaliów; część archiwaliów z gdańskiego archiwum państwowego okresowo była przewieziona do Królewca, następnie jakaś ich część wróciła do Gdańska, by w okresie drugiej wojny światowej trafić do Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie [...] po 1945 roku część zasobu Archiwum Państwowego w Gdańsku wróciła do Gdańska”.

⁸ Bliżej na ten temat, M. Bär, *Das K. Staatsarchiv zu Danzig, seine Begründung, seine Einrichtungen und seine Bestände*, Leipzig 1912, s. 43, 73, 92 n.; Cz. Biernat, *Spór archiwalny polsko-gdańsko-niemiecki w okresie międzywojennym 1919–1939*, Warszawa 1969, s. 130; *Archiwum Państwowe w Gdańsku. Przewodnik po zasobie do 1945 roku*, oprac. Cz. Biernat, Warszawa 1992, s. 181 n. Por. też wyżej przyp. 7.

⁹ Dla sprostowania warto dodać, że w XIX w. poszczególnym Schiebladom nadano tematyczne tytuły, zatem Schiebladki LV, to *Oliva 13. Secul.*, Schiebladki LVI *Oliva 14. Secul.*, zaś Schiebladki LIX *Pelplin 13. und 14. Secul.*

¹⁰ Warto na marginesie zaznaczyć, że w tym przypadku, tj. w błędnie cytowanych przez A. Gut Schiebladkach nr 53 i 55 znajdują się dokumenty związane tematycznie z Litwą i Żmudzią w XV w., zaś w Schiebladzie nr 59 dokumenty dotyczące stosunków Zakonu Krzyżackiego z Polską, czyli sprawy odległe od tematyki wschodniopomorskiej. Dociekliwego czytelnika, który chciałby się zapoznać z rzymską i łacińską numeracją Schieblad obowiązuje w Königlichem Staatsarchiv Königsberg odsyłam do artykułu J. Voigta, *Königlich-Preussisches Provinzial Archiv zu Königsberg*, „Zeitschrift für Archiv Deuschlands”, 2, 1853, s. 191 n.

¹¹ *Archiwum Państwowe w Gdańsku. Przewodnik po zasobie do 1945 roku*, fot. 3.

Autorka podaje również, że udało jej się dotrzeć do dwóch dokumentów (tj. jednego oryginału przechowywanego obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu i fotokopii w instytucie Herdera) z sześciu znanych M. Perlbachowi oryginałów dla norbertanek w Żukowie (s. 164, przyp. 200 i 201). Okazuje się jednak, że w GStA PK (XX. HA, Pergamenturkunden, Schieblade XIX, Nr. 2) znajduje się pominięty przez A. Gut, znany za to M. Perlbachowi, oryginał dokumentu Henryka prepozyta konwentu w Żukowie z 12 XI 1282 r. (Pmr. UB, nr 345).

Do zadań czytelnika nie należy przeprowadzanie kwerendy, bo to przecież powinien uczynić autor, natomiast nawet pobieżna lektura rejestrowanych dokumentów pergaminowych z archiwum królewskiego (*Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198–1525*, Pars II, bearb. E. Joachim, hrsg. W. Hubatsch, Göttingen 1948) prowadzi do zadziwiających konstatacji¹². Wbrew temu, co sugeruje A. Gut (s. 190, przyp. 6 i 7), zachował się oryginał dokumentu Przemysła II z 6 IV 1295 r. (Pmr. UB, nr 522), jego sygnatura, to GStA PK, XX. HA, Pergamenturkunden Schieblade LIII, Nr. 56. Również przetrwał do naszych czasów uznany przez Autorkę za zaginiony (s. 239, przyp. 180) „drugi egzemplarz” dokumentu opata oliwskiego Hermana z 5 III 1283 r. (Pmr. UB, nr 357), zob. tamże, Schieblade LV, Nr. 53. Powołując się na fotokopię (s. 194, przyp. 40) dokumentu Władysława Łokietka z 29 IV 1299 r. dla mieszczan Tczewa (Pmr. UB, nr 572), przechowywaną w Gabinetie Nauk Pomocniczych Historii IH UJ (sygn. 1065), A. Gut sugeruje, że jego oryginał się nie zachował, podczas gdy przetrwał on wojnę i znajduje się w GStA PK (Schieblade XL, Nr. 3). To samo odnosi się do przywoływanego na s. 194, przyp. 40 dokumentu Władysława Łokietka z 27 X 1296 r. (Pmr. UB, nr 545), cytowanego za fotokopią z Gabinetu Nauk Pomocniczych IH UJ, którego oryginał znajduje się w GStA PK (Schieblade 58, Nr. 10). Ponadto A. Gut nie wspomina (s. 196, przyp. 56), że zachował się oryginał dokumentu Wacława III dla Piotra Świączy z Nowego z 19 VII 1305 r., (wyd. Pmr. UB, nr 638), obecnie przechowywany w GStA PK, (Schieblade 51, Nr. 1). Podobnie ma się sprawa (s. 203, przyp. 105) z zachowanym w oryginale dokumentem wojewody Świączy i jego syna Piotra z 1306 r. (wyd. Pmr. UB, nr 651), obecnie w GStA PK (Schieblade 50, Nr. 3). W Aneksie, pod nr 17 (s. 277) Autorka uznaje za zaginiony oryginał dokumentu biskupa kujawskiego Michała z 1243 r. (wyd. Pmr. UB, nr 80), podając błędnie, że znajdował się on w królewskim archiwum pod sygnaturą „Schbl. 53, Nr. 9”, podczas gdy przetrwał on wojenną zawieruchę i jest przechowywany w GStA PK, zaś jego prawidłowa sygnatura to Schieblade LIII, Nr. 9. Przecież każdy zachowany w oryginale dokument jest bezcennym źródłem do zawartych w tytule pracy badań nad średniowieczną dyplomatyką wschodniopomorską, a jego autopsja i analiza ma kluczowe znaczenie dla prawidłowości przeprowadzonego wywodu badawczego!

Niestety niekompletna kwerenda dotyczy także innych archiwów. Na s. 201, przyp. 91 A. Gut cytuje dokument wojewody Świączy, sędziego Boguszy i kasztelana Wojsława z 6 VIII 1304 r. (wyd. Pmr. UB, nr 628a), jednak nie wspomina o jego oryginale przechowywanym obecnie w Historisches Archiv der Stadt Köln (Kloster Lond, U. 1/32)¹³, gdzie ponadto znajduje się nieuwzględniony w pracy oryginał dokumentu Mściwoja II dla klasztoru w Łądzie z 1280 r. (Kloster Lond, U. 2/14)¹⁴. W Aneksie pod nr 32 (s. 286) Autorka podaje nieaktualną sygnaturę dokumentu Świętopełka dla klasztoru norbertanek w Żukowie z 24 XII 1209 r. (wyd. Pmr. UB, nr 186), tj. „APWr. Rep. 67, Dokumenty klasztoru premonstratensów św. Wincentego we Wrocławiu (na Olbinie), sygn. 11”, natomiast według ogólnie dostępnego katalogu dyplom ten w wymienionym zespole znajduje się pod numerem 10¹⁵.

Oczywiście nie sposób tutaj przytoczyć wszystkich sprostowań i uzupełnień, warto jednak dodać, że w książce pojawia się też kilka niefortunnych stwierdzeń, które można oczywiście uznać za efekt pośpiechu redakcyjnego, np. „sytuacja w księstwie tczewskim nie miała jednak bezpośredniego wpływu na dyplomatykę Świętopełka” (s. 229), „rola promotorów dyplomatyki na Pomorzu Wschodnim przypadła niewątpliwie cystersom z Bukowa” (s. 231), „przywilej Mściwoja II z 1275 r. zachował się do drugiej wojny światowej w archiwum oliwskim” (s. 238) — tu oczywiście chodzi o przechowywaną w archiwum w Królewcu Schieblade LV, zawierającą dokumenty oliwskie z XIII w.

Budowanie narracji, zwłaszcza w rozprawach z zakresu nauk pomocniczych historii, jedynie w oparciu o informacje pochodzące z wydawnictw źródłowych, a w szczególności w przypadkach gdy zachowały się oryginały, to metoda wysoce wątpliwa. Niestety brak solidnej kwerendy archiwalnej oraz dość chaotyczne i pobieżne potraktowanie podstawy źródłowej, będącej przecież fundamentem każdej rozprawy historycznej, sprawiły, że otrzymaliśmy książkę raczej referującą stan badań, niżeli solidne i wyczerpujące studium z zakresu dyplomatyki wschodniopomorskiej.

Ewa Syska
Instytut Historii
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Poznań

¹² Oczywiście pewność, co do tego, że poniżej wymienione dokumenty znajdują się obecnie w GStA PK uzyskałam przy okazji mojej ostatniej wizyty w tym archiwum oraz na podstawie informacji udzielonych mi przez dr. Dietera Heckmanna z GStA PK.

¹³ Co ciekawe A. Gut podaje (s. 201), że przeprowadza analizę dyplomaczo-paleograficzną tego dokumentu, zob. też skan mikrofilmu dostępny online: <<http://historischesarchivkoeln.de/de/lesesaal/verzeichnungseinheit/121611/Best.+320+U+1~32+U+1~32>> [dostęp: 6.09.2015].

¹⁴ Wyd. Pmr. UB, nr 314 (31 VII 1280). Por. <<http://historischesarchivkoeln.de/de/lesesaal/klassifikation/6897/Best.+320+Urkunden>> [dostęp: 9.09.2015].

¹⁵ R. Stelmach, *Katalog średniowiecznych dokumentów przechowywanych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu*, Racibórz 2014, s. 30, poz. 40.

Tomasz Gałuszka OP, *Henry Harrer's Tractatus contra beghardos. The Dominicans and early fourteenth century heresy in Lesser Poland, translated by Magdalena Panz-Sochacka, Studia i źródła Dominikańskiego Instytutu Historycznego w Krakowie, 14, Kraków 2015, ss. 211*

W 1970 r., zasłużony badacz dominikański Paweł Kielar jako pierwszy zwrócił uwagę na traktat *contra beghardos*, który znajduje się w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego (rkps BUWr. F. 292, f. 160^r–166^v). Przeprowadzając wstępną analizę kodykologiczną zidentyfikował on autora tego traktatu jako Henryka Harrera, krakowskiego dominikanina i papieskiego inkwizytora w diecezji krakowskiej. Określił także *terminus post quem* powstania tego dzieła, wiążąc go z kanonizacją Tomasza z Akwinu w 1323 r. Zasadniczą część opracowania Pawła Kielara zajęło omówienie treści traktatu skierowanego przeciwko krakowskim begardom¹. Ustalenia dominikańskiego badacza zostały przyjęte w polskiej literaturze przedmiotu, a kolejni autorzy prac poświęconych średniowiecznej historii polskich dominikanów czy też dziejom herezji i inkwizycji bezkrytycznie z nich korzystali. Przedwczesna śmierć uniemożliwiła dominikańskiemu mediewiście wydanie tego traktatu. Dopiero 45 lat po opublikowaniu przez Pawła Kielara wspomnianego artykułu, traktat *contra beghardos* znalazł swojego wydawcę w osobie Tomasza Gałuszki OP.

Łacińsko-angielska edycja *Tractatus contra beghardos* została poprzedzona obszernym wstępem, który składa się z ośmiu wyodrębnionych części (s. 19–111). Pierwsze trzy rozdziały przedstawiają wyniki badań na temat autora (s. 19–29), czasu powstania (31–37) i odbiorców traktatu (s. 39–43). W kolejnych trzech częściach została przeprowadzona analiza treści *Tractatus contra beghardos*, która pozwoliła przedstawić problemy walki z herezją w czternastowiecznej diecezji krakowskiej, religijności krakowskich begardów i wątków franciszkańskich. Wspomniane wyżej trzy rozdziały T. Gałuszka opublikował już wcześniej w języku polskim², o czym poinformował w książce. Wstęp zamykają krótkie omówienie rękopisu BUWr. F. 292, w którym zachował się traktat przeciwko begardom (s. 107–111), oraz nota na temat zasad edycji (s. 113).

Pierwsza część Wstępu jest swoistym podsumowaniem badań nad okolicznościami powstania *Tractatus contra beghardos*. Zaslugą T. Gałuszki jest opracowanie nowego biogramu autora traktatu, Henryka Harrera, dominikanina z praskiego konwentu św. Klemensa, który w 1329 r. znalazł się w gronie ekspertów praskiego biskupa Jana z Dražic zajmujących się reformą duszpasterstwa i zwalczaniem herezji. Ważną wskazówkę, która ukierunkowała badania T. Gałuszki nad autorem *Tractatus contra beghardos*, podał Alexander Patschovsky w swoim znakomitym studium i edycji czternastowiecznych protokołów praskiej inkwizycji. Niemiecki mediewista jako pierwszy trafnie zidentyfikował autora *Tractatus contra beghardos* i powiązał go z praskim dominikaninem, który w 1329 r. zaangażował się w obronę dwóch, oskarżonych o herezję, mieszkańców Žatca, a w połowie lat trzydziestych XIV w. porzucił zakon dominikański³. Zarówno we wstępie do edycji *Tractatus contra beghardos*, jak i we wcześniejszych pracach, T. Gałuszka jednoznacznie dowiódł, że Henryk Harrer nie był papieskim inkwizytorem w diecezji krakowskiej. Wnikliwa analiza traktatu pozwoliła mu postawić wniosek, że dzieło Harrera powstało na zlecenie krakowskich dominikanów, którzy byli zaniepokojeni działalnością wspólnoty „begardów” na terenie Krakowa. Praski dominikanin został wybrany nieprzypadkowo, gdyż jako dobrze wykształcony teolog, a zarazem znawca prawa kościelnego był w stanie przygotować ekspertyzę dotyczącą „krakowskich begardów” (s. 19–29). Cel powstania takiej ekspertyzy został jasno określony we wstępnej części traktatu dedykowanego mistrzowi Piotrowi z Opatowa (zm. 1368), który w imieniu biskupa krakowskiego prowadził postępowanie inkwizycyjne przeciw „krakowskiemu begardom”. Harrer tytułuje go zastępcą biskupa krakowskiego (*vices venerabilis domini domini Iohannis episcopi Ecclesie Cracoviensis geritis, et in plenitude potestatis estis*), a także inkwizytorem: *ex hoc specialiter inquisitoris heretice pravitatis ordinarii auctoritatem habetis* (s. 122). Mistrz Piotr z Opatowa był bliskim współpracownikiem biskupa Jana Grotowica, kanonikiem krakowskim i wiślickim, który co najmniej od 1328 r. pełnił funkcję sędziego w kurii biskupiej (*iudex curie episcopalis*)⁴. Z dużym prawdopodobieństwem T. Gałuszka datuje powstanie *Tractatus contra beghardos* na lata 1328–1334, łącząc *terminus post quem* z objęciem przez Piotra z Opatowa urzędu biskupiego sędziego, a *terminus ad quem* ze śmiercią papieża Jana XXII (s. 33–37). Traktat zachował się w jednej kopii powstałej w ostatniej dekadzie XIV w., prawdopodobnie w praskim klasztorze św. Klemensa (s. 110 n.). Nie wiadomo, czy zgodnie z intencją autora i zlecniodawcy dzieło Harrera kiedykolwiek trafiło do Krakowa i czy miało jakikolwiek wpływ na działania prowadzone przeciwko „krakowskiemu begardom”.

Edycja *Tractatus contra beghardos* rzuca nowe światło na wiele zagadnień związanych z przemianami społeczno-religijnymi na ziemiach polskich w pierwszej połowie XIV w., a zwłaszcza funkcjonowaniem świeckich wspólnot religij-

¹ P. Kielar, *Traktat przeciwko begardom Henryka Harrera*, „Studia Theologica Varsoviensia”, 8, 1970, nr 2, s. 231–252.

² T. Gałuszka, *Tractatus contra beghardos. Krakowscy pobożni laicy czy begardzcy heretycy? Z badań nad czternastowiecznym „Tractatus contra beghardos” Henryka Harrera*, „Folia Historica Cracoviensia”, 18, 2012, s. 47–73; tenże, *Kryzys w diecezji krakowskiej w pierwszej połowie XIV wieku. Z badań nad „Tractatus contra beghardos” Henryka Harrera*, w: *Ecclesia semper reformanda. Kryzysy i reformy średniowiecznego Kościoła*, red. T. Gałuszka, T. Graff, G. Ryś, Kraków 2013, s. 285–300; tenże, *Franciszczek i franciszkanie w czternastowiecznym „Tractatus contra beghardos” Henryka Harrera*, „Średniowiecze Powszechne i Polskie”, 6, 2014, s. 41–61.

³ A. Patschovsky, *Quellen zur Böhmischen Inquisition im 14. Jahrhundert*, Weimar 1979, s. 244, przyp. 247.

⁴ K. Ożóg, *Piotr z Opatowa*, w: PSB, t. 26, s. 412 n.; M.D. Kowalski, *Pralaci i kanonicy krakowskiej kapituły katedralnej od pontyfikatu biskupa Nankera do śmierci biskupa Zawiszy z Kurozwęk (1320–1382)*, Kraków 1996, s. 245 n.; L. Poniewozik, *Pralaci i kanonicy wiśliccy w okresie średniowiecza*, Lublin 2004, s. 209 n.

nych, łączonych z ruchem beginek i begardów oraz działaniami antyheretyckimi podejmowanymi na terenie metropolii gnieźnieńskiej. Kluczową kwestią jest tożsamość „krakowskich begardów”, których opisuje w swoim traktacie Henryk Harrer (s. 45–84). Jak dowodzi T. Gałuszka, nie chodziło w tym przypadku o stricte heretycką grupę, która miała związek ze zwalczaną przez władze kościelne tzw. sektą wolnego ducha. *Tractatus contra begardos* nie daje podstaw do twierdzenia, że krakowska grupa głosiła poglądy potępione dekretem *Ad nostrum* na soborze w Vienne w 1312 r. i łączone z heretyckim nurtem begardyzmu⁵. Henryk Harrer dobrze znał *Ad nostrum* i przywoływał ten dokument w traktacie, jednak jego zarzuty pod adresem „krakowskich begardów” w ograniczonym stopniu miały związek z artykułami dotyczącymi herezji wolnego ducha. Jedynym wyjątkiem jest szerzej dyskutowana przezeń kwestia pogardliwego stosunku „krakowskich begardów” do konsekrowanej przez kapłana hostii, która łączy się bezpośrednio z artykułem ósmym *Ad nostrum*. Stanowi to wyraźny kontrast choćby z działaniami podjętymi w tym samym czasie przez inkwizytora wrocławskiego Jana ze Schwenkenfeldu, który starał się ustalić związki pomiędzy religijnością beginek świdnickich a recepcją idei wolnego ducha potępionych w *Ad nostrum*⁶.

Przeprowadzona przez T. Gałuszkę analiza *Tractatus contra begardos* wykazała, że „krakowscy begardzi” byli w istocie luźną grupą „pobożnych świeckich”, która choć prowadziła wspólnotowe życie poza jakąkolwiek zaaprobowaną przez Kościół regułą zakonną, to jednak nie była pod wpływem heretyckiej doktryny wolnego ducha. Można zgodzić się z wydawcą traktatu, że Henryk Harrer posiadał dobrą wiedzę na temat działalności „krakowskich begardów”. Równocześnie jednak zastanawia, dlaczego sam traktat dostarcza dość skromnych informacji na temat organizacji tej wspólnoty, jej programu czy praktyk religijnych. *Tractatus contra begardos* składa się z trzech zasadniczych części, w których praski dominikanin piętnuje „szczególny model życia” krakowskich begardów (*singularitas vitae*), ich rzekomo pogardliwy stosunek do sakramentu Eucharystii (*sacramenti eukaristiae contemtilitas*) i uporczywość (*pertinax voluntas*). T. Gałuszka zauważa, że zarzuty Harrera wobec „krakowskich begardów” są stawiane na wyrost i służą wykazaniu ich heterodoksji. Z jednej strony można przypuszczać, że praski dominikanin, pisząc oskarżycielskie dzieło z daleka od Krakowa, nie posiadał dokładnych wiadomości dotyczących poglądów „krakowskich begardów”. Z drugiej strony, równie zasadne jest twierdzenie, że szczegóły związane z religijnością „krakowskich begardów” miały dla niego drugorzędne znaczenie. Już sam fakt istnienia niesformalizowanej wspólnoty świeckich prowadzących „szczególny model życia” i kontestujących władze kościelne uznał on za wystarczającą przesłankę do przygotowania ekspertyzy, która miała skłonić biskupiego inkwizytora do podjęcia niezbędnych czynności prawnych. Analizując *Tractatus contra begardos* T. Gałuszka zauważa niespójność polemicznego wywodu Harrera, przemilczenia i niekonsekwencje prowadzonej przezeń argumentacji. Dobrze widać to w części poświęconej stosunkowi do sakramentu Eucharystii. „Krakowscy begardzi” mieli twierdzić, że nie podnoszą oczu podczas podniesienia konsekrowanej hostii z powodu własnej grzeszności. Tymczasem, w ocenie Harrera taka postawa świadczyła o ich pogardzie wobec Eucharystii, co pozwalało mu potwierdzić jeden z artykułów konstytucji *Ad nostrum* (s. 154–157). Dowodzi to zarazem — jak podkreśla T. Gałuszka — jak trudne było zadanie postawione praskiemu dominikaninowi i jak bardzo starał się, aby dowieść herezji „krakowskich begardów”.

Z badań T. Gałuszki wynika, że *Tractatus contra begardos* jest par excellence tekstem kultury scholastycznej, którego autor posiadał znakomitą erudycję teologiczną i prawniczą. Dowodząc odstępstwa „krakowskich begardów” od nauczania Kościoła Harrer wielokrotnie przywołuje cytaty z dzieł Tomasza z Akwinu i kolekcji prawa kanonicznego. Traktat praskiego dominikanina jest także tekstem o znaczących walorach retorycznych. Został skonstruowany jako dialog pomiędzy obrońcą nauki Kościoła a „begardem”, którego poglądy są obalane i ośmieszane za pomocą *auctoritates* i *rationes*. W średniowiecznych tekstach polemicznych często sięgano po formę debaty między katolickim polemistą a jego wymagowanym oponentem, reprezentującym określoną heretycką zbiorowość, która służyła refutacji błędnych poglądów, jak i apologii ortodoksyjnej doktryny⁷. Do często spotykanych zwrotów retorycznych polemiki antyheretyckiej należała inwektywa⁸. Sięgano po nią, aby zdeprecjonować i upokorzyć religijnego oponenta. Henryk Harrer wielokrotnie z pogardą zwraca się do swojego oponenta, nazywając go *vilissime begarde heretice*. Praski dominikanin świadomie posługuje się zwrotem „begard”, który od końca XIII w. miał znaczenie pejoratywne i funkcjonował jako zniesławiająca etykieta używana w stosunku do wędrownych świeckich prowadzących żebraczy tryb życia⁹. Określenie krakowskiej wspólnoty pobożnych świeckich mianem begardów stygmatyzowało tę grupę i zaliczało ją do zwalczanych przez Kościół ruchów heretyckich. Stosunek Harrera do begardów była naturalną konsekwencją podjętej przez papieża akcji narzucenia kontroli Kościoła niezależnym wspólnotom świeckich, które na własną rękę starały się realizować zasady *vitae apostolicae*. Potępienie Małgorzaty z Porette w 1310 r. i opublikowanie w 1317 r. konstytucji soboru w Vienne rozpoczęło kompleksowe działania przeciwko heretyckim begardom i beginkom na całym obszarze łacińskiego chrze-

⁵ *Dokumenty soborów powszechnych*, wyd. i oprac. A. Baron, H. Pietras, t. 2 (869–1312), Kraków 2003, s. 592–595; szerzej na ten temat, R.E. Lerner, *The Heresy of the Free Spirit in the Later Middle Ages*, Los Angeles-Berkeley 1972, s. 78–84.

⁶ R.E. Lerner, *The Heresy of the Free Spirit*, s. 112–119; J. Szymański, *Ruchy heretyckie na Śląsku w XIII i XIV wieku*, Katowice 2007, s. 98–118.

⁷ P. Kras, *Ad abolendam diversorum haeresium pravitatem. System inkwizycyjny w średniowiecznej Europie*, Lublin 2006, s. 103–111; D. Iogna-Prat, *L'argumentation défensive: de la polémique grégorienne au „Contra Petrobrusianos” de Pierre le Vénérable*, w: *Inventer l'hérésie? Discours polémiques et pouvoirs avant l'Inquisition*, wyd. M. Zerner, Nice 1998, s. 77–118.

⁸ A. Poznański, *Ad retorquendum erroneos articulos: środki retoryczne w późnośredniowiecznych pismach antyheretyckich*, w: *Kultura pisma w średniowieczu. Znane problemy, nowe metody*, red. A. Adamska, P. Kras, Lublin 2013, s. 243–254.

⁹ M.in. R.E. Lerner, *The Heresy of the Free Spirit*, s. 35–44; *Labels and Libels. Naming Beguins in Northern Medieval Europe*, ed. L. Böhringer, J.K. Deane, H. van Engen, Turnhout 2014, s. 117–133.

ścijaństwa¹⁰. W tym kontekście można lepiej zrozumieć działania zainicjowane przez krakowskich dominikanów i technikę polemiki, po którą sięgnął Henryk Harrer¹¹.

T. Gałuszka trafnie zauważa, że traktat Harrera powstał na zamówienie krakowskich dominikanów, a jego bezpośrednim zleceniodawcą mógł być ówczesny prowincjał polskich dominikanów Maciej z Krakowa, bliski współpracownik biskupa krakowskiego Jana Grotowica¹². Zrekonstruowane okoliczności powstania *Tractatus contra beghardos* w znaczący sposób pogłębiają naszą wiedzę na temat działalności duszpasterskiej i inkwizycyjnej krakowskich dominikanów w pierwszej połowie XIV w. oraz ich współpracę z biskupem krakowskim i jego otoczeniem. Równocześnie należy zauważyć, że skoro zlecenie opracowanie antyheretyckiej ekspertyzy otrzymał praski dominikanin i powstało ono poza diecezją krakowską, to można przypuszczać, jak czyni to T. Gałuszka, że brakowało wówczas w polskiej prowincji dominikańskiej kompetentnego znawcy spraw herezji. Stawia to pod znakiem zapytania funkcjonowanie w diecezji krakowskiej papieskiej inkwizycji, ustanowionej w 1318 r. przez Jana XXII. Argumentacja T. Gałuszki na temat luki w funkcjonowaniu *officium inquisitionis* w diecezji krakowskiej w latach dwudziestych XIV w. wydaje się w pełni uzasadniona. Można jedynie dodać, że nie wiadomo o działaniach antyheretyckich dwóch pierwszych papieskich inkwizytorów powołanych w 1318 r.: dominikanina Peregryna z Opola i franciszkanina Mikołaja Hospodyńca¹³. Co więcej, w odróżnieniu od diecezji wrocławskiej, gdzie po Peregrynie z Opola obowiązki inkwizytora podjął dominikanin Jan ze Schwenkenfeldu, lektor klasztoru w Świdnicy, w przypadku diecezji krakowskiej nie da się powiedzieć nic pewnego o papieskich inkwizytorach aż do połowy lat trzydziestych XIV w. Dopiero pochodzące z tego czasu skromne informacje o inkwizytorze Stanisławie z Bochni potwierdzają obecność w diecezji krakowskiej papieskich inkwizytorów rekrutujących się spośród braci Zakonu Kaznodziejskiego¹⁴. Analiza *Tractatus contra beghardos*, a także niedawno odnalezionych fragmentów akty kapituł generalnych polskich dominikanów z pierwszej połowy XIV w., pozwalają w nowy sposób spojrzeć na działalność *officium inquisitionis* w diecezji krakowskiej, wykonywanego tak przez dominikanów, jak i biskupa i jego urzędników¹⁵.

Niestety, na obecnym etapie badań nad ruchem begińskim nie udało się ustalić, czy istniały jakieś związki między „krakowskimi begardami” opisanymi w traktacie Henryka Harrera a beginkami, które posiadały swoje domy pomiędzy krakowskimi klasztorami dominikanów i franciszkanów. Dostępne wzmianki źródłowe z drugiej połowy XIV w. wskazują, że krakowskie tworzyły wspólnoty tercjarskie znajdujące się pod opieką miejscowych mendikantów¹⁶.

W studiach nad traktatem Henryka Harrera T. Gałuszka kompetentnie korzysta z polskiej i międzynarodowej literatury przedmiotu. Decydujący wpływ na jego sposób patrzenia na religijność ruchu begińskiego miały syntezy Ernesta W. McDonella¹⁷, Jean-Claude’a Schmitta¹⁸ i Roberta E. Lenera¹⁹. Można żałować, że w analizach nie uwzględnił nowszych opracowań Jana Van Engen²⁰ i Jürgena Voigta²¹. Dziwi też całkowite pominięcie klasycznej pracy Herberta Grundmanna²². Zaproponował on nowe spojrzenie na genezę świeckich wspólnot religijnych rozwijających się na przełomie XII i XIII w., które przełamywały konwencjonalne formy kultu nadzorowanego przez władze kościelne.

Przygotowana przez T. Gałuszkę edycja *Tractatus contra beghardos* i opublikowane przezeń studia należy traktować jako punkt wyjścia do bardziej szczegółowych badań nad tym cennym źródłem. Traktat Henryka Harrera rzuca nowe światło na dzieje polskich dominikanów w XIV w., a równocześnie poszerza dobrze rozpoznany zespół źródeł do badania dziejów beginek i begardów, a także religijności miejskiej późnego średniowiecza. Należy zgodzić się z opinią Roberta E. Lenera, że traktat Henryka Harrera stanowi wyjątkowe odkrycie naukowe, a przygotowana przez T. Gałuszkę edycja krytyczna wprowadza do literatury przedmiotu nowe, nieznane wcześniej źródło do badań nad herezją i religijnością świec-

¹⁰ J. Tarrant, *The Clementine Decrees on the Beguines: Conciliar and Papal Versions*, „Archivum Historiae Pontificiae”, 12, 1974, s. 300–308; por. K. Emery Jr., *Margaret Porette and Her Book*, w: *Margaret Porette, The Mirror of Simple Souls*, Notre Dame 1999, s. vii–xii.

¹¹ P. Kras, *O biskupich inkwizytorach w Polsce i w Czechach: przyczynek do dyskusji*, w: *Memoria viva. Studia historyczne poświęcone pamięci Izabeli Skierskiej (1967–2014)*, red. A. Gąsiorowski, G. Rutkowska, Warszawa-Poznań 2015, s. 383–385.

¹² T. Gałuszka, *Kolektor Piotr z Auvergne i plebani versus biskup Jan Grotowic i dominikanie*, *Przeł. Hist.*, 105, 2014, z. 3, s. 315–337.

¹³ P. Kras, *Inkwizycja papieska w Europie Środkowo-Wschodniej: struktury i organizacja*, w: *Inkwizycja papieska w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. P. Kras, Kraków 2010, s. 326–330.

¹⁴ P. Kras, *Dominican Inquisitors in Mediaeval Poland*, w: *Praedicatores, Inquisitores — I. The Dominicans and the Mediaeval Inquisition. Acts of the 1st International Seminar on the Dominicans and the Inquisition. Rome, 23–25 February 2002*, red. W. Hoyer, Roma 2004, s. 264 n., 308; M. Zdanek, *Inkwizytorzy dominikańscy w diecezji krakowskiej w średniowieczu*, w: *Inkwizycja papieska w Europie Środkowo-Wschodniej*, s. 233 n.

¹⁵ M. Zdanek, *Fragment akt kapituł prowincjalnych dominikanów polskich*, *Rocz. Hist.*, 76, 2010, s. 270; szerzej na ten temat, T. Gałuszka, *Mikołaja Duthurowa OP „Error condempnatus ab Ecclesia”*. *Dominikanie polscy wobec herezji i nowych nurtów pobożności w I. połowie XIV wieku*, *Kwart. Hist.*, 122, 2014, z. 1, s. 73–106.

¹⁶ T. Gałuszka, *Kryzys w diecezji krakowskiej*, s. 292–293; J. Wyszulek, *Testamenty mieszczan krakowskich (XIV–XV wiek)*, Warszawa 2015, s. 326–330.

¹⁷ E.W. McDonell, *The Beguins and Beghards in Medieval Culture, with a Special Emphasis on the Belgian Scene*, New York 1969.

¹⁸ J.-C. Schmitt, *Mort d'une hérésie. L'Église et les clercs face aux béguines et aux béghards du Rhin supérieur du XIV^e au XV^e siècle*, Paris-La Hague-New York 1978.

¹⁹ Zob. przyp. 6.

²⁰ J. Van Engen, *Sisters and Brothers of the Common Life. The Devotio Moderna and the World of the Later Middle Ages*, Philadelphia 2008, zwłaszcza s. 11–44.

²¹ J. Voigt, *Beginen im Spätmittelalter. Frauen Frömmigkeit in Thüringen und im Reich*, Köln-Weimar-Wien 2012.

²² H. Grundmann, *Religiöse Bewegungen im Mittelalter. Untersuchungen über die geschichtlichen Zusammenhänge zwischen der Ketzerei, den Bettelorden und der religiösen Frauenbewegung im 12. und 13. Jahrhundert und über die geschichtlichen Grundlagen der deutschen Mystik*. 4. Auflage, Darmstadt 1977 (wyd. angielskie: *Religious Movements in the Middle Ages. The Historical Links between Heresy, the Mendicant Orders, and the Women's Religious Movement in the Twelfth and Thirteenth Century, with the Historical Foundations of German mysticism*, oprac. R.E. Lerner, tłum. S. Rowan, Notre Dame 1995).

kich w XIV wieku („there’s no doubt in my mind that your source, Henry Harrer’s *Tractatus contra beghardos*, hitherto all but unknown, is a major discovery for the study of fourteenth-century thought about heresy and lay religion”). Publikacja obszernego Wstępu do tej edycji w języku angielskim z pewnością przyczyni się do szerszego przyswojenia wyników badań nad tak cennym źródłem w międzynarodowej mediewistyce.

Paweł Kras
Instytut Historii
Polska Akademia Nauk
Warszawa

Kancelarie centralne państwa w XIV–XVIII wieku (Waldemar Chorążyczewski), Metryka Koronna i Metryka Litewska (Wojciech Krawczuk), w: *Dyplomatyka staropolska*, red. Tomasz Jurek, Nauki Pomocnicze Historii. Seria nowa, red. Andrzej Rachuba, Sławomir Górczyński, Warszawa 2015, s. 145–212¹

„Dyplomatyka staropolska” jest kolejnym, szóstym już tomem serii syntez z zakresu nauk pomocniczych historii, ukazujących się od 2009 r. i wydawanych przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk. Po „Demografii Rzeczypospolitej przedrozbiorowej” Cezarego Kukła (2009), otrzymaliśmy Dariusza Kołodziejczyka „Zaproszenie do osmanistyki...” (2013), potem Anny Sieradzkiej „Kostiumologię polską jako naukę pomocniczą historii” (2013) i Jana Tyszkiewicza „Geografię historyczną...” (2014), wreszcie Janusz Tandecki i Krzysztof Kopiński omówili „Edytorstwo źródeł historycznych” (2014). Autorzy kolejnych syntez reprezentują najróżniejsze ośrodki naukowe w Polsce. Także do opracowania „Dyplomatyki staropolskiej” zaproszono badaczy z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, kilku uniwersytetów oraz Archiwum Głównego Akt Dawnych. Autorzy zdecydowali się odejść od tradycyjnego pisania dyplomatyki wyłącznie wieków średnich, co podkreślali ich poprzednicy nawet w tytułach swoich prac (Stanisław Kętrzyński, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, Warszawa 1934 [wyd. 2: Poznań 2008]; Karol Maleczyński, *Zarys dyplomatyki polskiej wieków średnich*, Wrocław 1951; praca zbiorowa pt. *Dyplomatyka wieków średnich*, Warszawa 1971). Otrzymałmy dzieło omawiające całość tytułowego zagadnienia od średniowiecza aż nawet po XXI w.

Nie podejmuję się oceny całej książki, bo ogrom i różnorodność zagadnień przerastają moje kompetencje². Odniosę się jedynie do dwóch rozdziałów, autorstwa Waldemara Chorążyczewskiego (s. 145–188) i Wojciecha Krawczuka (s. 189–212). Moje uwagi szczegółowe dotyczyć będą przede wszystkim przedstawionych w obu tekstach najdawniejszych dziejów kancelarii koronnej i litewskiej oraz obu metryk.

W nawiasach podaję odpowiednią stronę „Dyplomatyki”. Pisząc o Metryce Koronnej używam skrótu MK, o Metryce Litewskiej — ML.

1. (s. 145–146) W literaturze przedmiotu zabrakło ważnych prac: O. Balzera, *Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej*, Lwów 1917; O. Haleckiego, *Z Jana Zamoyskiego inwentarza Archiwum Koronnego. Materiały do dziejów Rusi i Litwy z XV wieku*, w: AKH, t. 12, cz. 1, Kraków 1919, s. 146–218; A. Kłodzińskiego, *O Archiwum Skarbcia Koronnego na Zamku Krakowskim*, w: tamże, ser. 2, t. 1 (13), 1923, s. 124–577; J. Siemieńskiego, *Ze studiów nad Archiwum Koronnym (z powodu monografii d-ra Abdona Kłodzińskiego)*, *Przeł. Hist.*, 4 (24), 1924, s. 141–186; S. Ptaszyckiego, *Inwentarz Archiwum Koronnego z r. 1613. Notatka bibliograficzna*, „*Archeion*”, 4, 1928, s. 98–130; Z. Spieralskiego, *Z dziejów Archiwum Koronnego Krakowskiego. Kopiarz Jana Łaskiego (około 1505). Część pierwsza*, *St. Źródł.*, 24, 1979, s. 109–138; *Część druga*, tamże, 27, 1983, s. 147–161.

Redakcja nie zadbała o zaopatrzenie książki w indeks autorów, więc nie wykluczam, że gdzieś w „Dyplomatyce” te prace są jednak cytowane. Brak indeksu jest odczuwalny, bo np. nie udało mi się sprawdzić, czy cytowane są kolejne tomy *Belliculum diplomaticum Thorunense*, a zwłaszcza *Belliculum II Thorunense. Kancelarie władców na ziemiach polskich w średniowieczu i czasach nowożytnych na tle porównawczym*, Toruń 2007 oraz *Belliculum diplomaticum IV Thorunense. Dyplomatyka staropolska — stan obecny i perspektywy badań*, Toruń 2011. Obaj Autorzy nie przywołują tych tomów w przeglądzie podstawowej literatury, który zakończyli na r. 2007 (W. Krawczuk) i 2008 (W. Chorążyczewski). Poszukiwania są utrudnione także dlatego,

¹ Panu Profesorowi Antoniemu Gąsiorowskiemu dziękuję za rozmowy o metrykach i kancelariach.

² Autorom należy się podziękowanie za wysiłek włożony w napisanie tego dzieła, które nie z Ich winy opatrzone niewłaściwym tytułem (bo obejmuje czasy nie tylko staropolskie). Do Wydawnictwa i Redakcji nie dotarły słowa jednego z badaczy, który niedawno w swojej recenzji pisał, a opinię tę odnieść można do „Dyplomatyki”: „Podstawowy mankament wydawnictwa stanowi brak indeksu. Jest to przecież podstawowe narzędzie pozwalające prowadzić jakiegokolwiek poszukiwania badawcze [...]. Na otarcie łez otrzymujemy ilustracje [...], reprodukcje [...] ale jednak tylko czarno-białych. Przy dzisiejszych możliwościach technicznych mogły i powinny być o wiele lepsze [spora część z 34 ilustracji publikowanych w „Dyplomatyce” jest całkowicie nieczytelna, a wszystkie pieczęcie to czarne plamy. Redakcja, jak się domyślam, większość skanów (wszystkie?) znalazła w internecie lub na wydanych płytach CD, a jakoś zależy przede wszystkim od rozmiarów zdjęć i rozdzielczości, nadto publikacja kolorowych zdjęć jako czarno-białych spowodowała utratę części danych z obrazu — G.R.]. Wydanie w tak niedopracowanej postaci uważam za poważny błąd. Można było poczekać jeszcze kilka lat, ale wydać rzecz bardziej dopieszczoną” (T. Jurek, rec. z: R. Stelmach, *Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Katalog średniowiecznych dokumentów przechowywanych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu*, Wrocław–Racibórz 2014 — *Rocz. Hist.*, 80, 2014, s. 224–228).

ponieważ nie przyjęto dla całej książki jednolitej zasady cytowania literatury przez poszczególnych autorów, czasem podawana jest ona chronologicznie, według dat wydania, a czasem alfabetycznie, według nazwisk autorów.

2. (s. 147) Napisano o stanie badań: „Mamy dobrą orientację w personelu kancelarii XIV, XV i I. połowy XVI w. Dla późniejszych czasów znamy sekretarzy Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, personel kancelarii Zygmunta Wazy, skład sekretariatu królów Władysława IV i Michała”.

Nasza orientacja ponad 20 lat temu została pogłębiona o spisy kanclerzy, podkanclerzych, pisarzy, referendarzy i sekretarzy koronnych aż do XVIII w., ale dowiadujemy się o tym dopiero na s. 150 (zob. *Urządnicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1992).

3. (s. 147) Czytamy: „Przegląd badań zacząć wypada od prac Romana Maurera”, a dalej, iż „Niemał równocześnie Saturnin Kwiatkowski zestawiał urzędników, także kancelaryjnych, Władysława Warneńczyka [...]. Na kolejne prace trzeba było czekać kilkadziesiąt lat, kiedy to Eustachy Nowicki wydał osobną książkę o kancelarii Kazimierza Jagiellończyka (1912)”.

Uzupełnić: personel kancelaryjny rozpoznawali Maurer (1881, 1884) i Kwiatkowski (1884), ale przed nimi był Joachim Lelewel (*Dostojności i urzędy ziemskie i nadworne tudzież zaszczyty i tytuły*, w: *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. 4, Poznań 1856, s. 3–218), a po Maurerze i Kwiatkowskim a przed Nowickim publikowali Kazimierz Fedorowicz (*Dostojnicy i urzędnicy świeccy województwa krakowskiego w latach 1374–1506*, AKH, t. 8, 1898, s. 1–290), Stanisław Kutrzeba (*Urzędy koronne i dworskie w Polsce, ich początki i rozwój do r. 1504*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, 31, 1903, s. 637–644, 693–702, 769–778, 865–874, 961–987, 1105–1176) i Franciszek Fuchs (*Ustrój dworu królewskiego za Stefana Batorego*, w: *Studia historyczne ku czci prof. Wincentego Zakrzewskiego*, Kraków 1908, s. 31–172).

4. (s. 147) Przykro czytać o pracy Eustachego Nowickiego z 1912 r., którą — jak przypomniano — „skrytykował jako niemal bezwartościową Stanisław Kętrzyński, który przedstawił też własne tezy”.

Zabrakło komentarza, że ten sam Kętrzyński cytował później ustalenia Nowickiego jako własne albo doszedł do identycznych wniosków. Nb. to Nowickiemu zawdzięczamy opis księgi MK 14, bo miał do niej dostęp w chwili, gdy wyjęta została z pierwotnej oprawy (na s. 192 niesłuszna zatem uwaga w odniesieniu do całej MK, że „nie przeprowadzono analiz opraw ksiąg, układu składek”, bo ta jedna księga taką analizę posiada).

5. (s. 149) Wyliczono biografie „wybitnych kancelistów”: Patrycego Nideckiego, Wojciecha Kryskiego, Jana Zambockiego, Macieja Drzewickiego, Marcina Kromera, Jakuba Zadzika, Piotra Tomickiego, Jana Taszki Koniecpolskiego, Jana Łaskiego, Krzesława z Kurozwęk i Grzegorza z Lubrańca.

Odrębnych biografii jest o wiele więcej, przykładowo: Walentego Dembińskiego (Andrzeja Tomczaka, 1963), Jakuba z Dębna (Feliksa Kiryka, 1967), Andrzeja Trzebieckiego (Adama Przybosia i Michała Rożka, 1989), Andrzeja Zamoyskiego (Jerzego Michalskiego, 1974), Wojciecha Jastrzębca (Grażyny Lichończak-Nurek, 1996) etc. Zabrakło odwołania do Polskiego słownika biograficznego, gdzie zgromadzona jest pełna literatura i sukcesywnie publikowane są kolejne biogramy owych „kancelistów”.

6. (s. 152–153) Dużo uwagi poświęcono tytułaturze urzędników kancelaryjnych ostatnich Piastów. Słusznie w jednym zdaniu podkreślono ich udział w procesach związanych z modernizacją państwa.

Tu godna zacytowania była jedna z najważniejszych monografii ostatnich lat, tj. A. Marca, *Urządnicy małopolscy w otoczeniu Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego (1305–1370)*, Kraków 2006.

7. (s. 154) Podkreślono znaczenie reform z lat 1504–1507, m.in. kanclerz lub podkanclerzy „nie mogli być mianowani dowolnie przez króla, a jedynie po konsultacji z senatem i to w czasie trwania sejmu”.

Warto dopowiedzieć, że usankcjonowano prawem dotychczasowy zwyczaj: po śmierci podkanclerzego Andrzeja Oporowskiego (zm. najpóźniej 7 V 1483) oraz kanclerza Stanisława Kurozwęckiego (zm. przed 2 VII 1482) nowi kierownicy kancelarii powołani zostali dopiero po powrocie króla z Litwy do Korony, tj. na zjeździe piotrkowskim w lutym 1484 r. Jak długą tradycję miał ów zwyczaj? — to rzecz do dalszych badań.

8. (s. 166) Nietrafna jest opinia: „Obsługa kancelaryjna sądu królewskiego podczas podróży po kraju spoczywała w ręku właściwych terytorialnie kancelarii ziemskich. Dotyczyło to głównie kancelarii ziemskiej krakowskiej, bo to w Krakowie król spędzał najwięcej czasu. Nawet sąd sejmowy był zwykłym sądem ziemskim [...]. Z tej przyczyny nie mogła się wytworzyć seria ksiąg sądowych w obrębie Metryki”.

Przypomnę, że sądy ziemskie zawsze były sądami królewskimi, czasem odbywały się *in presencia domini regis*: w Wielkopolsce i Małopolsce w każdym powiecie istniały już w XIV w. odrębne kancelarie ziemskie z własnymi księgami. Inny z Autorów „Dyplomatyki” również błędnie przedstawił funkcjonowanie sądownictwa ziemskiego, pisząc „Sąd ziemski objeżdżał swój teren i sądził w wybranych miejscowościach” (s. 257). W średniowieczu sąd ziemski nie objeżdżał terenu ani w Koronie, ani na ziemiach ruskich. Petent zgłaszał się dobrowolnie lub wezwany przez woźnego sądowego na roczki w stolicach powiatów (o Rusi nadal niezastąpiony Przemysław Dąbkowski, *Zaginione księgi sądowe województwa ruskiego i bełskiego*, Lwów 1921).

9. (s. 175) Napisano, że kwitancje wprowadzał do ksiąg wpisów MK kanclerz Maciej Drzewicki, natomiast Jan Łaski „prowadził dla nich nawet odrębne, finansowe w swym charakterze, księgi kwitancji: z l. 1502–1506, potem z l. 1507–1510, z kontynuacją Macieja Drzewickiego za l. 1511–1515”. Podobnie na s. 198: „Stosunkowo wcześniej, bo już za kanclerstwa Krzesława Kurozwęckiego (1484–1503) i podkanclerstwa Grzegorza Lubrańskiego (1484–1497) podjęto próby wprowadzenia podziału rzeczowego w księgach: wyodrębniono w nich dokumenty bieżące, pokwitowania i dokumenty wieczyste”.

Struktura Metryki to jeden z najważniejszych problemów badawczych. Nie wyczerpały tematu cytowane prace Ireny Sułkowskiej-Kurasiowej sprzed ponad 50 lat (w całej „Dyplomatyce staropolskiej” nieznośnie błędnie zapisywane jest

nazwisko i Pani Profesor, i wszystkie inne nazwiska dwuczłonowe, w tym redaktorki książki [wprowadzono półpauzę, zamiast krótkiego łącznika], także nieudane próby [zauważyłam dwie] transliteracji lub? transkrypcji nazwiska: Kułakowski!). Dziś wiemy, że prowadzenie przez jednego urzędnika w tym samym czasie kilku różnych ksiąg, jak wpisów i kwintancji, pojawiło się w polskiej kancelarii wcześniej, bo już w czasach Andrzeja Oporowskiego podkanclerzego w latach 1479–1483 (zob. niżej, punkt 28).

10. (s. 180) Tu wdarła się jakaś niespójność, bo napisano: „Stereotypowy dokument był zresztą tak prosty, że **nie trzeba było w ogóle** [podkreślenie G.R.] opracowywać jego konceptu, ale od razu jego czystopis”. Na tej samej stronie czytamy też: „Kancelerz Maciej Drzewicki własnoręcznie redagował koncepty najdrobniejszych nawet listów i mandatów. Podkanclerzy Piotr Tomicki nanosił tyle poprawek do pięknie kaligrafowanych konceptów swoich pisarzy, że redagował właściwie nowy tekst”.

11. (s. 183) Napisano: „Gotowy dokument należało wyekspediować. Zajmować mógł się tym specjalny pracownik kancelarii. Dokument wydawano bezpośrednio zainteresowanemu lub wysyłano przez kuriera bądź komornika listowego zatrudnionego na dworze królewskim”.

Można dopowiedzieć, że w XIV i XV w. wielokrotnie w rachunkach miejskich (Krakowa, Kazimierza, Lwowa) pojawiają się informacje o opłacaniu przez miasta posłańców wysyłanych w Polskę i świat *cum literis regis et regine*. Imiona posłańców notowane są w rachunkach przez kolejne lata, nie były to więc osoby przypadkowe. Czasem wiemy, że król napisał list np. do innego władcy, a po kilku dniach czytamy w rachunkach o ekspedycji listów do tego właśnie władcy. Posłańców rzecz jasna finansował też podskarbi nadworny, o czym wzmianki znajdujemy w tzw. rachunkach dworu. Posłańcami bywały najróżniejsze osoby, także z kręgu kancelarii królewskiej. O tym, kto był „listonoszem”, decydowała ważność, tajność czy pilność listów albo powierzonej informacji ustnej.

12. (s. 185) Napisano: „Systematycznie wzrastała liczba dokumentów opuszczających kancelarie centralne, wychodzących pod imieniem monarchy. Obliczenia mówią o 1000 znanych dokumentach Kazimierza Wielkiego, 100 z epoki andegaweńskiej, 2000 z czasów Jadwigi i Jagiełły, 800 z okresu panowania Władysława Warneńczyka, dwukrotnie większej liczbie z okresu rządów Kazimierza Jagiellończyka, 227 oryginałów Jana Olbrachta (przy 1549 wpisach w jego Metryce)”.

Zabrakło wyjaśnienia, że mowa jest wyłącznie o dokumentach zachowanych z datą i miejscem wydania. Liczby Autor najpewniej zacerpnął z opublikowanych itinerariów tych władców, a wydawcy z reguły nie biorą pod uwagę, nawet nie informują o dokumentach pozbawionych formuł datacyjnych. Produkcja kancelaryjna była o wiele większa. Przed laty zwracałam uwagę na to zagadnienie wskazując, że po królowej Jadwidze Andegaweńskiej zachowało się ponad 70 jej dokumentów i listów, ale znamy kilkadziesiąt wzmianek o jej dokumentach niezachowanych (Rocz. Hist., 58, 1992, s. 79–86). Nawet w przybliżeniu nie potrafimy określić, jaki procent produkcji dokumentowej kancelarii nie zachował się. Nie sposób policzyć zwłaszcza dziesiątków tysięcy niedatowanych wpisów w Metryce Litewskiej, czy wielu informacji pochodzących z tzw. rachunków dworu czy miejskich o wysyłanych listach królewskich.

13. (s. 191) Dyskusyjne jest zdanie: „Językiem streszczeń jest łacina, co ogranicza niestety coraz bardziej ich dostępność”, a Autor odniósł się do łacińskiego języka streszczeń zawartych w „*Matricularium Regni Poloniae summaria*”, wydanych przez Teodora Wierzbowskiego i dwóch tomach opublikowanych w *Matrykulariach* w latach 1991 i 1999.

Czyżby Autor wolałby korzystać ze streszczeń w języku rosyjskim? Wierzbowski żył i pracował w czasach, gdy miał do wyboru: albo łacina, albo rosyjski. Wybrał łacinę i dlatego w *Matrykulariach* mamy „*Praefatio*”, a nie „*Введение*” oraz rejestry po łacinie. W 2005 r. wydałam w języku łacińskim zachowaną w odpisie Antoniego Prochaski księgę podkanclerzego Oporowskiego, ale krótkie streszczenia dokumentów zamieściłam po polsku³.

³ Żałować należy, że Autor nie spróbował opisać systemu pracy T. Wierzbowskiego (dyrektora Archiwum Głównego w latach 1897–1919) i jego zespołu nad udostępnianiem MK w postaci krótkich streszczeń. Można by się wiele nauczyć. Nie wiem, czy w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie zachowały się jakieś materiały po Wierzbowskim. H. Wajs (*Prekursorzy standaryzacji opisu archiwalnego — Teodor Wierzbowski i Adam Wolff*, w: *Wkład archiwistów warszawskich w rozwój archiwistyki polskiej. Zbiór studiów poświęconych środowisku archiwalnemu*, red. A. Kulecka, Warszawa 2012, s. 242–247) króciutko opisał wypracowaną przez Wierzbowskiego metodę wydawania regestów, z którą zapoznał się „ze wspomnień ustnych i maszynopisu Prof. Ireny Sułkowskiej-Kurasiowej”. Nawet jeśli akta osobowe zaginęły, to może należałyby „pobierać” wspomnienia i inne materiały (o nich jeszcze niżej). Dobrze by było przywrócić pamięć o współpracownikach Wierzbowskiego. Wiem tylko, że wśród nich byli na pewno Waclaw Graniczny (1877–1937) i Adolf Mysłowski (1876–1954). Zob. *Adam Stebelski, w: Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, red. A. Stebelski, Warszawa 1958, s. 106 (pisał, że może w pracach brali udział i inni pracownicy, czyli Aleksander Włodarski i Józef Jaroszyński, pracował jeszcze w tym czasie dietariusz Stanisław Kluczyński, a kancelarię Archiwum prowadził Michał Kirchner); zob. też W. Łopaciński, A. Bachulski, *Ś.p. Waclaw Graniczny*, „*Archeion*”, 15, 1937–1938, s. 220–223; J. Karwasińska, *Wspomnienie o Adolfie Erazmie Mysłowskim, kustosz Archiwum Akt Dawnych w Warszawie 4.V.1876–6.II.1954*, tamże, 27, 1957, s. 407–409; M. Lawrenz, *Działalność i życie zawodowe Adolfa Erazma Mysłowskiego*, w: *Pamiętnik XV Ogólnopolskiego Zjazdu Studentów Archiwistyki. Toruń, 10–12 kwietnia 2013 r. „Od pergaminu do blu-ray”*, red. H. Ciechanowski, Toruń 2013, s. 109–120; nadto zob. biogramy niektórych współpracowników Wierzbowskiego zamieszczone w Polskim słowniku biograficznym (t. 8, s. 547: Graniczny Waclaw) oraz w Słowniku biograficznym archiwistów polskich, t. 1 (1918–1984), red. M. Bielińska i I. Janosz-Biskupowa, Warszawa–Łódź 1988. W Bibliotece Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu znajdują się tomy *Matrykulariów* z odręcznymi poprawkami Wierzbowskiego (informacja Prof. Antoniego Gąsiorowskiego, któremu dziękuję za jej udzielenie). Po Wierzbowskim zachowały się jakieś materiały w Krakowie (zob. „*Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie*”, 4, 1958, s. 391–438; „*Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie*”, 48, 2003, s. 321–341). O wpływie carskiej cenzury na zawartość regestów Wierzbowskiego zob. *Matricularium Regni Poloniae summaria*, t. 5/2, Warszawa 1961, s. XII i przyp. 4. Tomy regestów Wierzbowskiego były i są wielkim osiągnięciem naukowym. Dziś nie potrafimy zorganizować odpowiedniej pracy zespołowej dla kontynuacji tego dzieła. W latach 1999–2016 opublikowano osiem tomów MK z czasów Zygmunta III, a samych tylko ksiąg wpisów z czasów tego władcy jest w sumie około 50 (*Sumariusz Metryki Koronnej, seria nowa*, t. 1–8, oprac. W. Krawczuk, K. Chłapowski, Kraków 1999–Warszawa 2016). Każdy wydany tom obejmuje rejestry w języku polskim i własne indeksy tylko jednej księgi MK. Jakże trudno z nich korzystać. Sądzę, że projekt tzw. sumaryzacji MK należałoby przemyśleć od nowa. Obecnie możemy korzystać za pośrednictwem internetu z przechowywanych w AGAD ksiąg MK, a przypomnę, że jest ich

14. (s. 194) Nietrafnie opisano zapiski w MK: „grupa wpisów z l. 1497–1498 dotyczących nadań dóbr, których dotychczasowi właściciele potrącili prawa z powodu niestawiennictwa się na wyprawę wojenną”.

Trzeba przypomnieć, że król nie konfiskował dóbr, a jedynie udzielał prawa do ustalenia przed sądem, czy doniesienie o niestawiennictwie na wyprawę wojenną było prawdziwe i wyłącznie o tym mówią wspomniane wpisy. Teza o konfiskatach stale przewija się w pracach naukowych, choć temat obrósł w literaturę, która rzecz całą wyjaśnia (przywołam tylko jedno opracowanie, w nim dalsze prace: K. Goźdz-Roszkowski, *Rozdawnictwo skonfiskowanych dóbr ziemskich w prawie polskim XV–XVI wieku*, Wrocław 1974).

15. (s. 198–199) Nieściśle napisano o księgach wpisów MK: „W najwcześniejszej fazie istnienia Metryki starano się rejestrować w niej wszystkie dokumenty sporządzone na pergaminie, czyli o znaczeniu trwałym”.

Wyjaśniam, że w MK nigdy nie rejestrowano wszystkich dokumentów pergaminowych, bo nie wymagał tego król, sejm czy kanclerz. Rejestrowano tylko część dokumentów pergaminowych (wieczystych): w czasach Kazimierza Jagiellończyka około 12% (ale nie zachowało się kilka ksiąg, co najmniej trzy), w czasach królów Jana Olbrachta (zachowały się 2 pełne i 2 częściowo) oraz Aleksandra (nie stwierdzono braków ksiąg) wpisano około 50% (I. Sułkowska-Kurasiowa, *Księgi polskiej kancelarii*, s. 92).

16. (s. 199) Czytamy o rejestracji dokumentów w MK: „Zdarzały się liczne zaburzenia w pracy, wynikające zazwyczaj z wyjazdów króla na Litwę lub nieobecności przy królu pieczętarzy”. Podobnie na s. 204: „wyjazdy władców na Litwę w XV w. odbijały się bardzo wyraźnie na pracy kancelarii — rejestracja ustawała całkowicie lub była mocno ograniczona”.

Ten mylny pogląd sformułowała przed laty I. Sułkowska-Kurasiowa (*Polska kancelaria królewska w latach 1447–1506*, Wrocław 1967, s. 23, 95, 98). Teraz powrócił, wzbogacony uwagą, iż „dopiero początek XVI w. przyniósł zmianę pod tym względem, a wyjazdy króla nie odbijały się już tak znacząco na poziomie pracy”. Powtórzę krótko publikowane przed laty ustalenia: w pracy kancelarii koronnej, a więc i w prowadzeniu ksiąg MK, nigdy nie było przestojów spowodowanych wyjazdami króla na Litwę, czy z innych powodów. Kancelaria i jej urzędnicy pracowali permanentnie (podobnie działała kancelaria litewska: pracowała przy wielkim księciu podczas jego pobytów w Koronie). Praca tego urzędu nigdy nie podlegała żadnym ograniczeniom, nie przerywała jej nawet śmierć kanclerza czy podkanclerzego. Podczas pobytów króla Kazimierza Jagiellończyka na Litwie kancelaria jedynie ograniczała liczbę wystawianych dokumentów wieczystych, ale było to zgodne z zobowiązaniem króla podjętym w 1456 r., że zabierając na Litwę pieczęć, nie będzie jej używał do uwierzytelniania dokumentów, którymi pomniejszyłyby prawa Korony (MK 11 s. 246 = *Matricularium Regni Poloniae summaria*, t. 1, Warszawa 1905, nr 345 reg. = C. Epist. XV, t. 1, Kraków 1876, nr 157 reg.). Normalnie zaś prowadzono korespondencję i wystawiano dokumenty doczesne (zob. m.in. *Księga Metryki Koronnej podkanclerzego Andrzeja Oporowskiego z lat 1479–1483*, ze spuszczyną Antoniego Prochaski wydała Grażyna Rutkowska, Warszawa 2005, s. 14 n.). Można porównać zachowane księgi MK z datami kolejnych pobytów króla Kazimierza na Litwie i już wiemy z jakiego czasu zachowały się, lub nie, składki, a więc dlaczego nie ma wpisów w MK z czasów pobytu króla na Litwie (w MK 10 pierwsze wpisy pochodzą z 26 VII 1447, więc analizuję czas po tej dacie): Litwa X 1447 — IV 1448 (brak ksiąg), IX 1448 — XI 1449 (brak ksiąg), VII 1450 — V 1451 i X 1451 — IV/V 1452 (brak ksiąg), XI 1452 — V 1453 (brak ksiąg), IX 1453 — grudzień 1453/styczeń 1454 (brak ksiąg), II — IV 1455 (brak ksiąg), 3 XI 1456 — 28 II 1457 (w MK 11 kilka wpisów z listopada i grudnia 1456, z 1457 r. brak ksiąg), II — IV 1458 (brak ksiąg), III — IV 1459 (brak ksiąg), IV 1460 (brak ksiąg), IV — V 1461 (brak ksiąg) etc. Nb. Brakuje w obu rozdziałach przypomnienia, że podczas nieobecności polskich władców w Koronie (od czasów Elżbiety Lokietkówny i Ludwika Węgierskiego po Jagiellonów, nie wiem, czy i później), dokumenty w ich imieniu wystawiał personel kancelaryjny, panowie rady i inne osoby, a rejestracja nie ustawała (księgi MK prowadzono też w czasie nieobecności króla w Polsce).

17. (s. 206) Publikacji ML nie zapoczątkowała — jak podano — Cesarska Komisja Archeograficzna w 1838 r. opracowaniem Michała Obolenskiego.

Wyjaśnię, że książkę Obolenskiej wydał w 1838 r., najpewniej własnym sumptem (tak można zrozumieć jego słowa zamieszczone zresztą na okładce Sbornika) i po uzyskaniu zgody cenzora, m.in. księgi poselstw z lat 1506–1507. Księgi przechowywane były wówczas w Moskiewskim Archiwum Głównym Spraw Zagranicznych, gdzie Obolenskiej był archiwistą, a od 1840 r. dyrektorem. Potem, jednak nadal nie Komisja Archeograficzna, lecz Cesarskie Moskiewskie Towarzystwo Historii i Starożytności Rosyjskich, opublikowało w dwóch tomach księgę ML z lat 1545–1572 (t. 1 wydali wspólnie Obolenskiej i Ignacy Daniłowicz w 1843 r.). Przypomnę, że do tego tomu dołączono inwentarz Metryk wywiezionych w 1795 r. z Polski do Sankt Petersburga. Natomiast wspomniana przez Autora Komisja Archeograficzna, powołana do życia przez cara w 1834 r., rozpoczęła publikację ksiąg ML w 1846 r. (a starała się o dostęp do nich od 1836 r.).

18. (s. 206) Pisząc o ML zauważono, że zespół ten „Wbrew obowiązującej w archiwistyce zasadzie pertynencji terytorialnej nie został zwrócony niepodległemu państwu litewskiemu”. Nie zrozumiałam, dlaczego Autor zabrał głos w imieniu Litwy, a nie upomniął się o Ukrainę i Białoruś? Słusznie nie pisał o Polsce, która dziś nie domaga się zwrotu ML, poprzestając na staraniach o repartycję.

Nie zrozumiałam też, po co przywołano jedną z teoretycznych zasad archiwistyki? Ta zasada niemal w każdym państwie pojmowana jest odmiennie, a nawet na nowo definiowana wraz ze zmianą ustroju politycznego (jak w Polsce) czy granic państwowych (jak po pierwszej wojnie). Przypomnę konferencję z 2012 r. pt. „Polonica bliżej kraju”: głównym tematem było rozproszenie zasobów archiwalnych i sposoby dotarcia do nich. Władysław Stępiak mówił tam o podstawach

ponad 700 (inicjatorom i wykonawcom tego przedsięwzięcia należą się słowa podziękowania, o nich zob. strony internetowe Polskiego Towarzystwa Heraldycznego i AGAD). Może nad kolejnymi księgami MK powinien pracować, jak w czasach Wierzbowskiego, zespół i albo sporządzać registry, albo tylko indeksy?

prawnych „restytucji i przejmowania” archiwów oraz o poważnych trudnościach w określeniu, do kogo należą zespoły archiwalne. Czy kierować się zasadą proveniencji czy pertynencji terytorialnej, czy też przynależności zespołowej albo zasadą pertynencji funkcjonalnej, a może pertynencji ograniczonej albo nowo wypracowywaną i propagowaną przez UNESCO koncepcją wspólnego dziedzictwa archiwalnego (propozycja Dyrektora Generalnego UNESCO z 28 VIII 1978). Nie wiem, czy i kiedy Litwini rozmawiali z Rosją o zwrocie ML i czy powoływali się na zasadę pertynencji terytorialnej? Autor nie udzielił nam tej wiedzy, choćby dodając jakąkolwiek pozycję do bibliografii. Przyznam, że moja znajomość tematu kończy się na rozmowach polsko-rosyjskich, zakończonych traktatem ryskim z 1921 r. Przewodniczący delegacji rosyjskiej Vojkov (tak, to ten sam Vojkov, który brał udział w zamordowaniu w 1918 r. rodziny carskiej, a osobiście odpowiadał za poćwiartowanie ciał i zniszczenie ich kwasem solnym) dowodził, że ML nie może być oddana Polsce głównie dlatego, iż „w istocie należy do nauki rosyjskiej i odnosi się do Litwy, Białorusi i Ukrainy, a nie do Polski. Poza tym pisana jest w języku rosyjskim i stanowi zasadnicze źródło do historii zachodniej Rosji” (K. Wróbel-Lipowa, *Realizacja postanowień traktatu ryskiego w sprawie archiwaliów polskich*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio F, Historia, 45, 1990, s. 415–424; J. Kumaniecki, *Tajny raport Vojkova czyli radziecka taktyka zwrotu polskiego mienia gospodarczego i kulturalnego po traktacie ryskim*, Warszawa 1991, s. 56). Jak trudną, delikatną i skomplikowaną materię Autor zamknął w jednym zdaniu, przekonuje śledzenie zagadnień związanych z rewindykacją lub repartycją utraconych dóbr kultury, a przypomnę tylko przykładowo, urastające niemal do rangi symbolu, losy Biblioteki Pruskiej, o której wypowiadał się nawet Jan Nowak-Jeziorański (m.in. D. Matelski, *Restytucja Poloników z Białorusi, Ukrainy i Litwy za Trzeciej Rzeczypospolitej*, „Studia Podlaskie”, 12, 2002, s. 129–171). Dziś temat kończy relacja z 16 IV 2002 r.: sejmowa Komisja Łączności z Polakami za Granicą stwierdziła w swoim protokole, że „Usiłujemy od trzech lat znaleźć sponsora na zamówienie w Moskwie kopii Metryki Litewskiej [...] uzyskanie kopii [...] kosztuje 90 tysięcy dolarów, po dwadzieścia centów za klatkę” (Biuletyn nr 477/IV, publikowany w internecie). AGAD posiada obecnie mikrofilmy tylko 24 ksiąg ML przechowywanych w Moskwie.

19. (s. 207) Napisano: „Po długim okresie zastoju w czasach komunistycznych, przełomowy dla prac nad ML okazał się rok 1980. Po długich staraniach historyków radzieckich polskiego pochodzenia [...] zdołano przekonać władze ZSRR o konieczności [...]”.

Pamiętam, że Joanna Szczepkowska ogłosiła w TV koniec komunizmu w Polsce dopiero 4 VI 1989 r. Przełomowy dla prac nad ML nie był 1980 r. i nie mógł być ze względu na sytuację polityczną w Polsce. Zaczęło się wcześniej. Rosyjscy uczeni rozpoczęli rozmowy z polskimi w połowie lat 70. XX w., najpierw nieoficjalne. Oficjalny projekt wspólnego publikowania ML powstał w 1978 r. Protokół uzgodnień podpisali 26 II 1979 r. w Moskwie przedstawiciele Instytutu Historii ZSRR przy Akademii Nauk ZSRR oraz Instytutu Historii PAN w Warszawie (o czym informowała prasa, m.in. zaangażowany w projekt R. Kiersnowski, *Wielkie wydarzenie edytorskie*, „Życie Warszawy” 1979, nr 83, 11 kwiecień, s. 9). Z kolei 17 XII 1980 r. przedstawiciele obu instytucji, Vladimir T. Paśuto i Czesław Madajczyk, podpisali umowę na lata 1981–1985 (według słów tego pierwszego uczonego był to tylko „roboczy plan”). Warto przypomnieć: w polskim komitecie zasiadali Aleksander Gieysztor, Ryszard Kiersnowski, Stefan Krzysztof Kuczyński, Józef Płocha, Edward Potkowski, Andrzej Rachuba, Irena Sułkowska-Kurasiowa i Tadeusz Wasilewski. Na Litwie miało być wydanych 12 ksiąg, w Polsce — 3, na Ukrainie i na Białorusi — po 1 („Życie Warszawy” nr 303, 1980, 27–28 grudzień, s. 2; „Perspektywy” nr 2, 1981, 9 stycznia, s. 6; Kwart. Hist., 88, 1981, nr 4, s. 1169–1171). W ten sposób — jak się wówczas wydawało — wznowiono przerwane pierwszą wojną prace Komisji Archeograficznej. Z różnych powodów, przede wszystkim politycznych, projekt ten nie był w następnych latach wspólnie rozwijany. Po latach Anna Choroškevič opowiedziała prawdę (w 2007 r.). Podkreślała, że od początku wiodącą rolę w planach wspólnego polsko-rosyjskiego wydawania ML odgrywał wspomniany V. T. Paśuto (1918–1983), członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR. Z cytowanych przez nią rocznych sprawozdań Instytutu Historii ZSRR przy Akademii Nauk ZSRR zniknęła w kolejnych latach osiemdziesiątych informacja o współpracy z Polską (w 1983 r. mowa była już tylko o współpracy z Litwą, Białorusią i Ukrainą). Opublikowany w Polsce nekrolog Paśuto podkreślał z kolei szerokie horyzonty tego uczonego, jego współpracę z Polakami i przyjaźnię z wieloma. Ten wspólny projekt publikacji ML opisywany był również przez Litwinów, Ukraińców i Białorusinów⁴.

Nie dowiadujemy się z „Dyplomatyki”, jak dziś realizowany jest ów projekt, więc dopowiem: koordynacja projektu praktycznie nie istnieje, zwłaszcza na linii Litwa — Rosja. Przykładowo: księga 6 ML z czasów Aleksandra, obejmująca lata 1494–1506, wydana została najpierw przez Litwinów w 2006 r., a w 2012 r. przez Instytut Rosyjskiej Historii Rosyjskiej Akademii Nauk (w komitecie redakcyjnym jest m.in. Prof. Krzysztof Pietkiewicz). Rosjanie, po zapoznaniu się z litewską publikacją i jej recenzjami, napisali: „ряд особенностей данной публикации [...] не только позволил, но и потребовал продолжения нашей работы с этой рукописью”. Zob. *Акты, относящиеся к истории Западной России*, t. 1 (6). *Сборник документов канцелярии великого князя литовского Александра Ягеллончика, 1494–1506 гг. Шестая книга записей Литовской метрики*, Москва-Санкт-Петербург 2012, s. 5, przyp. 2 (książka dostępna w całości w internecie).

20. (s. 207) Napisano o ML: „Z l. 1440–1506 zachowały się tylko cztery księgi wpisów Metryki Litewskiej, i to w kopiach. Pierwsza oryginalna księga obejmuje l. 1511–1516”.

⁴ V. T. Паśuto, A. Л. Хорошкевич, *Совместная публикация советских и польских историков*, „Вопросы истории”, 2, 1981, s. 158–160; E. Vanionis, w: *Lietuvos Metrika. Knyga Nr. 5 (1427–1506). Užrašymų knyga 5*, Vilnius 1993, s. 16. Warto zapoznać się z najpełniejszym opisem sekwencji zdarzeń, objaśniającym wydarzenie naukowe na tle wielkiej polityki: A. Л. Хорошкевич, *Проблемы издания Литовской Метрики и первая белорусская публикация*, w: *Балты и Великое княжество Литовское: историко-лингвистический взгляд. Памяти Эгидиуса Банениса*, Москва 2007, s. 28–43. Zob. J. Bardach, *Wladimir T. Paszuto (1918–1983)*, Kwart. Hist., 92, 1985, nr 1, s. 213–215. Nadzieję na współpracę bez kontrowersji politycznych dają młodzi badacze z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Rosji i Polski, zob. projekt *Метрыка Літэўска якiа зрoдлo бaдaн'интeрдисциплінарных*, <<http://www.ial.org.pl/msh/pl/lbn/wykaz-projektow-badawczych/metryka-litewska-jako-zrodlo-badan-interdyscyplinarych.html>>.

Trzeba wyjaśnić, że ksiąg wpisów ML z tych lat zachowało się więcej, tj. księga 1 (1380–1584) i jej kopia (księga 2), 3 (1440–1498), 4 (1479–1491), 5 (1427–1506), 6 (1494–1506), 7 (1506–1539), 8 (1499–1514), 10 (1440–1523), 25 (1387–1546) i 30 (1440–1546). Natomiast najstarsza zachowana w oryginale księga nie obejmuje l. 1511–1516, a l. 1516–1518 (jest to księga 9, która zawiera kopię księgi z l. 1511–1516, a oryginalna księga obejmuje l. 1516–1518 i trzy akty z l. 1508–1514).

Na tej samej stronie czytamy o ML: „Niezachowanie się piętnastowiecznych ksiąg oryginalnych wiąże się, paradoksalnie, z większą niż w Koronie dbałością litewskich pieczętarzy o pozostawiony ich pieczy zasób archiwalny. Pod koniec XVI w. kanclerz litewski Lew Sapieha podjął bowiem decyzję o przepisaniu prawie 200 starych ksiąg”.

Stanisław Ptaszycki napisał tylko, bo to od niego pochodzi informacja o porządkowaniu archiwum wileńskiego, że pod koniec XVI w. na polecenie kanclerza Sapiehy przystąpiono do przepisywania ksiąg ML⁵ (С. Л. Пташицкий, *Описаніе книгъ и актовъ Литовской Метрики*, Санктпетербургъ 1887, s. 8 n.; praca wznowiona w: *The „Lithuanian Metrica” in Moscow and Warsaw: Reconstructing the Archives of the Grand Duchy of Lithuania. Including an Annotated Edition of the 1887 Inventory Compiled by Stanislaw Ptaszycki*, ed. P. Kennedy Grimsted, I. Sułkowska-Kurasiowa, Cambridge Massachusetts 1984). Reszta zdania jest swobodną i błędną interpretacją Autora, bo nie są znane żadne samodzielne działania kierowników kancelarii litewskiej i koronnej związane z porządkowaniem archiwów. Kanclerz czy podkanclerzy nie podejmowali sami tak ważnych i kosztownych decyzji. To zawsze król i sejm decydowali o porządkowaniu archiwum, sporządzaniu sumariuszy czy przepisywaniu ksiąg. Tylko przykładowo: Zygmunt Stary na sejmie w 1538 r. polecił, by księgi MK prowadzić z najwyższą starannością i wówczas powierzono je opiece kanclerza oraz podkanclerzego (VL, t. 1, Petersburg 1859, s. 260). Podobnie było z archiwum litewskim: w 1607 r. na sejmie walnym w Warszawie król Zygmunt III stwierdził „iż metryki albo księgi kancelarii naszej dla starości, przez którą pisma i papier absumuje się, i dla inszych ważnych przyczyn i przygód rozmaitych, za **ustnym pozwoleniem naszym** [podkreślenie G.R.] przepisane są”, dalej napisano, że wyznaczono senatorów dla „konkordowania [...] nowo przepisanych ze starymi, które w skarbie naszym wileńskim są złożone [...] aby stare w skarbie naszym, a nowo przepisane przy kanclerzach, dla potrzeby ludzkiej chowane były” (VL, t. 2, Petersburg 1859, s. 449). Uchwała z 1607 r. odnosi się do zakończonych prac kanclerza Sapiehy⁶.

Dodam dla jasności, że w Koronie nie podjęto decyzji o przepisywaniu ksiąg MK, bo nie było takiej potrzeby: Irena Sułkowska-Kurasiowa przed laty oceniała stan zachowania 382 ksiąg wpisów kancelarii koronnej (z lat 1447–1794) jako „dość dobry, zdarzają się jednak pojedyncze księgi bardzo zniszczone lub pojedyncze strony w księgach wyblakłe lub uszkodzone”⁷.

20. (s. 207) „Najstarsze księgi Metryki Litewskiej sięgają 1440 r.”

Sądzę, że zdanie to może wprowadzać w błąd i należało napisać wyraźnie: najstarsze zachowane (w kopiach) księgi prowadzone od 1440 r., a także dopisać, że najstarszy wpisany do ML dokument pochodzi z 1263 r. (С. Л. Пташицкий, *Описаніе*, s. 148), bo w literaturze podawane są inne, błędne daty.

22. (s. 208) W podrozdziale omawiającym badania prowadzone nad ML wymieniony został tylko Egidijus Banionis. W bibliografii (s. 206) także — jak najbardziej słusznie — Aljaksandr Hruša (zabrakło nadzwyczaj ważnych prac Z. Wojtkowiaka, *Dyplomatyka a polityka litewska w końcu XV wieku*, „Acta Baltico-Slavica”, 9, 1976, s. 267–281; I. Sułkowskiej-Kurasiowej, *Nieznane egzemplarze ksiąg Metryki Litewskiej z lat 1440–1518*, Kwart. Hist., 90, 1983, nr 1, s. 110–126; K. Pietkiewicz, *Wielkie Księstwo Litewskie pod rządami Aleksandra Jagiellończyka. Studia nad dziejami państwa i społeczeństwa na przełomie XV i XVI wieku*, Poznań 1995, szczególnie s. 13–42).

Nie neguję osiągnięć E. Banionisa z Litewskiego Instytutu Historii, zasłużonego wydawcy i znawcy ML, niestety przedwcześnie zmarłego (1948–1993). Zabrakło jasnego wykładu: po publikacjach Ptaszyckiego (z lat 1887 i 1915) nastąpił zastój w pracach nad ML. Kolejni badacze powtarzali i powtarzają (o tym jeszcze niżej) ustalenia, słuszne lub błędne, Ptaszyckiego. Dopiero monografia, którą opublikował Nikołaj Berezkov w Moskwie w 1946 r., efekt prawie dwudziestoletnich, żmudnych badań, przeniosła wiedzę o Metryce w inny naukowy wymiar (Н. Г. Бережков, *Литовская Метрика как исторический источник. Часть первая: О первоначальном составе книг Литовской Метрики по 1522 год*). Trzeba o tym badaczu pamiętać, przypominać jego dokonania zwłaszcza w podręcznikowych opracowaniach, bo jego osiągnięcia stanowiły kamień milowy w pracach nad strukturą ML. Nikt nie napisze rozprawy o MK nie wspominając I. Sułkowskiej-Kurasiowej (1917–2006). Podobnie w wykładzie o historii badań nad ML nie powinno zabraknąć Berezkova (1886–1956). W 2006 r. A. Hruša podkreślił, że jego praca „nie straciła swojego naukowego znaczenia” (*Канцелярия Вялікага княства Літоўскага 40-х гадоў XV — першай паловы XVI ст.*, Мінск 2006, s. 16). Zasługi Berezkova podnosił też wspomniany Banionis we Wstępie do pierwszej wydanej na Litwie księgi ML (*Lietuvos Metrika, knyga Nr. 5*, Vilnius 1993, s. 14–15) i wielu innych badaczy (wymienię jeszcze tylko P. Kennedy Grimsted, *Czym jest i czym była Metryka Litewska*, Kwart. Hist., 92, 1985, nr 1, s. 82: „jeden z najpoważniejszych autorytetów w zakresie Metryki Litewskiej”).

Ten sam Banionis ubolewał, że w nauce ugruntowała się opinia na temat miejsca przechowywania ML: Ptaszycki napisał o pewnym dokumencie z 1501 r., że na jego końcu znajduje się notatka, iż oryginał przechowywany jest na zamku troc-

⁵ Pewnie z pracą nad przepisywaniem ksiąg ML związany jest list z 15 I 1594 r. kanclerza Lwa Sapiehy do Mikołaja Krzysztofa „Sierotki” Radziwiłła z prośbą o zwrot do skarbcza ksiąg ML i przywilejów ziemskich, jeśli jakieś pozostały po zmarłych kanclerzach Mikołaju Czarnym i Mikołaju Rudym (*Archiwum domu Sapiechów*, t. 1: *Listy z lat 1575–1606*, oprac. A. Prochaska, Lwów 1892, nr 106).

⁶ O nieudanej próbie rewizji ksiąg, która miała zacząć się po św. Marcynie (11 XI) 1607 r., zob. *Акты издаваемые Виленскою Археологическою Коммиссією*, t. 8, Вильна 1875, s. 521.

⁷ I. Sułkowska-Kurasiowa, w: *Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik*, s. 56. Dopiero w XVIII w. rozpoczęto kopiowanie ksiąg wpisów MK.

kim (С. Л. Пташицкий, *Описание книгъ*, s. 4 n.; dokument z 1501 r. publikowany w: *Lietuvos Metrika, Knyga Nr. 5*, s. 244). Na tej tylko podstawie Ptaszycki uznał, a za nim informację powtarzając bez sprawdzania kolejne pokolenia historyków, że ML do 1501 r. przechowywana była w Trokach, a w 1511 r. z pewnością we Wilnie. Tak też napisano w „Dyplomatyce” (s. 208), choć niezbyt ściśle, bo Ptaszycki dowodził, że tylko „stare” składki przechowywano w Trokach, a nowe wożono za wielkim księciem. Pominięto zdanie Banionisa, który uważał, że ML przechowywana była od samego początku, tj. już w XV–XVI w. w Zamku Dolnym we Wilnie. Zob. *Lietuvos Metrika, Knyga Nr. 5*, s. 6, 14. Były też inne opinie, przypomnę tylko zdanie J. Siemieńskiego (*Ze studiów nad Archiwum Koronnym*, s. 146 n.), który, po zapoznaniu się z pracą Ptaszyckiego, stwierdził: „można nabrać przekonania, że było inaczej” (czyli archiwum dokumentowe znajdowało się najpierw pod zarządem podskarbińskim w Trokach, a archiwum metryki — pod nadzorem kanclerzy we Wilnie).

23. (s. 208) Nieprecyzyjnie przedstawiono system pracy kancelarii litewskiej. Autor podnosi zasługi E. Banionisa i pisze: „Szczególnie chodzi tu o odtworzenie przez niego systemu pracy późnośredniowiecznej kancelarii litewskiej, w której terminem <księga> (книга) określano luźne składki, opraciwane dopiero dużo później [...]. Ustalenie to ma bardzo duże znaczenie dla poprawnej analizy zawartości poszczególnych ksiąg Metryki Litewskiej. Długie przechowywanie składek mogło powodować bowiem pomyłki, kiedy w końcu łączono je w księgę. Z tego też zapewne powodu zapisy z XV w. zachowały się w stanie mocno niekompletnym”.

Trzeba wyjaśnić, że to nie Banionis, lecz już wspomniany wyżej Bereżkov pisał w 1946 r. m.in. o księgach 3 i 4 ML, iż składają się z licznych rejestrów, które funkcjonowały jako odrębne jednostki (единицы) aż do czasu, gdy w XVI w. zostały przepisane i opraciwane, a ich układ przemieszany (Н. Г. Бережков, *Литовская Метрика*, s. 73, 83). Natomiast zasługą Banionisa jest stwierdzenie, po przeanalizowaniu materiału ML z XV i XVI w., że w kancelarii litewskiej poszczególni pisarze prowadzili „własne” zeszyty (тетрады) spraw, którymi się zajmowali. Te zeszyty łączono w większe lub mniejsze składki (связки), przemieszane z innym materiałem archiwalnym, jak z rejestrami arend karczem i myt. Termin „księgi” ukształtował się, według Banionisa, w XVI w. w czasie porządkowania kancelarii przez kanclerza Lwa Sapiechę i przepisywania ksiąg. Wtedy też zeszyty opraciwano w księgi, zgodnie z latami panowania wielkich książąt, ale często w sposób przypadkowy. Te ustalenia są w ostatnich latach weryfikowane. Inwentarze Metryki Litewskiej z 11 III i 26 XI 1623 r. wskazują, że opraciwano już oryginalne rejestry (11 III: Rosyjska Biblioteka Narodowa w Petersburgu [nazywana w czasach ZSRR Państwową Biblioteką Publiczną im. Sałtykowa-Szczedrina, Leningrad], rękopisy Dubrowskiego w Dziale Rękopiśmiennym, sygn. 124, s. 98–116; 26 XI: AGAD, AR Dz XXVII nr 13). O rejestrach zob. zwłaszcza Г. Галенчанка, *Книги [Литовской] М[етрики] по реестру 1623 г. в современных фондах ЦГАДА*, w: *Литовская метрика. Тезисы докладов межреспубликанской научной конференции (апрель 1988 г.)*, Вильнюс 1988, s. 48–50; tenże, *Реестр книг Метрики Великого княжества Литовского 1623 г.*, w: *Исследования по истории Литовской метрики. Сборник научных трудов*, т. 2, Москва 1989, s. 336–375; Д. Антанавичюс, *Найдн реестр оригинальных книг Литовской Метрики XVI в.!*, w: *Lietuvos Metrikos naujienos*, t. 12, Vilnius 2012, s. 18–25. W ostatniej pracy ważne ustalenia dotyczące m.in. opraciwania oryginalnych rejestrów w jedną księgę, a nie — jak dotąd sądzono — opraciwania dopiero ksiąg-kopii.

Nie sposób nie dopisać *post scriptum*: Banionis swoje ustalenia publikował w latach 1988–1992 (cytuję tylko prace wspomniane w „Dyplomatyce”, a wydane przez Banionisa, w: *Lietuvos Metrika: 1988 metų tyrinėjimai*, Vilnius 1992, s. 8–45; także Wstęp do: „Lietuvos istorijos metraštis”, Vilnius 1988 [wyd. 1989], s. 135–148). Natomiast kilka lat wcześniej I. Sułkowska-Kurasiowa, *Nieznane egzemplarze*, s. 119–126, opisała odkryte przez P. Kennedy Grimsted w AGAD księgi ML (AR dz. II nr 69/10). Są to księgi ML z l. 1511–1516 i jej kontynuacji z l. 1516–1518. Te dwie księgi wydawały się prezentować nieznaną dotąd system pracy kancelarii litewskiej: powstały z opraciwania w jeden tom luźno przechowywanych w kancelarii „zeszytów” poszczególnych pisarzy. Do takich wniosków doszedł potem Banionis analizując ML z XV i XVI w. (księgę z lat 1516–1518 wydał K. Pietkiewicz, w: „Litvano-Slavica Posnaniensia. Studia Historia”, 6, Poznań 1995, s. 159–199); potem pełne wydanie: *Lietuvos Metrika, Knyga nr 9 [1511–1518]*. Użraśmų knyga 9, Vilnius 2002).

24. (s. 208) Czytamy o kancelarii koronnej: „cały czas w kancelarii narastały archiwa dokumentowe, stopniowo wyodrębniane z jej zasobu, przy czym ostatecznie proces ten zakończył się dopiero w XVIII w.”

Wyjaśniam, że żadne „archiwa dokumentowe” nie narastały w kancelarii koronnej. Tam mogły być i najpewniej były tylko dokumenty potrzebne do bieżących prac. Miejscem, w których dokumenty „narastały”, był wyłącznie skarbiec wawelski, bo dokumenty stanowiły jego integralną część. Przechowywane były wraz z insygniami koronacyjnymi i kosztownościami — w tych samych pomieszczeniach, a nawet w tych samych szufladach i szafach. Pieczęć nad skarbcem i znajdującymi się w nim dokumentami sprawował nie kanclerz, lecz podskarbi wielki (czego dowodzą zachowane od 1475 r. inwentarze skarbcza, prowadzone przy okazji każdorazowej zmiany na urządzie podskarbiego). Natomiast wiek XVIII nie kończył, lecz zaczynał nowy proces: w 1765 r. archiwum koronne przewieziono do Warszawy i wówczas kanclerz kwitował odbiór skrzyń. Wtedy dopiero archiwum dokumentowe przeszło spod zarządu podskarbiego pod kanclerski.

25. (s. 209–211) Nie wiem, dlaczego pisząc o seriach ksiąg ML uznano za konieczne podawać ich polską i litewską nazwę, np. Księgi wpisów (Użraśmų knygos). Może jest to ukłon w stronę badaczy litewskich, wydających od 1993 r. kolejne księgi ML? Księgi te jednak wydawali i wydają nadal, oprócz Polaków, też Rosjanie, Ukraińcy (pierwszą księgę w 1999 r. — z serii tzw. Ruskiej albo Wołyńskiej Metryki) i Białorusini (w 1928 r. — księgę wpisów nr 16, potem wznowili publikacje w 2000 r. księgą wpisów nr 28 i publikują dalej). To zresztą Rosjanie w latach 1796–1798, potem ponownie w latach 1835–1838, podzielili zasób ML najpierw na 5 grup (отделов), następnie na 12, a pierwszą zawsze tworzyły Книги запей, drugą — Книги судовых справ. Sami Litwini przy każdym kolejnym wydanym przez siebie tomie ML podają jego rosyjską nazwę. ML znajduje się w większości w Moskwie i należy podawać nazwę zespołu archiwalnego.

Interesujące mogłoby być przybliżenie Czytelnikowi „Dyplomatyki” zasad wydawania ML przez Litwinów, bo rzecz jest niespotykana w światowych dziejach wydawania źródeł: kolejne tomy publikowane są wyłącznie na podstawie mikrofilmów przechowywanych w Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym we Wilnie (Lietuvos valstybės istorijos archyvas), a przekazywanych Litwie z Moskwy w latach 1967–1983 (warto przypomnieć: dzięki staraniom Domasa Bucjanasa i Sigitasa Jagljiavičiusa). Litwini wydają księgi ML porównując mikrofilm z tekstami wydanyymi według oryginałów (zwłaszcza według wydawnictwa *Русская Историческая Библиотека*, ale nie tylko). Z tego przyjętego z konieczności systemu pracy wynikają oczywiste ograniczenia, nie będę ich opisywać, czytamy o nich niemal w każdym wstępie do kolejnego opublikowanego na Litwie tomu ML. Nie znalazłam tej informacji jedynie w pierwszym tomie wydanym przez Litwinów w 1993 r. (ML t. 5). Odniosłam wrażenie po lekturze ML 5, że tekst tej jednej księgi mógł zostać skolajonowany w Moskwie (gdzie większa część ML jest przechowywana), a więc może badacze z Litwy zdążyli tam dotrzeć przed ogłoszeniem deklaracji niepodległości dnia 11 III 1990 r.⁸ (nie znalazłam nazwiska Banionis w metryczkach załączanych do inwentarzy ML, a publikowanych na stronie internetowej Rosyjskiego Państwowego Archiwum Akt Dawnych w Moskwie, ale nie musiał korzystać z inwentarzy, dysponując opracowaniem Ptaszyńskiego, które do dziś jest jednym z inwentarzy ML w tym archiwum).

26. (s. 212) Czytamy o ML: „O ile początkowo, w wieku XV, nie rejestrowano w księgach zbyt wielu dokumentów, o tyle z biegiem czasu ich liczba wzrastała”.

Wyjaśniam: w pierwszych księgach ML z XV w. zarejestrowano dziesiątki tysięcy dokumentów. Liczba nieporównywalna z pierwszymi księgami MK. Może Autor myślał o wpisach całych dokumentów? W najstarszych księgach ML, obejmujących czasy Kazimierza Jagiellończyka i początek rządów Aleksandra, wpisano pełne dokumenty: w księdze 3 (lata 1440–1498) w sumie 30 (poza tym w całej księdze wpisano tysiące krótkich wpisów o nadaniach ziemi i ludzi), w księdze 4 (lata 1479–1491) — 226 pełnych dokumentów (nadto w całej księdze ok. 1100 krótkich wpisów o arendach myt, karczem), w księdze 5 (lata 1427–1506) — do r. 1500 wpisano 136 (w sumie w całej księdze 185), w księdze 6 (lata 1494–1506) — do r. 1500 wpisano 400 dokumentów (w sumie w całej księdze 623).

Należało też objaśnić ów wzrost liczby wpisywanych do ML dokumentów: spowodowany był tym, że do ksiąg wpisywano na polecenie kanclerza Mikołaja Radziwiłła z 1568 r. wszystkie przywileje i nadania króla i hospodara Zygmunta Augusta (C. Л. Пташицкий, *Описание*, s. 271 n.).

Porównywanie wpisów MK i ML można uznać za bezsensowne, ale skoro nie mamy innego materiału porównawczego: z czasów Kazimierza Jagiellończyka (zachowało się 5 ksiąg MK, co najmniej 3 zaginęły) mamy w MK 1650 wpisów, w tym 1242 to dokumenty króla, wnoszono do ksiąg najczęściej pełny tekst dokumentu, liczba regestów całości zachowanych w księgach dokumentów wynosi ok. 25%; w czasach Olbrachta (zachowały się 2 pełne i 2 częściowe jego księgi) najpierw wpisywano w postaci regestów niewielką liczbę dokumentów (ok. 3%), po 1497 r. — regesty stanowią już 95% całości wpisów (I. Sułkowska-Kurasiowa, *Polska kancelaria*, s. 85–87).

27. W obu artykułach, podobnie w całej księdze, nie zaistniały kancelarie polskich księżnych i królowych, nawet tych, które rządziły samodzielnie, a ich kancelarie były jedynymi kancelariami centralnymi państwa (przypomnę też, że po królowej Bonie zachowało się pięć jej ksiąg ML⁹). Zabrakło również porównania (albo przynajmniej odesłania do literatury), zwłaszcza w wykładzie o księgach MK i ML, z innymi kancelariami średniowiecznej Europy.

28. Autorzy przedstawili kilka propozycji badawczych. Na s. 151–152 wspomniano ogólnikowo: „Rysuje się też program badań traktujących kancelarię królewską jako element całego obiegu informacji i aparatu administracyjnego Rzeczypospolitej”.

Przed kilku laty Izabela Skierska (1967–2014) wygłosiła referat pt. Ogłoszenia parafialne w późnośredniowiecznej Polsce (IV Kongres Mediewistów Polskich, Poznań 19–21 IX 2011 r.). Wiemy już, że referaty sekcji VI pt. Komunikacja społeczna w średniowieczu (w sumie dziewięć) nie będą publikowane (informacja ustna Tomasza Jurka, koordynatora sekcji VI z lipca 2015 r.). Z tego powodu referat I. Skierskiej zostanie wydany w: „Ecclesia. Studia do Dziejów Wielkopolski”, t. 11 (w przygotowaniu). Jej tekst polecam uwadze wszystkich, zajmujących się dokumentem w systemie komunikacji społecznej, bo pisała szczegółowo, przytaczając źródłowe przykłady, m.in. o obwieszczeniach władz świeckich *circa ecclesiam* (mandaty, edykty, wybrane konstytucje sejmowe itp.). Sądzę, że opracowanie to może uzupełnić naszą wiedzę o komunikowaniu się władcy ze społeczeństwem.

W „Dyplomatyce” mowa jest także o kontynuowaniu tzw. sumaryzacji MK (s. 191). Dziś już rozumiemy, że ta ścieżka wydawania regestów ze źródeł masowych nie jest trafna (zob. przyp. 3).

Kolejnym postulowanym przez Autorów projektem badawczym jest stworzenie inwentarza idealnego MK. Pozwalam sobie zwrócić uwagę na potrzebę dogłębnej znajomości wszystkich inwentarzy: i tych zachowanych, i niezachowanych, inwentarzy skarbcza koronnego i archiwaliów, tych wydanych i tych niepublikowanych, a przechowywanych w archiwach i bibliotekach. Napisałam o inwentarzach skarbcza niezachowanych i nie jest to pomyłka. Nie należy sugerować się wiedzą zaczerpniętą z litera-

⁸ Warte poznania są zabiegi Litwinów o pozyskanie z Moskwy mikrofilmów: S. Jegelevičius, *Lietuvos Metrika: kada ir kaip į Lietuvą pateko jos mikrofilmas*, „Naujasis Židinys-Aidai”, 4, 100, 1999, s. 174–185; A. Дубонис, *Новые открытия в изучении Литовской метрики в Лувве, w: От Древней Руси к России нового времени. Сборник статей: к 70-летию Анны Леонидовны Хорошкевич*, Москва 2003, s. 456 (informacje Sergeja Polechova, któremu dziękuję za ich udzielenie i wskazanie literatury).

⁹ W 2015 r. ukazał się artykuł Marcina Starzyńskiego opisujący jeden z dokumentów Zofii Holszańskiej, w którym napisano, że królowa potwierdziła zagubiony dokument Jadwigi Łokietkowej, zaczerpnięty „z naszej Metryki naszej kancelarii”. Autor wskazał na różnorodne możliwości interpretacji tego zdania, wśród nich jest domysł, że może mowa jest o rejestrze dominium sądeckiego Jadwigi Łokietkowej, przejętym po latach przez kolejną „panią sądecką” Zofię Holszańską. Zob. M. Starzyński, *Do genezy Metryki Koronnej, w: Memoria viva. Studia historyczne poświęcone pamięci Izabeli Skierskiej [1967–2014]*, red. G. Rutkowska, A. Gąsiorowski, Warszawa–Poznań 2015, s. 347–360.

tury. Tylko przykładowo: inwentarz Hankiewicza, który Autor opisuje (s. 197) jako spisany w latach 1672–1674 (daty podawane są zapewne za I. Sułkowską-Kurasiową, w: „Archeion” 44, 1966, s. 74), powstawał moim zdaniem w innych latach. Przeczytanie tego inwentarza utwierdziło mnie w przekonaniu, że spisywany był najpewniej od grudnia 1664 r. (bo Hankiewicz zdejmował pieczęcie ze skrzyń przywiezionych ze Szwecji). Hankiewicz pracę zakończył pewnie w 1676 r. (na k. 15 jego inwentarza znajduje się ostatnia odnotowana przez niego księga z wpisami od 1 X 1669 r. do 14 II 1676 r. — obecna MK 210). Zachował się wprawdzie tylko jeden rejestr Hankiewicza (z czterech egzemplarzy), ale inny, ten najpełniejszy, został opisany przez Józefa Korzeniowskiego i dlatego wiemy, że jeszcze w XVII w. powstały dwie dalsze części spisu (w jednej z nich jest m.in. informacja o przywiezieniu do Polski ze Szwecji w marcu 1683 r. kolejnych 39 ksiąg). Zob. G. Rutkowska, *Księga Metryki*, s. 12 n.

Sądzę, że dziś inwentarz idealny nie powinien być rozumiany tak dosłownie, jak przed wielu laty opisywał go J. Siemieński (*Przewodnik po archiwach polskich. I. Archiwa dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1933, s. 5–7). Z wyjaśnień Autora (s. 191) zrozumiałam, że obecnie naukowcy chcą tylko czytać dawne inwentarze, by na ich podstawie wykonać skontrum i pokazać braki oraz poszukiwać w kraju i za granicą zaginionych ksiąg MK. Lektura nie zajmie wiele czasu, podróżę — już tak. Ośmielę się zaproponować, po zakończeniu peregrynacji, przystąpienie do budowania inwentarza idealnego poprzez badanie struktury MK i w ten sposób wskazywać brakujące składki. Znacomitym punktem wyjścia do przemyśleń jest podjęta przed laty przez I. Sułkowską-Kurasiową próba odtworzenia struktury MK dla ksiąg z XV w. (St. Źródł., 6, 1971, s. 98). Rzecz jest ważna, więc pozwałam sobie na dłuższe wyjaśnienia. Strukturę MK poznawać możemy w jeden dostępny sposób (mało realne są wzmiankowane kilkakrotnie w „Dyplomatyce” badania kodykologiczne): analizując sekwencje wpisów wprowadzanych do ksiąg, karta po karcie lub strona po stronie, każdy kolejny wpis, w kolejności wnoszenia zapisek do składek. Należy zapomnieć o Matrykulariach i opublikowanych tam chronologicznie wpisach, a więc przemieszanych wpisach pochodzących z różnych ksiąg. W ten tylko sposób można sprawdzić, czy dotychczasowe ustalenia o zachowaniu się, lub nie, składek poszczególnych urzędników są prawidłowe. Praca nie jest ani żmudna, ani czasochłonna i daje dobre efekty. Zrobiłam to kiedyś w odniesieniu do fragmentu MK 14 oraz składek podkanclerzego Oporowskiego i okazało się, że można zweryfikować kilka błędnych poglądów, m.in. na podział rzeczowy MK. Krótko przypomnę, bo pisałam już wyżej o niektórych ustaleniach, że w MK 14 zachowały się dwie składki podkanclerzego Kurozwęckiego z 1478 r. (a wcześniej uważano, iż nie zachował się nawet fragment jego księgi); w kancelarii zakładano nowe składki, by możliwie szybko zlikwidować zaległości w pracach kancelaryjnych (nie byliśmy świadomi, że i taki system pracy był stosowany); kancelaria koronna w czasie pobytu króla na Litwie w XV w. działała sprawnie i wydajnie (o tym też nie wiedzieliśmy); nowym zagadnieniem, którego nie ujawniły wcześniejsze studia, było odkrycie, że jeden urzędnik, podkanclerzy Oporowski, prowadził już pod koniec XV w. nie jedną, lecz równocześnie dwie księgi wpisów i dodatkowo odrębny rejestr kwitancji; w okresie choroby podkanclerzego jego rejestr kwitancji przejął sekretarz (sekretarze?) — to zdarzenie było tak wyjątkowe, że sekretarz Mosiński opisał sytuację. Dowiedzieliśmy się, że choroba i śmierć urzędnika powodowały wyraźne zmiany w systemie prowadzenia składek przez chwilowych zastępców — zauważamy jednak nie dezorganizację, lecz inny system, tj. wpisy nie były już prowadzone na bieżąco, lecz rejestrowane w dużych grupach w odstępie kilku, kilkunastu dni; nowi kierownicy kancelarii powołani zostali dopiero na najbliższym zjeździe ogólnopolskim, do tego czasu pracowali ich zastępcy, tj. sekretarz (lub sekretarze) i królewicz Kazimierz (wyżej już pisałam, że o tym zwyczaju powoływania już w XV w. na zjeździe kierowników kancelarii nie wiedzieliśmy). To są wnioski otrzymane po analizie ledwie fragmentu MK 14 i księgi Oporowskiego zachowanej w odpisie Prochaski (zob. St. Źródł., 44, 2006, s. 77–98).

Wzorowy przykład, jak można i należy badać strukturę ksiąg metryki, dali badacze litewscy (przykładowo zob. cytowany już E. Banionis, w: *Lietuvos Metrika: 1988 metų tyrinėjimai*, s. 42 n.). Badacze zachodnioeuropejscy przed laty wskazywali nowe możliwości badań nad kopiarzami, nie będą ich tu omawiać i wyliczać, odsyłam do literatury, którą zebrał Marek Derwich (St. Źródł., 37, 2000, s. 165–166).

Sumując: We wstępie do „Dyplomatyki staropolskiej” czytamy, że otrzymaliśmy podsumowanie naszej wiedzy, zestaw podstawowej bibliografii i propozycje badawcze na przyszłość. Omówione wyżej teksty, w tych fragmentach, które dotychczas najdawniejszych dziejów kancelarii koronnej i litewskiej oraz Metryk Koronnej i Litewskiej, tych celów nie osiągnęły. Referowanie stanu badań wymaga dogłębnej znajomości literatury i źródeł. W obu zaś tekstach nagromadzono zbyt wiele nieścisłości, nietrafnej lub wielce powierzchownej interpretacji, czasem zwykłej nieznamomości tematu, by można ocenić je pozytywnie. Nie przedstawiano, poza ogólnikami, żadnych poważnych propozycji badawczych. Wiedza o najstarszych dziejach kancelarii i obu metryk zastygła na poziomie sprzed 50 lat, przede wszystkim na osiągnięciach Profesor Ireny Sułkowskiej-Kurasiowej, czasem znajomość tematu cofnięto w czasy sprzed Jej publikacji. Ocena jest surowa, ale piszę przecież o wydawnictwie Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, które (przygotowywane przez wiele lat, co najmniej od 2007 do września 2014 r.¹⁰) miało — jak czytamy we Wstępie — zrealizować ambitny program: stać się na długie lata naszym przewodnikiem, źródłem wiedzy i wytyczać „ścieżki dalszych, koniecznych badań”.

Grażyna Rutkowska
Instytut Historii
Polska Akademia Nauk
Poznań

¹⁰ Docenić trzeba zamieszczenie w poważnym dziele naukowym figlarnego żartu/zagadki dla Czytelnika: Wstęp napisano w dniu „Podwyższenia Krzyża Świętego Roku Pańskiego 2014”, a więc 14 czy 27 IX? (nie znalazłam „Imprimatur”, więc dopisuję własny: szkoda, że Wstęp nie powstał 25–26 IX 2014, bo wtedy nazwę święta łatwiej skojarzyć z datą).

Marcin Grulkowski, *Najstarsze księgi miejskie Głównego Miasta Gdańska z XIV i początku XV wieku. Studium kodykologiczne*, Studia i Materiały do Dziejów Kancelarii w Gdańsku, t. 1, Seria A: Studia, t. 1, Polskie Towarzystwo Historyczne, Instytut Historii PAN, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2015, ss. 546, il. cz.-b. 33, il. kolorowe 8

Dotychczasowa wiedza o funkcjonowaniu i wytworach kancelarii wielkich miast pruskich, które w granicach historycznego Królestwa Polskiego znalazły się dopiero po zakończeniu wojny trzynastoletniej, wcześniej zaś przez lata rozwijały się w państwie Zakonu Krzyżackiego, w sferze oddziaływania ośrodków hanzeatyckich, opierała się w głównej mierze na pionierskich, wydanych niemalże równoległe, studiach Tomasza Jasińskiego (*Tabliczki woskowe w kancelariach miast Pomorza Nadwiślańskiego*, Poznań 1991) oraz Janusza Tandeckiego (*Średniowieczne księgi wielkich miast pruskich jako źródła historyczne i zabytki kultury mieszczańskiej (organizacja władz, zachowane archiwalia, działalność kancelarii)*, Warszawa-Toruń 1990), by ograniczyć się tylko do monografii. Pewne ożywienie badań w tym zakresie, szczególnie w odniesieniu do Głównego Miasta Gdańska, obserwowane mniej więcej w ostatnim dziesięcioleciu, jest efektem skrupulatnych studiów Marcina Grulkowskiego. Spod jego pióra wyszła nie tylko recenzowana monografia, ale także kilkanaście pomniejszych prac, choć niekoniecznie niewielkich objętościowo (np. *Najstarsza księga kamlarska Głównego Miasta Gdańska jako źródło historyczne*, w: *Komturzy, rajcy, żupani*, red. B. Śliwiński, Studia z Dziejów Średniowiecza, t. 11, Malbork 2005, s. 123–164; *Najstarsze księgi gruntowe Głównego Miasta Gdańska w XIV i XV wieku. Uwagi źródłoznawcze*, w: *Miasta polskie w średniowieczu i czasach nowożytnych*, red. P. Gołdyn, Kraków 2008, s. 181–200; *Nejstarší městské knihy Hlavního Města Gdaňsku na základě systému kancelářů hanzovních měst ve 14. a 15. století*, w: *Stav a perspektivy zpřístupňování středověkých a raně novověkých městských knih*, red. M. Hrubá, L. Sultiková, V. Zábranský, Ústecký Sborník Historický. Supplementum, t. 1, Ústí nad Labem 2010, s. 67–91; *Die Kämmererbücher der Danziger Rechtstadt in der zweiten Hälfte des 14. und im 15. Jahrhundert — ein neues Editionsprojekt*, w: *Editionswissenschaftliches Kolloquium 2013. Neuere Editionen der sogenannten „Ego-Dokumente“ und andere Projekte in den Editionswissenschaften*, hrsg. von H. Flachenecker, J. Tandecki, unter Mitarb. von K. Kopiński, Publikationen der Deutsch-Polnisch Gesprächskreises für Quellenedition, t. 7, Toruń 2015, s. 295–319).

Recenzowana monografia składa się ze *Wstępu* (s. 9–15) oraz dwóch zasadniczych części, z których pierwsza ma w głównej mierze charakter metodologiczny (s. 19–172), z kolei druga *stricte* kodykologiczny (s. 175–456). Publikację zamykają zakończenie, obszerna bibliografia, streszczenie w języku angielskim, spisy tabel, wykresów i rycin oraz indeks osobowy.

W rozdziale I, otwierającym część I (*Najstarsze księgi Głównego Miasta Gdańska jako przedmiot badań historycznych*, s. 19–57), jeszcze przed określeniem cezur czasowych oraz bazy źródłowej postanowił Autor zdefiniować kodykologię jako naukę pomocniczą historii, by następnie przejść do omówienia dorobku edytorskiego względem wielkich miast pruskich (Stare Miasto Toruń, Stare Miasto Elbląg, Chełmno, Stare Miasto Braniewo, Stare Miasto Królewiec). W czytelny sposób zestawiał tu M. Grulkowski woluminy opublikowane wraz z tymi, które na publikację czekają, pokazując przy tym, sygnalizowane już wcześniej w literaturze, pewne zapóźnienie badań nad Głównym Miastem Gdańskim. Na marginesie należałoby dodać, że sama liczebność i zróżnicowanie tego zasobu pokazują nie tylko jak wielkie możliwości poznawcze tkwią w jego analizie, ale i jak skromna jest baza archiwalna dla miast koronnych i ruskich. Nie zapomniał przy tym Autor nakreślić ustroju Głównego Miasta Gdańska, które w 1342 r. przeniesiono z prawa lubeckiego na prawo chełmińskie. Pomiędzy też ważny i przekonujący argument względem motywów odnowienia dokumentu lokacyjnego w 1378 r. przez wielkiego mistrza Winricha von Kniprode, na co wpływ miało „określenie ram terytorialnych Starego Miasta [Gdańska — M.S.] w jego niezachowanym do dziś przywileju [z 1377 r. — M.S.]” (s. 40). Omówił także bazę źródłową, w tym wzmianki źródłowe potwierdzające istnienie ksiąg dziś zaginionych.

Obszerny rozdział II (*Pojęcie i podział ksiąg miejskich w świetle dotychczasowych badań i ich nowe propozycje*, s. 58–94), jakkolwiek erudycyjny i oparty na głębokiej znajomości literatury przedmiotu od połowy stulecia XIX począwszy zdaje się jednak rozbijać narrację. Poznanie stanowisk/koncepcji kilkunastu badaczy (głównie niemieckich), a dotyczących rozumienia przez nich terminu ‘księga miejska’ oraz podziału tychże, zamkniętych propozycją wysuniętą przez Autora, że księga miejska ma: 1. formę kodeksu, 2. budowę zewnętrzną (*recte*: wewnętrzną) w postaci kompleksu składek, 3. urzędowy charakter treści i 4. wpisy jako elementy budowy wewnętrznej, jest oczywiście interesujące, ale po pierwsze było już omawiane przez M. Grulkowskiego w innym miejscu, aczkolwiek w mniej rozbudowanej formie (*Definicja i klasyfikacja ksiąg miejskich. Księgi w kancelariach miast obszaru Hanzy*, w: *Nauki pomocnicze historii. Teoria, metody badań, dydaktyka*, red. A. Jaworska, R. Jop, Warszawa 2013, s. 119–148), po drugie — wystarczające w tym miejscu byłoby przedstawienie i pozostawienie jego autorskiej klasyfikacji, ujmującej w pewne ramy pojęciowe to, co było niejako oczywiste dla osób pracujących na źródłach wytworzonych w kancelariach miejskich. Przypomnieć należy, że obok właściwych ksiąg miejskich, a zatem rozumianych *sensu stricto* (które definiują cztery wymienione wyżej punkty), odróżnił Autor pomoce kancelaryjne, czyli księgi prawa miejskiego, księgi formuł, kopiarusze i kroniki miejskie, obie te kategorie zaliczając do ksiąg miejskich w rozumieniu *sensu largo* (s. 91–94).

Równie obszerny, co poprzedni, rozdział III (*Metodologia badań ksiąg miejskich*, s. 95–172) mieści przegląd metod badawczych ksiąg miejskich wraz z ich zdefiniowaniem (dyplomatycznej, kodykologicznej i bibliologicznej). Zreferował

w nim również Autor m.in. metody opisu schematu pisarskiego zaproponowane przez kodykologów francuskich Juliana Leroya i Denisa Muzerelle'a, na pewno nowatorskie, a w gruncie rzeczy usiłujące zastąpić prosty i czytelny zarazem opis sekwencją liczb i liter, np. 1-1-0/1-1/2/J (schemat Muzerelle'a), gdzie 1-1-0 oznacza „jedna linia pionowa na marginesie wewnętrznym, jedna linia pionowa na marginesie zewnętrznym, brak linii między kolumnami”, a J „rozciągnięcie linii wierszy od jednej linii wyjustowania do drugiej” (s. 101). Konstruując teorię użytkowania ksiąg miejskich wprowadził Autor pojęcie przestrzeni pisarskiej, czyli „sumę powierzchni wszystkich kart w kodeksie” (s. 109). Zastanawiać może, kto będzie ją wyrażał wzorem: $P_p = \Sigma(k_1, k_2, \dots, k_n) + \Sigma(o_p, o_i) + \Sigma(q_1, q_2, \dots, q_n) - \Sigma(r_1, r_2, \dots, r_n)$, gdzie P_p to przestrzeń pisarska, k_i zbiór kart w kodeksie, o_p okładzina przednia, itd. (s. 109). Najbardziej przemawiający z zaproponowanych wydaje się podział ksiąg ze względu na treść wpisów: na szczegółowe, mieszane i złożone (znany zresztą z wcześniejszej wypowiedzi Autora). Nie odmawiając M. Grulkowskiemu świetnego rozeznania w gigantycznej literaturze przedmiotu, należy jednak postawić pytanie, czy właśnie owo rozeznanie nie przysłoniło zdroworoządkowego podejścia do badanego tematu. Często bowiem w badaniach zachodnioeuropejskich niejako na siłę szuka się nowoczesnych, czy też nowoczesnie brzmiących definicji do opisanego zjawisk, wydaje się, niestety, nie do zaakceptowania, że w gestii czytelników odpowiedź na postawione pytanie, czy i na ile konieczne jest nazywanie mianem „struktur dynamicznych” (Andreas Ranft) „wszelkich zmian, które można zaobserwować w cechach zewnętrznych (czyli w materiale pisarskim, np. w budowie składek kodeksu) i wewnętrznych (w treści i układzie wpisów) księgi w toku jej użytkowania” (s. 154)?

W części drugiej przeszedł Autor do wnikliwego opisanego badanych ksiąg. Rozdział IV (*Wygląd zewnętrzny najstarszych ksiąg miejskich Głównego Miasta Gdańska*, s. 175–244) mieści opisy opraw, budowy wewnętrznej oraz schematu pisarskiego i filigranów (w przypadku ksiąg papierowych): A. ksiąg gruntowych (najstarszej księgi gruntowej Głównego Miasta Gdańska, księgi gruntowej z lat 1382–1415/1416, najstarszej księgi gruntowej przedmieść i *Liber hereditarium bonorum divisionum* z lat 1359–1439; B. ogólnych ksiąg rady (najstarszej ogólnej księgi rady z lat 1374–1428, księgi z lat 1380–1412, księgi recesów hanzeatyckich z lat 1395–1405, oraz księgi z lat 1402–1415); C. ksiąg finansowych (rejestrów podatkowych 1377/1378 r., rejestrów podatkowych z drugiej połowy XIV w., najstarszej księgi kamlarskiej z lat 1379–1382).

W największym w recenzowanej monografii rozdziale V (*Układ wewnętrzny najstarszych ksiąg miejskich Głównego Miasta Gdańska*, s. 245–443), bez wątpienia najważniejszym obok wyżej omówionego rozdziału IV, z wielką akrybią przedstawił M. Grulkowski zawartość poszczególnych ksiąg, wyjaśniając przy tym ze znanym, w jaki sposób je prowadzono, ergo przedstawiając model zarządu Głównym Miastem Gdańskim. Jednym z interesujących wniosków jest ten o reformie systemu kancelaryjnego w 1359 r. polegającej na wprowadzeniu przynajmniej dwóch nowych serii ksiąg, jednej księgi rentowej oraz drugiej, znanej jako *Liber hereditarium bonorum* (s. 293). Zastanawia natomiast definiowanie, po raz kolejny, w tym wypadku zasad użytkowania ksiąg miejskich: aktualizacji (wycieranie nieaktualnych wpisów), racjonalizacji (zwiększanie przestrzeni pisarskiej) czy zastępowalności (na miejsce kodeksu wycofywanego z użytku kancelaryjnego wchodził nowy).

Rozdział ostatni VI (*Księgi miejskie Głównego Miasta Gdańska jako system kancelaryjny*, s. 444–465) postanowił M. Grulkowski poświęcić księgom jako systemowi kancelaryjnemu, pokazując jednocześnie pewne modele owych systemów, znane z miast hanzeatyckich, gdzie początek danemu systemowi dawały: 1. księgi gruntowe (Kolonja, Hamburg, Rewel); 2. księgi szczegółowe, ale inne niż gruntowe (Hanower, Ryga), wreszcie 3. ogólne księgi rady (Lubeka, Kilonia, Stare Miast Elbląg). W wyniku tych obserwacji wskazał Autor, że system z Głównego Miasta Gdańska wywodził się z modeli 1 i 3, mianowicie od najstarszej księgi gruntowej założonej w 1357 r. oraz ogólnej księgi rady rozpoczynającej się wpisami z 1374 r.

Recenzowana monografia M. Grulkowskiego niewątpliwie poraża czytelnika, oczywiście w sensie jak najbardziej pozytywnym, wielką erudycją Autora, świetnie znającego i czerpiącego obfitymi garściami z dorobku europejskiej literatury przedmiotu. *Sensu largo* jest to więc nie tylko studium kodykologiczne o najstarszych księgach Głównego Miasta Gdańska, ale przede wszystkim studium porównawcze produkcji kancelaryjnej miast hanzeatyckich, dzięki obfitej bibliografii stające się w pewnym sensie przewodnikiem bibliograficznym po zagadnieniu. *Sensu stricto* zaś jest to najdokładniejsza i zarazem pionierska prezentacja najstarszych ksiąg Głównego Miasta Gdańska, tak pod względem budowy rękopisów, jak i ich zawartości. Można oczywiście dyskutować, czy zasadne było podbudowywanie części analitycznej wyjątkowo rozbudowanymi rozważaniami metodologicznymi, które można było pomieścić na maksymalnie kilku stronach. Była to jednak świadoma decyzja Autora, który dał się poznać przede wszystkim jako osoba świetnie przygotowana warsztatowo i ostrożna w formułowaniu sądów. „Zawsze to lepsze, gdyż wyklucza się z badań czynnik zupełnie nienaukowy: fantazję”, jak pisał przed stuleciem Stanisław Kutrzeba (*Ludność i majątek Kazimierza w końcu XIV wieku*, „Rocznik Krakowski” 3, 1900, s. 201). I tego udało się Marcinowi Grulkowskiemu niewątpliwie uniknąć.

Marcin Starzyński
Instytut Historii
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

Jakub Wymulek, *Testamenty mieszczan krakowskich (XIV–XV wiek)*, Polskie Towarzystwo Historyczne, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2015, ss. 412, il. 9

We wstępie do pierwszego tomu dziejów Krakowa, pisanego w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, ale wydanego dopiero na początku następnej dekady, Jerzy Wyrozumski zwerbalizował jedną z najważniejszych zasad, którymi winno rządzić się piarstwo historyczne. Otóż „opracować temat to znaczy go otworzyć, a nie zamknąć” (J. Wyrozumski, *Kraków do schyłku wieków średnich*, Dzieje Krakowa, t. 1, red. J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, Kraków 1992, s. 8). Taką też rolę, jak się wydaje z perspektywy czasu, spełniła ta pomnikowa monografia, wyznaczając kierunki i jednocześnie zachęcając do podejmowania nowych, pogłębionych studiów nad dawnym Krakowem. W ten nurt badań wpisuje się niewątpliwie — będąca przedmiotem niniejszej recenzji — monografia Jakuba Wymulka, poświęcona problematyce testamentów mieszczan krakowskich w XIV i XV stuleciu. Dodać w tym miejscu należy, że częściowe wyniki badań nad tym zagadnieniem publikował Autor tak w kraju, jak i za granicą (np.: *Przejawy religijności mieszczan krakowskich na podstawie XIV-wiecznych testamentów i zapisów pobożnych*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, 54, 2010, s. 85–126; *Family from a Perspective of Dying — Evaluating Power of Testaments*, w: *Law and Private Life in Middle Ages*, ed. P. Andersen, M. Münster-Swendse, H. Vogt, Copenhagen 2011, s. 219–229; *Formen der Frömmigkeit der Bürger von Krakau*, w: *Breslau und Krakau im Hoch- und Spätmittelalter. Stadtgestalt — Wohnraum — Lebensstil*, hrsg. von E. Mühle, Städteforschung, t. 87, Köln-Weimar-Wien 2013, s. 337–372).

W otwierającym recenzowaną monografię obszernym Wstępie (s. 13–33) postawił J. Wymulek zasadnicze pytanie związane z instytucją testamentu („Czym więc były późnośredniowieczne testamenty i jaki wpływ miały one na ówczesną rzeczywistość społeczną?”, s. 14), precyzyjnie formułując przy tym cele badawcze: „podjęte studia miały na celu przeanalizowanie charakteru, roli i sposobów funkcjonowania testamentu w społeczeństwie miejskim późnośredniowiecznego Krakowa” (s. 14). Niepotrzebnie uciekł natomiast w sferę domysłów, rozważając możliwości poznania przez mieszczan studiujących w Uniwersytecie Krakowskim (niepoprawnie nazywanym Akademią, s. 14, przyp. 5) jednego z tekstów *de arte moriendi* (jak chociażby tego pióra Mateusza z Krakowa, s. 14). Zdefiniował nadto testament jako taki. Korzystając zaś z ustaleń socjologii przemycił kilka ważnych myśli o przedmiocie własnych badań, jako „istotnym czynnikiem historycznego procesu indywidualizacji” (s. 18). Testament bowiem, „który poszerzał zakres kontroli nad dobrami materialnymi, był [...] narzędziem transformacji zgromadzonego za życia kapitału ekonomicznego na rzecz kapitału społecznego, symbolicznego oraz »eschatologicznego«, związanych z dożywotnią opieką ze strony bliskich, pośmiertnym podtrzymaniem pamięci wśród żywych i zapewnieniem życia wiecznego w niebie” (s. 19). Co więcej, spojrzął na testament, czy też ściślej na kontrolę nad jego sporządzaniem, jako na jedną z prerogatyw spoczywających w ręku władz komunalnych, którą „można postrzegać [...] jako sposób budowy prestiżu, symbolicznej prezentacji suwerennej władzy rady miejskiej nad życiem i śmiercią innych mieszczan” (s. 19). W dalszej kolejności omówił bazę źródłową, w dużej mierze rękopiśmienną, dodajmy, bardzo skrupulatnie przejrzaną, w której zarejestrował 537 zapisów ostatniej woli (zestawienie tychże znajduje się w Aneksie: *Katalog testamentów mieszczan krakowskich w XIV–XV w.*, s. 347–364), oraz dostępną literaturę przedmiotu.

W rozdziale I (*Instytucja testamentu w Krakowie w XIV–XV wieku*, s. 35–124) przedstawił J. Wymulek genezę pojawienia się testamentu w Europie oraz rolę Kościoła w tym procesie; Kościoła, któremu „udało się schrystianizować stary pogański kult, doprowadzając do przemiany dawnych darów grobowych (*Totentheil* lub *Totengabe*) w zapisy pobożne na rzecz duszy zmarłego (tzw. *Seelgerät*)” (s. 37). W dalszej kolejności przeszedł do omówienia obecności testamentu na ziemiach polskich, wychodząc od powszechnie znanego dyplomu rycerza Zbyluta dla klasztoru cysterskiego w Łeknie z 1153 r., w którym poczynione przezeń nadanie określono mianem *testamentum*. Ważna wydaje się natomiast obserwacja Autora dotycząca związku między pojawieniem się testamentu na ziemiach polskich a przybyciem zgromadzeń mendykantkich (s. 47), istotnie uzupełniająca nową koncepcję Marka Słonia dotyczącą przebiegu procesu lokacyjnego ośrodka miejskiego (zob. ostatnio tenże, *Fundacja Poznania. Dominikanie, fara, szpital i lokacja miasta*, w: *Ambona. Teksty o kulturze średniowiecza ofiarowane Stanisławowi Bylinie*, red. K. Bracha, W. Brojer, Warszawa 2016, s. 81–106). Nie pominął wreszcie Autor kwestii obecności, czy też raczej nieobecności testamentu w prawie miejskim. „W myśl zasady, że prawo do dóbr ma ten, kto może z nich korzystać — a więc człowiek zdrowy — wykluczało [prawo niemieckie — M.S.] w ten sposób możliwość dokonywania donacji w chorobie, na łożu śmierci” (s. 56). Z czasem jednak „rosnąca świadomość religijna, wpływ zakonów mendykantkich oraz idący od elit książęcych i możnowładczych przykład działalności fundacyjnej wpływały w dużym stopniu na rodzącą się wśród mieszczan potrzebę czynienia własnych zapisów testamentowych” (s. 57). Wskazując z kolei na wpływy prawa rzymskiego na krakowską odmianę prawa magdeburckiego, słusznie Autor zwrócił uwagę na *Summę* Rajmunda Partenopejczyka, w szczególności zaś fragment tego dziełka poświęcony testamentowi, pisząc, że „praca doktora Rajmunda była zapewne znana również w Krakowie” (s. 61). Uzupełniając wywód J. Wymulka należy wskazać, iż *Summa* była znana nie tylko zapewne, ale na pewno. Z jej egzemplarza, przechowywanego obecnie w Bibliotece Jagiellońskiej (rkps 2134), korzystał w początku XVI w. pisarz miejski Jan Heydeke, kopiując pewne fragmenty dotyczące powinności rady miejskiej (Jan Heydeke, *Census civitatis conscripti. Spis dochodów miasta Krakowa z 1500 roku. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Krakowie*, wyd. M. Starzyński, Cracovienses Fontes Minores, t. 2, Kraków 2009, s. 53–55). Przypuszczenia, że jej kopię mógł posiadać na przykład mieszczanin Stanisław Leymitter, „który pozostawił po sobie trzy bliżej nieznanne księgi prawnicze” (s. 61 n.) należy uznać za chybione.

Omawiając testamenty i zapisy testamentarne w Krakowie XIV stulecia, Autor słusznie stwierdził, że początkowo, szczególnie w pierwszej połowie tego stulecia, termin testament w źródłach miejskich stanowił synonim zapisu *ad pias causas*: „testament pojmowano jako legat pobożny dokonany przez zdrowego człowieka przed sądem miejskim lub przed duchownymi z obdarowanych kościołów i klasztorów” (s. 72 n., cyt. s. 76). Celna jest nadto uwaga o obserwowanym od lat dziewięćdziesiątych XIV w. procesie stopniowego przejmowania przez radę miejską krakowską kompetencji związanych z przyjmowaniem zeznań testamentowych: „lata 90. XIV w. to okres, w którym w Krakowie testamenty tracą swój dotychczasowy charakter, a przekształcają się w coś, co można określić mianem testamentu mieszczańskiego” (s. 78). Z ustaleń Autora wiadomo także, iż testamenty do ksiąg (wówczas ławniczych) wciągano nierzadko, kopiując tekst znajdujący się na dostarczonej przez testatora *cedula papiera*, których kilka zachowało się do dzisiaj. Wtedy także (1396 r.) w kancelarii krakowskiej założono niezachowaną dziś osobną księgę testamentów. Być może wzrost liczby zachowanych testamentów z tego właśnie czasu, jak wnioskował J. Wymułek, miał związek z obchodzonymi wówczas w Rzymie latami świętymi (1390, 1400)? Sprostować wypada natomiast informację, jakoby przy najstarszym testamencie zachowanym w formie dokumentu przywieszona miała być pieczęć rajców krakowskich (s. 73). Dyskusyjne jest także dowodzenie o istnieniu w początku XV w. niezachowanego dziś przywileju lub wilkierza, mocą którego rada miejska „zastrzegła sobie prawo odbierania i uwierzytelniania testamentów mieszczańskich, co zgodnie z orzecznictwem ławników z Magdeburga czynić mogła wyłącznie ława” (s. 90). Otóż przywoływany przez Autora zapis z akt ławniczych z 1426 r., iż mieszczanin Mikołaj Glezer rozporządził swoim majątkiem przed rajcami, co jest zgodne z przywilejem miasta (*iuxta quod est privilegium civitatis*), stanowi przede wszystkim czytelne odwołanie do zbioru wilkierzy zatwierdzonych osobnym dokumentem przez Kazimierza Wielkiego w 1342 r., wśród których znalazł się nie tylko przepis o wyborze opiekunów małoletnich w przypadku podjęcia decyzji o wyruszeniu na pielgrzymkę lub w daleką podróż, ale także ten mówiący, iż przed radę mogła być wniesiona każda sprawa, którą do tej pory załatwiano wyłącznie przed ławą (KDM.K, cz. II, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1882, nr 260, § 12). Zauważył nadto Autor, że od czasu wielkiej zarazy panującej w Krakowie w latach 1466–1467 przyjmowanie zeznań testamentowych zaczęło przechodzić w ręce ławników.

W partiach zamykających ten rozdział dokładnie omówił J. Wymułek nie tylko odnaleziony formularz testamentu z 1485 r. (s. 103–107), ale i zawartość najstarszej zachowanej krakowskiej *Liber testamentorum*. Pokusił się także o pewne obserwacje oparte na szacunkach o charakterze liczbowym, przy jednoczesnej świadomości obecności licznych luk w dostępnym materiale źródłowym. Uznał m.in., że „testament w późnośredniowiecznym Krakowie należy więc traktować raczej jako jeden z przejawów tzw. kultury wysokiej średniowiecznego miasta, nie zaś jako element typowy dla całej społeczności” (s. 117).

W rozdziale II (*Struktura majątkowa i społeczna testatorów*, s. 125–214) postanowił J. Wymułek nakreślić portret mieszczaństwa krakowskiego widzianego przez pryzmat zapisów testamentowych, wychodząc od przedstawicieli władz samorządowych, którzy wśród wszystkich testatorów stanowili (wraz z żonami i wdowami po ławnikach i rajcach) 27 procent. Dzięki dokładnie przeprowadzonej kwerendzie udało mu się także ustalić profesje zawodowe 235 spośród 457 testatorów, wśród których na pierwsze miejsce wysunęli się kupcy i kramarze. Na pewno do interesujących pomysłów Autora, i udanych w realizacji, zaliczyć należy próbę prezentacji kondycji majątkowej testatorów, w której miernikiem zamożności była m.in. wysokość zapisywanego wiana. Można natomiast zastanawiać się, czy w rodzimej historiografii miejskiej przyjmie się używane przez J. Wymułka (za Pierrem Bordieu) pojęcie „kapitału kulturowego”, a więc tego wszystkiego, co nowi przybysze wnosili do sfery kulturalno-obyczajowo-prawnej starego ośrodka (s. 193–196, 201). Zaprzeczyć trzeba zaś wyrażonemu przez Autora zdaniu o „rosnącym społecznym znaczeniu wykształcenia uniwersyteckiego” synów mieszczańskich (s. 203). Otóż mieszczenie, szczególnie ci z kręgu elity władzy, na Uniwersytet swoich synów posyłałi. Ci wpisywali się, uczęszczali przez jakiś czas na zajęcia, szlifując własne umiejętności w sztuce argumentacji, logicznego myślenia, sprawnego posługiwania się łaciną i rachowania, ale najczęściej przerywali je. Stopień uniwersytecki nie stanowił bowiem dla nich stopnia do kariery w świecie pieniądza i interesu, w którym przychodziło im funkcjonować na co dzień.

W rozdziale III (*Rodzina mieszczańska w świetle testamentów*, s. 215–249) udało się Autorowi nakreślić różnicę między rodziną drobnomiejską, rzemieślniczą (nuklearną), a rodziną patrycjuszowską, wielką rodziną, opartą na złożonych powiązaniach krewniczych („Dla patrycjusza liczni krewni stanowili więc istotny kapitał społeczny służący do akumulacji kapitału ekonomicznego” [s. 248]). Swobodnie można było zrezygnować natomiast chociażby z takich stwierdzeń, jak: „dzieci były bowiem drogą do nieśmiertelności i to w podwójnym znaczeniu, w raju — na nich spoczywał obowiązek troski o duszę rodziców, i na ziemi — gdzie miały kultywować pamięć o nich” (s. 228).

Rozdział IV (*Religijność mieszczańska w świetle testamentów*, s. 250–338) otwierają ważne, ale także i odważne pytania postawione przez J. Wymułka: „Czy możemy, mimo formy tych aktów [to jest testamentów — M.S.], w zawartych w nich dyspozycjach dostrzec osobę ich wystawcy, z jego pozycją społeczną, pochodzeniem, osobistym doświadczeniem i nabytymi przekonaniem? Krótko mówiąc, czy jesteśmy w stanie dostrzec w zapisach testamentów indywidualną jednostkę?” (s. 250). Nakreśliwszy charakterystyczny dla stulecia XV klimat religijny związany z pojawieniem się nowych form pobożności wyszedł Autor od swoistego „wyłowienia” ze znanych mu zapisów testamentarnych nie tylko spowiedników, co uznał zresztą za „pogłębiany wymiar dewocji” (s. 256), ale także przedmiotów kultu, związanych z prywatnym wymiarem pobożności (agnuski, krzyżyki, obrazy, różańce), czy zapisów różnych kosztowności przeznaczanych na sprawienie sacraliów. Uzupełnił tym samym w szczegółach wielopoziomowy obraz religijności miejskiej (Halina Manikowska), czy też religijności komunalnej (Marek Słoń), obserwowanej tak w wymiarze prywatnym, rodzinnym czy korporacyjnym.

Uważam natomiast, że nieco sztucznie włączony został do tych rozważań podrozdział poświęcony beginażom (s. 326–330). Nie wiadomo również, czemu, poza niewątpliwą funkcją dekoracyjną, służą pomieszczone na końcu książki barwne ilustracje (do których niestety nie ma odwołań w tekście), zarówno te wybrane zupełnie przypadkowo (il. 2: *XVIII-wieczny plan Krakowa sporządzony przez Klemensa Bąkowskiego w 1896 r. na podstawie planów z lat 1700 i 1773*), jak i te rzeczywiście interesujące i uzupełniające narrację (il. 3: *Karta z testamentem rajcy Mikołaja Dambrowa z 1395 r. wklejona między strony XIV-wiecznej księgi radzieckiej*).

Próbę zmierzenia się z krakowskimi testamentami, którą podjął J. Wysmułek, należy uznać za udaną. Autor, pracując głównie na materiale rękopiśmiennym, z dużą akrybią przeczytał ponad pół tysiąca zapisów testamentarnych i wydobyl z nich te informacje, które następnie posłużyły mu do nowatorskiego pokazania kwestii związanych tak z zamożnością krakowian, ich relacjami rodzinnymi, czy też pobożnością, starając się jednocześnie wejrzeć w ich mentalność. Dopełnił także obraz rady miejskiej jako instytucji uosabiającej „władzę, autorytet i trwałość” (s. 326) gminy, na czele której stała. Na pewno pokazał zaś, nieznane dotąd szerzej, możliwości interpretacyjne tkwiące w tych mało wykorzystywanych przekazach.

Marcin Starzyński
Instytut Historii
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

Maria Trawińska, *Rękopis najstarszej poznańskiej księgi ziemskiej (1386–1400). Wokół analizy filologicznej*, Instytut Sławistyki PAN, Wydawnictwo Rys, Warszawa–Poznań 2014, ss. 155

Bardzo skromna objętościowo, lecz starannie wydana rozprawa habilitacyjna Marii Trawińskiej zapowiada w tytule studium źródłoznawcze. Dopiero pominięty na okładce podtytuł precyzuje jego profil: *Wokół analizy filologicznej*. Niestety jest to określenie precyzyjne. Nie otrzymaliśmy bowiem analizy filologicznej zawartego w rękopisie tekstu, lecz rozważania krążące wokół niej.

Wprowadzenie (s. 7–14) zawiera podstawowe informacje nt. przedmiotowego zabytku, sparafrazowany spis treści i podziękowania. Mieści się tu również dwustronicowy ustęp zatytułowany jako *Założenia badawcze*. Autorka deklaruje objęcie księgi kompleksowym badaniem, zgodnie z metodologią wypracowaną w historiografii włoskiej. Nie oznacza ona jednak pełnej analizy, lecz podjęcie wybranych zagadnień z kilku dziedzin, takich jak kodykologia, paleografia, historia i filologia. Rzeczywiście czytelnik znajdzie w recenzowanej pracy próby spojrzenia na rękopis z kilku perspektyw. W rozważaniach tych brakuje odpowiedzi na podstawowe pytanie, jaki był cel podjętej pracy. Lektura całej książki skłania do wniosku, że nie chodziło ani o monografię zabytku — przedmiotem zainteresowania Autorki nie jest tytułowy rękopis jako całość, lecz jego wybrane fragmenty i aspekty — ani o jego analizę filologiczną, ponieważ ta nie została podjęta. Wskazano natomiast okoliczności utrudniające jej prowadzenie i im poświęcono kolejne części omawianej pracy.

W rozdziale poświęconym rękopisowi księgi (s. 17–38) M. Trawińska ukazuje w sposób przejrzysty i przekonujący jego nieregularną budowę, zmienność rąk i brak porządku chronologicznego. Nie przynosi to jednak odpowiedzi na żadne z postawionych we wstępie (s. 7) pytań o okoliczności powstania zabytku, łącznie z tym określonym jako najważniejsze — czy mamy do czynienia z brulionem, czy czystopisem. W tej „analizie kodykologicznej” Autorka nie porusza kwestii znaków wodnych, nie próbuje określić datacji obecnej oprawy, nie przywołuje dla konstataowanych zjawisk żadnego materiału porównawczego. Partię książki dotyczącą pisma gotyckiego (s. 41–54) można w tym miejscu pominąć, ponieważ nie ma ona charakteru naukowego. Jest to kompilacja zestawiona „na podstawie literatury przedmiotu wskazanej w bibliografii” (s. 41, przyp. 46).

Kolejny rozdział dotyczy grafii (s. 57–94). Omówienie minuskuły, majuskuły, ligatur i abreviacji prowadzi Autorkę do wniosku, że nie tylko ta sama litera mogła być oddawana na różne sposoby, ale również kilka liter mogło przybrać taką samą postać graficzną. Zobrazowana licznymi przykładami teza nie tylko nie budzi wątpliwości, ale jest i była oczywista jeszcze przed publikacją tej książki. Ciekawe byłoby sformułowanie wynikających z tego faktu dezzyderatów edytorskich z perspektywy filologa. Zamiast tego otrzymujemy jednak tylko opinię, że żadne zasady wydawania tekstów nie mogą być pomocne, „bo konfrontacja z manuskrytem bardzo szybko je zweryfikuje” (s. 94). Jest to o tyle interesujące, że książkę zamyka postulat „nowej edycji księgi w wersji elektronicznej” (s. 145). Zestawiając te dwie konkluzje kluczowego rozdziału i całej książki można jedynie żałować, że sama Autorka tego nie uczyniła. Mógłby to być wprawdzie nie całkiem nowy, ale jednak ważny głos za włączaniem cyfrowego faksymile rękopisu do zestawu postulowanych elementów edycji źródeł.

Jak zaznacza Autorka (s. 97, przyp. 83) „rozdział o dwujęzyczności zapisek ma charakter rekonesansu”, w związku z czym rezygnuje z przywoływania „ogólnodostępnej, bogatej literatury przedmiotu nt. spójności tekstu”. Rzeczywiście w całej tej części (s. 97–116) przypisy pojawiają się rzadko i odsyłają niemal wyłącznie do kilku haseł słownikowych. W odniesieniu do ustępów polskich w tekście łacińskim ów rekonesans nie przybliżył ani motywów, ani reguł ich umieszczania. Łacina towarzysząca fragmentom polskim miała natomiast pełnić funkcję tekstotwórczą: poza kilkoma wyjątkami są to

formuły wprowadzające rotę lub ją zamykające. Spostrzeżenia te zostały udokumentowane licznymi przykładami, co nie wyczerpuje tematu: „jest ich znacznie więcej i mogłyby stać się przedmiotem odrębnego opracowania” (s. 115).

Zamiast podjęcia tego wątku Autorka zaprasza jednak czytelnika do następnego rozdziału, omawiającego nazwy własne (s. 119–139). Jeśli pominąć stwierdzony już wcześniej brak zasad użycia wielkich liter, z rozważań w tej części płynie jeden wniosek. Nazwy osobowe i miejscowe cechuje wielka różnorodność. Ta sama osoba może być nazywana w różny sposób, a identyczne antroponimy, nawet dwuczłonowe, nie muszą się zawsze odnosić do tej samej osoby. Jest to oczywiście konstatacja słuszna i może ją potwierdzić każdy, kto choć raz opracowywał indeks w edycji źródłowej. Tutaj zadanie to było o tyle łatwiejsze, że identyfikację niemal wszystkich postaci i osad występujących w źródle podaje *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*.

Książkę zamyka *Zakończenie* (s. 141–145), w którym Autorka zbiera uzyskane wyniki w dwunastu punktach. Składają się one na sugestywny obraz trudności, jakie piętrzą się przed badaczem analizującym rękopis spisany kursywą gotycką. „Jest to zajęcie żmudne i czasochłonne, a nie zawsze prowadzi do oczekiwanych rezultatów” (s. 145, punkt 11). Zacytowane zdanie jest w istocie podsumowaniem całej publikacji.

Stwierdzając „dużą wariantowość” wszystkich analizowanych przez siebie zjawisk językowych Maria Trawińska stawia wręcz pytanie, „czy materiał filologiczny dostarcza argumentów dla tezy, że w XIV wieku kształtują się zaczątki normy językowej” (s. 145, punkt 10). Gdyby rzeczywiście omawiana publikacja upoważniała do otwarcia tak zasadniczej kwestii, należałoby bardzo wysoko ocenić jej znaczenie. Nie mam jednak wątpliwości, że tak nie jest. Nie dlatego, że jest to studium jednego przypadku, i to bardzo okrojonego. Rzecz w tym, jak ono zostało przeprowadzone. Jeżeli Autorka chciała za pomocą *case study* przybliżyć generalne zagadnienie, to nie podzieliła się tym z czytelnikiem. Wygląda zresztą na to, że brak opisu takiego instrumentu badawczego nie jest niedopatrzaniem na etapie pisania, lecz wynikiem braku odpowiedniej refleksji w całym przedsięwzięciu. Analiza została ograniczona do jednej ręki pisarskiej (co jest błędem, ponieważ uniemożliwia stwierdzenie, czy zaobserwowana prawidłowość jest cechą indywidualną, czy ma choć trochę szerszy zasięg) i nie pada nawet pytanie, kim był ów pisarz, jakie mógł mieć wykształcenie, z jakiego pochodził stanu i regionu. Warto w tym miejscu zauważyć, że Autorka zgodnie ze stanem badań jemu przypisuje autorstwo analizowanych tekstów polskich: „rota była najpierw formułowana przed przedstawiciela sądu (najprawdopodobniej był nim pisarz), a następnie powtarzana przez świadków”. Wszystkie analizowane cechy języka polskiego należy odnieść do środowiska owego skryby. M. Trawińska sygnalizuje ciekawe spostrzeżenia i pytania, nie podejmuje jednak w istocie wynikających z nich problemów badawczych.

Tak jest przede wszystkim z głównym przesłaniem pracy. Skoro rękopis w wielu przypadkach nie pozwala na jednoznaczny odczyt i może to mieć wpływ na rzetelność wniosków wysuwanych na tej podstawie, to jest to dobry pomysł na pytanie badawcze. W tym miejscu wywód się jednak urywa. Nie poznajemy ani jednego przypadku analizy skażonej taką pomyłką. A przecież ta księga i jej edycja odegrały istotną rolę w badaniach. Podobnie z identyfikacją osób. Skoro może ona przynieść korektę w ustaleniach antroponicznych, to może warto byłoby przytoczyć choć jeden przykład z literatury przedmiotu, w którym jej brak zaważył na wynikach. Skoro pojawiają się wątpliwości w odniesieniu do tak fundamentalnych zjawisk, jak zaczątki normy językowej, to należałoby zacząć jej weryfikację od rozważnie wybranego i uzasadnionego studium przypadku, ukierunkowanego na taki właśnie cel. Ze wskazaniem granic uogólnienia wyciągniętych wniosków, ze wstępną kwerendą w innych źródłach, z jasnym osadzeniem prowadzonego wywodu w stanie badań. Studium M. Trawińskiej zapewne mogło i powinno być takim studium, ale z pewnością nim nie jest.

Większość ustaleń Autorki nie budzi sprzeciwu i jest należycie udokumentowana, ale zarazem są to rzeczy dobrze znane historykom. Jeżeli książka przyczyni się do ich lepszego poznania wśród filologów i językoznawców, będzie to jej duża zasługa w dziedzinie popularyzacji. Pod względem badawczym rozważania kończą się tam, gdzie powinny się zaczynać. Główny wysiłek poszedł w wyważanie otwartych drzwi. Choć jest to zajęcie niejednokrotnie żmudne i czasochłonne, nie może prowadzić do zadowalających wyników.

Marek Słoń
Instytut Historii
Polska Akademia Nauk
Warszawa

Maria Trawińska, *Rękopis najstarszej poznańskiej księgi ziemskiej (1386–1400). Wokół analizy filologicznej*, Instytut Sławistyki PAN, Wydawnictwo Rys, Warszawa–Poznań 2014, ss. 155

Zgodnie z tytułem, przedmiotem zainteresowania Marii Trawińskiej stała się najstarsza rękopiśmienna księga ziemska poznańska. Księga ta została opublikowana w całości: przez Józefa Lekszyckiego do końca 1399 r., z uzupełnieniem wydanych później przez Henryka Kowalewicz dwudziestu pięciu zapisek z roku 1400. Ponadto polskie rotety opublikowali Henryk Kowalewicz oraz Władysław Kuraszkiewicz w pomnikowych Wielkopolskich rotach sądowych.

Praca składa się ze wstępu (wprowadzenia), pięciu rozdziałów merytorycznych, zakończenia oraz bibliografii. Każdy z rozdziałów dotyczy odmiennego zagadnienia: pierwszy (s. 17–40) omawia rękopis pod względem formalnym (obecny

układ składek oraz kart) oraz zawiera próbę określenia zasad wprowadzania wpisów przez kancelarię sądową. Rozdział drugi (s. 41–56) to zestaw ogólnych informacji o piśmie gotyckim. Rozdział trzeci (s. 57–94) koncentruje się na cechach pisma występującego w księdze. Rozdział czwarty (s. 97–116) poświęcony jest językowi księgi, ściślej koegzystencji łaciny — jako głównego języka — z polszczyzną (głównie roty, nazwy osobowe oraz pojedyncze słowa wtrącone w łaciński tekst dla pełniejszej jasności, dokładnego zrozumienia zapisu). Rozdział ostatni poświęcony został nazwom własnym przekazanych przez poznańską księgę sądową (s. 119–137). Głównym celem badań było „uchwycenie specyfiki tego materiału [t.j. dwujęzycznych łacińsko-polskich zapisek, których częścią są polskie roty — J.W.], uwypuklając jego wartość między innymi dla badań filologicznych — zwłaszcza językoznawczych” (s. 13). Pytanie, czy do pokazania wartości poznawczej i możliwości badawczych średniowiecznych ksiąg w studiach językoznawczych konieczne było napisanie książki w zrealizowanym kształcie, tym bardziej, że badania M. Trawińskiej koncentrują się tylko na części najstarszej księgi. Autorka analizuje jedynie ok. 100 kart z 241 kart całej księgi, są to fragmenty, gdzie w ciągu blisko 10 lat wnosił wpisy jeden z pisarzy (s. 57). Świadome i — dodajmy — niczym nieuzasadnione zawężenie pola badawczego w istotnym stopniu wpływa na uzyskane wyniki, pośród których pozostaje mnóstwo znaków zapytania.

Pochlebnie należy ocenić zwrócenie uwagi przez M. Trawińską na fakt niezauważany często przez jej poprzedników — polskojęzyczne roty przysięg redagowane były przez kancelarię sądową, nie były więc rejestracją żywej wypowiedzi świadka.

Rozdział pierwszy obrazuje niestety cały katalog niewykorzystanych możliwości. Wobec poprawnego — jak się zdaje — uporządkowania księgi (zachowanych w niej kart i składek) pod względem układu chronologicznego przez poznańskich archiwistów (w każdym razie Autorka nie wnosi tu poważniejszych poprawek), nie wydawało się konieczne ponowne analizowanie tych kwestii, zwłaszcza w świetle głównego celu badawczego. Autorka postanowiła jednak zmierzyć się z bardzo poważnym problemem, wymagającym szczególnego doświadczenia badawczego. Nie miała jednak ani takiego doświadczenia, ani wystarczającego wsparcia w dorobku badań historycznych nad kancelarią sądów ziemskich. Do dzisiaj brak jest choćby jednego, wyczerpującego opracowania takiej kancelarii w czasach staropolskich. Nie zgodzimy się przy tym z pojmowaniem kancelarii sądowej w XIV–XV w. jako „miejsca pracy pisarza powiatowego, w którym spisywano i przechowywano księgi oraz deponowano dokumenty” (s. 17, przyp. 20). Mówimy o kancelarii sądowej mając w owym czasie na względzie przede wszystkim sposób rejestracji czynności sądowych. Partia wstępna omawianego rozdziału (o podtytule „Księgi ziemskie”) zawiera garść podstawowej, bardzo wybiórczo podanej wiedzy podręcznikowej z zakresu procedury sądowej oraz kancelaryjnej. Zadziwiają braki orientacji w sprawach proceduralnych. Czytamy więc w omówieniu sądów ziemskich, iż postępowanie sądowe „rozpoczynano od ustalenia osoby przestępcy”, a w pewnych wypadkach mogło dojść do „zawieszenia lub uchylecia ścigania i karanie osoby oskarżonej” (s. 19). Widać również niezrozumienie procedury egzekucyjnej, a także niewłaściwe rozumienie funkcji komorników sądowych w sądach ziemskich wielkopolskich, w XIV i XV w.

Autorka wybiera drogę badań interdyscyplinarnych nad rękopisem, przy czym akcentuje znaczenie „danych kodykologicznych” oraz „opisu kodykologicznego”. W konkluzji wieńczącej zestaw rozważań nad porządkiem chronologicznym wpisów, układu składek, braku ich regularności, połączonej z występowaniem luźnych kart, kart niezapisanych lub nie wypełnionych miejsc między zapiskami, dopisków marginalnych, skreśleń itp. czytamy jednak, iż „księgi sądowej nie powinniśmy oceniać na podstawie kryteriów stosowanych zwykle do starannie zaplanowanych kodeksów” (s. 37). Nie ostatnie to w recenzowanej pracy oczywiste stwierdzenie. Jak wiadomo, kodykologia bada książki, a nie księgi sądowe, między innymi właśnie z wyżej wymienionych powodów. W przypadku księgi sądowej pojęcie „pierwotny kształt” jest zawsze dyskusyjne, w sytuacji, gdy — jak wiadomo — wpisów o czynnościach sądu nie wprowadzano na bieżąco do wcześniej przygotowanych i oprawionych, złożonych z regularnych arkuszy zeszytów. Zazwyczaj trudno stwierdzić, czy dana księga jest brulionem, czy czystopisem, względnie które jej fragmenty zaliczyć do jednej z tych grup. Księgi zawierają mogą składki lub karty z innych lat, a — z kolei — należące do nich według kolejności chronologicznej składki odnajdują się w innych księgach. Występujące w księgach pojedyncze karty, wydarte z dawnej składki, mogą być współcześnie oprawione odwrotnie, tak że obecne verso to dawne recto. Jeżeli znajdują się na nich daty, rzecz jasna obecny ich układ w księdze zakłóca chronologię spraw. Mimo podjętych starań, M. Trawińskiej nie udało się znaleźć klucza umożliwiającego wyjaśnienie zaburzeń chronologii wpisów w analizowanej księdze. Kilkakrotnie podkreśla trudności wyjaśnienia zasad „współpracy pisarzy” w pracy nad księgą (np. s. 32, 34, 37). Stwierdza występowanie większej liczby rąk pisarskich w zapisach z tych samych roczków oraz równocześnie zakłócenia chronologii. Najlepiej oddać to słowami Autorki klarownie ilustrującej ten problem: „Pisarz Z, zanim rozpoczął notatki z 29 VI, wprowadził ostatnią i zarazem jedyną swoją zapiskę z 26 III. Po oznaczeniu czerwcowej daty wpisał pod nią dwie pierwsze notatki, dalej wpisy kontynuował Y, który następnie wprowadził jeden obszerny zapis z 19 IV” (s. 32). Wszystkie te wpisy znajdują się na jednej karcie księgi, w grę nie wchodzi więc żadna pomyłka. Można sądzić, że mamy tu do czynienia ze wpisami o charakterze czystopisowym, a kwestia różnych rąk wynikać mogła z wprowadzania czystopisów zapisek przez tych samych pisarzy, którzy byli autorami zapisek brulionowych. Dawno temu zasadę tę w Wielkopolsce zauważył Antoni Gąsiorowski na przykładzie ksiąg ziemskich kościańskich z lat 1416–1425, które zachowały się w brudnopisie i czystopisie. Co ciekawe, czystopisy nie zawsze były wierną kopią, stanowiąc poprawioną redakcję pierwotnego tekstu, zwłaszcza we fragmentach polskojęzycznych, „oczyszczanych” ze zwrotów łacińskich na rzecz polszczyzny. Jeżeli kilku pisarzy uczestniczyło w jednych roczkach sądowych, każdy z nich wprowadzał następnie swoje notatki do czystopisu, prowadzonego jednak — przynajmniej w początkowych latach — nie zawsze konsekwentnie pod względem chronologicznym.

Najstarsza księga ziemska poznańska jest rzeczywiście rękopisem zróżnicowanym, niestety M. Trawińska ograniczyła się jedynie do wskazania „anomalii”, rezygnując ze scharakteryzowania wpisów chronologicznie uporządkowanych, jako „nie stanowiących istotnego *novum*” (s. 29). W ten sposób jednak tracimy z pola widzenia dynamikę stabilizowania się praktyki kancelaryjnej. Lektura edycji Lekszyckiego (niestety autor recenzji nie dokonał autopsji rękopisu) sugeruje, że w początkowych latach brudnopisy prowadzone być mogły na kawałkach papieru, osobno dla każdej sprawy. Do tego wniosku prowadzi istnienie w pierwszych latach zapisek umieszczonych pod właściwą datą, ale osobno datowanych (np. Lekszycki, nr 197, 311, 315). Nie sposób zgodzić się z konkluzją, że części rękopisu „wykazują cechy porządkowania rzeczowego”, którego dokonać mieli pisarze. Poglądu tego Autorka właściwie nie uzasadnia. Jest on zresztą sprzeczny z ustaleniami literatury na temat chronologicznego sposobu prowadzenia ksiąg wpisów w tych czasach. Fragmenty księgi mogące sprawiać wrażenie rzeczowego uporządkowania (np. długa seria zapisek wymieniających świadków i treść roty), są wynikiem trybu pracy sądu, a nie jego kancelarii.

M. Trawińska, oprócz chronologii wpisów, nie wykorzystała innych możliwości wskazujących na to, czy mamy do czynienia z brulionem, czy czystopisem. Chodzi np. o skreślenia (w tym związane z ponownym redagowaniem błędnie rozpoczętej zapiski), korekty, dopiski powstałe na etapie formułowania zapiski, pozostawianie wolnego miejsca na uzupełnienie zapiski w późniejszym czasie, należące do cech graficznych brulionu, do których dodać można jeszcze błędy gramatyczne wynikające z pośpiechu. Proste omyłki (lapsus calami), w zapisach kwot pieniężnych, dat, imion itp. sugerują czystopis, podobnie jak wykreślanie rozpoczętych już, a niedokończonych zapisek (wnoszonych później w całości), co odnosi się najpewniej do woli utrzymania właściwego porządku zgodnie z wokandą.

M. Trawińska w podsumowaniu tego rozdziału podkreśla, że poprawne określenie sekwencji chronologicznej spraw jest ważne z punktu widzenia badań językoznawczych (s. 38). W tej sprawie zgłasza postulaty badawcze, które właściwie powinna sama zrealizować, jeżeli już podjęła się rozwikłania chronologii zapisek najstarszej księgi ziemskiej poznańskiej. Podkreślanie przez Autorkę pożytku językoznawczego (chodzi o zrozumienie niejasnych słów) w kontekście wszystkich wpisów dotyczących danej sprawy jest całkowicie uzasadnione. Zauważyła ona tym samym potrzebę uporządkowania zapisów dla każdej ze spraw, a następnie takich spraw chronologicznie. Ze zdumieniem czytamy jednak, że nie zrobiła tego nawet w przypadkach, gdy ma to znaczenie fundamentalne dla zrozumienia treści polskojęzycznych rot, dla wyjaśnienia polskich słów nieznanymi dotąd „opracowaniom i słownikom” przy pomocy łacińskich zapisów informujących o materii sprawy. Nie mniej zdumiewające jest uzasadnienie takiej decyzji wymogiem „żmudnego przeszukiwania” manuskryptu i jego edycji, w celu odnalezienia wszystkich wpisów dotyczących jednej sprawy (s. 38). Pełnię możliwości w zakresie porządkowania chronologii ksiąg sądowych ziemskich mogłaby Autorka uzyskać, gdyby znana jej była praca Janusza Bieniaka o księgach kujawskich (*Najstarsze kujawskie księgi ziemskie (1397–1408). Kolejność i chronologia kart*, Warszawa 2007). Nie przypadkowo J. Bieniak pisał o kolejności kart (a nie arkuszy). Wyniki tej pracy, w świetle których uwypuklają się wszystkie niedoskonałości i zaniechania analiz M. Trawińskiej, są efektem właśnie „żmudnego przeszukiwania” i pełnej lektury zarówno ksiąg kujawskich, jak również województw sąsiednich, uporządkowania spraw, doskonałej znajomości osób w nich występujących. Dzięki temu udało się nie tylko uporządkować chronologię roczków sądowych i spraw sądowych na Kujawach, ale również wskazać błędne czasem ich datowania, ustalić datę zapisów niedatowanych, wskazać na luki w zachowanym obecnie materiale, wreszcie dalece poszerzyć wiedzę o trybie pracy sądów ziemskich na Kujawach. Praca J. Bieniaka musi być metodycznym punktem wyjścia dla każdego badacza podążającego w tym samym kierunku.

Rozdział „Pismo gotyckie” nie zasługuje na większą uwagę historyka. Podaje elementarne informacje z zakresu paleografii, poczynając od szczegółowego wyjaśnienia różnic między majuskułą i minuskułą, z uwzględnieniem zróżnicowania pojęcia litery majuskułnej (i minuskułnej) oraz pisma majuskułnego (i minuskułnego), co w konsekwencji prowadzi do stwierdzenia, że litery majuskułne budują pismo majuskułne, a litery minuskułne pismo minuskułne (s. 42). Trudno odmówić prawdziwości tak wyrażonej myśli, nie można jednak zgodzić się, że ligatury występują głównie w pismach kursywnych. M. Trawińska niepotrzebnie brnie w problematykę genezy i klasyfikacji pisma gotyckiego. Są to informacje w jej badaniach nieistotne, a dodatkowo nie zawsze podane w sposób zgodny ze stanem wiedzy, np. nie sposób przyjąć jej definicji pisma gotyckiego (s. 45). Irytujące są fragmenty tekstu o pozornej tylko treści. Jeżeli przeczytamy, że „jako miejsce powstania kursywy gotyckiej wskazuje się kancelarie monarsze i książęce oraz biskupie, a także miejskie i sądowe”, to z grubsza wymienione mamy wszystkie kancelarie owych czasów. Tego typu fragmenty omawianego rozdziału rodzą pytanie, do kogo właściwie adresowana jest recenzowana książka?

Rozdział pt. „Grafia poznańskiej księgi ziemskiej” odnosi się po prostu do pisma oraz pisowni tej księgi (zasadami i zakresem uporządkowania pisowni), a ściślej mówiąc jednego z pisarzy. Pojęcie „grafia” nie jest obecne w badaniach historycznych (paleograficznych). Używają go natomiast językoznawcy. Rozdział nie oszczędza czytelnikowi przypomnienia, iż kursywa gotycka jest pismem minuskułnym o znacznej liczbie abreviacji. Rozdział składa się z detalicznych rozważań o różnych wariantach liter i ich połączeniach. Autorka skupia się w różnych miejscach na literach „a” i „o”. Ma całkowitą rację, że w pewnych zapisach litery te są pisane bardzo podobnie lub identycznie, zwłaszcza w uzależnieniu od tego, jaką literę poprzedzają. Szczegółowość analiz zapewne można jeszcze pogłębiać, przy uwzględnieniu kilku pozostałych rąk tej samej księgi, a dalej — innych „kursywnych” rąk pisarzy ksiąg sądowych XIV i XV w. Pytanie tylko, czy jest to właściwa droga do — o ile to w ogóle możliwe — „rozgryzienia” kursywy (nie tylko gotyckiej), która z zasady nie jest jednorodna nawet u jednego pisarza. W przypadku analizowanej ręki pisarskiej litera „f” przypomina „s”-długie, u innego pisarza „s”-długie przypomina „p”, a „p” za znakiem skróceniowym na „pro” literę „q” ze znakiem

skróceniowym na „quod”. Identyfikacja liter „a” i „o”, czy (czasem) „a” i „u” dostrzeżemy w wielu innych tekstach, przykładowo w brulionowych tekstach króla Stanisława Augusta (J. Łojek, *Geneza i obalenie Konstytucji 3 maja*, Lublin 1986, fot. po s. 256). Innymi słowy, w poznaniu kursywy nie zastąpi praktyki. Za potwierdzenie niech posłuży fragment książki: „Wprawdzie potrafimy wskazać wszystkie warianty liter i podać pełen zestaw ligatur, ale nie oznacza to, że zawsze wiemy, jaka litera kryje się pod daną realizacją graficzną” (s. 86). Ma to oczywiście mniejsze znaczenie w odczytaniu fragmentów łacińskich o ustalonej ortografii, bardzo istotne jest przy zapisach w języku polskim. Znaczenie tej komplikacji Autorka doskonale rozumie i rozważa. Jej spostrzeżenia szczegółowe o grafii jednego z pisarzy (a nie jak w tytule całej książki) najstarszej księgi poznańskiej ziemskiej są trafne. Nie zgodzić się jednak wypada w szczegółach. Litera „a” „z wydłużonym w górę trzonkiem” omawiana na s. 53 to w istocie „a” majuskułowe, a nie wariant minuskułowe tej litery (u tego oczywiście pisarza). Podobnie majuskułowe (w intencji pisarza) są litery stojące na początku wyrazu poprzedzone „zamaszyście skreślonym łukiem” (s. 75). Najwięcej błędnych spostrzeżeń dotyczy właśnie liter majuskułowych. Niewłaściwie opisana (i odwzorowana) jest litera „T”. Nie jest również prawdą, że nie można jednoznacznie wskazać majuskułowego charakteru niektórych liter, np. charakterystyczne „G” występuje kilkakrotnie w materiale ilustracyjnym zamieszczonym w książce. Pisząc o występowaniu „J” rozpoczynającego tak nazwy własne, jak pospolite słowa (s. 91) Autorka nie zdaje sobie sprawy, że „j” minuskułowe nie występowało w ogóle. Zauważymy również pewne niekonsekwencje: np. czytamy najpierw o podobieństwie „f” i „s” długiego (s. 73), później o ich identyczności (s. 89). Wskazuje to również na pojawianie się ryzykownych uogólnień czynionych na podstawie analiz jednej tylko ręki pisarskiej. Nieporozumieniem są rozważania o brachygrafii łacińskiej (s. 82 n.). Przypisywanie zwykłym sposobom skracania (kontrakcje, suspensje) i zwykłym znakom skróceniowym walorów konkretnych sylab wskazuje, że Autorka wyraźnie zagalopowała się w dzieleniu włosa na czworo. Posługując się sposobem opisu recenzowanej książki napisalibyśmy o kropce, znaku skróceniowym współczesnej ortografii, że w wyrazie inż. symbolizuje „ynier”, a w wyrazie prof. symbolizuje „esor”. Większą wartość mają natomiast spostrzeżenia o stosowaniu abrewiacji we fragmentach polskojęzycznych. Nie mają natomiast należytego uzasadnienia rozważania o pisowni łącznej i rozłącznej. Analiza większej liczby rękopisów powstrzymałaby zapewne Badaczkę od traktowania (w pewnych okolicznościach) „minimalnych odległości” jako „sygnałów pisowni rozłącznej”. Zbyt pesymistyczne jest natomiast przekonanie o niemożności wręcz wiernego oddania w edycji niektórych części rękopisu i jednolitych zasad opracowania. Tu upomnielibyśmy się jednak o jakies uwagi o praktykowanych obecnie instrukcjach wydawniczych do wydawania źródeł historycznych (wydawanych jednak głównie przez historyków), względnie własne propozycje dotyczące metod edytorskich, zaspokajające również potrzeby językoznawców.

Kwestie ściśle językoznawcze znajdują się w dwóch ostatnich rozdziałach książki. Pierwszy z nich dotyczy używania wyrazów polskich w zapiskach łacińskich i odwrotnie. Rozdział ten zawiera wewnątrz sprzeczną konkluzję. Autorka sądzi, że pisarze bez trudu radzili sobie z konstruowaniem tekstów dwujęzycznych, o ile były to zapiski polsko-łacińskie. Kłopot natomiast sprawiała im dwujęzyczność w zapiskach łacińsko-polskich. Autorka nie umie przy tym powiedzieć, czym motywowano wpłatanie wyrazów polskich w tekst łaciński, tym bardziej, że nie tworzą spójnego gramatycznie tekstu. Sądzić należy, że wyrazy polskie w tekstach łacińskich (pojedyncze słowa lub zwroty odnoszące się do procedury sądowej, nazwy rzeczy lub czynności) używane były w celu sprecyzowania terminologii łacińskiej, należy więc w konkretnych zapiskach zakładać, że ich treść jest bliższa rzeczywistości, od znaczenia łacińskiego słowa. Jeżeli idzie o odwrotną sytuację: np. łacinę w rotach polskich — stanowiła ona ucieczkę przed koniecznością zapisywania po polsku fragmentów, które po łacinie zapisać było łatwiej, gdyż należały do codziennie używanych fraz w zapiskach łacińskich. Brak zasad pisowni polskiej i konieczność zapisu „ze słuchu” stwarzały po prostu dodatkową trudność.

Rozdział o nazwach własnych, właściwie ograniczony do nazw osobowych (z pominięciem nazw miejscowych) całkowicie rozczarowuje. Odnotujmy również z zaskoczeniem brak refleksji nad łatinizacją nazw osobowych, poprzez odmiennianie ich z użyciem odpowiednich końcówek łacińskich deklinacji. Rozdział ogranicza się do zestawień obrazujących frekwencję różnych imion (męskich, żeńskich, żydowskich), sposobów nazywania osób, w tym zróżnicowanych nazw w odniesieniu do tej samej osoby (np. „pisanie się” w różnych zapiskach z różnych miejscowości). W nieznanym niestety Autorce literaturze z zakresu osadnictwa oraz genealogii kwestie powyższe są od dziesięcioleci obecne. Z perspektywy historyka ustalenia tego rozdziału nie wnoszą niczego nowego. Mści się niewątpliwie wąska perspektywa badawcza (fragment jednej książki obejmującej łącznie kilkanaście lat), trudno więc o konkluzje wymagające szerszego spojrzenia.

Nie dowiadujemy się niestety, czy polskojęzyczna część książki odzwierciedla w swojej „grafii” jakąś konwencję środowiskową w zakresie oddawania głosek nie znanych językowi łacińskiemu (dwoma lub trzema literami)? Wolno domniemywać, że pisarze z określonych kręgów posługiwali się, nawet jeżeli niekonsekwentnie, jakimiś tradycyjnymi sposobami. Poszerzenie pola obserwacji np. na księgi miejskie (starsze przecież od ziemskich) mogłoby wskazać źródła inspiracji niektórych dwuznaków lub trójznaków w języku niemieckim., zapis który generował podobne problemy, jak w przypadku polszczyzny. Zaskakuje nieco brak odniesień w analizach „grafii” do znanego niewątpliwie Autorce traktatu o ortografii polskiej pióra profesora Uniwersytetu w Krakowie Jakuba Parkoszowicza z połowy XV w.

Podnoszenie mankamentów pracy, licznych uproszczeń, niedostatecznego wykorzystania dorobku historyków i historyków prawa, prowadzących czasem Autorkę do wyważania otwartych drzwi, muszą jednak uwzględniać — jako „okoliczność łagodzącą” — niedostatki badań nad procedurą i praktyką działania sądów ziemskich oraz nad ich kancelariami oraz nad kursywą gotycką, sprawiające, iż poruszała się na polu w znacznym stopniu dziewiczym. Znaczna liczba celnych obserwacji szczegółowych okaże się z pewnością przydatna wszystkim, którzy zechcą wziąć na warsztat średniowieczne księgi

sądowe. Książka M. Trawińskiej, cechująca się na pewno ambitnym, wielopłaszczyznowym kwestionariuszem, skłania też do refleksji nad stanem warsztatu humanistycznego, warunkującego możliwość prowadzenia badań interdyscyplinarnych. Przypomnijmy, że jeszcze niedawno żyli badacze swobodnie posługujący się warsztatem historyczno-prawnym, historycznym i językoznawczym, jak np. Józef Matuszewski. Recenzowana praca — wolno wyrazić nadzieję — może przyczynić się do powrotu humanistów na tę ścieżkę, ożywiając przy tym ponownie zainteresowanie językoznawców księgami sądowymi, prawdziwą skarbnicą dawnej polszczyzny. Dobrze więc, że mimo swych wad, praca ukazała się drukiem. Punktem wyjścia warsztatowej korelacji dyscyplin humanistycznych powinna stać się wspólna konferencja, z udziałem historyków (dyplomatyków, paleografów, genealogów i badaczy osadnictwa), historyków prawa oraz językoznawców, w celu zaprezentowania dorobku swoich dyscyplin, a także sprecyzowania ich potrzeb oraz metod badawczych.

Jan Wroniszewski
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Toruń

1413 m. Horodlės aktai (dokumentai ir tyrinėjimai)/Akty horodelskie z 1413 roku (dokumenty i studia), sudarė/ red. Jūratė Kiaupienė, Lidia Korczak, parengė/ oprac. Jūratė Kiaupienė, Lidia Korczak, Piotr Rabej, Edmundas Rimša, Jan Wroniszewski, Lietuvos istorijos instituto leidykla, Vilnius/Kraków 2013, ss. 543

Niedawna okrągła rocznica zjazdu horodelskiego z 1413 r. zaowocowała licznymi publikacjami naukowymi. Recenzowane tu wydawnictwo jest jednym z nich. Stanowi ono drugi tom serii *Lietuvos užsienio politikos dokumentai XIII–XVIII a. Traktaty mišdžypanštvoje Litwy XIII–XVIII wieku (Teksty. Studia)* — pierwszy, opublikowany w 2002 r., dotyczył aktu umowy krewskiej z 1385 r.¹ Założenia przyjęte w pierwszym z wydawnictw znalazły zastosowanie również w tomie dotyczącym dokumentów horodelskich. Składają się na niego publikacje źródeł, wraz z ich tłumaczeniami, oraz studia ich dotyczące. Tu jednak ze względu na to, że oceniane wydawnictwo powstało w kooperacji historyków litewskich i polskich, obok tłumaczeń litewskich zamieszczono również przekłady na język polski, studia historyków polskich przetłumaczono na litewski, litewskich zaś na polski. Redaktorami tomu „horodelskiego” były Jūratė Kiaupienė i Lidia Korczak. Obie miały również swój udział w edycji i tłumaczeniach źródeł oraz tekstów, są również autorkami studiów. Obok nich studia zamieścili Piotr Rabej, Edmundas Rimša i Jan Wroniszewski, dokumenty horodelskie na język litewski przetłumaczył natomiast Dariusz Antanavičius.

Recenzowane wydawnictwo otwierają litewskie i polskie słowo wstępne sygnowane przez obie redaktorki (s. 9–12). Po nim następuje część poświęcona edycji dokumentów horodelskich z 2 X 1413 r. Otwierają je uwagi wydawnicze pióra L. Korczak (s. 15–18, podają zakres stron zarówno tekstu polskiego, jak i litewskiego). Zwraca ona uwagę, że wszystkie trzy dokumenty horodelskie (panów polskich, panów litewskich oraz obu monarchów: króla Władysława Jagiełły i wielkiego księcia Witolda) zostały w sposób znakomity opublikowane w 1932 r. przez Stanisława Kutrzebę i Władysława Semkowicza, jednak edycja ta ma pewien mankament, ponieważ zastosowano w niej pisownię klasyczną². Zatem celem nowej edycji ma być „jak najwierniejsze oddanie tekstu średniowiecznego dokumentu m.in. po to, by dzięki ukazaniu oraz zbadaniu jego postaci graficznej umożliwić sformułowanie wniosków o osobie pisarza i kancelarii, z którą był związany” (s. 15). Za bardzo słuszne należy uznać jeszcze i to, że redaktorki zdecydowały się w edycji źródeł zastosować instrukcję Komisji Historycznej PAU z 1925 r. oraz projekt takiej instrukcji autorstwa Adama Wolffa z 1957 r. (w wydawnictwie poświęconym aktowi krewskiemu, źródło to opublikowano zgodnie z metodą transliteracji uzupełnionej).

Po sprecyzowaniu zasad wydawniczych następuje edycja dokumentu szlachty polskiej (s. 19–21). Jej podstawą wydawniczą była fotografia oryginału przechowywana w zbiorach Zakładu Nauk Pomocniczych Historii Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, ponieważ oryginał z Archiwum Nieświeskiego nie przetrwał drugiej wojny światowej. Za edycję odpowiadała L. Korczak, zaś sama badaczka dokonała tłumaczenia na język polski (s. 22–24), tłumaczem na litewski (s. 25–27) był natomiast D. Antanavičius. Ci sami badacze wydali i przetłumaczyli dokument bojarów litewskich (s. 29–35), którego edycja została oparta na autopsji oryginału przechowywanego w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie oraz dokument Jagiełły i Witolda (s. 37–53), opublikowano z jednego z dwóch oryginałów, także przechowywanego obecnie w Bibliotece Czartoryskich (drugi, z Archiwum Nieświeskiego, podobnie jak oryginał aktu panów polskich, przepadł pod koniec wojny i znany jest obecnie tylko z fotografii). Edycje źródeł i ich przekład należy ocenić wysoko, choć może przy tłumaczeniu dokumentów bojarów i monarszego wypadałoby wyraźnie zaznaczyć, że ich polskie przekłady zostały zamieszczone już w wydawnictwie S. Kutrzeby i W. Semkowicza. Za pewien mankament edycji wymienionych źródeł recenzent uważa natomiast brak przypisów rzeczowych do osób występujących w dokumentach horodelskich. Dotyczy to zwłaszcza bardzo obszernej listy gwarantów dokumentu króla i wielkiego księcia, w której wystąpili najważniejsi przedstawiciele ówczesnej

¹ *1385 m. rugpjūčio 14 d. Krėvos Aktas*, sudarė J. Kiaupienė, Vilnius 2002.

² *Akta Unji Polski z Litwą 1385–1791*, wyd. S. Kutrzeba, W. Semkowicz, Kraków 1932, nr 49–51.

polskiej elity politycznej (arcybiskupi: gnieźnieński i lwowski, biskupi polscy i biskup wileński oraz polscy wysocy i średni urzędnicy ziemscy oraz urzędnicy centralni). Prawda, że część spośród nich została omówiona w kolejnych partiach ocenianego wydawnictwa dotyczących pieczęci szlachty polskiej i litewskiego bojarstwa, jednak nie wszyscy. Tymczasem polski naukowy odbiorca jest przyzwyczajony do wysokiego standardu w zakresie przypisów rzeczowych, wyznaczonego przez t. 6–11 *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski* i inne nowsze edycje źródłowe, w tym te dotyczące traktatów międzynarodowych³. W polskim tłumaczeniu wspomnianej listy gwarantów dostrzegamy również pewne nieszczęśliwe sformułowania. Występuje w niej zatem sędzia kaliski „Jak” oraz jego łączycy kolega „Piotr Tur”. Tymczasem w rzeczywistości (to wynika również z oryginalnego tekstu łacińskiego) chodzi tu o sędziego kaliskiego [Jakuba] Jakę [z Wilczyna] i sędziego łączycykiego Piotra z Turu⁴. Warto zaznaczyć, że przekład litewski w obu wypadkach jest poprawny („Jakai, Kališo žemės teisėjui”; „Petru iš Turu, Lančicos žemės teisėjui”).

Kolejną część wydawnictwa otwiera artykuł L. Korczak (*Horodło. Na drodze ku dziedzicznej monarchii jagiellońskiej*), zamieszczony na s. 57–69 (litewskie tłumaczenie pióra J. Kiaupienė na s. 70–81). Autorka w swoim interesującym studium przedstawia własną koncepcję dotyczącą przyczyn zjazdu horodelskiego i decyzji na nim podjętych. Jej zdaniem wszystko to było związane przede wszystkim z potrzebą wzmożenia praw dynastycznych Władysława Jagiełły i jego potomstwa do dziedzicznej władzy nad Wielkim Księstwem Litewskim, poprzez ponowne potwierdzenie jego zwierzchnictwa (jako najwyższego księcia) nad wielkim księciem Witoldem, w co dodatkowo został zaangażowany czynnik społeczny w postaci litewskiego bojarstwa. Dążenia Jagiełły, zdaniem L. Korczak, zostały wywołane narodzeniem w 1408 r. córki Jadwigi (z małżeństwa z Anną Cylejską), którą w marcu 1413 r. panowie polscy uznali za przyszłą władczynię i złożyli jej hołd, akceptując przy tym jako jej przyszłego opiekuna wielkiego księcia Witolda. Pomysł L. Korczak wypada uznać za interesujący i oryginalny, wymagający jednak przedyskutowania przez szersze grono historyków.

W kolejnym studium (*Dokumenty unii horodelskiej*, s. 83–177, litewskie tłumaczenie J. Kiaupienė na s. 118–143) P. Rabeja, jak sam napisał, zamierzał skoncentrować się: „przede wszystkim na stronie dyplomatycznej dokumentów unii oraz próbie odpowiedzi na pytanie o okoliczności ich powstania z punktu widzenia praktyki kancelaryjnej” (s. 84). W tekście tym zyskujemy znakomitą analizę dotyczącą formularza wszystkich trzech dokumentów horodelskich, przeprowadzona na szerokim tle praktyki kancelarii koronnej w latach panowania Władysława Jagiełły. Autor dochodzi przy tym do ciekawych wniosków szczegółowych, sądząc, że koncepty wszystkich trzech dokumentów powstawały zapewne równolegle w jednym środowisku kancelaryjnym (s. 89, 94 n.). Być może jednak dokument adopcyjny mógł zostać zredagowany nieco wcześniej, na co mogą wskazywać pewne, nie występujące w dwóch pozostałych aktach, szersze informacje prozopograficzne dotyczące odnotowanych tam bojarów litewskich (s. 90 n.). Warto także zwrócić uwagę na rozważania P. Rabeja dotyczące pieczęci przywieszonych do dokumentów horodelskich (choć analizowanych tylko z dyplomatycznego punktu widzenia). Autor wskazuje w nich na niespotykaną w innych aktach podobnego typu liczbę kolorów zastosowanych w odciskach pieczętnych. Konstatuje również pewną niekonsekwencję (wręcz bałagan) dotyczący zarówno hierarchii przywieszania pieczęci, jak i tego, że dokument adopcyjny panów polskich został uwierzytelniony również ośmioma pieczęciami bojarów litewskich. Z drugiej jednak strony, jak zauważa Autor, pracownicy kancelarii starali się zachować pewną precedencję w kolejności przywieszania pieczęci.

W studium P. Rabeja znalazły się również uwagi o piśmie dokumentów horodelskich, które są rozwinięciem dawniejszych analiz W. Semkowicza. Dokument adopcyjny panów polskich wyszedł zatem spod ręki pisarza, który spisał go archaicznym (stosowanym najczęściej w drugiej połowie XIV stulecia) pismem, stanowiącym typ pośredni pomiędzy kursywą gotycką a kaligraficzną gotycką minuskułą (s. 101 n.). Dokument bojarów litewskich oraz oba egzemplarze dokumentu monarszego zostały sporządzone przez innego pisarza, pismem o cechach bastardy (s. 103 n.). Autor dokonał również próby identyfikacji innych dokumentów i listów, które zostały sporządzone przez wspomnianych pisarzy, przez analizę oryginałów produkcji dyplomatycznej kancelarii koronnej z lat 1408–1418 (łącznie 203 dokumenty i listy). W jej wyniku okazało się, że pisarz dokumentu adopcyjnego spisał tylko 4 dokumenty w latach 1409–1412, natomiast znacznie aktywniejszy był pisarz pozostałych aktów horodelskich, którego rękę można zidentyfikować w aż 30 dokumentach i listach z lat 1408–1418. Ta statystyka, nie pozwala wprawdzie na imienną identyfikację ingrosatorów, ale jak sądzi recenzent, daje możliwość do wysunięcia sugestii, że posługujący się archaicznym typem pisma pisarz dokumentu adopcyjnego mógł należeć do grona starszych pracowników polskiej kancelarii królewskiej, którzy swoją karierę zaczynali jeszcze pod koniec panowania Kazimierza Wielkiego lub podczas rządów andegawęńskich. O tym, że chodziło raczej o osobę z rzadka już angażowaną w bieżącą pracę kancelaryjną, znajdującą się raczej przy końcu swej kariery zawodowej, zdaje się zwłaszcza świadczyć znikoma liczba sporządzonych przez nią dokumentów królewskich w analizowanym okresie (tylko cztery) i zupełny ich brak w latach 1413–1418 (po sporządzeniu dokumentu adopcyjnego). Pisarz dokumentu bojarów i dokumentów monarszych wydaje się natomiast pisarzem w pełni sił, bardzo aktywnym w sporządzaniu dokumentów i listów królewskich przez cały analizowany okres. Należał zatem niewątpliwie do pokolenia młodszego, które weszło w skład personelu kancelarii koronnej już za panowania Władysława Jagiełły.

Analizę aktywności pisarza dokumentu bojarów litewskich i dokumentów monarszych wraz z analizą ich formularza jest również wykorzystywana przez P. Rabeja do próby weryfikacji poglądu występującego w starszej literaturze przed-

³ *Dokumenty strony polsko-litewskiej pokoju melneńskiego z 1422 r.*, wyd. P. Nowak, P. Pokora, Poznań 2004, s. 12 n.

⁴ *Urzędnicy wielkopolscy XII–XV wieku. Spisy*, oprac. M. Bielińska, A. Gąsiorowski, J. Łojko, Wrocław 1985, s. 122, 201; *Urzędnicy łączycy, sieradzcy i wieluńscy XIII–XV wieku. Spisy*, oprac. J. Bieniak, A. Szymczakowa, Wrocław 1985, s. 73, 188.

miotu, ze koncypientem i pisarzem wspomnianych aktów był Stanisław Ciołek z Żelechowa, za czym miałyby przemawiać jego formuły skrypcyjne, umieszczone na wszystkich trzech wspomnianych dokumentach. Autor, wskazując na jednolitość formularza wymienionych aktów oraz ich staranne literackie opracowanie, jest skłonny zgodzić się z przypuszczeniem, że to właśnie Ciołek, poeta dworski, istotnie je zredagował (s. 107). Natomiast raczej nie on był ich ingrosatorem. Przemawiają za tym drobne błędy form występujące w interesujących nas aktach, których Ciołek raczej by nie popełnił (s. 107 n.). Znaczna aktywność pisarza trzech dokumentów horodelskich w latach 1416–1418 nie pokrywa się również z wyraźnym brakiem aktywności kancelaryjnej Stanisława w tym okresie (s. 109 n.).

Wersję polską artykuł P. Rabieja uzupełnia wykaz 203 oryginalnych dokumentów i listów króla Władysława Jagiełły, wraz z atrybucją archiwalną oraz informacjami o edycjach. Wykaz ów recenzent pozwala sobie uzupełnić o nieuwzględniony przez Autora dokument dla rady Nowego Miasta Elbląga, wystawiony podczas oblężenia Malborka 30 VII 1410 r.⁵ Także jeden z dokumentów (Przyszów, 29 II 1410) uznanych za niepublikowane został w istocie wydany w 2010 r.⁶ Warto byłoby również dopowiedzieć, że uznane za niezgodne z itinerarium Władysława Jagiełły dokumenty z roku 1411 i 1413 (s. 113 n.), wystawione w Toruniu, to w rzeczywistości pokwitowania sum odbieranych w tym mieście przez królewskich wysłanników od przedstawicieli krzyżackich.

J. Wroniszewski opublikował artykuł pt. *Pieczęcie polskie przy dokumentach horodelskich w świetle polskiej średnio-wiecznej sfragistyki* (s. 145–159, tłumaczenie litewskie E. Rimšy na s. 160–172). Autor zajął się w swym studium zespołem 32 polskich pieczęci rycerskich przywieszonych pod dokumentem adopcyjnym. Większość z nich, bo 18, należała do Małopolan, 4 do osób wywodzących się z ziemi dobrzyńskiej, jedna do szlachcica z ziemi wieluńskiej, jedna do osoby związanej z Kujawami, 8 natomiast do terrigenów wielkopolskich wraz z ziemią sieradzka (s. 146). Większość analizowanych pieczęci stanowi typowy przykład polskiej pieczęci szlacheckiej z tego okresu. Są to zatem okrągłe zabytki sfragistyczne o średnicy ok. 20 mm. z majuskulną legendą (s. 146). Tylko dwie pieczęcie są sześcioboczne. Aż 23 pieczęcie przywieszzone przy interesującym nas akcie reprezentują również najbardziej powszechny tzw. ikonograficzny typ A — wg podziału zaproponowanego przez Zenona Piecha (s. 149). J. Wroniszewski zwraca również uwagę na pewne charakterystyczne zjawiska występujące w polskiej sfragistyce szlacheckiej tego okresu: równoległe używanie przez jedną osobę dwóch, a nawet więcej różniących się od siebie pieczęci, unikanie podawania w legendach tytułów urzędniczych. W dyskusji z poglądami Anny Sochackiej, która sądziła, że adopcji bojarów litewskich w Horodle dokonały rodziny szlacheckie, Autor w udany sposób uzasadnia zdanie, że adopcja miała charakter rodowy. Zatem czynnikiem adoptującym nie była rodzina szlachecka, lecz cały ród rycerski, a przywieszona do dokumentu adopcyjnego pieczęć pojedynczego polskiego rycerza nabierała charakteru pieczęci rodowej (s. 156 n.). J. Wroniszewski zwraca również uwagę, że adopcja, jako sposób wchodzenia do polskiego stanu szlacheckiego i nabywania w ten sposób prawa do używania herbu, w 1413 r. nie miała zbyt długiej metryki. Pojawiła się bowiem dopiero w pierwszych latach panowania Władysława Jagiełły i dotyczyła początkowo mieszczan (s. 158 n.).⁷ W artykule pojawił się jeden drobny błąd prozopograficzny, ponieważ prepozytowi wrocławskiemu Andrzejowi Łaskarzycowi z Gosławic, przydano przydomek posesjonatyczny „z Lubrańca”, z której to kujawskiej wsi nigdy w rzeczywistości się nie pisał (s. 151, pomyłka ta powtórzona w katalogu polskich pieczęci, s. 336).

Litewskimi pieczęciami przywieszony do aktów horodelskich zajął się w studium pt.: *Akta horodelskie a heraldyka litewskich bojarów* E. Rimša (wersji litewska, s. 173–210, wersja polska w tłumaczeniu Grety Lemaite-Deprati na s. 211–154, dalej podaję strony tłumaczenia). Autor miał trudniejsze zadanie od J. Wroniszewskiego, ponieważ do dzisiaj względna czytelność zachowały tylko dwie pieczęcie. Na szczęście ok. 1570 wizerunki 37 spośród nich odrysował w swoim inwentarzu archiwum koronnego Jan Zamojski (s. 212). Kolejne litewskie zabytki sfragistyczne z herbami horodelskimi zachowały się również przywieszone do traktatów międzypaństwowych Polski i Litwy oraz kolejnych dokumentów unijnych z 1419, 1422, 1432 i 1454 r. Interesującym wstępnym wnioskiem E. Rimša jest sugestia, że faktyczna adopcja herbowa odbyła się najwyraźniej jeszcze przed zjazdem w Horodle, skoro litewscy bojarzy przybyli nań już z gotowymi tłokami pieczętnymi (s. 218–219). Pod względem formy pieczęcie horodelskie bojarów nawiązywały do wzorów polskich. Były to zatem przede wszystkim herbowe pieczęcie okrągłe (tylko dwie ośmioboczne), większość z nich miało ok. 20 mm. średnicy, choć kilka było znacznie większych (największa 33 mm. średnicy), legendy zaś sporządzone minuskułą gotycką (s. 227 n.). Podobnie jak P. Rabiej i J. Wroniszewski w przypadku polskich pieczęci szlacheckich, także E. Rimša zwraca uwagę na bałagan precedencyjny dotyczący pieczęci bojarów litewskich przywieszonych przy dokumentach horodelskich oraz wyjątkową różnorodność kolorów wosku zastosowanych podczas ich odciskania (s. 217, 223, 226). Zdaniem Autora, w adopcji brali udział

⁵ AP Gdańsk, 368/II.28; wcześniejsze edycje zob. *Katalog dokumentów i listów królów polskich z Archiwum Państwowego w Gdańsku (do 1492 roku)*, oprac. M. Grulkowski, B. Możejko, S. Szybkowski, Gdańsk 2014, nr 5.

⁶ S. Szybkowski, *Świadczenie przywileju wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen z 28 X 1409 roku. Z badań nad prokrzyżacką orientacją wśród szlachty ziemi dobrzyńskiej w okresie wojny 1409–1411*, Zap. Hist., 75, 2010, z. 2, s. 42 n.

⁷ Recenzent chciałby się tu także odnieść do sygnalizowanego przez J. Wroniszewskiego trudnego problemu właściwej identyfikacji niektórych polskich herbów wymienianych w dokumentach horodelskich, m.in. clenodium *Bychawa* (s. 154), być może bowiem w przypadku tej nazwy herbowej jej właściwe określenie zastąpiono nazwą miejscowości, z której pisała się osoba adoptująca (analogia dotycząca herbu Łabędź: *Labancz alias Skrzynszyć*), z Bychawy w ziemi lubelskiej (oraz z Grochocic vel Brochocic) pisał się bliski Jagielle Andrzej herbu Ossoria (którego brak w dokumencie adopcyjnym), marszałek nadworny 1414–1419, 1428–1429, starosta czorszyński 1416, wojski lubelski 1419–1430, starosta brzeski 1419–1427, starosta lubelski 1430–1431 (*Urzednicy malopolscy XII–XV wieku. Spisy*, oprac. J. Kurtyka, T. Nowakowski, F. Sikora, A. Sochacka, P.K. Wojciechowski, B. Wyrozumska, Wrocław 1990, s. 148, 292, 324; *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapowski, S. Ciara, Ł. Kądziela, T. Nowakowski, E. Opaliński, G. Rutkowska, T. Zielińska, Kórnik 1992, s. 83, 170; *Urzednicy kujawscy i dobrzyńscy XII–XV wieku. Spisy*, oprac. J. Bieniak, S. Szybkowski, Kórnik 2014, s. 137, 156, 213, 231), być może zatem *Bychawa*, to po prostu herb Ossoria.

przede wszystkim mieszkańcy Litwy właściwej — katolicy. Wbrew zdaniu wcześniejszych badaczy, wśród adoptowanych nie było bojarów mieszkających aktualnie na Żmudzi, ponieważ tę ochrzczono już po zjeździe horodelskim (s. 233–237). Analiza pozycji osób, które w 1413 r. przyjęły polskie herby prowadzi Autora do wniosku, że należały one do otoczeni dworskiego wielkiego księcia Witolda — jego „dwór”, „świta” (s. 238 n.). Ciekawe są również wnioski o dalszych losach polskich herbów w Wielkim Księstwie, z których miało przyjąć się tylko ok. 1/3 lub 1/4, a reszta zanikła (s. 238). Z drugiej jednak strony, E. Rimša stwierdza, że polska heraldyka średniowieczna szlachecka miała wpływ na rodzime herby litewskie, doprowadzając do upodobniania się ich do herbów polskich (s. 231 n.). Autor zwraca także uwagę, że na Litwie herb spełniał również inne funkcje społeczne, niż w Polsce. Stanowił bowiem tam wyróżnik rodziny, a nie rodu (co wydaje się jasne, ponieważ w Wielkim Księstwie do końca średniowiecza nie wykształcił się odpowiednik fenomenu polskiego rodu rycerskiego), nadto na Litwie herb nie był najważniejszym wyróżnikiem przynależności do warstwy bojarskiej. Posiadanie polskich herbów przyjętych w Horodle nie miało również służyć integracji grupy możnowładczej, o czym przekonuje fakt, że przy dokumencie traktatu mełneńskiego z 1422 r. na 19 pieczęci litewskich możliwych wprawdzie 14 miało herby pochodzenia polskiego, ale 5 litewskie herby rodzime. Dodać jeszcze trzeba, że znane są przykłady używania przez osoby adoptowane w Horodle lub ich najbliższych pieczęci z herbami polskimi i rodzimymi (s. 242 n.). Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń adopcja horodelska w swej warstwie prawnej, dającej przywileje tylko bojarom — katolikom, którzy przyjęli herby polskie, okazała się bardzo trwała, ponieważ (mimo pewnego niuansowania aktem z 1434 r.) dopiero w 1563 r. Zygmunt August rozszerzył te przywileje na wszystkich litewskich bojarów, bez względu na ich wyznanie i pochodzenie herbu, którymi się posługiwali (s. 247 n.).

Na końcu studium E. Rimšy zostały umieszczone dwie tabele. W pierwszej z nich zamieszczono zestawienie herbów przyjętych przez bojarów w Horodle, bojarów przyjmujących poszczególne polskie herby, polskich możnowładców — gwarantów dokumentu monarszego oraz polskich i litewskich właścicieli pieczęci przywieszonych do horodelskich aktów (wersja litewska s. 206–208, wersja polska s. 250–252). W tabeli drugiej Autor ujął dane o zachowanych lub istniejących niegdyś litewskich pieczęciach z polskimi herbami przyjętymi w Horodle z lat 1413–1501 (wersja litewska s. 209 n., wersja polska s. 253 n.).

W tym miejscu recenzent pragnie się odnieść do poruszonego przez E. Rimšę problemu herbu z pieczęci wojewody trockiego Piotra Lelusza, który w 1434 r. miał używać pieczęci poczytywanej przez Autora za polski herb Doliwa, natomiast już w 1435 r. pieczęci z litewskim herbem rodzimym przedstawiającym „głową byka, przypominającą polskie herby Bawola Głowa oraz Wieniawa” (s. 243 n., przyp. 135). Sprawą osobną jest to, że herb Lelusza różni się tym od polskiej Doliwy, że zamiast heraldycznych trzech róż na pasie, posiada na tymże pasie trzy sześcioramienne gwiazdy. Mogą zatem być inne interpretacje jego, bo ten mały szczegół pozwalałby szukać jego pierwowzoru także poza polską heraldyką, zwłaszcza, że w Horodle żaden polski Doliwiczek nie adoptował litewskiego bojara⁸. Recenzent jednak chciałby przede wszystkim zdementować fakt używania w 1435 r. przez wojewodę Piotra pieczęci z herbem „Bawola Głowa”. Przy dwóch znanych mi dokumentach sporządzonych i sygnilowanych niewątpliwie w pierwszych dniach stycznia 1436 r., związanych z pokojem zawartym 31 XII 1435 r. w Brześciu Kujawskim pomiędzy Polską i Litwą a zakonem krzyżackim (wstępny dokument strony polsko-litewskiej oraz tzw. dokument „santocki”), wojewoda trocki przywiesił bowiem bez najmniejszego wątplenia swoją pieczęć z herbem z trzema gwiazdami na pasie, a nie z herbem „Bawola Głowa”. Pogląd o „Bawolej Głowie” na pieczęci Lelusza wynika niewątpliwie z pomylenia jego rzeczywistej pieczęci uwierzytelniającej wyżej wymienione dokumenty z dowodnie tam przywieszonymi pieczęciami dwóch polskich negocjatorów traktatu brzeskiego: wojewody inowrocławskiego Jaranda z Grabia (Brudzewa) lub kasztelana brzeskiego Mikołaja z Warzymowa, obu posługujących się herbem Pomian (żubrza głowa z mieczem), który w niewielkich zabytkach sfragistycznych może przypominać „Bawolą Głowę”⁹.

Dział poświęcony studiom w recenzowanym wydawnictwie kończy tekst J. Kiaupienė (*Istnienie i funkcjonowanie dokumentów horodelskich z 1413 r.*, wersja litewska s. 255–280, tłumaczenie polskie G. Lemańskie-Deprati na s. 289–318). Jak napisała Autorka celem jej artykułu miało być omówienie „życia dokumentów horodelskich w okresie istnienia ciała politycznych, których te dokumenty dotyczyły — Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Owo „życie” dokumentów horodelskich interpretuje natomiast jako ich „wykorzystywanie oraz interpretację treści [...] w polityce, prawie oraz pierwszych treściach historycznych, które dostarczają nam informacji na temat porozumień horodelskich oraz notujących to wydarzenia dokumentach” (s. 289). Realizując postawiony sobie cel J. Kiaupienė dochodzi do wniosku, że zarówno pamięć o aktach horodelskich, jak również ich teksty funkcjonowały przede wszystkim w Królestwie Polskim zarówno w aktach prawnych, jak i historiografii (począwszy od Długoszkowych *Roczników*). Na Litwie tymczasem o Horodle nie pamiętano, ewentualnie starano się pamięć tę przeinaczać, aby zatrzeć m.in. ślady o deklaracji Jagiełły i Witolda z dokumentu monarszego o inkorporacji Wielkiego Księstwa do Królestwa Polskiego i innych horodelskich postanowieniach, które potwierdzały nierównoprawne i „poniżające” stanowisko Litwy wobec Polskie, a litewskich bojarów wobec polskiej szlachty. Te litewskie usiłowania znalazły swoje odbicie nawet w podfałszowaniu tekstu monarszego dokumentu z Horodła, wciągniętego w XVI w. do księgi 25 Metryki Litewskiej. Tekst ten Autorka publikuje w aneksie do litewskiej wersji artykułu, s. 281–283, po nim następują tłumaczenie litewskie D. Antanavičiūsa (s. 284 n.) i polskie L. Korczak (s. 286–288).

⁸ Jako pierwszy takiej interpretacji pieczęci Piotra Lelusza dokonał dr hab. Marcin Hlebionek z Instytutu Historii i Archiwistyki UMK z Torunia, za podzielenie się nią ze mną pragnę złożyć mu gorące podziękowania.

⁹ AGAD, zbiór dokumentów pergaminowych, nr 519; Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, XX. HA, Pergament Urkunden, Schieblade 66, Nr 19.

Merytoryczną część ocenianego wydawnictwa kończą dwa katalogi pieczęci. Pierwszy z nich, opracowany przez J. Wroniszewskiego, dotyczy zabytków sfragistycznych z dokumentu adopcyjnego szlachty polskiej (s. 321–358, litewskie tłumaczenie E. Rimšy na s. 359–391). W drugim natomiast, autorstwa E. Rimšy, zamieszczono informacje o pieczęciach z dokumentu bojarów litewskich (s. 393–422, polskie tłumaczenie G. Lemanaitė-Deprati na s. 423–452). Katalog pieczęci bojarskich i szlacheckich został uzupełniony o dokonane przez obu wymienionych badaczy omówienie przywieszonych do dokumentu monarszego pieczęci Władysława Jagiełły i Witolda Kiejstutowicza (wersja litewska na s. 453–457, wersja polska na s. 458–462). Opisy wymienionych pieczęci zostały wykonane wg ujednoliconego formularza (1. identyfikacja właściciela tłoka; 2. brzmienie legendy; 3. opis wyobrażenia występującego w polu pieczętnym; 4. wymiary odcisku, barwa wosku, sposób połączenia z dokumentem, stan zachowania miski; 5. literatura i ewentualnie reprodukcje; 6. uwagi), zaczerpniętego z edycji tekstu i pieczęci dokumentu pokoju mełneńskiego z 1422 r., dokonanej przez Przemysława Nowaka i Piotra Pokorę¹⁰. Warto jednak dodać, że w wersjach polskich katalogu legenda została oddana italiką i minuskułą lub majuskułą (w zależności od typu pisma, którym sporządzono legendę na pieczęci), natomiast w wersjach litewskich pogrubionym drukiem i współczesną wersją czcionki gotyckiej (gotycyzowanej?). Podstawą źródłową edycji pieczęci z dokumentu szlachty polskiej wobec niezachowania oryginału były ich zdjęcia sporządzone dla W. Semkowicza oraz odlewy, natomiast E. Rimša wykorzystał czytelne pieczęcie z aktu bojarów litewskich oraz odrisy wykonane ok. 1570 r. przez Jana Zamoyckiego. Omawiany fragment recenzowanej publikacji stoi na bardzo wysokim poziomie. Szczególne uznanie dla Autorów należy się za wielką wnikliwość w wykorzystywaniu źródeł i najnowszej literatury prozopograficznej przy identyfikacji właścicieli pieczęci. Można jedynie uzupełnić, że Henryk (Andrzej) z Radomina, który do dokumentu szlachty polskiej przywiesił swoją pieczęć z herbem Pierzchała, działał nie tylko do 1423, ale jeszcze w 1424 r.¹¹ Uzupełnieniem katalogów są bardzo wysokiej jakości reprodukcje zdjęć pieczęci z dokumentu adopcyjnego (w dwóch wypadkach współczesnych zdjęć ich starszych odlewów — s. 465–475), współczesne (również bardzo wysokiej jakości) zdjęcia: czytelnych pieczęci z dokumentu bojarów litewskich (s. 476), pieczęci władców z dokumentu monarszego (s. 477), pieczęci bojarów litewskich z XV w. przywieszonych do dokumentów innych niż horodelskie (s. 478–483 oraz zachowanych oryginałów aktu monarszego i bojarskiego (s. 484 n.)). W wydawnictwie znajdują się także: wykaz skrótów (s. 487–490), bibliografia źródeł i literatury przedmiotu (s. 491–514). Zamykają je zaś: indeks osobowy podający w przypadku postaci historycznych w pierwszej kolejności wersję litewską imienia, przydomka (względnie godności królewskiej lub książęcej) oraz herbu, w drugiej — postać źródłową imienia i przydomka z akt horodelskich, w trzeciej natomiast wersję polską (s. 515–530, osobno podano także wersje polskie z odnośnikami)¹² oraz streszczenie w języku angielskim (s. 531–543).

Recenzowane wydawnictwo zarówno ze względu na opublikowany i opracowany na nowo cenny materiał źródłowy, jak i na interesujące studia poświęcone dokumentom horodelskim należy uznać za niezwykle istotne dla historiografii środkowoeuropejskiej. Będzie na pewno wykorzystywane i cytowane. Wydaje się także, że warte rozważenia jest przyjęcie opracowanego przez litewskich historyków wzorca przy opracowywaniu traktatów międzynarodowych Polski średniowiecznej i nowożytnej.

Sobiesław Szybkowski
Instytut Historii
Uniwersytet Gdański

Krzysztof Grzegorz Latocha, Wojciech Malski (ok. 1380–1454) — wojewoda łęczycki i sieradzki oraz namiestnik królewski na Wielkopolskę, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2015, ss. 221

Badania poświęcone poszczególnym rodom i postaciom od pewnego czasu przestały dominować w polskiej historiografii. Po niezwykle intensywnej drugiej połowie wieku XX, gdy po pracach Stanisława Gawędy (*Możnowładztwo małopolskie w XIV i w pierwszej połowie XV wieku. Studium z dziejów rozwoju wiejskiej własności ziemskiej*, Kraków 1966) oraz Włodzimierza Dworzaczka (*Leliwici Tarnowscy. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego. Wiek XIV–XV*, Warszawa 1971), powstało szereg prac na analogiczne tematy, w ostatnim dziesięcioleciu widać wyraźne odejście od tej tematyki. Czy powodem tego jest znużenie tematem, opracowanie dziejów większości ważniejszych rodzin i osób, schematyczność opisywanych prac — trudno określić. Zapewne wszystkie te czynniki miały wpływ na wyraźny spadek zainteresowania tego typu pracami. W tej sytuacji książka Krzysztofa Latochy, nawiązująca do dawnych opracowań, nie miała konkurencji przez ostatnie lata.

Praca poświęcona jest Wojciechowi Malskiemu, namiestnikowi królewskiemu w okresie panowania Władysława Jagiełły, sprawującemu z ramienia tego władcy rządy w Wielkopolsce, Kujawach i ziemi łęczycko-sieradzkiej, podczas

¹⁰ *Dokumenty strony polsko-litewskiej pokoju mełneńskiego z 1422 roku.*

¹¹ S. Szybkowski, *Pięć dokumentów sądu ziemskiego dobrzyńskiego z XIV i XV w.*, „Studia z Dziejów Średniowiecza”, 9, 2003, s. 397, 410.

¹² Nie wiadomo jednak, dlaczego wojewoda inowrocławski Janusz z Kościelca stał się w indeksie Jakuszem i Jakuśasem (s. 518, powinno być Janusz i Januśas), a wszystkie osoby posługujące się herbem Ogon stały się posiadaczami herbu „Powala”.

pobytu Władysława Jagiellończyka na Węgrzech i bezkrólestwa po jego śmierci pod Warną. Jego odpowiednikiem w Małopolsce i na Rusi był Jan z Czyżowa, który już w 1993 r. doczekał się monografii politycznej pióra Anny Sochackiej. Autor przyznaje zresztą, że pracę wzorował na książce Sochackiej.

Opracowanie dziejów Wojciecha Malskiego nie odbiega schematem od wypracowanego przez ostatnie dziesięciolecie opracowań możliwych rodzin i wybitnych postaci. W rozdziale pierwszym omówiono zatem herb oraz przodków i rodzinę Wojciecha. W pierwszej części tego rozdziału powtórzono w dużej mierze ustalenia dotychczasowych historyków, opisujących rodziny pieczętujące się Nałęczem, trudno bowiem było dodać coś nowego w tej kwestii. Ustalenia dotyczące przodków i rodziny Wojciecha stanowią cenny element pracy. Są one oparte na źródłach i przynoszą wiele nowych kwestii dotyczących szlachty ziemi łączycko-sieradzkiej. Bliższe przyjrzenie się tej części pokazuje jednak, że Autor przywołuje jedynie źródła, ale pomija prawie całkowicie literaturę (np. T. Nowak, *Własność ziemska w ziemi łączyckiej w czasach Władysława Jagielly*, Łódź 2003; T. Piotrowicz, *Rozsiedlenie rodowe szlachty ziemi łączyckiej na przełomie XIV i XV wieku*, Łódź 1939), w których te wiadomości częściowo się już znalazły. Oczywiście, informacja źródłowa jest najrzetelniejszym odnośnikiem, ale jednak należało przywołać prace historyków, którzy już je wykorzystali, przedstawiając częściowo omawiane procesy oraz koligacje. Tym niemniej szereg ustaleń genealogicznych dokonanych w tej części pracy jest cenny.

Kolejne rozdziały także nie odbiegają od przyjętego schematu tego typu opracowań. Autor omówił początki kariery Malskiego, jako rycerza, podkomorzego i kasztelana łączyckiego, okres rządów namiestnikowskich (wraz z otoczeniem Wojciecha w tym czasie), następnie zwieńczenie kariery na stanowiskach wojewody łączyckiego i sieradzkiego oraz majątek Malskiego. Książkę uzupełniają aneksy przedstawiające drzewo genealogiczne Wojciecha, mapa jego włości, itinerarium z lat 1407–1454, a także niezbędny w tego typu pracach indeks geograficzny i osobowy.

Najcenniejszą częścią recenzowanej książki jest rozdział poświęcony namiestnictwu sprawowanemu przez Wojciecha. Na podobnym przykładzie A. Sochacka przed laty w modelowy sposób ukazała ówczesną scenę polityczną z punktu widzenia Jana z Czyżowa, sprawującego analogiczny urząd w Małopolsce i na Rusi. Trzeba przyznać, że rozdział ten jednak rozczarowuje, szczególnie doborom literatury, którą wykorzystał Autor. Obecnie dysponujemy bowiem wieloma pracami, w których szczegółowo omówiono panowanie Władysława Jagiellończyka w Polsce oraz bezkrólestwo po jego śmierci w 1444 r., prostując niejednokrotnie stare ustalenia. K. Latocha — wnioskuje z przywoływanej w przypisach tego rozdziału literatury — w dużej mierze oparł się o stare i mocno już nieaktualne opracowania J. Caro, S. Kwiatkowskiego, a nawet przywoływane wielokrotnie opracowania podręcznikowe jak „Dzieje śląska” Wacława Korty czy analogiczne Rościława Żerelika, albo też „Dzieje Wielkopolski” Jerzego Topolskiego. Nie ujmując wartości tych prac, w książce, której podstawą była dysertacja doktorska, można spodziewać się jednak wykorzystania najnowszej i bardziej adekwatnej literatury. Zdziwiałoby także brak prawie źródeł śląskich, a przecież Wojciech, jako namiestnik Wielkopolski miał w tym czasie spore problemy z najazdami wojsk śląskich Jana Koldy (1441 r.) oraz kontaktami z księciem oleśnickim Konradem Białym.

Warto też dodać, że np. informując o posiadaniu przez Wojciecha Dobczyc, zabrakło ważnej pracy Stanisława Cynarskiego o Lanckorońskich, który omawia dokładnie przejęcie tej miejscowości z rąk Malskiego przez braci z Brzezia. Dziwi także brak tak podstawowego opracowania, jakim są Spisy urzędników małopolskich przy omówieniu rzekomego trzymania starostwa nowokorczyńskiego przez Wojciecha Malskiego. Naturalnie, słusznym jest przywołanie pracy Franciszka Sikory, który wyjaśnia, że starostą był pleban Wojciech, a nie Malski, jednakże artykuł ten ukazał się cztery lata po wydaniu spisów, a już w nich podano właściwego zarządcę dóbr nowokorczyńskich. Cenny jest podrozdział książki, w którym omówiono kompetencje namiestnicze Wojciecha, wprawdzie na ten temat powstała już spora literatura (zwłaszcza książka Anny Sochackiej i artykuły Janusza Kurtyki, które Autor wykorzystał), jednakże kompetencje K. Latocha udokumentował licznymi przykładami źródłowymi. Bardzo ciekawym i cennym jest także podrozdział ukazujący otoczenie Wojciecha Malskiego z lat sprawowania przez niego namiestnictwa.

Niedociągnięcia w znajomości literatury, czasem podstawowej, pojawiają się w całej książce. Szersze wykorzystanie nowszej literatury przedmiotu (naturalnie nie jest ona pomijana całościowo) wpłynęłoby zdecydowanie na lepsze omówienie działalności Wojciecha Malskiego. W rezultacie otrzymujemy przeciętną pracę z nurtu opracowań rycerskich, niewyróżniającą się ani pozytywnie, ani negatywnie na tle innych. Niewątpliwie wadą książki jest wykorzystanie głównie starszej literatury przedmiotu oraz pominięcie źródeł śląskich i kilku ważniejszych opracowań, zaletą — przybliżenie sylwetki drugiego z namiestników Korony w okresie pobytu Władysława Jagiellończyka na Węgrzech i bezkrólestwa po jego śmierci. Praca w tej formie byłaby nowatorska w czasach, gdy powstawało opracowanie A. Sochackiej, od autora, piszącego swoją książkę ponad 20 lat później i mającego tak dobry wzór można byłoby spodziewać się czegoś więcej.

Skądinąd, warto dodać, że umiejętności polityczne i sprawność w rządach namiestniczych Wojciecha Malskiego były mniejsze niż Jana z Czyżowa. Ten ostatni wyrósł w tym czasie na pierwszoplanową postać ówczesnej sceny politycznej. Zauważa to zresztą K. Latocha, pisząc, że Malski nie wykorzystał swojej szansy w starciu z stronnictwem Zbigniewa Oleśnickiego. Wynikało to m.in. z braku poparcia dla niego przez Wielkopolan, dla których był postacią obcą i chyba jednak niespecjalnie akceptowaną. Szkoda, że Autor nie pokusił się o szersze wyjaśnienie niełaski, w jaką popadł Malski po przejęciu władzy przez Kazimiera Jagiellończyka. Zaproponowane wyjaśnienie, że nowy król uważał go za człowieka biskupa krakowskiego w świetle wcześniejszego stwierdzenia, że to właśnie stronnictwo Oleśnickiego nie pozwalało Wojciechowi wybić się wyżej, jest mało przekonujące. W każdym razie Wojciech nie wykorzystał szansy namiestniczej ani dla siebie ani dla swojej rodziny, która pozostała w sferze średniej szlachty.

Przy okazji tego rodzaju prac, które niewątpliwie będą nadal powstawać, można pokusić się o następującą refleksję: czy w obliczu dziesiątek już opracowań dziejów politycznych Polski w XV w. należy — w przypadku omawiania dziejów danej rodziny — przedstawiać za każdym razem te same wydarzenia polityczne, szczególnie, jeśli autor nie wnosi niczego nowego, a przede wszystkim, jeśli bohater takiej pracy w nich nie uczestniczy. Może jednak należy zastanowić się nad inną formułą tego rodzaju prac? Kolejna kompilacja i przedstawianie wydarzeń politycznych na kilku lub kilkunastu stronach następnej pracy bez nowych ustaleń nuży, a badacze danej epoki znają już je na pamięć. Może należy zastosować model minimalistyczny, jak np. w pracy Stanisława A. Sroki o rodzinie Kurowskich, w której całkowicie pominięto tło polityczne, jeśli bohaterowie książki nie uczestniczyli czynnie w danych wydarzeniach. Rzecz jest do rozważenia przy kolejnych tego typu opracowaniach.

Bożena Czwojdrak
Instytut Historii
Uniwersytet Śląski
Katowice

Roland Czarnecki, *Kronika Namysłowa autorstwa Johanna Frobenia jako utwór dziejopisarstwa miejskiego*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2015, ss. 364

Recenzowana monografia jest cenną, szczegółową analizą dzieła *Annales Ioannis Frobenii Ab anno 1347*, kroniki śląskiego miasta Namysłowa, stanowiącej bardzo interesujący przykład historiografii miejskiej z przełomu XV i XVI w. Godną uwagi postacią jest także twórca kroniki, Johannes Froben, reprezentant grupy profesjonalistów słowa pisanego, obecnej w całej Europie tego okresu¹. Życiorys Frobenia możemy uznać za wręcz modelowy przykład losów człowieka utrzymującego się z pracy kancelaryjnej, szukającego różnych możliwości zarobku i kariery, przejawiającego jednak pewne ambicje intelektualne, rozbudzone najprawdopodobniej podczas studiów uniwersyteckich. Ich przejawem jest analizowana w recenzowanej pracy kronika, choć, jak przekonywująco ustalił to Roland Czarnecki, utwór ten powstał przede wszystkim z inicjatywy namysłowskich rajców (s. 101). Podobnie jak tysiące innych przedstawicieli środowiska profesjonalistów pióra, Froben zmieniał miejsca pracy i zamieszkania, pracował w kancelariach Namysłowa, Wrocławia, Starej Warszawy, Torunia, by w końcu powrócić do Namysłowa. Taka ruchliwość, choć typowa dla środowiska pracowników kancelarii, jest chyba nieco wyższa od przeciętnej². Froben wyróżnia jednak przede wszystkim jego dzieło, kronika Namysłowa, napisana podczas drugiego pobytu w tym mieście. Wprawdzie ją także możemy uznać za modelowy utwór dziejopisarstwa miejskiego, jednak trzeba pamiętać, że spośród tysięcy pisarzy o życiorysie podobnym do Frobenia, tylko stosunkowo nieliczni zajmowali się taką twórczością. Autor recenzowanej pracy, choć zadeklarował w tytule, że będzie traktował kronikę Namysłowa jako „utwór dziejopisarstwa miejskiego”, nie do końca docenia problem typowości tego dzieła i jego twórcy. Wynika to w dużej mierze z koncepcji książki, która zgodnie z deklaracją jej Autora „opiera się na przygotowanym przez Wojciecha Mrozowicza studium kroniki kłodzkiej” (s. 12), czyli monografii „Kronika klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku. Ze studiów nad średniowiecznym dziejopisarstwem klasztornym”³. Teza R. Czarneckiego, że praca W. Mrozowicza „zawiera w sobie rozbudowany kwestionariusz badawczy, który bez problemu można zastosować do kroniki Frobenia” (s. 12) na pewno nie jest błędna. Powoduje jednak pewien niedosyt spowodowany nawet nie tyle brakiem w recenzowanej monografii odniesień i pytań badawczych związanych ze specyfiką kronikarstwa miejskiego, ile pojawianiem się ich w sposób, który czytelnik może odbierać jako nieco chaotyczny i przypadkowy.

Recenzowana praca składa się ze Wstępu, trzech rozdziałów (*Tradycja rękopiśmienna „Annales”, Autorzy kroniki, Analiza „Annales”*), Zakończenia, Bibliografii oraz dwóch obszernych aneksów z materiałem źródłowym. Taka struktura pracy pozornie nie budzi poważniejszych zastrzeżeń, choć umieszczenie informacji o Johannesie Frobenie (rozdział drugi) we wcześniejszych partiach pracy ułatwiłoby śledzenie rozważań Autora o budowie kodeksu i analizę — skądinąd bardzo skrupulatną i wzorowo przeprowadzoną — wyróżnionych w nim rąk pisarskich (rozdział pierwszy). Z kolei rozdział trzeci zawiera w swej pierwszej części informacje o czasie i miejscu powstania kroniki (s. 95–98) oraz jej konstrukcji (s. 98–100) stanowiące naturalną kontynuację rozdziału pierwszego. Pewne wątpliwości może także budzić konstrukcja Wstępu (s. 11–23), który został zdominowany przez paragraf zatytułowany „Recepcja utworu” (s. 12–22). Stanowi on zestawienie tekstów w różny sposób przywołujących Kronikę Namysłowa, zarówno źródła, jak i literatury przedmiotu, w tym także tej

¹ Bardzo ważne artykuły dotyczące tej grupy społecznej znalazły się w tomie *Writing and the Administration of Medieval Towns. Medieval Urban Literacy I*, red. A. Adamska, M. Mostert, Tournhout 2014, zvl. G. van Syngel, *The Use of Records in Medieval Towns: The Case of 's-Hertogenbosch (Brabant)*, w: tamże, s. 31–47, tam też bogata literatura (poza jedną pracą, nieobecną w recenzowanej monografii) dotycząca pisarzy pracujących w kancelariach miejskich Rzeszy, tamże, s. 34 oraz A. Flóra, „*Laborem circumspici domini notarii*”: *Town Notaries in Early Modern Transylvania*, w: tamże, s. 313–335. Wartościowego materiału porównawczego dostarcza także monografia H. Blumego, *Hermann Bote. Baunschweiger Stadtschreiber und Literat. Studien zu seinem Leben und Werk*, Bielefeld 2009.

² Na ogół pisarze zmieniali miejsce zamieszkania i pracy maksymalnie 3–4 razy. Por. literatura przedmiotu w przyp. 1 oraz przykłady podane w: A. Bartoszewicz, *Piśmienność mieszczańska w późnośredniowiecznej Polsce*, Warszawa 2012, s. 178 n.

³ Wrocław 2001 (Acta Universitatis Wratislaviensis 2234, Historia 143).

traktującej dzieło Frobenia zupełnie marginalnie⁴. Poważną lukę stanowi brak informacji o wykorzystanych w pracy, poza Kroniką Namysłowa, materiałach źródłowych, przede wszystkim wyprodukowanych przez Frobenia księgach miejskich, stanie ich zachowania i przekazach, z których korzystał Autor. Niezwykle istotnej z punktu widzenia recenzowanej pracy kwestii badań nad dziejopisarstwem mieszczańskim i związanej z tym bogatej literaturze przedmiotu poświęcono we Wstępie zaledwie kilka zdań i jeden przypis przywołujący dwa opracowania z lat siedemdziesiątych XX w. (s. 11, przyp. 1). Ten brak jest dosyć niezrozumiały, ponieważ opracowania dotyczącej tej problematyki znalazły się w Bibliografii (s. 334–355) i — przede wszystkim — są obficie przywoływane w różnych fragmentach monografii. Nota bene, niektóre z nich powinny znaleźć się zdecydowanie wcześniej, we wstępnych partiach książki. Dotyczy to m.in. lakonicznej informacji o działalności kronikarskiej pisarzy miejskich, która znalazła się dopiero w rozdziale drugim (s. 54) czy ogólnych uwag o kancelariach miejskich i zatrudnianych w nich pisarzach (s. 50–54). Kontynuacja tych wstępnych rozważań znalazła się w rozdziale trzecim (*Analiza „Annales”*) w postaci paragrafów *Ogólna charakterystyka dziejopisarstwa śląskiego w średniowieczu* (s. 82–85) i *Dziejopisarstwo miejskie i mieszczańskie na Śląsku* (s. 85–90) oraz „*Annales” w ujęciu typologicznym* (s. 90–95), które wprowadzają czytelnika w tematykę całej monografii, nie tylko rozdziału trzeciego.

Rozdział drugi recenzowanej pracy budzi chyba największą uwagę, pytań i wątpliwości. Nosi tytuł *Autorzy kroniki*, ale został poświęcony niemal w całości Johannesowi Frobenowi, ponieważ kwestia autorów krótkiej kontynuacji kroniki musiała zostać z oczywistych względów potraktowana marginalnie. Życiorys Frobenia został bardzo skrupulatnie zrekonstruowany. Podstawowych wiadomości w tym zakresie dostarczył sam kronikarz, który poinformował m.in. o miejscu swego pochodzenia (Jelenia Góra) i studiach w Krakowie. Wzmianki o pobycie w Krakowie R. Czarnecki skonfrontował z wpisami immatrykulacyjnymi w *Metryce Uniwersytetu Krakowskiego*, gdzie odnalazł trzy wpisy odnoszące się do studentów o imieniu Jan, pochodzących z Jeleniej Góry i wступujących na uniwersytet w latach 1482, 1483 i 1490. Można zgodzić się z R. Czarneckim, że wątpliwe jest, by Froben zapisał się na uniwersytet w 1490 r., ponieważ był już w tym czasie żonaty. Jednak trudno bez zastrzeżeń przyjąć tezę, że „Froben rozpoczął studia w 1483 r., a w 1487 uzyskał stopień bakałarza” (s. 45). Występujący w *Księdze promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego* wpis informujący, że stopień bakałarza uzyskał *Joannes de Hersperg*⁵ jest bardzo lakoniczny i może odnosić się do kilku przynajmniej studentów, o czym R. Czarnecki zresztą informuje czytelnika. Za zakończeniem studiów przez Frobenia bez uzyskania stopnia w dużej mierze przemawia brak wzmianek na ten temat w jego dziele. Na ogół profesjonaliści pióra bardzo skrupulatnie informowali o posiadanych stopniach bakałarza, magistra czy uzyskanych tytułach notariusza publicznego, stanowiących świadectwo zdobytych kwalifikacji zawodowych i podnoszących ich wartość w oczach ewentualnych pracodawców⁶. (W jednej z zapisków w księdze miejskiej namysłowskiej Froben tytułem notariusza się zresztą pochwalił, s. 58). W kolejnym paragrafie (2.1.2.1. *Uniwersytet Krakowski w czasach studenckich Frobenia*, s. 45–48) R. Czarnecki zauważa słusznie, że stopnie bakałarza i magistra uzyskiwali tylko nieliczni studiujący na uniwersytecie. Trudno jednak zgodzić się z jego twierdzeniem, że „wynik ten można wyjaśniać średniowiecznym idealizmem, gardzącym marnościami świata, do których zaliczają się też tytuły naukowe. Z drugiej strony trzeba jednak pamiętać, że tytułami naukowymi gardzili także humaniści, którzy w prawdziwej wiedzy i zamiłowaniach upatrywali wartości intelektualnej człowieka” (s. 46). W większości przypadków powody zakończenia studiów na uniwersytecie były o wiele bardziej prozaiczne: brak pieniędzy, oferta pracy w różnego rodzaju kancelariach, wymagającej wykształcenia, jakie można było osiągnąć nawet po kilkumiesięcznych studiach (tak było w przypadku Jana Długosza⁷, którego przykład przywołuje R. Czarnecki), małżeństwo. Froben, który już w 1490 r. pojawia się w źródłach jako człowiek żonaty, wydaje się być typowym przedstawicielem tej grupy profesjonalistów pióra, którzy zrezygnowali ze studiów i świeckiej kariery⁸. Wprawdzie „lata od ukończenia studiów do przybycia do Namysłowa są najsłabiej rozpoznany okres w życiu kronikarza” (s. 48), ale ustalone przez Autora monografii fakty doskonale się w ten schemat wpisują: małżeństwo, narodziny dziecka, podróże, które „mogą wskazywać, na to, że Froben przyłączył się do orszaku jakiegoś dostojnika” (s. 49). Szkoda, że R. Czarnecki nie rozwinął w tym miejscu wątku uprawnień notarialnych posiadanych przez Frobenia. Informacja na temat zupełnie nagle pojawia się w późniejszych fragmentach pracy (s. 58), poprzedzona bardzo skrótowym wywodem na temat obecności notariuszy publicznych w miejskich kancelariach, z dość przypadkowymi odesłaniami do literatury przedmiotu (s. 53)⁹. Niestety ten problem nie został szerzej omówiony przez Autora recenzowanej monografii. Nie wiemy zatem, czy podjęta została jakakolwiek próba sprawdzenia, gdzie Froben otrzymał admisję i czy rzeczywiście miał prawo działalności jako notariusz publiczny na terenie diecezji wrocławskiej.

Wszystkie te uwagi krytyczne nie powinny pomniejszyć wartości poczynionych przez R. Czarneckiego ustaleń dotyczących drogi życiowej Johanesa Frobenia i jego pracy w kolejnych ośrodkach: w Namysłowie, Wrocławiu, Warszawie, Toruniu i ponownie w Namysłowie. Wyniki badań przeprowadzonych przez Autora trzeba uznać za bardzo wartościowe, przeprowadzone z godną szacunku starannością i skrupulatnością. Zarówno analiza formalna źródła, zawarta w rozdziale

⁴ Np. A. Lubos, *Geschichte der Literatur Schlesiens*, Bd. 1, Tl. 1, *Von den Anfängen bis ca. 1800*, Würzburg 1995.

⁵ *Najstarsza księga promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1402–1541*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, Warszawa 2011, nr 87/64. Autor recenzowanej pracy korzystał z wcześniejszej wersji tej edycji źródłowej z 2000 r., co jednak w tym wypadku nie stanowi żadnej różnicy.

⁶ Zdarzało się nawet bezprawne używanie takiej tytułatury, A. Bartoszewicz, *Piśmienność*, s. 149.

⁷ M. Koczerska, *Długosz jako sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego*, w: *Jan Długosz. W pięćsetną rocznicę śmierci*, red. F. Kiryk, Olsztyn 1983, s. 53; K. Skupieński, *Notariat publiczny średniowiecznej Polsce*, Lublin 1997, s. 83 nn.

⁸ O małżeństwach świeckich profesjonalistów słowa pisanego: A. Bartoszewicz, *Piśmienność*, s. 181nn.

⁹ Brakuje m.in. fundamentalnej pracy K. Skupieńskiego, *Notariat publiczny średniowiecznej Polsce*, są tylko przywołane dwa artykuły tego badacza.

drugim monografii, jak prezentacja i interpretacja treści kroniki (rozdział trzeci) przyniosły ważne ustalenia. Autor trafnie scharakteryzował motywy, kierujące Frobenem przy pisaniu kroniki, podkreślając, że kluczową rolę odegrała inicjatywa rajców namysłowskich (s. 101). Bardzo interesujący jest paragraf 3.6.4 pt. *Dydaktyka i moralizatorstwo*, prezentujący poglądy Frobena dotyczące polityki miejskiej i sposobu kierowania miastem przez rajców. Równie ważnym problemem, poruszonym w króciutkim paragrafie 3.6.7 (s. 110 n.) jest kwestia adresatów utworu. Badacze zajmujący się miejskim dziejopisarstwem dość zgodnie uznają, że miejskie utwory kronikarskie traktowano jako akta urzędowe, tzn. objęte tajemnicą i dostępne jedynie dla wybranych¹⁰. R. Czarnecki stwierdza, że utwór Frobena był skierowany do miejskiej elity, warto jednak rozpatrzyć ten problem szerzej. Przede wszystkim zadać sobie pytanie, czy dostęp do dzieła, którego autor obficie wykorzystywał dokumentację miejską z jednej strony i pouczał rajców z drugiej, nie był w jakiś sposób ograniczany i czy kronika nie stanowiła miejskiej tajemnicy¹¹.

Ostania część rozdziału trzeciego poświęcona jest analizie treści Kroniki. Podrozdział 3.7. składa się z ponad 20 paragrafów, poświęconych poszczególnym aspektom tego zagadnienia. Wszystkie są bardzo ważne, a recenzent może chyba tylko wyróżnić te najciekawsze z punktu widzenia własnych badań (3.7.3. *Sposób ukazania przywilejów królewskich i cesarskich*, 3.7.4.1. *Kompetencje sądów kościelnych i świeckich*, 3.7.4.3. *Zapisy testamentowe*, 3.7.6. *Sposób ukazania miasta*). Równie wysoko trzeba ocenić kolejny podrozdział, 3.8. zatytułowany *Metoda dziejopisarstwa* (s. 165 n.) i zawierający szczegółową oraz kompetentną analizę wykorzystanych w „Annales” źródeł: przekazów ustnych, dokumentów i listów oraz źródeł literackich i prawnych. Sporządzając listę cytatów i przywołań, R. Czarnecki starał się pokazać, w jaki sposób Froben nawiązuje do poszczególnych dzieł literackich. Próbował też zastanowić się, w jaki sposób twórca kroniki mógł do nich dotrzeć, przy czym skupił uwagę przede wszystkim na wydaniach drukowanych, podając miejsca i daty pierwszych edycji. To oczywiście świadczy o popularności i popycie na te dzieła, ale nie wyjaśnia zasięgu ich oddziaływania, zwłaszcza roli odgrywanej w systemie edukacyjnym. Ogólnej analizie charakteru dzieł przywoływanych przez Frobena i wpływowi studiów w Krakowie na jego „horyzont książek” poświęcony jest dopiero krótkie (s. 200 n.) podsumowanie tego fragmentu pracy, zawierające bardzo interesujące, ale jednak dosyć ogólne uwagi. Według podobnego schematu została opracowana kwestia przywoływania przez Frobena źródeł prawnych. Znowu trzeba podkreślić ogromną wartość zestawienia sporządzonego przez Autora, stanowiącego cenny materiał do badań nad kulturą prawną Frobena i całego środowiska, które reprezentował.

Ostatni paragraf rozdziału trzeciego został poświęcony językowi namysłowskiej kroniki, przede wszystkim niemieckiemu, choć Autor nie lekceważy także nielicznych występujących fragmentów łacińskich (por. paragraf 3.10.2. *Lacina*). Dokonana analiza cech językowych właściwych dialektom śląskim średniowiecznej niemieczyzny jest interesująca i ważna, zwłaszcza, że dotychczasowa literatura przedmiotu jest w tym zakresie bardzo skromna¹². R. Czarnecki, absolwent studiów magisterskich w zakresie filologii germańskiej, był w stanie przeprowadzić badania, które dla większości historyków są bardzo trudne (o ile w ogóle możliwe). Niemniej jednak muszą być prowadzone, a opracowanie zawarte w monografii powinno stanowić wzór, inspirację i pomoc m.in. w studiach nad odmianami języka niemieckiego używanymi na ziemiach polskich (Kraków, Poznań, Przemyśl, Lwów).

Uzupełnieniem właściwego tekstu rozprawy są dwa obszerne aneksy. Pierwszy z nich zawiera katalog wymienionych w Kronice listów i dokumentów (s. 222–288), a drugi *Katalog cytatów i nawiązań* do tekstów literackich starożytnych i średniowiecznych (s. 289–333). Oba są bardzo interesujące i mogą stanowić impuls do podjęcia dalszych badań nad Kroniką jako źródłem pokazującym z jednej strony działalność namysłowskiej rady miejskiej, a z drugiej — funkcjonowanie miejskich archiwów, charakter przechowywanych w nich dokumentów i listów, a szerzej — miejską kulturę pisma. Ostanie z tych zagadnień pozwala także szerzej analizować drugi z umieszczonych w pracy aneksów. Zawiera on materiał źródłowy stanowiący podstawę rozważań znajdujących się w omówionym wyżej rozdziale trzecim pracy. R. Czarnecki zebrał cytaty z Frobenowskich „Annales” i porównał je z odpowiednimi fragmentami przywołanych dzieł, przygotowując w ten sposób rodzaj cennego wydawnictwa źródłowego.

Obowiązkiem recenzenta jest nie tylko ocena merytoryczna omawianej pracy, ale także zauważenie pewnych usterek o charakterze edytorsko-redakcyjnym. W wypadku monografii autorstwa R. Czarneckiego jest to kilka zarzutów. Po pierwsze, długie, niekiedy kilkudzaniowe cytaty w języku źródła rozbijają narrację i utrudniają (a czytelnikowi nie znającemu języka niemieckiego wręcz uniemożliwiają) podążanie za wywodem Autora. Brakuje także podobizn przywoływanych przez R. Czarneckiego tekstów. Przede wszystkim w wypadku analizy rąk pisarskich występujących w kronice (s. 29–36) byłoby to cennym uzupełnieniem i zarazem podparciem tez sformułowanych w pracy. Wątpliwości może też budzić redakcja indeksów, w których uwzględniono tylko nazwy osobowe i geograficzne występujące w tekście rozprawy, pomijając przypisy. Wprawdzie większość z nich stanowią odsyłacze do źródeł i opracowań, co oznacza jednak, że dotarcie do cyto-

¹⁰ J. Dworzaczkowa, *Dziejopisarstwo gdańskie do połowy XVI wieku*, Gdańsk 1962, s. 133. Nieco inaczej ten problem ujmuje P. Johaneck, podkreślając rolę propagandową miejskich kronik, *Einleitung*, w: *Städtische Geschichtsschreibung im Spätmittelalter und in der frühen Neuzeit*, red. P. Johaneck, Köln-Weimar-Wien 2000, s. VII–XIX.

¹¹ Ten aspekt funkcjonowania archiwów miejskich (*urban secrecy*) jest szczególnie mocno podkreślany w zachodnioeuropejskiej literaturze przedmiotu. Przegląd stanu badań: M. Jucker, *Urban Literacy and Urban Secrecy? Some New Approaches to an Old Problem*, w: *Writing and the Administration of Medieval Towns*, s. 231–241 i Ch.F. Weber, *Trust, Secrecy, and Control in the Medieval Italian Communes*, w: tamże, s. 245–265.

¹² Podstawowym opracowaniem jest wciąż praca W. Jungandrea, *Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter. Untersuchungen zur Sprache und Siedlung in Ostmitteleuropa*, Breslau 1937, krytycznie oceniana przez badaczy, por. J. Wiktorowicz, *Die phonetischen Besonderheiten der deutschen Kanzleisprache in Krakau. Die Korrektur der Angaben in der „Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter“ von Wolfgang Jungandreas*, w: *Krakauer Kanzleisprache. Forschungsperspektiven und Analysemethoden*, Warszawa 2011, 81–90.

wanej w pracy, obfitej literatury przedmiotu jest mocno utrudnione, a ponadto możemy znaleźć pewną liczbę przypisów przywołujących różne postacie (np. przyp. 70, 93, 145, 169, 170, 173, 175, 194, 246, 470, 499, 521, 589).

Mimo wszystkich przedstawionych uwag krytycznych, nie mam żadnej wątpliwości, że monografia autorstwa R. Czarneckiego spełnia swoje zadanie. Przybliży czytelnikowi Kronikę Namysłowa i wprowadza do literatury przedmiotu postać Johanna Frobenia, bardzo interesującego przedstawiciela grupy profesjonalistów słowa pisanego. Należy też mieć nadzieję, że Autor recenzowanej pracy przygotowuje wkrótce, zgodnie z zapowiedzią (s. 22) edycję krytyczną „Annales”. Chciałabym w związku z tym wysunąć pod adresem R. Czarneckiego postulat opublikowania równoległe przekładu kroniki na język polski¹². W znacznym stopniu poszerzyłoby to grono odbiorców i umożliwiło wykorzystanie źródła m. in. w pracy dydaktycznej.

Agnieszka Bartoszewicz
Instytut Historyczny
Uniwersytet Warszawski

Anna Kocot, *Artyści „czarnej sztuki”. Typografia druków Floriana Unglera i Macieja Wirzbięty, Biblioteka Jagiellońska i Księgarnia Akademicka, Kraków 2015, ss. 413, nlb. 22, il. cz.-b. 163, il. kol. 20, tabl. 14*

Florian Ungler i Maciej Wirzbięta to bez wątpienia czołowi przedstawiciele drukarstwa polskiego XVI w. Wprawdzie obie krakowskie oficyny doczekały się naukowych opracowań w ramach dwóch wydawnictw Instytutu Badań Literackich PAN (*Drukarzy Dawnej Polski*¹ oraz zeszytów z serii *Polonia Typographica Saeculi Sedecimi* współtworzonych razem z Biblioteką Narodową²), jednak nie zmienia to faktu, że od momentu opublikowania wspomnianych prac upłynął już dłuższy czas. Podobnie wygląda sprawa z monograficznym ujęciem drukarni Floriana Unglera autorstwa Kazimierza Piekarskiego, które odzwierciedla stan badań z lat dwudziestych XX w.³ Istnieją również mniejsze rozprawy dotyczące obydwu drukarzy, jednak niewielkie ich rozmiary nie pozwalają na szerszą dyskusję z dotychczasowymi ustaleniami, a oprócz tego oparte są one na dawnej literaturze i na ogół mają charakter popularnonaukowy.

Ukazanie się na wiosnę 2015 r. pracy Anny Kocot jest zatem ważnym wydarzeniem dla badaczy dawnej sztuki drukarskiej, bowiem tego typu rozprawy na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat ukazują się rzadko⁴. Nawiązują one niejako do najbardziej owocnych lat badań nad zasobem staropolskich tłoczni, a mianowicie do zespołu redakcyjnego wspomnianej już serii *Polonia Typographica Saeculi Sedecimi*, kierowanego przez nieżyjącą już wybitną uczoną Alodię Kawecką-Gryczową.

Praca A. Kocot stanowi skróconą wersję dysertacji doktorskiej napisanej w Katedrze Edytorstwa i Nauk Pomocniczych Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, obronionej w 2011 r. Mamy więc do czynienia z badaczką młodego pokolenia, która podjęła niezwykle trudny i specyficzny temat, wymagający nie tylko statystycznej analizy druków, lecz również poznania horyzontów intelektualnych i artystycznych drukarza: jego ambicji, inspiracji czy warsztatu pracy, bo przecież cechy zewnętrzne staropolskiej książki, a więc wykorzystany materiał w postaci czcionek, ilustracji, ornamentów etc. stanowią kopalnię wiedzy o samym impresorze.

Książka składa się ze wstępu (s. 13–31), a także z trzech części, podzielonych na rozdziały (s. 32–355), zakończenia (s. 357–375), wykazu źródeł i literatury (377–401) oraz dwóch indeksów: pozycji poszczególnych elementów zasobu tłoczni w zeszytach *Polonia Typographica* (s. 403–406) oraz indeksu osobowego (s. 407–413). Część pierwsza (s. 31–126) dotyczy pierwszej drukarni Floriana Unglera z lat 1510–1516, podzielona jest ona na cztery rozdziały. Część druga (s. 131–220) poświęcona jest drugiej oficynie Unglera z lat 1521–1536 i zawiera trzy rozdziały. Część trzecia, zawierająca cztery rozdziały, omawia drugiego tytułowego impresora — Macieja Wirzbięty, który swój warsztat drukarski prowadził w Krakowie w latach 1555/1557–1605.

Celem rozprawy jest ukazanie rozwoju kształtu typograficznego XVI-wiecznych druków krakowskich przez porównanie publikacji wytoczonych w oficynach Floriana Unglera i Macieja Wirzbięty, a więc książek pochodzących odpowiednio

¹² Wzorowym przykładem takiej edycji źródłowej jest: *Korespondencja żupnika krakowskiego Mikołaja Serafina z lat 1437–1459*, wyd. W. Bukowski, T. Płóciennik, A. Skolimowska, Kraków 2006.

¹ H. Bułhak, *Ungler Florian*, w: *Drukarze dawnej Polski od XVI do XVIII wieku*, t. 1: *Małopolska*, cz. 1: *wiek XV–XVI*, red. A. Kawecką-Gryczową, Wrocław 1983, s. 299–313; A. Kawecką-Gryczową, *Wirzbięta Maciej*, tamże, s. 358–370.

² *Polonia Typographica Saeculi Sedecimi. Zbiór podobizn tłoczni polskich XVI stulecia*, red. A. Kawecką-Gryczową, z. 3: *Pierwsza drukarnia Floriana Unglera, 1510–1516*, oprac. H. Bułhak, Wrocław 1959; z. 5: *Druga drukarnia Floriana Unglera, 1521–1536*, oprac. H. Bułhak, Wrocław 1966; z. 6: *Druga drukarnia Floriana Unglera, 1521–1536*, oprac. H. Bułhak, Wrocław 1966; z. 7: *Druga drukarnia Floriana Unglera, 1521–1536*, oprac. H. Bułhak, Wrocław 1970; z. 9: *Maciej Wirzbięta, 1556/1557–1605*, oprac. A. Kawecką-Gryczową, Wrocław 1974; z. 10: *Maciej Wirzbięta, 1556/1557–1605*, oprac. A. Kawecką-Gryczową, Wrocław 1974; z. 11: *Maciej i Paweł Wirzbiętownie, 1557–1609*, oprac. A. Kawecką-Gryczową, Wrocław 1981.

³ K. Piekarski, *Pierwsza drukarnia Floriana Unglera 1510–1516. Chronologia druków i zasobu typograficznego*, Kraków 1926.

⁴ Warto wspomnieć o dwóch takich pracach: J. Kiliańczyk-Zięba, *Czcionką i piórem. Jan Januszowski w roli pisarza i tłumacza*, Kraków 2007; M. Malicki, *Repertuar wydawniczy drukarni Franciszka Cezarego starszego. 1616–1651*, cz. 1: *Bibliografia druków Franciszka Cezarego starszego 1616–1651*, Kraków 2010.

z pierwszej i drugiej połowy tegoż stulecia. Ponadto A. Kocot stawia pytanie, w jaki sposób zasób typograficzny był wykorzystywany i komponowany w drukach obu impresorów. Badania te obejmowały cechy fizyczne książek (dobór formatu i zastosowanie druku wielobarwnego), układ tekstu w obrębie akapitu, umiejscowienie marginaliów, żywej paginy, sygnatur i kustoszy, numeracji kart i fragmentów tekstów, materiału zdobniczo-illustracyjnego, a także badania ramy wydawniczej (np. występowanie i rozkład elementów typograficznych, adresu wydawniczego, budowy karty tytułowej).

Podstawą analizy jest zasób typograficzny druków Unglera i Wirzbięty, opublikowany w siedmiu zeszytach *Polonia Typographica Saeculi Sedecimi*. Mając szacunek do tego wydawnictwa, należy podkreślić podstawową jego wadę. O ile, w sposób pieczołowity — który budzi do dzisiaj podziw — zebrany został zasób poszczególnych tłoczni, o tyle w sposób niewystarczający został on omówiony. Komentarze zamieszczone w tym wydawnictwie są lakoniczne, jednak można przypuszczać, że w zamiśle komitetu redakcyjnego *Polonii* było pozostawienie tego zagadnienia dla następnej generacji badaczy. Recenzowana książka niejako wychodzi naprzeciw tym niedostatkom i jest próbą uzupełnienia tego, czego nie zdążyli opracować nasi poprzednicy⁵.

Autorka zaznaczyła również, iż nie analizowała druków, które przypisano Unglerowi i Wirzbięcie po ukazaniu się wymienionych zeszytów z serii⁶. Słusznie jednak sięgnęła ona nie tylko do *Polonii*, lecz także sama badała stare druki, przeprowadzając kwerendę w krakowskich i pozakrakowskich księgozbiorach, a także w bibliotekach cyfrowych. Łącznie Autorka dotarła do 98% pozycji wytłoczonych przez obu drukarzy, co daje solidną podstawę źródłową. Innowacyjnym pomysłem, nie stosowanym w dotychczasowych badaniach nad zasobem typograficznym, jest opracowanie specjalnej komputerowej bazy w programie Access, która pozwoliła na dokonywanie szybkich kwerend i analiz poprzez wpisywanie w odpowiednie pola opisowe stosownych haseł (s. 28).

Ważnym atutem pracy jest zwrócenie uwagi na brak precyzyjnej terminologii dotyczącej typografii, ilustracji i ornamentyki. Na temat studiów z dziejów kształtu typograficznego, Autorka poświęciła osobny artykuł do którego odsyła (s. 18, przyp. 22)⁷. Warto podkreślić, iż termin *kształt typograficzny*, wprowadziła w obieg naukowy Autorka recenzowanej książki, jednak zastosowane pojęcie nie spotkało się do tej pory z dyskusją w środowisku naukowym⁸. Warto zatem wymienić najważniejsze obserwacje i założenia metodologiczne zastosowane w pracy.

Zasadniczo przyjęto w pracy terminologię z serii *Polonia Typographica* ze świadomością potrzeby jej uzupełnienia. Badaczka m.in. wprowadza sformułowanie *układ elementów ozdobnych*, które odnosi się do opisywanych wspólnie kompozycji z materiału drzeworytowego (ramki, listwy, winiety, ilustracje) lub odlewane z metalu (np. przerywniki). Zrezygnowano natomiast z terminów takich jak *układ graficzny*, *układ typograficzny*, *układ elementów graficznych*, gdyż jej zdaniem są one niejednoznaczne i prowadzą do uogólnień (s. 25). Jak zauważa A. Kocot, podstawowe dla dziejów dawnej książki określenie „typograficzny” jest terminem nieprecyzyjnym, gdyż oznaczać może w odniesieniu do całości publikacji wykorzystany zbiór czcionek, drzeworytów, inicjałów czy innych ornamentów, natomiast w odniesieniu do typograficznej karty tytułowej, przychodzi na myśl komponowana strona z samych czcionek, w odróżnieniu od takiej na której umieszczono elementy ozdobne, wykonane np. techniką drzeworytu. To samo tyczy się klasyfikacji poszczególnych elementów materiału zdobniczego, takich jak winieta ramkowa, która może być definiowana również jako ramka jednoelementowa lub bordiura, czy też znaków identyfikowanych ogólnie jako rubryki (s. 24). Autorka zaproponowała również terminologię dla typów układów kompozycji z ozdobnych elementów, np. *szlaczki z przerywników* lub *listwy typograficzne*. Inaczej, niż redaktorzy *Polonii*, A. Kocot nazwała winiety ramkowe, gdyż w jej odczuciu lepiej jest stosować termin *ramki drzeworytowe komponowane*. Wprowadza również pojęcie *linii komponowanej z elementów typograficznych*, a więc linie składające się z wielu krótszych elementów metalowych. Wspomnieć warto też, o pojęciu *style*, które odnosi się do powtarzających się wzorów składu akapitu (s. 26).

W następnych trzech częściach, Autorka zreferowała działalność drukarską obu drukarzy, na podstawie dokonanych już w literaturze ustaleń, a następnie: zasób typograficzny, kompozycję typograficzną oraz język typograficzno-edytorski druków. W zasobie typograficznym analizowała ona dwa elementy: czcionki, które możemy podzielić na stosowane pisma oraz inne elementy typograficzne (cyfry, rubryki, znaki zodiaków etc.), a także materiał zdobniczo-illustracyjny, do którego z kolei Autorka zaliczyła: inicjały, ozdobniki, listwy, winiety, ilustracje i napisy drzeworytowe. W kompozycji typograficznej A. Kocot badała wspomniane cechy fizyczne książek, układ tekstu i stron, rolę ilustracji w publikacjach, a także ramę wydawniczą, czyli elementy bądź teksty w staropolskich książkach, które pochodzą od autora lub wydawcy (epigramaty,

⁵ A. Kawecka-Gryczowa w pierwszym wydanym zeszycie *Polonii* w 1959 r., napisała w słowie od redakcji: *W domyśle założyciela wydawnictwa, Kazimierza Piekarskiego, było nie tylko wydanie całego zasobu polskich tłoczni z XVI wieku, ale również napisanie ich monografii [...] Pragnielibyśmy w przyszłości — jeśli tylko sprzyjać nam będą „fata” łaskawsze niż założycielowi „Polonii” — następane zeszyty z reprodukcjami poprzedzać zwięzłą monografią, nie ograniczając się do lakonicznej notatki, Polonia Typographica Saeculi Sedecimi, z. 3, 1959, s. 4 (część tekstowa).*

⁶ Autorka odwołuje się do artykułów Henryka Bułhaka z serii *Miscellanea Bibliographica*, które dokumentowały nowo odkryte w bibliotekach krajowych i zagranicznych druki z opublikowanych już zasobów, H. Bułhak, *Miscellanea bibliographica: druki krakowskie XVI w. Florian Ungler*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, 3, 1981, s. 51–56; tenże, *Miscellanea bibliographica: druki krakowskie XVI w. Kasper Hochfeder. Jan Haller. Florian Ungler*, tamże, 46, 1996, s. 37–45; tenże, *Miscellanea bibliographica: druki krakowskie XVI w. Florian Ungler, Hieronim Wietor*, tamże, 48, 1998, s. 5–11; tenże, *Miscellanea bibliographica: druki krakowskie XVI w. Florian Ungler, Hieronim Wietor*, tamże, 49, 1999, s. 127–135; tenże, *Miscellanea bibliographica: druki krakowskie XVI w. Kasper Hochfeder, Jan Haller, Florian Ungler (2)*, tamże, 54, 2004, s. 69–74.

⁷ A. Kocot, *Zagadnienie kształtu typograficznego w badaniach dawnej książki polskiej*, „Terminus”, 15, 2013, z. 2 (27), s. 151–156. Tam również obszerna literatura przedmiotu.

⁸ O terminie stosowanym przez A. Kocot wspomina M. Komorowska, *Szesnastowiecznego typografa dążenie do doskonałości — z tajników warsztatu Andrzeja Piotrkowczyka, w: W poszukiwaniu odpowiedniej formy. Rola wydawcy, typografa, artysty i technologii w pracy nad książką*, red. M. Komza, Wrocław 2012, s. 265, przyp. 7.

wiersze polecające, dedykacje, przedmowy, spis treści, uwagi do czytelnika, erraty, biogramy, korespondencję oficjalną, motta, aprobaty papieskie lub kościelne etc.).

W ostatnim rozdziale dla każdej z trzech części książki, w którym analizowano zasób, przedstawiano ogólne wzorce układów typograficznych stosowanych w oficynach, wyróżniono również tzw. edycje luksusowe i wyróżniające się, a więc takie, które pod względem wykorzystanego zasobu i estetyki Badaczka traktuje jako wizytówki drukarń.

Analizy wspomagają liczne tabele oraz ilustracje. Tych drugich jest w sumie 183, wliczając 20-stronicową wkładkę z kolorowymi reprodukcjami. Autorka podjęła również próbę oceny poziomu estetycznego badanych oficyn, poprzez zestawienie ich z innymi drukami krakowskimi (Hieronima Wietora, Łazarza Andrysowica, Mateusza Siebeneichera oraz Jana Januszowskiego — badaczka wybrała ponad 25 druków).

Wywody Autorki są dokładnie przemyślane i wyważone. Trzeba uważnie śledzić ich tok, gdyż sformułowane są stopniowo. Wydaje się zbyt liczne opisywanie wszystkich tych analiz, warto jednak przedstawić podstawowe wnioski książki.

Autorka stwierdza zmiany w zasobie pism w krakowskich drukach. W pierwszej połowie XVI stulecia dominuje pismo gotyckie, do którego z biegiem czasu dołącza antykwa, a także pisma alfabetu greckiego i hebrajskiego. Pojawiły się sposoby oznaczania początku tekstu. Najpierw używano do tego celu znaku rubryk lub materiału justunkowego, później zaczęto posługiwać się przeniesieniem do następnego wersu, aż wreszcie wykonywano wcięcia akapitowe. W przebadanych drukach dominuje układ jednokolumnowy, zjawiskiem marginalnym są natomiast występujące na kartach dzieł układy wielokolumnowe. Karta tytułowa na przestrzeni omawianego stulecia zmieniła swoją funkcję. Pierwotnie miała ona funkcję informacyjną i zazwyczaj umieszczano na niej tytuł i całostronicowy drzeworyt, później zaczęto wykorzystywać różnorodne ramki drzeworytowe, dodawano drobne ilustracje z przedstawieniem herbu, w której dodatkowo składano epigram (tzw. wiersz na herb). Innego znaczenia nabrał rewers karty tytułowej oraz ostatnia karta druku. Najpierw umieszczano tam bogate w treści ideowe drzeworyty oraz krótkie teksty drukarzy, z czasem jednak zrezygnowano z takiego rozwiązania i zaczęto umieszczać tam stemmaty, sygnety drukarskie lub karty te zostawały puste. To tylko część zreferowanych uwag. Szczegółowo zostały one zaprezentowane w książce w formie tabeli (s. 365–372). Najpełniej i najczytelniej prezentuje ona wyniki badań Autorki. Na koniec A. Kocot podjęła lapidarną próbę porównania krakowskich druków z tłem europejskim, na przykładzie typografii ówczesnych książek francuskich (s. 373–375).

Autor tych słów nie jest ani polonista-edytor ani bibliolog, lecz historyk specjalizujący się w zakresie nauk pomocniczych historii, dlatego też poczynione niżej uwagi i spostrzeżenia na temat wykorzystanych źródeł i literatury, są jedynie sugestią i postulatami badawczymi, a nie próbą podważania dokonanych przez Autorkę ustaleń.

Przeprowadzona szczegółowo analiza zasobów typograficznych F. Unglera i M. Wirzbięty jest z pewnością wykonana rzetelnie i stanowi w swojej istocie suplement do zeszytów z serii *Polonia Typographica*. Niemniej z punktu widzenia recenzenta, bardziej potrzebne byłoby zebranie nieopracowanego jeszcze zasobu oficyn z terenu Rzeczypospolitej, a takich przecież nie brakuje w samym Krakowie. W ramach *Polonia Typographica* wydano 12 zeszytów, które obejmowały zasób zaledwie pięciu drukarni: Jana Hallera, Kaspra Hochfeldera, Floriana Unlgera, Macieja Szarffenberga, Aleksandra Augedeckiego, Macieja i Pawła Wirzbięty. Powielając zamysł pracy A. Kocot, wydaje się, że równie ciekawie wypadłaby analiza zasobu Hieronima Wietora, którego warsztat przeszedł następnie w ręce Łazarza Andrysowica, a potem jego syna Jana Januszowskiego⁹. Mamy więc jedną drukarnię, w której funkcjonował pewny materiał typograficzny na przestrzeni XVI w. Warto więc, zbadać na ile jest on wykorzystywany przez poszczególnych impresorów oraz, w jaki sposób (o ile w ogóle) funkcjonował w drukach tych oficyn w czasie omawianego stulecia.

Wątpliwości wzbudza próba porównania druków krakowskich z ich odpowiednikami francuskimi. Zagadnienia tego nie można tracić z pola widzenia, jednak Autorka podjęła się rozważań na nowy temat, który wymaga opracowania zasobów polskich tłoczni z tego okresu. Na tak poważne pytanie badawcze, jakim jest związek polskiej książki z europejską, nie da się odpowiedzieć na dwóch stronach. W dłuższej perspektywie należałoby przede wszystkim porównać druki polskich impresorów z niemieckimi.

W rozprawie zamieszczony jest *Indeks pozycji w zeszytach serii Polonia Typographica Saeculi Sedecimi*, z pewnością pomocny dla czytelnika, można było natomiast pomyśleć o indeksach zawierających informacje na temat autorów i adresatów dedykacji oraz ew. cenzorów druków.

Badaczka zebrała pokaźną literaturę i swobodnie z niej korzystała. Warto jednak bibliografię uzupełnić o krótką, ale istotną z punktu widzenia podjętej problematyki, artykuł Renaty Żurkowej o *Zasobie typograficznym i graficznym oficyny drukarza krakowskiego Macieja Jędrzejowczyka*¹⁰. Jeśli natomiast chodzi o stan badań nad naszym dawnym drukarstwem i ilustracją książkową, warto przypomnieć prace Józefa Muszkowskiego, Jana Pirożyńskiego, Ewy Chojackiej oraz Krzysztofa Migdonia i Katarzyny Krzak-Weiss¹¹, gdyż Autorka cytuje jedynie przedwojenny stan badań Zygmunta Mocarskiego oraz szkic Alodii

⁹ Wyposażeniem H. Wietora zajmował się H. Bułhak, *Die Wiener Offizin von Hieronymus Vietor, dem bedeutendsten polnischen Buchdrucker der ersten Hälfte des 16. Jahrhunderts*, w: *Quellenstudien zur polnischen Geschichte am Österreichischer Sammlungen*, hrsg. W. Leitsch, J. Pirożyński, Wien 1990, s. 72–82; tenże, *Wiedeńska oficyna Hieronima Wietora. Materiały do dziejów zasobu typograficznego oraz bibliografii druków z lat 1510–1518*, w: *Z badań nad dawną książką. Studia ofiarowane Profesor Alodii Kaweckiej-Gryczowej w 85-lecie urodzin*, red. P. Buchwald-Pelcowa, Warszawa 1993, t. 2, s. 297–431; zob. także przyp. 6.

¹⁰ R. Żurkowa, *Zasób typograficzny i graficzny oficyny drukarza krakowskiego Macieja Jędrzejowczyka*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, 42, 1997, s. 7–20.

¹¹ J. Muszkowski, *Początki drukarstwa w Krakowie: stan badań i problematyka aktualna*, „Przegląd Polonistyczny”, 8, 1950, s. 9–58; J. Pirożyński, *Z badań nad drukarstwem krakowskim XV w.: przegląd nowszych publikacji*, *St. Hist.*, 14, 1971, nr 4, s. 563–577; E. Chojacka, *Polska grafika renesansowa. Stan i postulaty badań*, w: *Renesans. Sztuka i ideologia*, red. T.S. Jaroszewski, Warszawa 1976, s. 543–573; K. Migoń, *Bibliologiczne problemy książki*

Kaweckiej-Gryczowej z połowy lat 70. XX w.¹² Odnotować należy również drobny, choć istotny błąd bibliograficzny. Autorka przytacza pracę Pauliny Buchwald-Pelcowej, *Emblematy w drukach polskich i Polski dotyczących XVI–XVIII wieku. Bibliografia*, która została opublikowana nie, jak podano w rozprawie A. Kocot, w 1971 r., lecz w 1981 r. (s. 302, przyp. 112; s. 394).

Przytoczone wyżej uwagi dotyczą spraw raczej dyskusyjnych, niż istoty przeprowadzonej przez A. Kocot analizy. Praca przynosi wiele informacji dotyczących druków krakowskich XVI w., jak również cenne wskazówki terminologiczne potrzebne w pracach nad zasobem staropolskich oficyn. Książka inspiruje do dalszych badań. Należy mieć jedynie nadzieję, iż wyznaczona ostatnio tendencja, którą reprezentuje A. Kocot, zostanie podtrzymana przez kolejne monografie i opracowania zasobów staropolskich oficyn. Z pewnością studium *Artyści „czarnej sztuki”* wejdzie do kanonu najnowszych osiągnięć badań nad dawną książką.

Artur Wójcik
Kraków

Katalog duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego na podstawie ksiąg święceń biskupów wrocławskich 1650–1810/12. Catalogus cleri saecularis regularisque in libris ordinationum episcoporum Wratislaviensium occurrentis 1650–1810/12, oprac. Stanisław Jujeczka, ks. Henryk Gerlic, Waldemar Könighaus, Wydawnictwo eBooki.com.pl, Wrocław 2014, ss. 803

Opracowania katalogów duchowieństwa na podstawie wykazów święceń nie są nowością w polskiej historiografii. Historycy dysponują obecnie kilkunastoma tekstowymi katalogami lub tabelarycznymi zestawieniami duchowieństwa, a także dwiema edycjami pełnotekstowymi bazującymi na listach święceń z większości polskich diecezji¹. Opierają się one głównie na źródłach z epoki potrydenckiej, znacznie liczniejszych, niż te z przełomu średniowiecza i epoki nowożytnej, i obejmują całość duchowieństwa wymienionego w danych wykazach święceń lub jego określoną grupę, np. tylko duchownych świeckich lub reprezentantów określonego zakonu.

Recenzowana pozycja wzbogaca ten zasób o informacje o ordynandach odnotowanych we wrocławskich księgach święceń od połowy XVII do początków XIX w. Łącznie jest to 11099 duchownych diecezjalnych i zakonnych. W *Katalogu* wykorzystano w całości najstarszą zachowaną wrocławską księgę święceń (lata 1650–1795) oraz początek następnej (1795–1916), ograniczając się do święceń udzielonych do 1810/12 r. (s. 68). Za cezurę końcową przyjęto dekret o kasacie klasztorów na Śląsku. Wybór tej, dość umownej, granicy można uznać za uzasadniony potrzebą ograniczenia materiału i niechęcią do wchodzenia w głąb XIX w., który jest zupełnie inną epoką. Jednak w wypadku duchowieństwa świeckiego, lepsze byłoby zatrzymanie się na roku 1821, czyli ogłoszeniu bulli *De salute animarum*, która reorganizowała struktury kościelne na terenach państwa pruskiego².

Tom rozpoczyna trójjęzyczny spis treści (łacina, polski, niemiecki, s. 7–24) oraz dwujęzyczny (polski, niemiecki, s. 25–133) wstęp autorstwa S. Jujeczki, przetłumaczony przez W. Könighaus, przybliżający źródło oraz założenia opracowania. Część katalogową rozpoczyna wykaz skrótów (s. 135–137) oraz dwie tabele. Pierwsza to wykaz terminów, miejsc oraz biskupów udzielających święceń (s. 139–186). Druga zawiera zbiorczą informację o liczbie święceń poszczególnych stopni udzielonych w kolejnych terminach wraz z podaniem formy liturgicznej, zgodnie z którą przeprowadzono ceremonię święceń oraz rodzaju dyspensy, na podstawie której udzielano święceń *extra tempora* (s. 187–207). Właściwy katalog (s. 209–650) jest podzielony na trzy części, opisane niżej. Uzupełnieniem są wydane pełnotekstowe nekrologii (określone niepoprawnie jako elegie, s. 34, lub epitafia, s. 74) z ksiąg święceń, zawierające podsumowanie działalności poszczególnych sufraganów wrocławskich, jako udzielających święceń (s. 651–658). Tom kończą trzy indeksy: miejscowości, z jakich pisali się ordynandy (s. 659–717), tytułów, jakie przedstawiali przy otrzymywaniu wyższych święceń (s. 719–798) oraz rzeczy, tj. głównie dyspens, dymisorii i tytułów naukowych (s. 799–803). Poważnym atutem tej pozycji jest jej wielojęzyczność. Treść krytyczną przedstawiono zarówno w języku polskim i niemieckim, zaś źródłową po łacinie. Dzięki temu grono potencjalnych użytkowników *Katalogu* zostało znacznie powiększone.

Wstęp źródłoznawczy otwiera omówienie literatury dotyczącej wykazów święceń i ich wydań. Przegląd ten obejmuje materiały z terenów Polski, Czech i Niemiec. Doceniając bogate przedstawienie literatury przedmiotu, warto zwrócić uwagę na brak podsumowania dotychczasowych metod edycji. Mimo że Autor jest świadomy istnienia dwóch metod udostępniania tego typu materiału — katalogów i tradycyjnych edycji (s. 26, 68), to nie pokusił się o przedstawienie własnych refleksji na

ilustrowanej, w: *Sztuka książki*, red. M. Komza, Wrocław 2003, s. 13–21; K. Krzak-Weiss, *Ilustracja polskiej książki drukowanej od XV do XVIII w. Zarys stanu badań i postulaty badawcze*, w: *Bibliologia: problemy badawcze nauk humanistycznych*, red. D. Kuźmina, Warszawa 2007, s. 142–152.

¹² Z. Mocarski, *Stan badań polskiego druku*, w: *IV Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Warszawie dnia 31 maja–2 czerwca 1936 r.*, cz. II: *Referaty*, Warszawa 1936, s. 51–60; A. Kawecka-Gryczowa, *Dzieje druku w Polsce XV i XVI w. Stan badań i postulaty*, w: *Dawna książka i kultura. Materiały międzynarodowej sesji naukowej z okazji pięćsetlecia sztuki drukarskiej w Polsce*, red. G. Grzeszczuk, A. Kawecka-Gryczowa, Wrocław 1975, s. 9–32.

¹ Wykaz odpowiednich pozycji znajduje się w recenzowanej książce na s. 25–28.

² B. Kumor, *Historia Kościoła*, t. 7, Lublin 2001, s. 30, 116 n.

ten temat. Również nowoczesne metodologicznie rozwiązanie Evy Doležalovej³, oparte na udostępnieniu informacji z rejestrów święceń w postaci elektronicznej bazy danych, określono jedynie mianem „wykazu święconych kleryków” (s. 28). Nie wspomniano również o poprzedniczce czeskiej badaczki na tym polu, Virgini Davis i jej elektronicznej bazie danych, w której opracowała duchownych wyświęconych w diecezji londyńskiej⁴ (co oczywiście można wytłumaczyć określonym horyzontem geograficznym przyjętym w przeglądzie). Podsumowano również, zwięźle i rzeczowo, formy, w jakich wykazy święceń zachowały się do naszych czasów (s. 31–33). Zastanowić się można jedynie nad sztywnym rozdzieleniem ksiąg święceń od ksiąg egzaminów do nich. Podawany przez Autora przykład Zdzisława Pietrzyka, który gnieźnieńską księgę święceń uznał za księgę egzaminów⁵ (s. 26, 32), świadczy nie tylko o pobieżnym zapoznaniu się tego historyka ze źródłem, ale także o podobieństwie formalnym między księgami święceń i egzaminów. Przemieszczenie tych dwóch etapów uzyskiwania święceń (egzaminu i otrzymania święcenia) widać również w cytowanym w *Katalogu* wydaniu ksiąg z biskupstwa Sittens, gdzie początkowo treść jednoznacznie odnosi się do egzaminów, z czasem przechodząc w standardowe wykazy święceń⁶. Chociaż „producenty” obu źródeł byli różni — egzamin przeprowadzała komisja na czele z archidiaconem, zaś święceń udzielał biskup — to zarówno informacja o egzaminie, jak i o święceniu dotyczą tego samego etapu w karierze każdego duchownego. Jako że oba źródła zawierają podobne wiadomości i wzajemnie się uzupełniają, to nawet byłoby wskazane wykorzystywanie ich razem⁷.

Podniesiono również kwestie braków w księdze i postarano się o odnalezienie kilku pominiętych w źródle terminów święceń (s. 41–43). Podobnie postąpiono z drugą księgą, ograniczając się jednak do przedstawienia jej pierwszych partii. Omówione zostało również kilka kwestii prawno-społecznych związanych z samym udzielaniem święceń — stopniami święceń, terminami i miejscami, w których je przeprowadzano, tytułami do święceń wyższych, dymisjami, dispensami oraz formą liturgiczną święceń. Wszystkie te zagadnienia scharakteryzowano w świetle prawa kanonicznego oraz podano podstawowe statystyki, przedstawiające dane zjawisko we wrocławskich wykazach święceń. Jednak zawartość kilku tabel nie zawsze jest czytelna — mają zawiłą strukturę lub są zbyt lakonicznie opisane. W tabelach 1. i 2. (s. 49) dodano przypisy do kolumny zawierającej informacje o liczbie udzielonych tonsur przez poszczególnych biskupów i w kolejnych dekadach. Przy samej tabeli nie znajdujemy jednak wyjaśnienia, do czego te przypisy się odnoszą; znajduje się ono nieco wcześniej na s. 46. W przypadku tabeli 4. (s. 51), czytelnik sam musi się domyślić, że cyfry w poszczególnych kolumnach to liczba lat, w których odbyło się tyle ceremonii święceń, o ilu informuje nagłówek kolumny. Tabela 6. (s. 53) podająca miejsca święceń, wydaje się z kolej niepełna. Nie wiadomo, dlaczego nie odnotowano liczby święceń, które odbyły się w poszczególnych kaplicach wymienionych tam świątyń. Np. przy kolegiacie św. Krzyża we Wrocławiu podano, że święcono tam 72 razy, jednak nie określono, ile z ceremonii święceń odbyło się w kaplicy biskupiej, a przy ilu nie określono tego miejsca w źródle. Nie można też przyjąć za poprawne zsumowania liczby święceń udzielonych w kościołach na terenie diecezji wrocławskiej, z wyłączeniem Wrocławia i Nysy, które to zostały podsumowane osobno. Jasne jest, że Autorzy starali się zaakcentować dużą liczbę święceń udzielonych w tych dwóch miastach, ale z punktu widzenia struktury tabeli jest to błąd. W tabeli podano też błędne wezwania kolegiaty w Nysie — św.św. Jakuba i Mikołaja, zamiast św.św. Jakuba i Agnieszki. Niepotrzebnie skomplikowana jest też tabela 8. (s. 58 n.), którą najlepiej byłoby chyba podzielić na mniejsze tabele.

Tę część wstępu kończy przegląd innych czynności pontyfikalnych biskupów sufraganów (chrzty Żydów, bierzmowania, benedykcje opackie, obłóczyny mniszek, konsekracje kościołów, ołtarzy i przedmiotów liturgicznych). Informacje te oparte są na nekrologach, które zostały wpisane do ksiąg święceń. Także tabele w tym fragmencie nie zostały odpowiednio przygotowane. Sytuację poprawia nieco fakt, że są one dość proste i nie wymagają rozbudowanego komentarza. Jednak każda z czterech tabel jest pozbawiona numeru i tytułu. W pierwszej z nich (liczba bierzmowanych, s. 64) zastosowano kropkę jako separator tysięcy (np. 30.021), chociaż praktyka ta nie funkcjonuje w innych fragmentach omawianej pozycji. Np. tabele 1. i 2. podają tysiące jako jednolite ciągi cyfr (np. 8583). W tej samej tabeli w ostatnim wierszu w kolumnie *lata* mamy też następujący zapis: „102(+47)”, jako sumę poprzednich wartości. Czytelnik musi sam dojść do tego, że jest to suma lat pontyfikatu biskupów, przy których podano informację o bierzmowanych (102 lata) plus suma lat pontyfikatów dwóch sufraganów, przy których nie odnotowano takiej działalności (47 lat). Dopiero po tym dowie się, że średnia roczna na odcinku 149 lat, jest wynikiem podzielenie pełnej liczby bierzmowanych (313 799) przez 102, a nie 149. Następną tabelę, dotyczącą benedykcji opackich, zawiera z kolej wiadomości niekorespondujące z informacjami w innych miejscach *Katalogu*. Wynika to z tego, że wykorzystano tutaj dane z nekrologów sufraganów wrocławskich, zaś liczby z tabeli 1 na s. 49 i w opisach działalności poszczególnych biskupów na s. 34–38, opierają się bezpośrednio na właściwych wzmiankach o benedykcjach w księdze. Nie zaznaczono jednak nigdzie tej różnicy, pozostawiając skonfundowanego czytelnika samego.

³ E. Doležalová, *Svěcenci pražské diecéze 1395–1416*, Praha 2010.

⁴ V. Davis, *Clergy in London in the Late Middle Ages: A Register of Clergy Ordained in the Diocese of London Based on Episcopal Ordination Lists 1361–1539*, London 2000.

⁵ Z. Pietrzyk, *Księga egzaminów do święceń w diecezji gnieźnieńskiej z lat 1563–1603*, Kraków 2009; recenzja tego wydawnictwa: K. Prokop, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 99, 2013, s. 365–378.

⁶ *Das Weihebuch des Bistums Sitten*: 1. Teil: 1672–1734, wyd. P. Martone, B. Truffer, „Vallesia”, 53, 1998, s. 1–231; *Das Weihebuch des Bistums Sitten*: 2. Teil: 1735–1829, wyd. P. Martone, B. Truffer, „Vallesia”, 56, 2001, s. 1–333.

⁷ Kolejnym argumentem za takim podejściem są sugestie, jakie nasuwa stan zachowania archiwów kościelnych, jeżeli chodzi o te dwa typy źródeł. W Krakowie i Wrocławiu mamy do czynienia z zachowanymi albo księgami święceń, albo księgami egzaminów do nich (zob. J. Szczepaniak, *Katalog duchowieństwa diecezjalnego zestawiony na podstawie krakowskich ksiąg święceń*, t. 1, Kraków 2008, s. 5 i recenzowana pozycja, s. 32), które nie pokrywają się chronologicznie. Może to oznaczać, że administracja kościelna traktowała te akta, jako równoważne źródło informacji na ten sam temat. Oczywiście teza ta wymaga zweryfikowania, przez pogłębione studia archiwalno-kancelaryjne.

Doprowadzono więc do niepotrzebnego powtórzenia danych — te o liczbie święceń poszczególnych biskupów ze s. 34–38, pokrywają się z tymi z tabeli 1. na s. 49. Zaś liczby ze s. 63–68, pokrywają się z tymi w nekrologach biskupów, wydanych na s. 651–657. Niekonsekwentnie zostały potraktowane same benedykcje opackie, które święceniami nie były. Mimo to, w tabelach 1. i 2. (s. 49), podających liczbę święceń poszczególnych stopni, zostały one wymienione. W tabelach tych wymieniono także tonsurę, która również nie była święceniem, ale jej związek z hierarchią święceń był znacznie silniejszy⁸. Z drugiej strony benedykcje zostały zaliczone do „pozostałych czynności pontyfikalnych” (s. 63 n.). Można stwierdzić, że pozakatalogowa część omawianej pozycji, mimo wymienionych niedociągnięć, daje dobre wprowadzenie do głównej problematyki i zawartości wykorzystanych materiałów. Zabrakło tutaj jednak lepszego przedstawienia struktury samego źródła, zaprezentowania kilku typowych wpisów *in extenso* z pojedynczymi święceniami (a nie tylko akapitu o drobnych różnicach redakcyjnych między nimi, s. 34) i o, jak to określili Autor, notach datacyjnych.

Jak już wspomniano, katalog został opatrzony kilkoma pomocami, ułatwiającymi poruszanie się w nim i uzupełniającymi pewne informacje. Mamy więc dwie wprowadzające tabele — pierwsza z miejscami, terminami i biskupami udzielającymi święceń, druga z liczbą święceń poszczególnych stopni w różnych sesjach święceń, dyspensami i formą liturgiczną święceń. Spełniają one swoje zadania, ale nie ustrzeżono się w nich od pewnych potknięć. W pierwszej tabeli nieznane jest źródło nagłówków informujących o biskupach udzielających święceń. Ten dotyczący Jana Baltazara Liescha, jest właściwie przepisany z jego nekrologu (s. 139, 651). Przy następnych biskupach prawdopodobnie kilka nagłówków również oparto na nekrologach. Przy święceniach z początku XIX w. pojawiają się też dodatkowe noty (wpisywane kursywą), jednak ponownie nie poinformowano, jakie jest ich pochodzenie. Można jedynie przypuszczać, że są to nagłówki poszczególnych sesji święceń. Jeżeli chodzi o drugą tabelę, to Autorzy niekonsekwentnie potraktowali wartość zerową (jak można się domyślić) przy liczbie poszczególnych święceń. Początkowo w tabeli oznaczają ją dywiz („-”), następnie puste pole, dalej ponownie zastosowano dywiz. Z drugiej strony, brak benedykcji opackich i święceń biskupich konsekwentnie oznaczono pustym polem, nawet jeśli w danym wierszu pozostałe braki są oznaczone dywizem.

Poruszanie się po katalogu mają ułatwić trzy indeksy: miejsc pochodzenia wyświęconych, tytułów do święceń wyższych i rzeczowy. Ten drugi dzieli się na trzy części: instytucje, osoby (poręczyciele) oraz dobra, które zostały podane jako zabezpieczenie tytułu. W większości spełniają one swoją funkcję. Jako zaletę należy policzyć stworzenie osobnego indeksu poręczycieli oraz ich dóbr, na których te poręczenia były udzielane. Pozwala to na podchodzenie do tego samego problemu od dwóch stron. Za zupełnie nietrafiony konstrukcyjnie należy uznać indeks instytucji. Podstawą indeksu są miejscowości, a „instytucje” są wymienione jako podhasła, co jest zaprzeczeniem jego roli. Przy takiej strukturze nie da się odnaleźć wszystkich osób, które jako zabezpieczenie przedstawiły np. beneficjum parafialne. Jeżeli chcemy taką operację przeprowadzić, musimy przejrzeć wszystkie hasła tego indeksu i sprawdzać, czy nie ma pod nim odpowiedniego terminu. Pożądane byłoby również dalsze podzielenie tej części indeksu. Chodzi mianowicie o to, że na równi potraktowano tutaj dwie formy zabezpieczeń: tytułu na beneficjum oraz tytułu pensji/stołu. Widać to np. przy hasle „Wrocław — canonicus/tit. canonicatus”. Wymieniono pod nim zarówno odnośniki do tych duchownych, którzy posiadali kanonię wrocławską jako beneficjum i to było ich zabezpieczenie, jak i tych, którzy mieli kanoników wrocławskich za poręczycieli. Ogólnym problemem wszystkich indeksów opartych o hasła geograficzne jest nie do końca jasne opisanie struktury hasła (s. 75). Użytkownik sam musi się domyślić, jaka jest różnica między hasłami zapisanymi kursywą zwykłą i pogrubioną. Brakuje też spisu zastosowanych skrótów. Większość z nich jest co prawda jasna (skrót nazw dzisiejszych państw, v. — villa, civ. — civitas), ale już skrót „pr.” przy nazwie najbliższego miasta, kiedy hasło dotyczy wsi, jest dość kłopotliwy i nie zawsze pierwszym skojarzeniem będzie *prope*. Niepotrzebne wydaje się też oznaczanie obecnego rodzaju osady (podział na miasto i wieś). O ile w wypadku większości miejscowości nie zmienił się on, to jednak w kilku hasłach nie wskazuje on na kontekst historyczny. Co prawda przy Chełmsku Śląskim odnotowano „v. olim civ.”, ale w przypadku Dubina (dla którego zamiast nazwy współczesnej podano historyczną nazwę Dupin, s. 720) i Święciechowy (s. 709), oznaczono ich charakter jako „villa”, oba ośrodki posiadały jednak prawa miejskie w okresie, który obejmuje *Katalog*. Nadmierne jest też odnotowywanie wszystkich źródłowych form zapisu miejscowości. Nie wydaje się potrzebne podawanie takich odmianek jak *Neuncen* i *Neüncen*, *Leubernen* i *Leüubernen*, *Rückersvalden* i *Rückerswalden*, *Moravus Zwittauien* i *Moravus Zwittavien*, czy *Marcovicen*, *Markovicen* i *Markowicen*. Każda z nich odnosi się do typowych przypadków odmianek w grafii, których znajomość należy do rudymentów wiedzy paleograficznej i potencjalny użytkownik *Katalogu* powinien sobie poradzić z ich rozpoznawaniem. Za pewne kuriozum można uznać uwzględnienie takich różnic jak *Glogoviae Majoris* i *Glogoviae majoris* lub *Glogovia Superioris* i *Glogoviae Superioris*, lub *MegaStrehlicen.*, *Mega-Strehlicen.*, i *Mega Strehlicen.*. Wśród sprawdzonych wrywkowo odsyłaczy w indeksie tylko minimalna część okazała się pomyłona. Uzupełnić należy również, że niezidentyfikowana w indeksie miejscowość *Costen* (s. 667), to łacińska nazwa dzisiejszego Kościana, a wieś Konradowo (s. 680) i Zamyślów (s. 716), chociaż leżały w diecezji wrocławskiej, to administracyjnie należały do Królestwa Polskiego, należały więc dodać do nich skrót PL, jak opisano to we wstępie (s. 75).

Właściwy katalog duchowieństwa został podzielony na trzy części: duchownych diecezjalnych z diecezji wrocławskiej, duchownych diecezjalnych z innych diecezji (podzielonych między państwa, a następnie diecezje) oraz zakonników (podzielonych wg zakonów i czasami klasztorów). Przy tych ostatnich, aby uzupełnić szereg brakujących informacji, Autorzy

⁸ Problem ten dobrze ilustrują statuty synodalne krakowskie z 1320 r. i przemyskie z 1415 r. mówiące o siedmiu stopniach święceń według teologów i dziewięciu stopniach według jurystów: *Najstarsze statuty synodalne krakowskie biskupa Nankera z 2 października 1320 r.*, wyd. J. Fijałek, 1915, s. 13 n.; *Synody diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego i ich statuty*, wyd. J. Sawicki, Wrocław 1955, s. 131.

szeroko wykorzystali inne źródła i opracowania. Taki podział materiału jest jak najbardziej właściwy, jedyną niedogodnością jest umieszczenie duchownych inkardynowanych do diecezji wrocławskiej przy diecezjach, z których pochodzili bez zastosowania żadnych odnośników w części wrocławskiej. Autorzy postanowili również zaliczyć członków stowarzyszeń kapłańskich do trzeciej części katalogu, czyli zakonników, chociaż jak sami piszą, formalnie należeli do kleru diecezjalnego (s. 71). Należy więc spytać, jakie były podstawy tej decyzji. Za dyskusyjne należy uznać przyjęcie założenia o nieingerencji w zapisy dotyczące poszczególnych duchownych i dążenie do przedstawienia ich w jak najpełniejszej i szczegółowej, wiernej źródłu formie (s. 69). O ile w tradycyjnych edycjach pełnotekstowych takie postępowanie jest oczywiste, to przy opracowaniu wykazów święceń w postaci katalogu nie znajduje silnego uzasadnienia. Z powodu utrzymania tych rozwiniętych form, poszczególne pozycje w katalogu zawierają nic niewnoszące tytuły honorowe (mimo zastosowania skrótów) oraz powtórzenia. Słuszna byłoby większa standaryzacja form zapisu i tym samym skrócenie haseł, tak jak czynili Pietrzyk⁹, Szczepaniak¹⁰ i Marczewski¹¹, co sprzyja uczynieniu przekazu. Nie ma zbyt wielkiego sensu powtarzanie przy każdym święceniu miejsca pochodzenia duchownego, jeśli nie występują żadne większe różnice w kolejnych wpisach (zob. też uwagi dotyczące indeksów). Podobnie jest w przypadku zapisu „Fuhrman Mattheus Ferdinandus (P: M.)” gdzie zapis w nawiasie oznacza, że przy święceniach na prezbitera podano tylko Mattheus — informacja, że ten duchowny miał na imię Matusz i tak została odnotowana i nie ma powodu, aby ją w taki sposób powtarzać. W części poświęconej zakonnikom bezzasadne jest też wspomnianie w każdym haśle określenia *frater*, które to Autorzy potraktowali jako tytuł honorowy (s. 69), skoro to, że byli oni zakonnikami wynika z umieszczenia ich w odpowiedniej części opracowania. Autorzy *Katalogu* sprawiają pod tym względem wrażenie, jakby zatrzymali się w pół kroku. Dokonali oni zupełnej reorganizacji porządku źródłowego, grupując dane z rękopisu wokół osób, a nie dat święceń jak w źródle, ale jednocześnie starali się zachować źródłowe formy zapisu, stosując tradycyjne zasady edytorskie. Rolą takich katalogów nie powinno być jednak oddawanie źródła *in extenso*, ale takie jego opracowanie, aby przedstawić wszystkie informacje, w jak najbardziej zwięzły i jasny sposób. Dobrym przykładem niepotrzebnego działania jest duchowny z nr. 4360:

„Thönel [...] Augustin: T 28 aug. 1718 [...] M dec. 1725 [...] Iste solum quatuor minores ordines accepit absque prima tonsura, eam enim jam habuit [...]”

Przepisanie tej uwagi przy czterech święceniach niższych, nic nie wnosi. Użytkownik i tak już wie, że ten duchownych przyjął tonsurę, przed otrzymaniem minerek. Odnotowywanie tego typu wiadomości, w żaden sposób nie uzupełnia wiedzy korzystającego z opracowania. Mogłoby jedynie odegrać rolę w badaniach nad praktyką kancelaryjną, ale katalog z racji swojej struktury i tak na to pozwala.

Niedopracowana została kwestia skrótów. Autorzy zbyt szczegółowo podeszli do skrótów tytułów honorowych. I tak w wykazie skrótów mamy kolejno: Ill-mae — Illustrissimae, Ill-mi — Illustrissimi, Ill-mo — Illustrissimo, Ill-mus — Illustrissimus, Ill-rum — Illustrissimum. Większość użytkowników nie powinna mieć problemu z pierwszą i drugą deklinacją łacińską. Z drugiej strony Autorzy nie podali wszystkich skrótów, jakie pojawiły się w katalogu — skrótów terytoriów, z których pochodzili ordynandyzi (Sil., ex C. G.), skrótów stosowanych przy wzmiankach o dyspensach i dymisoriach, oraz skrótów al. com, al. fund. i al. ep-lis, które można spotkać przy duchownych z diecezji wrocławskiej. Nie poinformowano również czytelnika o konsekwentnym skracaniu łacińskich przymiotników odmiejscowych.

Powyższe uwagi krytyczne, mające na celu wskazanie elementów, które powinny zostać poprawione dla ułatwienia korzystania z *Katalogu* i nie mają go zdezawuować. Samo opracowanie spełnia swoje zadanie. Historycy otrzymują pełnię informacji zawartych we wrocławskich księgach święceń, zorganizowanych w sposób pozwalający na jego przeszukiwanie. Z tej perspektywy omawianą pozycję trzeba ocenić pozytywnie. Należy jednak postawić pytanie, czy taka forma opracowywania wykazów święceń ma w dalszym ciągu rację bytu. Forma katalogowa jest na pewno bardziej przydatna, niż edycja pełnotekstowa, która nie strukturyzuje danych z list święceń w pożądanym przez historyków sposób. Ci zaś w większości zainteresowani są konkretnymi duchownymi, a właśnie wzmianki o nich są podstawą konstrukcji katalogów. Jednak same katalogi papierowe również nie są rozwiązaniem optymalnym biorąc pod uwagę rozwój technologii informacyjnych i gałęzi badań określonej jako humanistyka cyfrowa (ang. digital humanities). Katalogi papierowe bezpośrednio podają informacje tylko o pojedynczych duchownych. Wydobycie wiadomości o całych grupach duchownych i ich przeanalizowanie wymaga jednak dalszej pracy. Wszystkie wzmianki o danej grupie należy odnaleźć i ustrukturyzować samodzielnie. Autorzy katalogu, dzięki swojej żmudnej pracy, znacznie to ułatwili, ale kolejni badacze, chcący te dane wykorzystać, również nie mają gotowego materiału do pracy. Problemów tych nie rozwiązuje publikacja recenzowanej tu pozycji w postaci pliku pdf¹². Pozwala to co prawda na szybkie wyszukiwanie konkretnego ciągu znaków, jednak ze względu na utrzymanie różnic źródłowych w formach zapisu, czytelnik zazwyczaj i tak musi przejść przez indeks, aby trafić do interesujących go wpisów. Oczywiście nie pozwala to też na automatyczne wyciąganie informacji w sposób masowy. Znacznie większe możliwości dają, wspomniane już, elektroniczne bazy danych opracowane przez V. Davis i E. Doleżalową na podstawie londyńskich

⁹ Z. Pietrzyk, *Księgi egzaminów do święceń w diecezji krakowskiej z lat 1573–1614*, Kraków 1991; tenże, *Księga egzaminów do święceń w diecezji gnieźnieńskiej z lat 1563–1603*.

¹⁰ J. Szczepaniak, *Katalog duchowieństwa diecezjalnego zestawiony na podstawie krakowskich ksiąg święceń (1646–1789)*, t. 1–4, Kraków 2008; tenże, *Jeźdźcy w siedemnastowiecznych krakowskich księgach święceń*, w: *Pamięć wieków kształtuje potomność*, red. A. Biesia, Topij-Stempińska, Kraków 2010, s. 635–647.

¹¹ J. Marczewski, *Duchowni wyświęceni przez biskupa chełmskiego Jerzego Zamoyskiego w latach 1601–1620*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 95, 2011, s. 73–107.

¹² <<http://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/63931>> [dostęp: 24.05.2016].

i praskich wykazów święceń. Pozwalają one na szybkie (kilka kliknięć) dokonanie takich operacji jak sortowanie i filtrowanie, dzięki którym użytkownik może łatwo dokonać wyodrębnienia grup duchownych lub innych informacji z wykazów święceń, a następnie wyeksportować wynik swoich poszukiwań i poddać go analizie statystycznej np. w arkuszu kalkulacyjnym. Wydaje się więc, że to właśnie elektroniczne bazy danych powinny stanowić w przyszłości platformę do gromadzenia i udostępniania informacji o święconych duchownych. Jest to narzędzie dające znacznie większe możliwości i bardziej użyteczne dla końcowego użytkownika opracowania¹³.

*Arkadiusz Borek
Instytut Historii
Polska Akademia Nauk
Warszawa*

¹³ Obecnie przygotowuję tekst, w którym rozwinę ten wątek oraz przedstawię własną koncepcją bazy danych służącej do gromadzenia informacji z wykazów święceń.